

# PROSTO I JASNO Z SENATU

*Po dwóch latach*

W nadzieję, że zmiany w Polsce,  
naszej Ojczyźnie,  
zmienią ją ku dobru

Jerzy Ryszka



Czesław Ryszka

prosto i jasno  
*z Senatu*

---

*Po dwóch latach*

---



CZĘSTOCHOWA 2007

Redakcja  
Anna Srokosz-Sojka

Zdjęcia  
Katarzyna Wiśniewska

© by Czesław Ryszka

ISBN 978-83-88659-60-7

KSIĄŻKA NIE DO SPRZEDAŻY

Wydawca, druk i oprawa:  
Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego  
ul. Konfederacka 6  
30-306 Kraków  
tel. (012) 2664000

## PRZEDMOWA

Po blisko 20 latach wolności polska scena polityczna nie wykrystalizowała się, o czym świadczy fakt, że największy podział przebiega paradoksalnie między dwiema partiami wywodzącymi się z pnia Solidarności. Tymczasem, jak się wydaje, oczekiwania społeczne były inne: po zwycięskich dla Prawa i Sprawiedliwości wyborach z 25 września 2005 r. powinna była powstać wielka koalicja z Platformą Obywatelską (PO-PiS). Zapewne wówczas udałoby się wspólnie szybciej naprawić państwo, uchwalić konieczne ustawy, wprowadzić reformy, zmienić konstytucję, wykorzystać dobrą koniunkturę i rozwój gospodarczy, zatrzymać w kraju młodych i zdolnych Polaków, zapobiec postępującej degradacji moralnej społeczeństwa...

Koalicja PO-PiS nie tylko nie powstała, ale tworząc silną opozycję z lewicą, PO blokowała wszelkie działania rządu, zmierzające do przełomowych przemian w Polsce. Ponadto ozdrowieńcze działania PiS-u utrudniali skorumpowani urzędnicy i różne grupy interesów. Najpierw mniejszościowy rząd Kazimierza Marcinkiewicza, a potem koalicyjny rząd Jarosława Kaczyńskiego stawiały czoła niezwykle trudnym problemom, wynikającym z błędów lub zaniedbań okresu po 1989 r. Mimo nieustannej walki politycznej, razem z koalicją „z rozsądku” zawarłą z Samoobroną oraz Ligą Polskich Rodzin, udało się uchwalić wiele ustaw i przeprowadzić istotne zmiany w kraju. Pomagał w tym, jak to było możliwe i zgodnie z prawem, Senat VI kadencji – o tym jest mowa w niniejszej książce.

Nie ukrywam, że z prawdziwą satysfakcją uczestniczyłem w pracach Senatu, zajmując się najbardziej sprawami kultury i mediów, pomocą rodzinie, odnową moralną, dekomunizacją oraz lustracją, a także problemami Polonii i Polaków mieszkających poza granicami ojczyzny. Stąd, pośród wielu bieżących tematów politycznych, ważnych ustaw, znalazły się w książce m.in. refleksje z kilku wyjazdów do Polonii. To w trakcie takich spotkań można dowiedzieć się o wielkim przywiązaniu

rodaków do swojej ojczyzny. Dla nich ojczyzna powinna być jak matka – nie może dzielić swoich dzieci na lepsze i gorsze, powinna kochać je równo, choć bywa, że opiekuje się bardziej tymi, którzy wymagają większej troski, większej pomocy. Stąd, pomoc Senatu w lwiej części była skierowana do Polaków na Wschodzie, zgodnie zresztą z ustawowym zakresem działalności Izby Wyższej naszego parlamentu.

Należy wspomnieć, że Senat obecnej kadencji skierował do Sejmu nową ustawę o opiece nad Polonią. Został również przygotowywany cały pakiet ustaw rządowych, dotyczący Polonii i Polaków przebywających za granicą, w tym zapowiadana od dawna Karta Polaka – dokument niezwykle ważny dla milionów rodaków mieszkających zwłaszcza za wschodnią granicą.

Polityka jest służbą dla innych – tak pojmuję moją pracę i obecność w Senacie. Kiedy w latach 1997–2001 byłem posłem AWS-u, na zakończenie kadencji wydałem książkę zatytułowaną „Prosto z Sejmu”. Zawierała wybór moich przemówień oraz felietonów, w większości opublikowanych w tygodniku „Niedziela”, w którym pracuję od lat. Niższa książka, podobnie, zawiera wybór moich przemówień w Senacie oraz tekstów pisanych do tygodnika „Niedziela” w ramach rubryki „Prosto i jasno”. Włączyłem do niej również kilka innych tekstów, zamieszczanych w różnych czasopismach. Oczywiście, pewne fragmenty tekstów, które zdezaktualizowały się, należało opuścić, inne zmienić. Tak też uczyniłem.

Zapewne ktoś powie, że taki zbiór politycznych wypowiedzi natychmiast ulega przedawnieniu i nie powinno się ich wydawać. Jest w tym dużo prawdy, doszedłem jednak do wniosku, że jako wiceprzewodniczący senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz członek senackiej Komisji do spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, winien jestem moim wyborcom sprawozdanie z działalności w Senacie.

Jeszcze słowo o sobie. Ponad 30 lat pracuję w katolickich czasopiśmie, od wielu lat w Częstochowie, w tygodniku „Niedziela”. Czuję się z tego tytułu częstochowianinem, a po napisaniu trylogii jasnogórskiej, nie protestowałem, jak nazwano mnie senatorem spod Jasnej Góry. Przyjąłem to jako szczególne wyróżnienie i zobowiązanie do wspierania miasta, które uznajemy za duchową stolicę Polski. Nie będę

w tym miejscu szczegółowo wymieniał, co udało mi się dla naszego miasta i regionu zrobić, a o co jeszcze należałoby „powalczyć”, jakie powinno się podjąć nowe przedsięwzięcia. Ale też problemy Częstochowy są podobne do problemów innych dużych miast w Polsce. Po wstąpieniu do Unii Europejskiej wielu młodych Polaków wyjeżdża na Zachód w poszukiwaniu pracy. Tak również stało się w regionie częstochowskim. Dlatego należy uczynić wszystko, aby młodzi ludzie swoją przyszłość wiązali z ojczyzną. To powinien być najważniejszy element – obok zachowania suwerenności – naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Stąd np. Częstochowa powinna posiadać uniwersytet, by jeszcze lepiej dostosować edukację do wyzwań i wymogów współczesności, do naszych aspiracji i możliwości, a nie jedynie do potrzeb międzynarodowych instytucji i koncernów – niechętnych nam, a nierzadko nastawionych wyłącznie na zysk. Realizując różne wielkie cele, należy zapewnić środki do życia i do rozwoju naszym rodzinom, rozwijać miejsca pracy, zadbać o kulturę, o drogi lokalne, o bezpieczeństwo...

Pełniąc mandat senatora, większość czasu przebywam w stolicy, dlatego kończąc to wprowadzenie do książki, dziękuję wszystkim moim współpracownikom z Częstochowy oraz innych miast naszego okręgu wyborczego, tym, którzy obdarzyli mnie zaufaniem, dziękuję również tym, którzy otoczyli mnie modlitwą. Szczególne słowa podziękowania za możliwość publikowania na łamach „Niedzieli”, należą się ks. infułatowi Ireneuszowi Skubisiowi, redaktorowi naczelnemu największego tygodnika katolickiego od Łaby po Władystok.

Niezależnie od tego, jak zakończy się obecna kadencja, czy będą wcześniejsze wybory czy nie, wszyscy powinniśmy mieć na uwadze dobro Rzeczypospolitej, troszczyć się o najsłabszych, dbać o polskie rodziny, bo „przyszłość – jak nauczał Jan Paweł II – idzie przez rodzinę”.





## Cześć I

# USTROJOWE REFORMY

### Koalicja budząca nadzieję

Czytając lub słuchając środków przekazu po wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2005 r., można było odnieść wrażenie, że Polska zmierza do katastrofy – jest źle, a będzie jeszcze gorzej. Jak donosiła gazetowa propaganda, z powodu wygranej Prawa i Sprawiedliwości, a dokładniej „kaczorów” – jak pogardliwie nazwano rządzących braci, katolickie bojówki będą pałami budzić nad ranem gejów i lesbijki, wszystkich inaczej myślących będzie się wsadzać do więzień; zamiast budowy mieszkań i autostrad rząd zbuduje narodowy stadion, by dostarczyć ludziom igrzysk zamiast chleba; ponadto zostaną zamknięte w niedzielę hipermarkety, a specjalne oddziały w moherowych beretach zapędzą ludzi do świątyń. I co rzekomo miało być najgorsze w tych hiobowych wieściach: szef Samoobrony Andrzej Lepper razem z dyrektorem Radia Maryja o. Tadeuszem Rydzykiem po dorwaniu się do władzy, ośmieszą Polskę przed całym światem. Jednym słowem, wygrana PiS-u, a dokładniej mówiąc – mniejszościowy i z góry wiadomo, że nieudolny rząd Kazimierza Marcinkiewicza w sferze zewnętrznej doprowadzi do wycofania się z Polski obcych inwestorów, a w sferze wewnętrznej – do upadku demokracji, ograniczenia swobód obywatelskich i dalszego wzrostu biedy i bezrobocia. Taką Polskę, pełną niepowodzeń i nieszczęść, opisywali i ukazywali rodzimi dziennikarze. Za to im płacili zagraniczni właściciele środków przekazu. Biada, gdyby któryś z dziennikarzy powiedział czy napisał, że nowemu rządowi mogłoby się cokolwiek udać.

Można by w te wszystkie „donosy na Polskę” uwierzyć, gdyby nie było wpadki mediów w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Nie

udało się wówczas wmówić społeczeństwu, że jest tylko jedna najlepsza partia i jeden słuszny kandydat na prezydenta. Dlatego z nadzieją wielu mówi: skoro nie sprawdziły się sondaże przedwyborcze, na pewno nie sprawdzą się także inne czarne scenariusze, powielane bezustannie w mediach.

To prawda, po wyborach w 2005 r. miała powstać koalicja Platformy Obywatelskiej z Prawem i Sprawiedliwością (PO-PiS), okazało się po jakimś czasie, że będzie koalicja Samoobrony z Prawem i Sprawiedliwością (Samo-PiS), i z posłami LPR-u. Stało się tak, aby obóz rządowy miał w Sejmie poparcie tzw. bezwzględnej większości, czyli 231 posłów. Sądziliśmy nieśmiało, że wielu prawicowych posłów w innych ugrupowaniach zrewiduje swoje stanowisko wobec koalicyjnego rządu i podejmie decyzję: z PiS-em za zmienianiem Polski, a nie z PO przeciw zmianom!

Oczywiście, nie wszystkim koalicja Samo-PiS-LPR przyniosła ulgę na duszy, ponieważ trudno było przewidzieć, jaki będzie nowy układ rządzący, jak będą działać ministerstwa oddane koalicjantom. Niektórzy od razu mieli wątpliwości, czy da się zmienić Polskę razem z partią Leppera. Faktycznie, nie można było na początku na to pytanie odpowiedzieć, na pewno jednak partii Jarosława Kaczyńskiego nie chodziło o to, by zawierając koalicję, rządzić za wszelką cenę, ale o to, by dokonać realnych zmian, na które czeka kraj. W zaistniałej sytuacji tylko PiS mógł doprowadzić do oczekiwanych zmian w Polsce, ale nie sam: potrzebował poparcia tych sił politycznych, które również chciały zmian. Chociaż więc koalicja z Samoobroną i LPR-em była medialnie źle odbierana, to zastanówmy się: z kim PiS miał wejść w koalicję po wygranych wyborach? PO dostawało nawet 9 ministerstw, marszałka Sejmu oraz wspólnego marszałka Senatu. I co? Nic. PO chciało jeszcze jedno ministerstwo: MSWiA.

Myślę, że w sumie dobrze się stało, scena polityczna stała się bardziej czytelna: PiS może stać się liderem obozu ludowo-narodowego, natomiast PO w opozycji – obozu liberalno-demokratycznego, co z czasem powinno doprowadzić do stworzenia dwóch najważniejszych, ale odrębnych bloków politycznych. Można je tradycyjnie nazwać prawicą i lewicą (ten podział stał się już wyłącznie umowny, wystarczy

przypomnieć, że są katolicy będący za aborcją czy mniejszościami seksualnymi). Generalnie mówiąc, dokonała się oczekiwana polaryzacja, co stwarza szansę zmarginalizowania SLD, a nawet zerwania z porozumieniami okrągłego stołu.

Dlatego tak naprawdę obecnie liczy się tylko to, czy będzie realizowany program zmian, czy uda się zmienić złe prawo, utrzymać rozwój gospodarczy, pomnożyć miejsca pracy, czy będziemy solidarni z ludźmi w trudnej sytuacji. Jednym słowem – skoro chcemy oczyścić, zreformować i skonsolidować państwo, umocnić władzę i odbudować jej autorytet, prowadzić mądrą politykę gospodarczą i społeczną, musimy mieć rząd z mocnym poparciem w parlamencie.

Dlaczego jeszcze powstanie tej koalicji rządowej było tak ważne? Ponieważ w naszym kraju oprócz rządu, parlamentu, Kancelarii Prezydenta..., istnieją inne konkurujące między sobą ośrodki władzy: sądownictwo, Trybunał Konstytucyjny, Rada Polityki Pieniężnej, media, banki, służby specjalne... Do tego dochodzą różne grupy interesu, które lobbują czy – konkretniej mówiąc – „ustawiają” pod siebie ustawy i rozporządzenia ministerialne, tworzą własne centra oddziaływania politycznego. Dlatego tylko mocna koalicja, większościowy rząd są w stanie przeciwstawić się tym ośrodkom, prowadzić politykę dla wszystkich, a nie wyłącznie dla bogatych, wpływowych elit.

Dziś już wiadomo, że bez większościowej koalicji w parlamencie nie udałoby się np. zlikwidować WSI, powołać Centralnego Biura Antykorupcyjnego, komisji śledczych, przeprowadzić zmian w ustawie o służbie cywilnej czy uchwalić wielu innych ustaw odnoszących się do ważnych dziedzin życia – to obiecywał PiS. Powinny to być m.in. zmiany odnoszące się do wymiaru sprawiedliwości z przywróceniem korporacji sędziowskiej kontroli państwa lub choćby uchwalenie tak ważnej dla paru milionów Polaków ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. Równie ważna była zapowiadana reforma finansów publicznych, program budowy mieszkań, plan budowy dróg szybkiego ruchu i autostrad.

Niestety, od początku, jak wspomniałem, wszelkie próby zmian spotykały się z zarzutem, że PiS zawłaszcza państwo, dokonuje zamachu na demokrację itp. Powstanie koalicyjnego rządu z większościowym poparciem w Sejmie pozwoliło rozłożyć odpowiedzialność na kilka

partii politycznych oraz dawało szansę zmian na lepsze. Jednak ryzyko zawartej koalicji czaiło się wszędzie, nie każdy na prawicy potrafił zaufać instynktowi politycznemu Jarosława Kaczyńskiego, jego strategii i zdolności budowania koalicji na wiele lat. Ale, co warto przypomnieć, to bracia Kaczyńscy storpedowali w 1989 r. plan Bronisława Geremka i Adama Michnika, by utworzyć rząd z reformatorską częścią PZPR. To dzięki nim doszło wówczas do porozumienia obozu Solidarności z ZSL i SD i w ten sposób powstał pierwszy niekomunistyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego. Gdyby prezydent Lech Wałęsa nie walczył z Porozumieniem Centrum, może inaczej potoczyłyby się losy polskich przemian.

Wspominam o tym, ponieważ wielu polskim liderom brakuje instynktu politycznego, a cechuje ich partyjniactwo, co oznacza, że każdy chciałby własną koncepcję ratowania Polski uczynić jedyną. Dobrze określił taką postawę abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, apelując do polityków o porozumienie, napominając, że powinni kierować się dobrem innych, a nie własnym interesem.

Maria Ossowska w *Podstawach nauki o moralności* pisze, że Polsce potrzebni są ludzie o mocnym kręgosłupie, który nie chwieje się wraz z każdą zmianą wiatru: „Potrzebni nam są ludzie wrażliwi na krzywdę i niezasłużone przywileje, ludzie, którzy spieszą innym z pomocą i nie odwracają się od przyjaciół, gdy im się nie powiedzie. Walczą, gdy zachodzi po temu potrzeba, przestrzegając reguł gry, nie rzucają się we trzech na jednego i nie kopią pokonanych. Potrzebni nam są ludzie uczciwi wobec siebie i wobec innych, ludzi, którym się ufa”. Gdybyśmy takich ludzi wybierali do parlamentu, rządu, samorządów...

Jeśli wybieramy innych albo nie uczestniczymy w wyborach, miejmy pretensje wyłącznie do siebie.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 20/2005)*

PS. Warto może przywołać najważniejsze elementy programu Prawa i Sprawiedliwości, aby uświadomić sobie, że ta zwycięska partia dąży do przywrócenia Polski Polakom, opiera wizję człowieka i koncepcję życia społecznego i gospodarczego na solidaryzmie, związku państwa z narodem, z tradycją, historią Polski i naszą tysiącletnią

kulturą. Mocno jest podkreślana siła prawa, etyki, sprawiedliwości i wartości chrześcijańskich w wychowaniu. Za ks. prof. Czesławem Bartnikiem (zob. *Prezydent warszawski czy brukselski?*, „Nasz Dziennik” z 4 października 2005 r.) oraz za Lechem Stefanem *Polska solidarna czy liberalna?* („Niedziela” z 2 października 2005 r.), można ująć program PiS-u w następujące punkty: 1. PiS zamierza tworzyć państwo silne, sprawne, uczciwe, oczyszczone z korupcji, złego dziedzictwa PRL-u i bezprawia pseudoliberalnego. 2. PiS stawia na bezpieczeństwo: bezpieczne ulice, nieuchronność kar, sprawną policję, zaostrenie kar za poważne przestępstwa, naprawę sytuacji w prokuraturach i sądach. 3. PiS w polityce międzynarodowej chce silnej Polski w silnej Europie. Zasadniczym celem polityki zagranicznej jest ochrona interesu narodowego: bezpieczeństwo gospodarcze kraju i jednocześnie wpływ na gospodarkę świata. Trzeba promować polską gospodarkę, kulturę, naukę i dbać o dobre imię Polski. UE ma być związkiem suwerennych narodów, zachowujących swoją kulturową tożsamość i prawną odrębność. UE nie może tworzyć superpaństwa. 4. PiS chce silnej gospodarki, przede wszystkim przez walkę z bezrobociem i rozwój zatrudnienia. Silna gospodarka pozwoli rozwiązać problem bezrobocia, ubóstwa, kryzysu mieszkaniowego, kryzysu rodziny i depopulacji. 5. PiS zabiega o rodzinę: silną, bezpieczną, szczęśliwą i tradycyjną. 6. PiS programuje naprawę służby zdrowia, likwidację Narodowego Funduszu Zdrowia i zwiążanie lecznictwa z budżetem państwa. 7. PiS uważa, że kluczem do sukcesu ma być dobra edukacja i nauka, które należą do najważniejszych zadań państwa. Studia na państwowych uczelniach będą bezpłatne. System wychowawczy szkolnictwa publicznego powinien respektować chrześcijański system wartości oraz odwoływać się do tysiącletniej tradycji narodu i państwa polskiego. 8. PiS chce rozwijać polską kulturę narodową, w tym też edukację historyczną, a więc i prawdę o dziejach polskich. Ma być silny mecenas państwa w dziedzinie kultury, ochrona mediów publicznych, likwidacja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Powinien zostać doceniony polski wysiłek niepodległościowy, trzeba zatroszczyć się bardziej o kulturalną obecność Polski na Wschodzie. 9. PiS pragnie rozwijać

mądrą i sprawiedliwą politykę społeczną w całości. Nie ma miejsca na masowe ubóstwo i wykluczenie z dóbr życia publicznego. Dzieci z niezamożnych rodzin muszą mieć szansę na lepsze życie, na wyrwanie się z kręgu biedy, bogaci zaś powinni dawać zdecydowane wsparcie mniej zamożnym i słabszym. Społeczeństwo musi być socjalnie solidarne. 10. PiS ma program rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich, które są trwałym i żywotnym elementem tożsamości rozwoju Polski. 11. PiS pragnie też odrodzić sport zwykły, wyczynowy i powszechny. Sport przyczynia się do promocji państwa, zdrowia obywateli i poczucia patriotyzmu.

Czy ten program pozostanie tylko na papierze? W polityce trzeba dochowywać składanych obietnic. Jak powiedział kandydat na premiera Kazimierz Marcinkiewicz: „My ciężko pracowaliśmy nad programem, policzyliśmy wszystko od początku do końca po to, aby go rzeczywiście zrealizować, a nie udawać realizację”.

### Czyja jest Polska?

4 czerwca 1992 r. obalany premier Jan Olszewski pytał w Sejmie: „Czyja będzie Polska?”. Nie chodziło mu wyłącznie o to, kto będzie rządził dalej w Polsce, ale o to, jak ukształtują się stosunki własnościowe. Premier zadawał to pytanie wiedząc, jakie są naciski na polski rząd, aby nie interweniował w układ Okrągłego Stołu, na mocy którego komuniści oddali władzę, ale mieli przejąć narodową własność. I premier Olszewski miał rację, ponieważ jeszcze za rządów premier Hanny Suchockiej przyjęto ustawę o narodowych funduszach inwestycyjnych, na podstawie której około czterystu najlepszych przedsiębiorstw państwowych zostało „skomercjalizowanych”, czyli przekształconych w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa, a następnie przekazanych specjalnie utworzonym Narodowym Funduszom Inwestycyjnym. Wkrótce byli komunistyczni dyrektorzy stali się właścicielami zakładów, którymi kierowali. Rozpoczęła się wyprzedaż przedsiębiorstw przez upadłość, dosłownie za grosze oddawano także zagranicznym inwestorom całe branże polskiej gospodarki, w tym banki. Dzisiaj widać wyraźnie „czy-

ja jest Polska”, jakie państwo zbudowały po Okrągłym Stole postkomunistyczne elity w porozumieniu z demokratami i liberałami z Solidarności. Jakie jest to państwo, każdy widzi: skorumpowane, oplecione pajęczą siecią ciemnych interesów. A soczewką skupiającą te patologie był i jest system bankowy.

Po to właśnie powstała nowa sejmowa komisja śledcza, aby przeświecić prywatyzację banków, a także odpowiedzieć na pytanie: dlaczego prezes NBP Leszek Balcerowicz wyprosił z posiedzenia komisji nadzoru bankowego wiceministra finansów Cezarego Mecha, który chciał bronić interesu Skarbu Państwa w sporze z włoskim bankiem UniCredito Italiano (włoski bank, będący już właścicielem większościowego pakietu w banku Pekao SA, chciał przejąć BPH, by tym samym stać się największym bankiem na polskim rynku). Polski rząd jest przeciwny tej fuzji, uważając, że mamy w kraju nadreprezentatywność kapitału zagranicznego w bankach (zagraniczne banki posiadają blisko 70 proc. rynku; w Niemczech jest to 22 proc., we Włoszech – 26 proc., w Wielkiej Brytanii – 35 proc.). Zadaniem komisji śledczej byłoby m.in. zbadanie działania ministrów odpowiedzialnych za decyzje dotyczące prywatyzacji polskich banków oraz działania organów NBP i KNB w zakresie wydawania zezwoleń na przekształcenia kapitałowe w sektorze bankowym w latach 1989–2006.

Powołanie wspomnianej komisji śledczej wywołało w Sejmie prawdziwą furję ze strony Platformy Obywatelskiej, uznano ją jako „bezprecedensowy atak na prezesa NBP Leszka Balcerowicza”, jako zamach na niezależność NBP. Lider PO Donald Tusk posunął się nawet tak daleko, że oskarżył PiS o zamach na oszczędności obywateli. Także Leszek Balcerowicz bronił się, mówiąc: to polityczna zemsta i próba szantażu. Jego zdaniem, nadzór bankowy w Polsce jest fachowy i niezależny, a kroki podjęte przez PiS zrujnują wizerunek Polski w Unii Europejskiej i na świecie.

Kto ma rację? Nie muszę przypominać, że w polskim systemie bankowym wybuchały co jakiś czas głośne afery, które szybko przysłaniała kurtyna milczenia. Banki to miejsce – jak powiedział w Sejmie Jacek Kurski – w którym postkomuniści w sposób popisowy zamienili władzę na własność, gdzie książeczki partyjne dawnych lektorów PZPR zostały

zamienione na książeczki czekowe i karty kredytowe nowych właścicieli polskich banków.

Nie byłoby w tym nic groźnego, gdyby wokół tego nie powstał układ, który od kilkunastu lat decyduje o Polsce. Potocznie mówi się, że kto ma pieniądze, ten ma władzę. Stąd lider PiS Jarosław Kaczyński zarzucił temu układowi, że jest „przeciwnikiem zmian w Polsce”. Jak powiedział: jeśli ktoś obecnie próbuje wmówić ludziom, że zagrożone są ich portfele, że zagrożona jest demokracja, to w gruncie rzeczy jest to tylko zagrożenie dla układu, który jest całkowicie antydemokratyczny. Zdaniem prezesa PIS, absurdem są powtarzane opinie, jakoby powołanie komisji śledczej miało w jakikolwiek sposób wpłynąć na spadek wartości złoto-tego lub spowodować wycofywanie się z Polski zachodnich inwestorów. Powołanie komisji nie jest zamachem na niezależność banku centralnego. Przeciwnie, działania komisji mają służyć zapewnieniu niezależności banku centralnego i naprawie działań wszystkich instytucji oddziałujących na system bankowy w naszym kraju. Chodzi również o obronę 30 proc. udziału strony polskiej w rynku bankowym.

W sytuacji, w której PO tak demonstracyjnie zaatakowała PiS, można wysunąć pogląd, że stanowisko Platformy wobec procesów, jakie zachodzą w obszarze systemu bankowego, nie jest bezstronne. Dziwne są też ruchy na giełdzie, osłabiające w chwilach przesilenia wartość złotychki, niezrozumiałe polecenia zachodnich właścicieli banków – o czym było w liście ujawnionym przez premiera K. Marcinkiewicza, dziwne apele unijnych komisarzy, wzywające rząd polski do poszanowania niezależności NBP. Ktoś umiejętnie steruje wiadomościami z Polski, dlatego przez Europę przetacza się fala nedorzeczných i zmyślonych informacji, że rząd PiS zamierza zniszczyć NBP, nacjonalizować banki, doprowadzić do ruiny oszczędności obywateli. Komuś bardzo zależy na tym, aby osłabić reputację Polski na świecie, przedstawiając rząd PiS jako fanatycznych, antyunijnych konserwatystów. Jakiś układ dąży do tego, aby powtórzyć scenariusz z 4 czerwca 1992 r. i nie dopuścić do zbadania prywatyzacji banków przez sejmową komisję śledczą. W 1992 r. chodziło o nie ujawnienie agentów. Dzisiaj już wyłącznie o nie ujawnienie przestępców. Obym się mylił.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 13/2006)*



## **Dlaczego odszedł Marcinkiewicz?**

Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński został 10 lipca 2006 r. nowym Prezesem Rady Ministrów. Dlaczego PiS zmienił premiera, skoro Kazimierz Marcinkiewicz miał bardzo dobre notowania? To pytanie nie schodziło z łam gazet, zadawało je sobie również wielu z nas. Spróbuję na nie odpowiedzieć.

Na początek jedna uwaga: zmiana premiera w taki sposób, jak się to dokonało, z kulturą i pełnym zrozumieniem, bez zawirowań giełdowych i uszczerbku dla wizerunku Polski, to nie tylko rzecz normalna w demokracji, ale świadectwo ogromnej kultury politycznej polityków PiS. Każdy przyzna, że zakończenie misji premiera nastąpiło w dobrym tonie i w dobrej atmosferze. Nikt nie zakwestionował faktu, że były już premier jest najpopularniejszym politykiem w Polsce.

Jakie były powody zmiany? Pierwsza sprawa: premier Kazimierz Marcinkiewicz rządził dobrze, miał znakomite notowania, ale od początku było wiadomo, że wszystkie ważniejsze sprawy konsultował z prezesem PiS-u Jarosławem Kaczyńskim. To zrozumiałe, premier był z PiS-u, a PiS-em rządzi komitet polityczny, rada polityczna i bezpośrednio prezes. To partia PiS nałożyła na premiera brzemień kierowania polskim rządem. To również teraz partia wyznaczyła dla niego nowe zadanie: ma wygrać wybory na prezydenta Warszawy.

Nie doszłoby do tej zmiany tak szybko, gdyby lider PO Donald Tusk nie rzucił PiS-owi wyzwania: kto wygra wybory samorządowe w Warszawie, ten będzie liderem na scenie politycznej w Polsce. Jednym słowem – Platforma Obywatelska, największa partia opozycyjna, zapowiedziała wielki odwet za przegrane z PiS-em wybory parlamentarne i prezydenckie, ma zamiar uczynić wszystko, aby rządzić stolicą, a tym samym rozgłaszać wszem i wobec, że to ona jest od teraz partią zwycięską. PiS musiał odpowiedzieć na to wyzwanie i zmierzyć się z kandydatem PO w bitwie o Warszawę. Tylko Marcinkiewicz miał szansę wygrać w Warszawie. W tym celu złożył mandat poselski, został komisarycznym zarządcą stolicy i wszystkie swoje talenty oddał do dyspozycji warszawiaków. Tak postępuje wielki polityk i wielki człowiek.

Kolejny powód zmiany premiera jest czysto funkcjonalny. Skoro w obecnym rządzie koalicyjnym zasiadają prezesi stronnictw sojusznicznych w randze wicepremierów – chodzi o Romana Giertycha z LPR-u i Andrzeja Leppera z Samoobrony – to w sposób naturalny ich partnerem powinien być prezes PiS-u Jarosław Kaczyński. Tylko prezes PiS-u może bezpośrednio odpowiadać na różnego rodzaju roszczenia i aspiracje koalicjantów, które zaczęły nabierać niebezpiecznych rozmiarów i gotowe są rozsądzić rząd (Samoobrona domaga się jeszcze 11 wiceministrów, kilku wojewodów, dostępu do ministerstw siłowych itd.). To zapewne główny powód, by na czele rządu stanął lider partii zwycięskiej Jarosław Kaczyński. Zmiana premiera spowoduje, że będziemy mieli znacznie lepszą koordynację działań koalicyjnego rządu: zamiast sporadycznie odbywających się konsultacji z liderami partii koalicyjnych, będziemy mieli normalną współpracę liderów partii wewnątrz Rady Ministrów.

Chciałbym również przypomnieć, że ze strony PiS-u, a także innych partii, zwłaszcza PO, od początku wysuwano postulat, by premierem był Jarosław Kaczyński. I tak się stało. Natomiast fakt, że Marcinkiewicz okazał się nadzwyczaj sprawnym premierem, świadczy o tym, że PiS ma w swoich szeregach wielu dobrych polityków. Jednak na dłuższą metę było nie do pogodzenia, aby bardzo silny lider partii – Jarosław Kaczyński pozostawał poza rządem i – według mediów – rządził z tylnego siedzenia. To kwestia jedności w partii, a także pewnej logiki politycznej. Obecnie sytuacja staje się bardziej klarowna. Teraz media, politycy opozycji, przeciwnicy PiS-u, którzy obciążali Jarosława Kaczyńskiego za wszystko, co działo się w rządzie, będą mogli oceniać decyzje podejmowane bezpośrednio przez niego.

Spójrzmy na zmianę premiera jeszcze inaczej. Gdyby taka sytuacja w łonie formacji prawicowej zaszła kilka lat wcześniej, groziłby rozłam. Tymczasem PiS jest pierwszą formacją na prawicy, w której nie ma walk frakcyjnych, panuje jedność, nikt się nie kłóci, nie odchodzi, trzaskając drzwiami. To ważne stwierdzenie: PiS polityków łączy, a nie dzieli. I to jest sukces strategii politycznej Jarosława Kaczyńskiego zarówno wewnątrz partii, jak i na zewnątrz. Tak, również na zewnątrz, ponieważ dymisja premiera Kazimierza Marcinkiewicza u szczytu jego popularności ma przynieść wygraną dla PiS-u w Warszawie.

I jeszcze jedna uwaga: przejście steru rządu państwem przez brata urzędującego prezydenta ma umocnić naszą politykę zagraniczną. To niezwykle ważne, aby obecnie w Polsce nie było dwóch ośrodków polityki zagranicznej, aby na linii prezydent – premier nie było żadnych iskrzeń. Dlatego to, z czego wyśmiewa się Zachód, że mamy „bliźniaków” rządzących krajem, jest darem Opatrzności. Polska jest wykorzystywana gospodarczo i politycznie bez miłosierdzia przez UE. Zachód od 17 lat wygrywał u nas różnice opinii między pałacem prezydenckim a rządem. Przypomnę, że Aleksander Kwaśniewski nie tylko zawetował 25 ustaw uchwalonych przez AWS, ale patronował wyprzedazy polskiej gospodarki. Dziękujmy Opatrzności, że obecnie w Polsce nie będzie dwóch ośrodków władzy, a pomówienia o rodzinnym „zawłaszczaniu państwa”, „faszystowskich poglądach”, „dyktaturze” Kaczyńskich okażą się taką samą brednią, jak rewelacja brukowej gazety o chorobie wieńcowej prezydenta.

*(Prosto i jasno „Niedziela 30/2006)*

## Warto być Polakiem

Sejm udzielił wotum zaufania gabinetowi Jarosława Kaczyńskiego. „Za” były koalicyjne kluby PiS, Samoobrony i LPR, w sumie 240 posłów (wymagana bezwzględna większość to 223 głosy); „przeciw” – SLD, PO oraz PSL (205 głosów). Jak się spodziewano, obyło się bez dramatycznych wydarzeń, choć samo głosowanie poprzedziła 12-godzinna debata, a pytania zadało prawie 200 posłów. Najważniejsze jednak tego dnia było exposé Premiera, rozpoczęte od stwierdzenia, że pierwszym założeniem rządu, zasadą zasad przyświecającą jego działaniu, będzie fakt, że „warto być Polakiem, warto, by Polska trwała jako duży, liczący się europejski kraj”. Stwierdzenie to zabrzmiało jak swego rodzaju wyzwanie dla rządu, ponieważ Polska ma najniższy w Europie dochód narodowy, malejący przyrost naturalny, coraz bardziej negatywny bilans migracyjny. Ponadto kraj boryka się z niską innowacyjnością, brakiem mieszkań, słabą infrastrukturą i wysokim bezrobociem. Czy w tej sytuacji można oczekiwać sukcesów – co obiecywał rodakom Premier?

Sukcesy przyjdą, jeśli zostaną zrealizowane główne cele „rządu kontynuacji”, a zarazem „nowego początku” – jak określił obecną zmianę Jarosław Kaczyński. Wśród głównych celów wymienił m.in.: poprawienie bezpieczeństwa zewnętrznego państwa, utrzymanie kotwicy budżetowej i szybką reformę finansów publicznych, załagodzenie sporów społecznych, zapewnienie wsparcia rodzinom, zwiększenie nakładów na naukę, przyspieszenie budowy autostrad i dróg ekspresowych, szybsze wdrażanie programu mieszkaniowego oraz bardziej twardą politykę wobec Unii Europejskiej.

Ważne było stwierdzenie, że sukces musi być odczuwalny przez miliony polskich rodzin, że musi to być sukces dający perspektywę i lepszą przyszłość. Są już podstawy tego sukcesu, a zarazem „nowego początku”: rośnie dochód narodowy, wzrasta eksport i produkcja przemysłowa, spada bezrobocie, umacnia się złotówka.

Interesująca była dla mnie teza w wystąpieniu Premiera, że rodzina jest fundamentem życia społecznego, że państwo będzie stać na straży małżeństwa rozumianego jako związek mężczyzny i kobiety. „Nie damy sobie wmówić, że czarne jest białe” – podkreślił Szef rządu.

J. Kaczyński wprawdzie nie mówił o budowie IV Rzeczypospolitej, ale podtrzymał wszystkie pomysły, które mają stworzyć jej fundament. Zapowiedział walkę z dwoma polskimi patologiami – korupcją i biurokracją. Mówił o lustracji majątkowej polityków i ściganiu byłych agentów, rozwiązaniu WSI i stworzeniu Centralnego Biura Antykorupcyjnego, walce z korporacjami zawodowymi i mafią. Premier zapowiedział, że jego rząd będzie rządem odważnych decyzji. Oświadczył, że Polakom można w stosunkowo nieodległym czasie dać dostęp do tanih kredytów mieszkaniowych – przy stosunkowo niewielkim wkładzie i przy niewielkiej racie miesięcznej – ok. 500 złotych. Zapowiedział obniżenie cen połączeń internetowych i zmianę struktury dostaw energii z węgla brunatnego na energię atomową.

J. Kaczyński obiecał zająć się polityką oświatową i historyczną, zaznaczył, że polska szkoła musi uporządkować proces dydaktyczny i wychowawczy, aby młodzi Polacy otrzymywali wiedzę, która pozwoli im odnajdować się w narodowej wspólnotce, rozumieć polskie symbole, polskie odniesienia historyczne i literackie.

Premier zapowiedział przełom w stosunkach z Polonią. Oceniał, że Polonia może umacniać pozycję Polski na świecie, ale potrzebuje wyraźnego, jednoznacznego sygnału. Zaznaczył, że bardzo niedobrze jest z realną działalnością w konsulatach. „Tam często są skanseny PRL i musimy to zmienić” – ocenił.

Co ciekawe: premier J. Kaczyński nie grzmiał z mównicy, był nastawiony ugodowo, zaapelował do opozycji o współpracę i wyciszenie konfliktu politycznego. Niejako w odpowiedzi otrzymał druzgocące recenzje w stylu: „exposé premiera Jarosława Kaczyńskiego było bardzo długim i pustym tekstem” – stwierdził lider PO Jan Rokita.

Nie cytując równie krytycznych ocen posłów SLD i PSL, chciałbym od siebie dodać, że ponadgodzinne wystąpienie Premiera, wygłoszone bez jakichkolwiek notatek, było prawdziwym majstersztykiem, zawierało ogromny wachlarz tematów, miało się wrażenie, że wygłasza je przywódca państwa, a nie tylko lider jednej z partii.

Jakie wnioski? Prawo i Sprawiedliwość postawiło wszystko na jedną kartę. Następnej zmiany premiera z tego ugrupowania już nie będzie. Czekamy albo sukces, który będzie zarazem zrealizowaniem marzenia wielu Polaków: powstania szerokiej formacji centroprawicowej, która zbuduje państwo prawa i sprawiedliwości, albo czeka nas kolejna klęska, kiedy to wielu mówi o naprawie Rzeczypospolitej, lecz każdy ciągnie w swoją stronę. Dopowiem: wygrywa wówczas lewa strona, która nie chce ani poprawienia rządów, ani poprawy obyczajów, a jedynie stara się utrwalić swój stan posiadania.

Ktoś powiedział po wysłuchaniu exposé Premiera: jeśli mu się uda, warto być Polakiem. Dopowiem: zawsze warto.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 32/2006)*

### III RP gigantycznym skandalem

Głośnym echem odbiły się słowa premiera Jarosława Kaczyńskiego, który w marcu 2007 r. nazwał III RP „gigantycznym skandalem” oraz „postkolonialnym, miękkim tworem”. Na czym ów skandal miałby polegać? Najlepiej widać to na przykładzie środków przekazu. Przypom-

nijmy sobie, jak w mediach „wałkowano” jesienią 2006 r. tzw. taśmy posłanki Beger, w których politycy PiS i LPR mówili jedynie o obsadzie kilku stanowisk. Jednak owe taśmy – dzięki nagłośnieniu w mediach – doprowadziły do politycznego wstrząsu i omal nie doszło do rozpadu koalicji, a w konsekwencji – do obalenia rządu i wyborów parlamentarnych (o to zresztą chodziło tym, którzy tę prowokację przygotowali).

Dlaczego wiosną 2007 r., po opublikowaniu taśm Oleksego, nikt w mediach nie poczuł się porażony informacjami o łapówkach i przekrętach polityków lewicy, o grabieniu przez lata majątku narodowego przez postkomunistyczne elity oraz ludzi związanych z nimi? Jak sądzę, ten brak wstrząsu po ujawnieniu taśm Oleksego jest właśnie owym skandalem III RP. Media zamiast sprawę nagłośnić i potępić, poddają w wątpliwość całą sprawę, bagatelizują temat, a nawet pytają, czy wolno było nagrywać prywatne rozmowy! To jest właśnie gigantyczna manipulacja środków przekazu, które zaciekle bronią starych sił i układów wywodzących się z PRL-u. Chyba nie ma na świecie państwa, w którym tak lekkomyślnie jak u nas, oddano by środki przekazu w ręce „niezależne” od władzy – co jest na pewno sukcesem demokracji, ale też widać, jak bardzo te media są zależne od swoich właścicieli, od sił i ośrodków, które je utworzyły.

W kontekście wspomnianego skandalu, pojawił się w wypowiedzi premiera wyśmiewany w mediach temat budowy IV Rzeczypospolitej, jako jedynej drogi prowadzącej do normalności, do zbudowania państwa, które przestałoby być własnością postkomunistycznych elit, a byłoby państwem służącym całemu narodowi. Nie muszę przypominać, że budowa IV RP, jak dotąd, zamiast poważnej dyskusji, wzbudza nie tylko krytykę mediów, ale wręcz stała się ulubionym wątkiem programów satyrycznych. Niezycieliwe rządzącym środki przekazu dosłownie prześcigają się w wyśmiewaniu pomysłu PiS i premiera Jarosława Kaczyńskiego, kpiąc z głównego założenia tej idei – powrotu do normalności.

Szczególnie nie dostrzega się zmian w ustawach, w wymiarze sprawiedliwości, pracy policji czy służb specjalnych. Może te zmiany postępują zbyt wolno, ale po tylu latach zaniechań niełatwo jest podjąć np. sprawę lustracji czy dezubekizacji. Zwłaszcza spór o lustrację przybiera na sile. Senaty kilku wyższych uczelni nie zostawiły na ustawie lustracyjnej suchej nitki. Podobnie organizacje zrzeszające rektorów (Kon-

ferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich i Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich). Wszyscy uznali, że ustawa lustracyjna budzi wątpliwości konstytucyjne i etyczne, dlatego nie poddadzą się lustracji. Dobrze, że odezwali się naukowcy, którzy popierają ustawę. Uczynili tak nie tylko z tego powodu, że nie mają się czego wstydić, ale dlatego, że społeczność akademicka ma prawo wiedzieć, kto był kim i jak zachowywał się w PRL-u, czy ktoś nie piastuje wysokiego urzędu niekoniecznie za swe zdolności i pracę (tygodnik „Wprost” podał, że dwóch profesorów z Uniwersytetu Gdańskiego sprzeciwiających się lustracji, współpracowało z SB). Czy trzeba przypominać, że nauka w okresie komunizmu, podobnie jak inne dziedziny życia społecznego, były w dużym stopniu zniewolone. Stało się to także za sprawą współpracy części środowiska naukowego z komunistyczną władzą – i o tym należy mówić. Jednym słowem, skala i emocje, jakie towarzyszą lustracji, zdradzają lęk świata naukowego przed spojrzeniem na to, co działo się przed 1989 r., a także wyrażają niechęć do budowy IV RP.

Podobnie było podczas debaty sejmowej oraz głosowania o uchylenie immunitetu posłanki Ostrowskiej z SLD. W końcu chodziło o wyjaśnienie przestępstwa korupcji, a nie o sprawę związaną z jej działalnością polityczną. Demokratyczny sąd zdecydowałby o jej winie czy niewinności. I znowu, podczas kampanii wyborczej PO czy SLD obiecywały znieść lub ograniczyć immunitet poselski, a teraz uczyniły z niego przywilej dla swoich. I tak to w Polsce wszystko wygląda. Pewne grupy zawodowe zachowują się tak, jakby prawo ich nie obowiązywało. Media natomiast zachowują się tak, jakby prości ludzie nie zasługiwali na to, żeby im mówić prawdę. W sumie, sypie się porządek moralny, każdy może wygłosić czy napisać najbardziej bzdurne poglądy.

Właśnie IV RP miała odsłonić całą hipokryzję dotychczas rządzących naszym państwem, miała pokazać niebywałą pogardę mediów wobec społeczeństwa, mieliśmy zapoczątkować czas normalności. Niestety, wszystkie protesty przeciw IV RP mają na celu zachowanie przywilejów dla elit, grup nacisku, a także przestępców. Utrzymanie III RP będzie porażką zwykłych ludzi, zwykłych Polaków, którzy liczyli, że skończył się czas równych i równiejszych.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 15/2007)*

## Klucz do naprawy państwa

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że o skuteczności działania państwa decyduje kadra kierownicza w ministerstwach i urzędach, która wprowadza w życie konkretny rządowy program, jakąś nową koncepcję naprawy. Wiem, że we Francji służba cywilna, czyli urzędnicy ministerialni doskonale rozumieją, że z nową ekipą władzy przychodzi nowy przełożony, obejmuje kierownictwo i odtąd cały zespół powinien pracować dla jego programu, jemu wszystko musi podlegać. Nie może być tak, że jakiś funkcjonujący od niepamiętnych czasów zespół urzędników jego nowej koncepcji nie uzna za swoją.

U nas jest zupełnie odwrotnie. „Apolityczni” fachowcy związani z rządami SLD, którzy zdobyli status urzędnika służby cywilnej, są nie do ruszenia ze stanowisk. Bardzo często znaleźli się na nich w ostatnich dniach rządów poprzedniej koalicji. W celu ich objęcia rezygnowali z pełnienia wysokich funkcji (np. wiceminister kultury Maciej Klimczak na kilka dni przed ustąpieniem rządu Marka Belki objął stanowisko szefa jednego z departamentów, a teraz dzięki temu manewrowi jest nieusuwalnym urzędnikiem służby cywilnej). Byliśmy również w poprzedniej kadencji świadkami „ustawianych” konkursów na stanowiska w administracji. Co więcej, za czasów premiera Leszka Millera wprowadzono do ustawy o służbie cywilnej artykuł umożliwiający obsadzanie wyższych stanowisk w administracji publicznej bez konkursu – na zasadzie pełniącego obowiązki, uchylony potem przez Trybunał Konstytucyjny. Ale nawet później przeprowadzano za mało konkursów, często przeciągając proces ustalania wymogów na dane stanowisko lub organizując konkursy pod konkretne osoby. W konsekwencji w ministerstwach, służbach dyplomatycznych, w urzędach wojewódzkich wielu urzędników „nie zauważyło”, że zmienił się prezydent, zmienił się rząd, parlament, czyli że jest bardziej na prawo, solidarnie, a nie lewicowo i liberalnie. Pisząc konkretnie, nie może być tak, że jest nowy minister ze swoimi zastępcami, nowy wojewoda, a cała wyższa kadra urzędnicza pozostaje dla nich wrogiem środowiskiem, sabotującym zarządzenia, burzącym nową koncepcję funkcjonowania resortu. Doszło do tego, że głosząc zasadę apolityczności służby cywilnej, urzędnicy przestali się



utozsamiać z polityką państwa, a niektórzy jej przedstawiciele nieradko bojkotują systemowe reformy państwa. Jednym słowem, obecnie służba cywilna stała się zamkniętą korporacją zawodową, dbającą o własne interesy, a jej polityczna neutralność polega na zamrożeniu układu związanego z SLD.

Jako poseł osiem lat temu starałem się pomóc jednej parafii w odzyskaniu działki pod budowę plebanii, działki Skarbu Państwa, przyznanej zgodnie z prawem w czasach pierwszej Solidarności. Ponieważ było to w mieście rządzonym przez SLD, użytkownik tej działki, mając „dojścia” w mieście i w ministerstwach, do dzisiaj ją dzierżawi, a parafia przez lata, także obecnie, otrzymuje wykrętne pisma z ministerstwa od tych samych urzędników.

Aby służba cywilna spełniała swoje podstawowe zadania, do jakich została powołana, aby administracja przestała być jednym z najmocniejszych więzów łączących III RP z okresem Polski zniewolonej – z PRL, Prawo i Sprawiedliwość doprowadziło do uchwalenia nowej ustawy o służbie cywilnej, zakładającej wyłączenie z niej osób kierujących departamentami w urzędach oraz dyrektorów generalnych. Chodzi o to, by kadra kierownicza wyższego szczebla – w mniejszym stopniu decydująca o realizacji zadań służby cywilnej – zapewniła realizację polityki ministra, kierownika urzędu centralnego czy wojewody. Powyższa potrzeba wynika z konieczności elastycznego dostosowania stosunku pracy na tych stanowiskach do potrzeb realizacji polityki rządu, co wymaga także podejmowania szybkich decyzji kadrowych, zapewniających wysokie i adekwatne kwalifikacje osób pełniących te funkcje.

Według uchwalonej ustawy, nie będzie już konkursów na wspomniane stanowiska, ale będą one obsadzone z nowo powstałego państwowego zasobu kadrowego. Ustawa likwiduje też stanowiska szefa Służby Cywilnej, Urzędu i Rady Służby Cywilnej. Uprawnienia szefa służby cywilnej przejmie premier, który jest konstytucyjnym zwierzchnikiem korpusu i został wyposażony w kompetencje do wydawania wytycznych i poleceń w zakresie przestrzegania zasad służby cywilnej.

Druga ustawa – o państwowym zasobie kadrowym – obejmuje, oprócz obecnych wyższych stanowisk w służbie cywilnej, stanowiska wojewodów i ich zastępców, kierowników państwowych jednostek orga-

nizacyjnych podległych premierowi lub przez niego nadzorowanych, wojewódzkiego lekarza weterynarii i jego zastępcę, Głównego Inspektora Audytu Wewnętrznego i Sekretarza Rady Ministrów. Ponadto, z państwowego zasobu kadrowego obsadzone będą stanowiska kierowników centralnych urzędów administracji rządowej i ich zastępców oraz prezesów i zastępców prezesów ośmiu agencji państwowych (m. in. Agencji Nieruchomości Rolnych) i trzech funduszy celowych (m. in. Narodowego Funduszu Zdrowia). Stanowiska te związane są ściśle z realizacją polityki rządu i kluczowe dla sprawnego administrowania oraz zapewniania współdziałania pomiędzy aparatem urzędniczym a politykami, którzy wyznaczają kierunki działania. Osoby zatrudnione na tych stanowiskach powinny mieć wysokie kwalifikacje i predyspozycje osobowościowe. Ustawy są, teraz czekamy na owoce.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 33/2006)*

## Koniec pezetpeerowskiego układu w WSI

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Debatujemy nad pakietem trzech ustaw likwidujących Wojskowe Służby Informacyjne i powołujących w ich miejsce Służbę Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbę Wywiadu Wojskowego. Z ustaw wynika, że WSI przestaną istnieć 30 września 2006 r., a 1 października zaczną działać nowe służby, cywilne, które tylko podczas wojny lub w razie mobilizacji wejdą w skład sił zbrojnych. Chciałbym podkreślić słowa „służby cywilne”, bo przypominam, że Sejm odrzucił te wnioski posłów SLD, które przewidywały pozostawienie nowych służb w strukturze sił zbrojnych, a zarazem kierowanie nimi przez zawodowych wojskowych. Sejm odrzucił również wniosek o powołanie komisji odwoławczej dla żołnierzy WSI, którzy nie zostaną pozytywnie zakwalifikowani do tych nowych służb. Sądzę, że jest to bardzo ważne założenie. Choć nie tworzymy zupełnie nowych służb, musimy wyeliminować tych funkcjonariuszy, którzy mogliby nie spełnić oczekiwanych zmian w tych służbach.

Ustawa wzbudziła liczne pytania, wątpliwości. Jedne dotyczyły kompetencji przypisywanych ministrowi koordynatorowi służb specjalnych

i jego podległości ministrowi obrony narodowej. Inne wątpliwości to kwestie pełnomocników do spraw organizacji nowych służb czy samej komisji do spraw likwidacji WSI. Nie będę tu wchodził w szczegóły. Zgadzam się z opinią, że nie można było wprowadzić w WSI opcji zerowej. Bardzo ważne jest jednak, by komisja weryfikacyjna, decydująca o tym, kogo przyjąć, a więc tak naprawdę kształtująca nowe służby, potrafiła odciąć się od budowania służb w oparciu o stary aparat. Ważne jest założenie, aby pracownikami nowych służb nie zostały osoby, które pracowały czy służyły w służbach specjalnych PRL, były ich tajnymi współpracownikami lub dyspozycyjnymi sędziami z minionego okresu. Takie między innymi oświadczenie będą zobowiązani złożyć komisji weryfikacyjnej wszyscy pracownicy nowych służb. Mają też poinformować, czy wiedzieli o przygotowywaniu, usiłowaniu dokonania lub dokonaniu czynu zabronionego i nie zawiadomili o tym organów ścigania albo pomagali sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności. Oświadczenie ma też zawierać informację, czy żołnierze starający się o przyjęcie do nowych służb, będąc w WSI, zmuszali inne osoby przemocą lub bezprawną groźbą do określonych działań. Służący w WSI mają też podać, czy wpływali bezprawnie na działalność organów władzy publicznej lub prowadzili tajną współpracę z przedsiębiorcą, nadawcą, redaktorem naczelnym, dziennikarzem lub podmiotem prowadzącym działalność wydawniczą. Żołnierze WSI mają ponadto napisać, czy tworzyli lub przekazywali fałszywe informacje, lub podejmowali inne działania, by jakaś osoba była ścigana w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa, wykroczenia lub przewinienia dyscyplinarnego; czy pomawiali osoby, instytucje, osoby prawne lub jednostki organizacyjne o postępowanie, które mogło poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania, i czy osiągnęli korzyść majątkową lub osobistą z takich działań.

Co zmieni się w naszym kraju po likwidacji WSI? To pytanie zadaje sobie każdy zatroskany o sprawy gospodarcze, o politykę informacyjną w mediach czy o tak zwaną walkę na teczki. Myślę, że naszym problemem do tej pory był pewien ochronny parasol rozpięty nad działalnością WSI przez partie rządzące czy pałac prezydencki. Dlatego wraz z likwidacją WSI wraca nadzieja, że służby wywiadu i kontrwywiadu

wojskowego zaczął spełniać swoją funkcję i będą chronić polskie wojsko, polski system bezpieczeństwa. Nie jest tajemnicą – informują o tym media – że dotychczas służbami kierowali ludzie szkoleni przez Związek Radziecki, którzy mają także kontakty z wywiadem rosyjskim. Wielu z nich, wielu z żołnierzy i dowódców WSI miało swój udział w aferze FOZZ, w aferze paliwowej; zakładali firmy eksportujące części uzbrojenia do Iraku przed samą wojną i już w czasie wojny. Na tej działalności przestępczej nasz kraj tracił gigantyczne pieniądze, a także powagę międzynarodową, ponieważ broń z magazynów polskiej armii i policji trafiała do krajów objętych embargiem ONZ, do krajów, w których toczyły się wojny, do mafii rosyjskiej, do terrorystów związanych z Al-Kaidą. To robiły WSI. Wojskowi byli tymi, którzy inspirowali, ułatwiali, umożliwiali handel bronią, kierowali nim. Co niepokojące, funkcjonariusze WSI pozostali bezkarni do dzisiaj, a jedynie cywile zamieszani na przykład w handel bronią byli aresztowani.

Wspomniałem o mafii paliwowej. Straty spowodowane funkcjonowaniem mafii paliwowej oblicza się na kilka miliardów złotych rocznie. Mówi się o tym w sprawozdaniu sejmowej komisji orlenowskiej, wyraźnie wskazując na udział w mafii paliwowej dawnych i obecnych funkcjonariuszy WSI. A sprawa pierwszych firm polonijnych w latach dziewięćdziesiątych albo prywatyzacji banków polskich? Przecież na początku naszej transformacji o udziale w tym biznesie decydowali wyłącznie ludzie związani ze służbami wojskowymi. Ogólnie mówiąc, cały system finansowy na początku przemian w naszym kraju w dużym stopniu był opanowany przez środowiska związane z WSI.

Dlatego likwidacja WSI łączy się z przywróceniem bezpieczeństwa Polsce, a w tym ważny jest fakt, że nasz kraj uzyska na przykład normalny dostęp do zespołów kierowniczych NATO. Dodam, że mieliśmy tam swojego przedstawiciela, ale z uwagi na to, że jest on związany z dawnymi służbami wojskowymi, jak dotąd byliśmy w kwaterze NATO traktowani podejrzliwie, czemu zresztą trudno się dziwić. To właśnie w związku z tym, że WSI kierują ludzie dawnego układu i aparatu, pojawiają się różne doniesienia medialne czy nawet toczy się obecnie w Unii Europejskiej pewien proces wskazywania na Polskę – że to u nas lądowały amerykańskie samoloty z więźniami. Można tu również przypo-

mniej to, że na Zachodzie co jakiś czas wraca w mediach temat wywiadu wojskowego PRL, który zajmował się między innymi wykradaniem najnowszych zachodnich technologii i przekazywał je służbom Związku Sowieckiego, a nawet Wietnamowi Północnemu. Ludzie, którzy tym się zajmowali, pozostali w służbach, awansowali, są w nich nadal.

Sądzę, że likwidacja WSI natrafi na wiele raf, trudności, ale musimy to zadanie wykonać. Wierzę, że jest szansa, by przy wsparciu parlamentu, urzędu prezydenta, przy poparciu całego patriotycznego społeczeństwa uda się stworzyć nowe służby. Nadszedł wreszcie czas rozprawienia się z ostatnią ostoją pezetpeerowskiego układu.

*(12 posiedzenie Senatu, 12–13 czerwca 2006. Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego; stanowisko Senatu w sprawie ustawy o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego; stanowisko Senatu w sprawie ustawy – Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## Po stronie uczciwych ludzi: powołanie CBA

Kiedy 7 i 8 czerwca 2006 r. Senat, a następnego dnia Sejm przyjął ustawy o likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych oraz o utworzeniu Centralnego Biura Antykorupcyjnego, wyraziłem przekonanie, że wreszcie PiS zaczyna na poważnie zmieniać Polskę. Przypomnę, że 1 października 2006 r. zaczęły działać cywilne Służby Kontrwywiadu oraz Wywiadu Wojskowego, które tylko podczas wojny lub w razie mobilizacji wejdą w skład Sił Zbrojnych. Chciałbym podkreślić słowo: służby cywilne. Przypomnę, że Sejm odrzucił wnioski posłów SLD, które przewidywały pozostawianie nowych służb w strukturze Sił Zbrojnych, a zarazem kierowanie nimi przez zawodowych wojskowych. Sejm odrzucił również wniosek o powołanie komisji odwoławczej dla żołnierzy WSI, którzy nie zostaną pozytywnie zakwalifikowani do nowych służb.

To ważne założenie: nie tworzymy służb zupełnie nowych, ale równocześnie staramy się wyeliminować tych funkcjonariuszy, którzy współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa PRL.

Bardzo ważne dla budowy IV RP stało się utworzenie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, urzędu do zwalczania przestępstw finansowych i gospodarczych w instytucjach państwowych oraz samorządzie terytorialnym, z nadzieją, że skończy się korupcja, ustaną afery i kradzieże, urzędnicy i funkcjonariusze będą po prostu uczciwsi. Jest bowiem smutną prawdą – co ujawnił raport Transparency International za 2005 rok – na 159 państwach ocenianych pod kątem uczciwości urzędników Polska znalazła się dopiero na miejscu 70. (sąsiadujemy z Burkina Faso, Lesoto czy Syrią). To nie wymaga komentarzy, rodzi natomiast poczucie wstydu. Wniosek jest oczywisty: mimo że zwalczaniem tego rodzaju przestępczości zajmuje się u nas policja, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Straż Graniczna, a także w jakimś stopniu służby skarbowe oraz służby celne, ich działania, jak do tej pory, nie są wystarczające. Stąd pomysł powołania wyspecjalizowanego organu administracji rządowej, który w sposób kompleksowy zająłby się wyłącznie zwalczaniem korupcji w drodze represji karnej.

Dodam, że podobne urzędy utworzono w innych krajach, m.in. w Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii. Także Unia Europejska powołała w 1999 r. Europejski Urząd ds. Zwalczania Oszustw (OLAF), jako wspólnotową instytucję wyspecjalizowaną w przeciwdziałaniu oszustwom, korupcji i innej bezprawnej działalności na szkodę interesów finansowych UE. Każdy z tych urzędów korzysta z szerokich uprawnień, które obejmują prawo prowadzenia postępowań karnych (dochodzeń) i administracyjnych, kontroli przestrzegania przez urzędników przepisów prawa itp. Zadaniem CBA – oprócz zwalczania korupcji – będzie przeświadczenie majątków polityków i finansowania partii politycznych. Zapewne CBA uruchomi specjalną infolinię antykorupcyjną – telefon, na który obywatele będą mogli przekazywać sygnały o znanych im przypadkach przekupstwa.

Skoro ponad 90 proc. badanych Polaków uważa, że korupcja w kraju jest zjawiskiem wszechobecnym, a CBA ma być pierwszą od przełomu ustrojowego służbą specjalną budowaną od podstaw, należy mieć

naudziej, że wreszcie państwo staje po stronie uczciwych ludzi, a nie złodziei. Obyśmy się nie zawiedli.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 26/2006)*

PS. Ustawa z dnia 9 czerwca 2006 r. o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym (Dz. U. Nr 104, poz. 708), powołała do życia Centralne Biuro Antykorupcyjne, tj. specjalną służbę do spraw zwalczania korupcji w instytucjach państwowych i samorządzie terytorialnym oraz w życiu publicznym i gospodarczym. W świetle przepisów ustawy CBA, przedmiotowa służba ma status służby specjalnej, właściwej w sprawach zwalczania korupcji w instytucjach państwowych i samorządzie terytorialnym oraz życiu publicznym i gospodarczym, a także działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa. Celem działania CBA jest walka z nadużywaniem władzy i wykorzystywaniem uprzywilejowanej pozycji do osiągnięcia korzyści osobistych i majątkowych. W wymiarze indywidualnym działania CBA ukierunkowane są na wykrywanie przestępstw korupcyjnych i tych wszystkich czynów zabronionych, którym korupcja towarzyszy. Zadaniem CBA, w wymiarze walki z korupcją jako zjawiskiem, będzie natomiast ujawnianie nieprawidłowości w funkcjonowaniu organów władzy publicznej oraz podmiotów gospodarujących środkami publicznymi lub korzystających ze wsparcia finansowego państwa. Ostatnie sukcesy CBA, m.in. sprawa korupcji w szpitalu MSWiA, czy sprawa przekwalifikowania („odrolnienia”) ziem, potwierdzają zasadność powołania niniejszej służby.

## **Bilans po roku**

Jaki był rok 2006 w polityce? W mediach rozlał się na ten temat ocean wypowiedzi, oczywiście, głównie negatywnych. Wyrażają ją ci sami, którzy od lat uprawiają „pranie mózgow”, a ostatnio interes narodu polskiego zlał im się wyłącznie z aferami: „bebergate”, którą przypisano PiS-owi, „nazistowską”, w którą próbowano wmanewrować LPR oraz „seksaferę”, w którą ma być „umoczone” Samoobrona. Te afery – w opi-

nii mediów – mają decydować o naszym życiu publicznym, doprowadzić do upadku rządu i PiS-u.

Absolutnie nie zgadzam się z taką cenzurką. Miniony rok bowiem – powiedzmy sobie uczciwie – był jednym z najlepszych w ciągu siedemnastolecia III RP. Bo, przypomnę, w jakim trudzie rodziły się sukcesy: najpierw mieliśmy rząd mniejszościowy, później rząd wspierany przez pakt stabilizacyjny, a dopiero na końcu udało się zawrzeć trudną koalicję z LPR-em i Samoobroną. Koalicję, która nie mogła się podobać, ale czy bez tej koalicji byłaby możliwa m.in. likwidacja WSI czy powołanie CBA?

W gospodarce był to rok wysokiego wzrostu gospodarczego, umocnienia się pozycji złotówki, znakomitej sytuacji w eksporcie – mimo blokady na handel mięsem z Rosją, znacząco spadło też bezrobocie. Wzmocniła się pozycja Polski na arenie międzynarodowej, głównie w Unii Europejskiej. L. Kaczyński był pierwszym prezydentem, który reprezentował Polskę na szczycie UE w Lahti. Wymieniano go potem w gronie pięciu polityków unijnych, którzy „uratowali honor Europy” podczas rozmowy z prezydentem Rosji W. Putinem (chodzi o odważne podjęcie tematu praw człowieka w Czeczenii i wtrącania się Rosji w wewnętrzne sprawy Gruzji). Wyrazem uznania dla naszej polityki zewnętrznej było nasze weto na handel UE z Rosją, a w następstwie tego rezolucja Parlamentu Europejskiego, który wezwał UE do solidarności z Polską, dyskryminowaną zdaniem eurodeputowanych w sporze handlowym z Rosją.

Równie ważna była polska inicjatywa, tak rządu, jak kancelarii prezydenta, o wspólnym europejskim bezpieczeństwie energetycznym. Właśnie z myślą o naszym bezpieczeństwie prowadzono rozmowy o dywersyfikacji dostaw gazu z Norwegii i z Azji, zdołaliśmy zakupić litewską rafinerię Możejki, zapadły też decyzje dotyczące mostu energetycznego między Polską a Litwą oraz budowy wspólnej elektrowni atomowej. Z kwestią Unii Europejskiej wiąże się także sprawa wykorzystania środków unijnych. Jak są wykorzystywane, widać to już stopniowo na krajowych budowach i drogach. W nowym roku ruszy budowa autostrad – aby tak się stało, parlament uchwalił ustawę o specjalnych spółkach autostradowych.



Można by wymieniać dalej liczne osiągnięcia rządzących, ale i tak media będą kreować wizerunek braci Kaczyńskich jako polityków słabych i mało pracowitych. Dlatego pozwolę sobie wspomnieć dalsze pozytyw. Krytykuje się np. prezydenta za małą aktywność na arenie międzynarodowej. Tymczasem Lech Kaczyński odbył w pierwszym roku swojej prezydentury 23 podróże zagraniczne, m.in. był dwukrotnie w USA, Wielkiej Brytanii, Watykanie czy Izraelu. Ostatnie spotkanie Trójkąta Weimarskiego było politycznym sukcesem L. Kaczyńskiego. Co ważne, dzięki tym podróżom dokonuje się przeorientowanie w polskiej polityce zagranicznej: kończy się w niej epoka „układnego patrona” B. Gremka i można mieć nadzieję, że zniknie z MSZ funkcjonujący tam aparat państwowy z lat PRL-u. Czekamy obecnie na ambasadorów z wysokimi kwalifikacjami, a także będą całkowicie lojalni wobec naszego państwa, naszych narodowych interesów.

Polski prezydent jest profesorem, a więc bardziej fachowcem, niż ulubieńcem tłumów i kamer. Dlatego częściej korzysta z możliwości przekazania do Sejmu własnego projektu ustawy. M.in. wpłynął prezydencki projekt ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która zwiększy ochronę praw pracownika. Natomiast ostatnia nowelizacja tzw. ustawy lustracyjnej była piętnastą inicjatywą legislacyjną prezydenta.

Osobną kwestią są odznaczenia państwowe. Tu dokonuje się prawdziwe umocnienie polskiej świadomości historycznej i patriotycznej. Do tej pory funkcjonował wąski salon ludzi, którzy nawzajem się nagradzali, upewniając wszystkich o swojej wiekopomnej roli. Prezydent L. Kaczyński dostrzegł innych bohaterów, przyznaje najwyższe odznaczenia osobom bardzo zasłużonym dla Polski, które przez 16 lat z różnych powodów, osobistych czy też politycznych, byli pomijani przy tych wyróżnieniach. Stąd najwyższe odznaczenia państwowe od L. Kaczyńskiego odebrali m.in. wybitni duchowni: kard. A. Deskur, abp I. Tokarczuk, abp K. Majdański, a także A. Walentynowicz, A. Gwiazda, matka ks. Jerzego Popiełuszki – Marianna, czy pośmiertnie matka Grzegorza Przemyska – B. Sadowska.

Jeśli przypomnę, że był to rok bardzo niespokojny politycznie, pełen bezlitosnych ataków opozycji, dążącej do obalenia rządu, to wymienione osiągnięcia są prawdziwym darem Opatrzności. Życzymy sobie,

aby w 2007 r. rządzący doczekali się bardziej przyjaznych mediów i konstruktywnej opozycji.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 1/2007)*

PS. Jako dobre dla Polaków można przywołać inne uchwalone ustawy:

- Ustawa z dnia 16-11-2006 r. o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych (Dz.U. Nr 217, poz. 1589). Przepisy ustawy usprawniają i upraszczają system podatkowy oraz wprowadzają tzw. bodźce zachęcające dla przedsiębiorców do rozpoczynania działalności, a podatników do realizacji inwestycji. Celem nowelizacji ustawy jest również poszerzenie bazy podatkowej, przez ograniczenie odliczeń od dochodu.
- Ustawa z dnia 6 grudnia 2006 r. o zasadach prowadzenia polityki rozwoju (Dz.U. Nr 227, poz. 1658). Ustawa ta, obok rozporządzeń wspólnotowych, daje podstawę prawną dla wdrażania funduszy strukturalnych i funduszu spójności w perspektywie finansowej na lata 2007–2013.

## Odkłamywanie naszej historii

Kiedy na posiedzeniu Senatu 25 IV 2007 r. wypowiadałem się o ustawie zmieniającej nazwę Śląskiej Akademii Medycznej imienia Ludwika Waryńskiego na „Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach”, nie omieszkałem zapytać z nutką smutku: dlaczego dopiero po 17 latach niepodległej Polski oczyszcza się Akademię z patrona uczelni, jakim był Ludwik Waryński? Jak można było nie reagować przez tyle lat, by patronował tej znakomitej uczelni PRL-owski bohater?

To bardzo smutne, że nadal przestrzeń publiczna w naszej ojczyźnie: szkoły, ulice, place, skwery, pełne są socjalistycznych i komunistycznych „herosów”, a mówiąc wprost: kłamstw po minionym systemie. W przypadku zmiany nazw ulic, parków czy innych miejsc pamięci, prawo stawia sprawę jasno: to zadanie należy do samorządów lokalnych. To samorzady podejmują odpowiednie uchwały. W przypadku uczelni wyższych, może to uczynić senat uczelni, wnioskując do ministerstwa. Dla-

czego w przypadku Śląskiej Akademii Medycznej uczyniono to tak późno? Pytam, ponieważ skoro wybitni profesorowie potrafili znosić przez tyle lat patronat socjalisty Waryńskiego, trudno się dziwić, że mniej wyedukowani radni naszych gmin i miast tolerują pomniki czy nazwy upamiętniające różnych Dzierżyńskich, Marchlewskich, Świerczewskich, Bierutów, czyli wprost łajdaków, tworzących ten postsowiecki disneyland. Dodam, że bardzo często można jeszcze spotkać ulicę „dąbrowszcaków”, czyli komunistów z Polski, uczestniczących w hiszpańskiej wojnie domowej w latach 30. Po wojnie wielu z nich trafiło do UB, pełniło też ważne stanowiska w sowietyzowanej Polsce. Dziś znajdują wielu obrońców – jako ci, którzy rzekomo jako pierwsi walczyli z faszyzmem.

Nie porównuję oczywiście socjalisty Waryńskiego walczącego z carem, z Dzierżyńskim jako katem Polaków, jednak utrzymywanie takich relikwów, a właściwie nagłaśnianie kłamstw historycznych, szarga godność narodową, jest przyczyną braku szacunku dla naszej historii oraz trudności w edukacji historycznej młodego pokolenia. Nie da się prowadzić skutecznej edukacji społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, w sytuacji, gdy nie ma odpowiedniego wsparcia dla tej edukacji w przestrzeni publicznej? Czyż należy dziwić się potem, że – jak wykazały najnowsze badania – 40 procent Polaków nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kto jest odpowiedzialny za Katyń?! Cóż, jaki stosunek do historii, taka świadomość historyczna.

W tym kontekście należy zapytać: czy te kompromitujące nasze państwo nazwy są wynikiem tylko historycznej niewiedzy? Jak sądzę, skoro w wielu przypadkach nie udaje się przez lata zmienić jakiejś nazwy, to znaczy, że są w kraju różne zainteresowane grupy, którym zależy na pielęgnacji komunistycznych relikwów. Dlatego z nadzieją odnoszę się do ustawy przygotowanej przez ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego o miejscach pamięci narodowej, ich ochronie i zasadach ustanawiania i utrzymywania. M.in. nowym organem odpowiedzialnym za ochronę miejsc pamięci narodowej będzie Prezes Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, powoływany przez premiera na wniosek ministra kultury. Powstaną wojewódzkie i gminne Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i nowe odznaczenie: Medal Pamięci Narodowej. Są w ustawie zapisy dotyczące wzmocnienia ochrony byłych obozów zagła-

dy, miejsc kaźni, grobów i cmentarzy wojennych. Np. odtąd wszystkie byłe hitlerowskie obozy zagłady nie będą już pod nadzorem władz lokalnych, ale państwa.

I wreszcie to, o czym pisałem wyżej: ustawa zakłada zmianę gloryfikujących komunizm nazw m.in. miejscowości, ulic, placów czy instytucji publicznych. Powinny zostać usunięte wszystkie pomniki, będące świadectwem komunistycznego i nazistowskiego zniewolenia, zafałszowujące prawdę historyczną (w żadnym wypadku nie obejmuje to mauzoleów i cmentarzy, na których spoczywają żołnierze polegli na terytorium Polski).

Ale co ważne, jeśli zmiany nazw obiektów nie dokonają radni z samorządów lokalnych, uczyni to wojewoda w formie nakazu administracyjnego. Jednak z takim nakazem będzie się wiązało publiczne ogłoszenie, czyli wstyd. Zgodnie z ustawą, wojewoda będzie korzystał z konsultacji Instytutu Pamięci Narodowej, w którym gromadzi się informacje na temat relikwów komunizmu i faszyzmu w polskiej przestrzeni publicznej.

Niewykluczone, że ta ustawa wywoła wściekłość Rosji. Ale jak zapowiedział premier J. Kaczyński, Polska nie wycofa się, pod naciskiem Rosji, z projektu usunięcia z przestrzeni publicznej symboli komunistycznego reżimu, w tym pomników Armii Czerwonej. Szefer rządu uznał uchwalenie tej ustawy za wewnętrzną sprawę Polski. Jak podkreślił, „nikt nie będzie się wtrącał w to, jakie są nazwy ulic w Polsce i jakie stoją w polskich miastach pomniki.

Minister spraw zagranicznych Rosji S. Ławrow już zarzucił nam, że „piszemy historię na nowo”. Faktycznie, piszemy ją od nowa, spóźnieni o 17 lat. A Rosja powinna w końcu zrozumieć, że ma do czynienia z niepodległym państwem polskim. Tak więc, choć późno, zmieniamy, co należy zmienić. Najwyższa już pora posprzątać ojczyźniany dom po PRL-u.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 22/2007)*

PS. Krótko przed wakacjami udało się uchwalić dwie ważne ustawy:

- ustawę z dnia 15 czerwca 2007 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U.

---

Nr 115, poz. 792). Ustawa dotyczy podwyższenia płac netto w państwowej sferze budżetowej, obniżenia kosztów z tytułu płaconych składek na ubezpieczenie społeczne (ubezpieczenie rentowe), w tym kosztów po stronie pracodawcy – obniżenie tzw. klina podatkowego.

- ustawę o spółdzielniach mieszkaniowych z 14 czerwca 2007 r., wprowadzającą zasadę przekształcenia w odrębną własność lokali lokatorskich za symboliczną opłatą.



## Część II

### PRZECIWIW IV RP

#### Opozycja wieści kłęskę koalicji

Powstanie większościowej koalicji rządowej PiS, Samoobrony i LPR nazwały media „żałobnym dniem” polskiej demokracji. Politycy opozycji, a wraz z nimi rodzime i zagraniczne środki przekazu, nie pozostawiają na nowej koalicji suchej nitki. Epitety w stylu: nacjonaści, populiści, ultrakatolicy... to najbardziej delikatne określenia. Waldemar Pawlak porównał nowych koalicjantów do gangsterów, którzy najpierw do siebie strzelają, a potem siadają do wspólnego stołu. Donald Tusk powtarza przy każdej okazji, że Jarosław Kaczyński dla posiadania władzy złamał wszystkie publiczne przyrzeczenia i pod hasłem walki z układem, daje władzę nie tylko Andrzejowi Lepperowi, ale także jego współpracownikom – nie tylko z dawnej PZPR, z SLD, ale i z WSI. Za granicą słyhać nawoływania, by Unia Europejska nałożyła sankcje na Polskę. Pojawiła się nawet złowroga kampania reklamowa na ulicach w postaci czarnych billboardów, na których widnieje napis: „Nadchodzi IV RP. Lekarze! Nie wracajcie z Niemiec”. Ciekawe, kto za to płaci?

Sądny dzień miał w dniu nominacji na wicepremiera i ministra rolnictwa A. Lepper. Akurat tego dnia sąd skazał go na rok i 3 miesiące więzienia w zawieszeniu na 5 lat za obrazę posłów. W tej sytuacji mówiono tylko o wyroku, nikt natomiast nie słuchał jego obietnic: dążenia do otwarcia rosyjskiego rynku dla polskiej żywności, zapowiedzi kontraktacji dla producentów rolnych, przyspieszenia wypłat dotacji dla rolników, walki o wyższą kwotę mleczną dla producentów mleka, ujęcia się za rolnikami ukaranymi za nadprodukcję mleka, opowiedzenia się za przesunięciem niektórych środków z UE na potrzeby rolnictwa. Ponadto wicepremier zapewniał, że Samoobrona poprze rząd, by wprowadzono coroczną waloryzację emerytur i rent, uwzględniając, oprócz inflacji,

także efekty wzrostu gospodarczego, będzie za wydłużeniem urlopów macierzyńskich, za utworzeniem nowego funduszu alimentacyjnego, za wprowadzeniem ubezpieczenia od bezrobocia...

Także Roman Giertych, wicepremier i minister edukacji, nie ma łatwo. Przez kilka dni demonstrowali przeciw jego nominacji uczniowie i studenci. Żądali odwołania go, obrażali, nazywając faszystą i wołając: „Precz z Giertychem”, „Chcemy kaganek, a nie kaganiec oświaty”. Młodzi protestowali, mimo że wicepremier zapowiedział, że nie wprowadzi do ministerstwa młodzieży wszechpolskiej, obiecał w nowym roku podwyżki dla nauczycieli, że zajmie się wyłącznie sprawami merytorycznymi, a nie ideologicznymi. Nie darowały mu także media, podnosząc sprawę niekompetencji ministra edukacji (jest prawnikiem, a nie nauczycielem). Aż chciałoby się przypomnieć, że kiedy w 1995 r. funkcję wiceministra obrony narodowej objęła Danuta Waniek, media nie wspomniały, że nowa minister nie kończyła żadnych wojskowych akademii, że nie była nawet na najkrótszym kursie w kwaterze NATO. W jej przypadku nie liczyła się fachowość, ale wyłącznie lojalność polityczna. Tak było i później, kiedy pani minister obrony rządziła w KRRiT. To podczas jej „apolitycznej” kadencji media publiczne zostały całkowicie zawłaszczone przez ludzi z SLD i PO.

Sumując te czarne prognozy, nowa koalicja – według polityków opozycji oraz mediów – ma przynieść klęskę PiS i krach gospodarczy Polski. Bardzo by chciano, aby załamał się kurs złotego, by inflacja galopowała jak oszalała, by inwestorzy wycofali się z Polski, lekarze wyjechali z kraju, a Polska wyizolowała się z Europy, ze świata zachodniego. Czy tak się stanie? Coś mi się wydaje, że ci, którzy przepowiadają rychłą i spektakularną klęskę nowej koalicji, mogą się rozczarować. Osobiście nie przepadam za nowymi wicepremierami, mam jednak nadzieję, że panowie Giertych i Lepper nie tylko nie rozbiją rządu, ale nie będą nawet zabiegać o osobiste czy polityczne interesy swoich partii. Zupełnie inaczej wygląda rządy, kiedy bierze się za to osobistą odpowiedzialność, a inaczej, gdy oskarża się premiera czy ministrów z sejmowej mównicy. Ale co najistotniejsze: dopiero teraz rząd, mając większościowe poparcie w Sejmie, może uchwalić najważniejsze, najbardziej oczekiwane ustawy. A o to przecież chodziło.



Jak się wydaje, większy problem obecnie ma nie tyle J. Kaczyński, co Tusk z Rokitą, którzy ciągle przepowiadali, że PiS po serii kryzysów poniesie polityczną porażkę i odda im władzę. Porażka czeka raczej PO, jeżeli Paweł Piskorski i Andrzej Olechowski powołają nową partię – PO-bis. Nie będą też w komfortowej sytuacji posłowie PO (wielu z nich to moi koledzy z AWS), zmuszeni głosować stale przeciw naprawianiu Polski razem z SLD. A co uczynią, jeśli PO dołączy do apelu panów Olejniczaka z SLD, Borowskiego z SdPl czy Onyszkiewicza z Partii Demokratycznej, złączonych protestem przeciw upadkowi fundamentalnych wartości i norm demokratycznych, jakie zagrażają obecnie Polsce? Takie towarzystwo byłoby dla PO całkiem naturalne, ponieważ Partia Demokratyczna to dawna Unia Wolności, a dzisiejsi politycy SLD to już nie dawni działacze PZPR. Życzyłbym sobie, aby te środowiska zjednoczyły się – niech wreszcie powstanie jakaś centrolewica, aby mogła zjednoczyć się centroprawica. Sądzę, iż PO jest bliżej do towarzystwa lewicowego, do zielonych i wszelkiej maści mniejszości niż do środowisk narodowych, chadeckich czy ludowych.

Po wrześniowych wyborach 2005 r. pisałem, że szansą dla Polski jest koalicja PiS, Samoobrony, PSL i LPR, czyli koalicja dla „Solidarnej Polski”. To właśnie się stało, choć bez PSL. Pierwszym testem dla nowej koalicji będą głosowania nad ważnymi ustawami, a w dalszej kolejności – wybory samorządowe.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 21/2006)*

## **Naprawiać przez zmiany czy rewolucję?**

„Polska stanie” – zapowiedziano w SLD-owskiej Trybunie w czerwcu 2006 r. Po lekarzach mają strajkować górnicy, potem nauczyciele, następnie służby mundurowe, zbrojeniówka..., czyli kolejno wszystkie te grupy zawodowe, w których płatnikiem jest Skarb Państwa. Działacze lewicy, a także politycy Platformy Obywatelskiej, nawołujący do „nieposłuszeństwa obywatelskiego”, znakomicie skądś poinformowani, spodziewają się dalszych protestów, w tym studentów i uczniów przeciwko ministrowi edukacji Romanowi Giertychowi (obecnie za to, że chce

zmienić przedmiot „Wiedza o Polsce i świecie” na „Wychowanie Patriotyczne”); gejów i lesbijek, domagających się zrównania wobec prawa związków homoseksualnych z klasycznym małżeństwem; partii zielonych czerpiących inspiracje z lewackich ruchów na Zachodzie, opłacanych m.in. przez Fundację Batorego. Nawet chuligani stadionowi stali się ostatnio bardziej agresywni. Dlaczego nikogo nie dziwi, że „Marsz Równości” 10 czerwca w Warszawie został od razu zapowiedziany jako wielka manifestacja antyrządowa?!

Nie mam nic przeciw słusznym strajkom i protestom, ale ze zdziwieniem obserwuję narastającą falę protestów zawsze wówczas, gdy rządy przejmuje prawica. Skąd wtedy bierze się tyle oszczerstw i pomówień rządzących o nacjonalizm, homofobię, ciemnogród, oszołomstwo... Skąd tyle złości u ludzi, jak gdyby wszelką niesprawiedliwość i krzywdę wyrządziły im partie centrowe, narodowe i katolickie? A może się myłę? Może wybuch protestów podczas rządów prawicy należałoby odczytywać poprawnie, to znaczy społeczeństwo manifestuje niezadowolenie tylko wówczas, gdy rząd coś może mu dać, a nie gdy rządzi lewica, która jedynie potrafi burzyć, zabierać czy pałować na ulicach! Nie mam miejsca, aby kolejno analizować powody poszczególnych protestów i manifestacji, chciałbym jednak na przykładzie protestów lekarzy przyrzeć się strajkom w szpitalach i omówić wolę naprawy systemu ochrony zdrowia.

To, że źle dzieje się w szpitalach, każdy widzi. Niezadowoleni są zarówno lekarze, jak i chorzy. Od lat podstawowym też problemem są zbyt niskie płace, ale – jak mówi ulica – bez dowodu wdzięczności do lekarza nie podchodź. Korupcja wśród lekarzy, aptekarzy i firm farmaceutycznych – to zjawisko chyba ogólnoswiatowe. Po prostu wszędzie tzw. koszyk świadczeń gwarantowanych, darmowych, jest za mały. Ale też nie wolno twierdzić, że jedynym winnym tego w Polsce jest obecny rząd. To bowiem, co zmaistrowała w systemie ochrony zdrowia poprzednia ekipa z SLD, woła o pomstę do nieba. Najpierw, w latach AWS-u, politycy UW i SLD nie zgodzili się na uchwalenie wyższej stawki podatku zdrowotnego, a potem już rękami tylko lewicy dokonano likwidacji kas chorych (tylko po to, aby swoimi ludźmi obsadzić wojewódzkie dyrekcje i zarządzać wszystkimi pieniędzmi z Warszawy).

Pamiętajmy jednak, że zawód lekarza to przede wszystkim służba i każdego z nich obowiązuje przysięga Hipokratesa, czyli troska o zdrowie i życie człowieka. Gdybym był lekarzem, nie mógłbym nie przyjść do pracy, zamknąć gabinet, nawet jeśli zarabiałbym grosze. Konstytucja Rzeczypospolitej w art. 68 stwierdza, że „obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne mają zapewnić równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych, a warunki i zakres udzielania tych świadczeń określi ustawa”.

Prawdą jest, że poszczególne rządy, jak dotychczas, nie zmierzyły się tak naprawdę z zadaniem nałożonym przez ustawę zasadniczą. Dlatego rozumiem protesty w służbie zdrowia, a równocześnie dostrzegam determinację obecnego rządu, aby system ubezpieczenia zdrowotnego poprawić. Dlatego tak ważne jest to, co zapowiedział podczas burzliwej debaty sejmowej minister zdrowia Zbigniew Religa, a co przyjął rząd Kazimierza Marcinkiewicza. Zmiany w służbie zdrowia ujęto w 10 punktach: 1. Stworzenie koszyka świadczeń gwarantowanych (czyli określenie, co się pacjentowi należy w ramach opłacanej składki) do połowy przyszłego roku; 2. Wejście w życie od nowego roku ustawy o ratownictwie medycznym. Na ten cel ma być z budżetu przeznaczony ok. 1,2 miliarda złotych; 3. Stworzenie sieci szpitali, tak żeby mogły stać się dochodowe. Te, które sobie nie poradzą, trzeba zlikwidować; 4. Wprowadzenie dobrowolnych ubezpieczeń zdrowotnych – tak żeby każdy, kto ma pieniądze, mógł się doubezpieczyć. Według Zbigniewa Religi, spowoduje to także dodatkowy dopływ pieniędzy do systemu; 5. Wprowadzenie ubezpieczenia pielęgnacyjnego, czyli zwiększenie wydatków na opiekę nad ludźmi starszymi o 4 miliardy złotych od roku 2008; 6. Leczenie ludzi poszkodowanych w wypadkach drogowych z pieniędzy ze składki OC sprawy; 7. Usprawnienie istniejącego systemu ubezpieczeń, także ulepszenie Narodowego Funduszu Zdrowia; 8. Wzmocnienie kontroli ministra zdrowia nad Narodowym Funduszem Zdrowia; 9. Stworzenie przepisów antykorupcyjnych, tak żeby nie można było manipulować listą leków refundowanych. Także ograniczenie możliwości reklamowania leków; 10. Stworzenie systemu informatycznego w służbie zdrowia. Nie będzie to sławny Rejestr Usług Medycznych, który – zdaniem min. Religi – był interesem firm, ale będą to zupełnie nowe rozwiązania.

Rząd zakłada wzrost w ciągu 3 lat nakładów na opiekę zdrowotną o 15 miliardów złotych, czyli z niecałych 4 do 5 proc. PKB. Rząd proponuje 30-procentowy wzrost płac dla wszystkich pracowników służby zdrowia od października br. To prawie 20-procentowy wzrost nakładów na ochronę zdrowia niespotykany w wolnej Polsce. Łączne nakłady na ochronę zdrowia w 2007 r. mają wynieść 45,3 mld zł, a w 2009 r. – 55,4 mld, co dałoby prawie 5 proc. PKB. Ustalenia podjęte przez rząd budzą nadzieję, że postulaty służby zdrowia zostały już w dużej części spełnione. Czy lekarze wrócą do pracy? W systemie zdrowotnym nie da się zrobić rewolucji, można go tylko naprawiać.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 25/2006)*

### Obrońcy starych układów

Od dnia likwidacji Wojskowych Służb Specjalnych i ogłoszenia „Raportu” przez ministra Antoniego Macierewicza żyjemy w nowym państwie. Przypomnę, że „Raport” o likwidacji WSI, sporządzony na polecenie Sejmu, wyraźnie ukazuje nienormalną sytuację, w której polskie wojskowe służby, ich kierownictwo, w niepodległym kraju składały się prawie w całości z ludzi szkolonych w byłym Związku Sowieckim. Było to jedno z podstawowych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Jednym słowem, przez 16 lat państwo polskie było w istocie zupełnie bezradne wobec penetracji rosyjskiej, bo przyzwalały na to służby wojskowe. M.in. „Raport” wskazywał, że operacje przeciw działaniom rosyjskich służb były blokowane: identyfikowano zagrożenia, a następnie sprawę odkładano do archiwum (z „Raportu” wynika, że WSI blokowało informacje o zamiarze doprowadzenia do bankructwa, a następnie przejścia przez Rosjan Rafinerii Gdańskiej; WSI nie przekazywały informacji dotyczących niemieckich planów wyeliminowania Polski ze światowego rynku węgla kamiennego; WSI nie były zainteresowane sprawami związanymi z nielegalnym uzdatnianiem paliw płynnych w oparciu o infrastrukturę Marynarki Wojennej itd.).

To tylko niektóre przykłady zaniechania działań przez WSI. Nie powinno to nikogo dziwić, skoro do niedawna obowiązywała w tych służ-

bach instrukcja operacyjna komunistycznego wywiadu z grudnia 1976 r., której autorem był Czesław Kiszcza. Ujawnienie tej instrukcji, a przede wszystkim likwidacja w całości tych służb, które chciały zachować wywiad we własnych rękach, wzbudziło wściekłość tych osób i całego postkomunistycznego układu. Tymczasem warto zapytać, dlaczego dopiero dzisiaj, 17 lat od uzyskania wolności, można było polskie wojsko uwolnić od ludzi szkolonych przez GRU? Przecież wywiad zależy od tego, kto wychował jego ludzi. Rosjanie wiedzą o nich tak dużo, że nawet gdyby byli najbardziej ideowi, to nie unikną manipulowania z zewnątrz. Dlatego działania min. Macierewicza ugodziły w interesy rosyjskich służb specjalnych, które dziesiątki lat budowały w naszym kraju korzystne dla siebie pozycje operacyjne. Z tego powodu tak likwidacja WSI, jak i upublicznienie „Raportu” było sukcesem, uniezależniło Polskę od obcych wpływów. Obecnie utworzone nowe wojskowe służby nie opierają się już na ludziach uwikłanych w przeszłość. I za to należy się chwala Macierewiczowi.

Jeśli ktoś sądził, że WSI, czyli postkomunistyczny wywiad wojskowy w Polsce, uda się łatwo rozwiązać, że ludzie szkoleni przez lata w Moskwie pozwolą się zlikwidować bez walki, głęboko się mylił. Ale dlaczego w obronie tego układu wystąpiła Platforma Obywatelska – tego nie potrafię zrozumieć. Tymczasem „Antyraport” PO – sporządzony przez jakąś grupę ekspertów pod kierunkiem posła Marka Biernackiego, byłego ministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Jerzego Buzka – zamiast pochwalić likwidację WSI, zawiera zarzuty o rzekomych nieprawidłowościach i zaniedbaniach w tym procesie. Postawa PO nie tylko zadziwia, ale oburza, ponieważ otwarcie broni ludzi, którzy przez szesnaście lat dopuszczali do rosyjskiej penetracji wywiadowczej w Polsce. Nawet jeśli w raporcie min. Macierewicza są jakieś błędy, to na miły Bóg, zauważmy, że chodziło o likwidację tych służb, a nie o napisanie dokładnego raportu z tej likwidacji. Gdyby ten „Antyraport” sporządziło SLD, nikt by się nie dziwił, ale dlaczego PO?

Za jeden z kardynalnych błędów „Raportu” min. Macierewicza uznano ujawnienie nazwisk funkcjonariuszy i agentów WSI, co miało doprowadzić do paraliżu tych służb, spowodowało zagrożenie interesów RP, skompromitowało Polskę. Odpowiedź jest prosta: żadnego

paraliżu nie odnotowano, nowi ludzie sprawdzają się dobrze, a ujawnienia nazwisk dokonano po to, aby te osoby wyeliminować ze służb oraz placówek dyplomatycznych. Tego również oczekiwali od nas zachodni sojusznicy.

„Antyraport” zarzuca prezydentowi, że nie odtajnił całości „Raportu”, za co rzekomo grozi mu Trybunał Stanu. Odpowiadając na ten zarzut, należy napisać, że PO ośmiesza się nieznajomością sejmowej ustawy. Prezydent miał prawo – ze względu na przepisy ustawy o ochronie informacji niejawnych – ujawnić „Raport” częściowo, to znaczy pozostawić coś jako tajne. Inny zarzut PO dotyczy pozbycia się z wywiadu „fachowców”. Idąc tym tropem, można by powołać na stanowisko Komendanta Głównego Policji, odsiadującego obecnie karę pozbawienia wolności, „Rzeźnika”. Z pewnością ma on praktyczną wiedzę, jak podnieść bezpieczeństwo obywateli.

Dlaczego pojawił się „Antyraport”, skoro działają już nowe służby? Zapewne chodzi o to, że minister Macierewicz poinformował o odnalezieniu nowych dokumentów, które pokazują zakres rosyjskiej penetracji polskich służb specjalnych w latach 80. M.in. w jednym z krajów zachodnich 20 polskich agentów zostało przekazanych do GRU. Ponadto wkrótce ukaże się aneks do „Raportu”, obejmujący wpływ WSI na procesy prywatyzacyjne i działalność sektora bankowego w Polsce. W polityce nie ma przypadków, stąd można sądzić, że „Antyraport” PO jest sygnałem dla SLD, dla kręgu osób związanych z biznesem oraz z b. prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, że liberałowie będą bronić interesów starego układu.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 16/2007)*

## **W cieniu strajków i żądań płacowych**

Od czerwca 2007 r. znowu staliśmy się świadkami strajków i żądań płacowych w służbie zdrowia. Skoro w tym półroczu mamy blisko 7-procentowy wzrost gospodarczy, a z tym są związane zwiększone wpływy do budżetu, rozbudziły się nadzieje wielu grup społecznych na podwyżki pensji, na realizację przez rząd obietnic wyborczych.

Nie mam nic przeciw słusznym strajkom i protestom, ale ze zdziwieniem obserwuję narastającą falę protestów zawsze wówczas, gdy rządy przejmuje prawica. Skąd wtedy bierze się tyle oszczerstw i pomówień rządzących o nacjonalizm, homofobię, ciemnogród, oszołomstwo... Skąd tyle złości u ludzi, jak gdyby wszelką niesprawiedliwość i krzywdę wyrządziły im partie centrowe, narodowe i katolickie? A może się mylę? Może wybuch protestów podczas rządów prawicy należałoby odczytywać poprawnie, to znaczy społeczeństwo manifestuje niezadowolone tylko wówczas, gdy rząd coś może mu dać, a nie gdy rządzi lewica, która jedynie potrafi burzyć, zabierać czy pałować na ulicach!

No właśnie, rząd ma pieniądze, ale jest też problem: komu, na co i ile dać? Ta batalia o podział zysków nabiera coraz większej politycznej ostrości. Dlatego nie tylko rząd, ale każdy z nas musi zadać sobie pytanie: czy pod presją strajkujących lekarzy, nauczycieli, kolejarzy oraz innych grup zapowiadających protest nie zostaną zmarnowane owoce wzrostu?

Z pewnością na obecne strajki nie należy spoglądać wyłącznie z perspektywy roszczeń wobec zwiększonych wpływów do budżetu państwa. Aż tak surowo bym strajkujących nie oceniał. Ufam, że każdy zdaje sobie sprawę z faktu, iż mimo wzrostu gospodarczego nie spełnimy wszystkich żądań i rozbudzonych nadziei. Aby je ostudzić, trzeba bodaj przypomnieć wszystkim, że dług publiczny w Polsce wynosi obecnie ponad 50 proc. PKB, że w ramach tzw. prywatyzacji wyprzedaliśmy najbardziej dochodowe przedsiębiorstwa, że ściągając firmy zachodnie do Polski, nazbyt łatwo zwalnialiśmy je z podatków. A jakie są płace w tych firmach, wstyd wspomnieć. W powstałych niedawno pod Toruniem fabrykach ekranów ciekłokrystalicznych płace sięgają raptem 800 zł. To dzięki niskim zarobkom polski rynek jest atrakcyjny dla zagranicznych inwestorów, ale czy równie atrakcyjny jest on dla polskich pracowników – oto jest pytanie.

Atutem polskiej gospodarki nie mogą być niskie płace, to nie jest dobra walka z bezrobociem. Eksperti jednak są zdania, że przy wysokim bezrobociu płace muszą być niskie, niezależnie od wzrostu gospodarczego. Co na to pracodawcy? Mówią, że chcieliby płacić więcej pracownikom, ale skarżą się na wysokie pozapłacowe koszty pracy, czyli składki

i podatki (w ostatnim roku płace wzrosły o 9, 1 proc.). Rząd pracuje nad obniżką kosztów pracy, ale nie wszystko od razu, a poza tym w wysoko rozwiniętych krajach UE te koszty są o wiele wyższe.

Wróćmy do służby zdrowia, aby chociaż przypomnieć winnych zaistniałej zapaści w szpitalach. Kiedy rząd Jerzego Buzka w 1999 r. przeprowadził reformę służby zdrowia, ówczesny wicepremier Leszek Balcerowicz wymusił drastycznie niską składkę na ubezpieczenie zdrowotne w wysokości 7, 5 proc. w relacji do płacy. To był pierwszy gwóźdź do stałego kryzysu finansowego tej branży. Później za rządów Leszka Millera zrezygnowano z zaczynających już dobre funkcjonowanie kas chorych, co doprowadziło do kolejnych zadłużeń szpitali. Dlatego obecnie – jak sądzę – w służbie zdrowia nie chodzi jedynie o płace (ten problem dałoby się jeszcze rozwiązać). Ale najdroższe jest leczenie, bardzo droga diagnostyka i leki. Ile kosztują np. nowoczesne leki onkologiczne – nie trzeba pisać, wystarczy dodać, że mało kogo w Polsce stać na opłacenie takiego leczenia z własnej kieszeni. Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest w stanie zapewnić szpitalom pieniędzy na wszystkie procedury w ciągu całego roku, stąd rosnące zadłużenie.

Jednak myśląc o podwyżkach w służbie zdrowia, trzeba pamiętać o innych wydatkach budżetowych: ZNP domaga się podwyżek płac oraz objęcia nauczycieli emeryturami pomostowymi, a także zwiększenia nakładów na oświatę (ustawa o emeryturach pomostowych będzie kosztowała budżet państwa 20, 5 mld zł w latach 2008–2033; największa kwota – 13, 5 mld zł – będzie przeznaczona na „pomostówki” dla nauczycieli). Także kolejarze czekają na tę ustawę. Generalnie do emerytur pomostowych uprawnionych jest ok. 1 tys. stanowisk pracy. Czekają nas również reforma emerytalna, która powinna obowiązywać w przyszłym roku. Jednym słowem – potrzeba ogromnych pieniędzy i ok. 10 lat wzrostu gospodarczego, aby postawić nasz kraj na nogi, zbudować solidarne państwo.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 24/2007)*



### **„...Inni szatani są tam czynni!”**

Podczas konwencji samorządowej PiS, która odbyła się 30 czerwca 2007 r. w Radomiu, premier Jarosław Kaczyński, odnosząc się do protestów i strajków środowiska medycznego, powiedział m.in., że nie jest możliwe nadrobienie w ciągu roku zaniedbań, które powstały w minionych 18 latach, bo przekracza to możliwości państwa i budżetu, ale jest szansa na to, aby w 2008 r. pensje pielęgniarek były o połowę wyższe w porównaniu z 2006 r. i rosły także w następnych latach. Szef rządu podkreślił, że obecne niepokoje w Polsce są na rękę naszym przeciwnikom. „Gdyby ktoś był niechętny Polsce w jakiejś innej stolicy, obawiał się naszego sukcesu i rozwoju i chciał wymyślić scenariusz zaszkodzenia Polsce, to mógłby wymyślić właśnie to, co się teraz dzieje w kraju”. I dodał: „To nie jest żadne oskarżenie pod adresem pielęgniarek i lekarzy, bo oni mogą sobie tego nie uświadamiać, ale inni szatani są tam czynni!”.

To krótkie nawiązanie do wiersza K. Ujejskiego w odwołaniu się do „szatanów”, zelektryzowało działaczy partii i polityków opozycji. – Mówienie o siłach szatańskich obraża inteligencję ludzi, którzy dopominają się o swoje prawa – mówił w Radiu Zet poseł SLD Jerzy Szmajdziński. „Gdzie jest szatan?” – pytała prowadząca program Monika Olejnik. – Takich argumentów używali dotąd tylko irańscy ajatollahowie. Według nich, duży szatan to Stany Zjednoczone, a mały to Izrael. Zapewne dla premiera szatanem jest opozycja – ironizował poseł SLD Tadeusz Iwiński.

O co chodziło premierowi? Jak się wydaje, wypowiedź premiera jest pewną retoryką, czyli zawołanym wskazaniem na tych, którzy podlegają do strajków, którym zależy na destabilizacji w Polsce. Bo prawdą jest, że dalsze eskalowanie protestów musi doprowadzić do zamknięcia wielu szpitali, a także – czy to z powodu braku lekarstw, czy za późno udzielonej pomocy – do nagłych zgonów osób chorych. To nie tylko moja opinia, że lekarze zachowują się obecnie tak, jakby chcieli iść na wojnę już nie tylko z rządem, ale także ze społeczeństwem. Czyż nie należałoby w tym widzieć jakiegoś działania szatańskiego, skoro pośród wielkich słów o powołaniu i służbie górę wzięły wyłącznie pieniądze?!

Stwierdzenie premiera „o innych szatanach” bardzo dobrze koresponduje ze słowami abp. Stanisława Wielgusa, który w kazaniu w Hrubieszowie 24 czerwca br., powołując się na Jana Pawła II, ostrzegwał, że dzisiaj zło działa pod płaszczkiem dobra, że ideologia zła ma do dyspozycji trzy areopagi: parlamenty, uniwersytety oraz media. Parlamenty uchwalają niemoralne ustawy, uniwersytety tworzą nową definicję człowieka, jakby Bóg nie istniał, a media to wszystko eskalują, nagłaśniają, podają jako prawdę. Arcybiskup przywołał słowa angielskiego pisarza C. S. Lewisa, który powiedział, że „kiedyś diabeł miał utrudnioną pracę, bo musiał każdego z osobna kusić. Dzisiaj ma do dyspozycji wielkich pomocników, ma do dyspozycji media, które jego diabelskie idee przekazują milionom ludzi, zwłaszcza ludziom młodym, zatruwając ich świadomość”.

Przywołana wyżej red. Olejnik pytała: „Gdzie jest szatan?”. Abp Wielgus odpowiada, że największym zwycięstwem szatana jest fakt, iż ludzie w niego nie wierzą. „Jemu nie zależy na tym, byśmy się go bali, byśmy go dostrzegali, nie, wprost przeciwnie – woli, żebyśmy go obśmiewali, żebyśmy go bagatelizowali, wtedy działa swobodnie i ma wielu pomocników. Ma swoje media, ma swoje gazety pełne rozpusty, pełne przemocy, ma swoje gry komputerowe, które sięją nienawiść i przemoc”.

Już Dostojewski twierdził, że największym zwycięstwem diabła w XIX wieku było to, że ludzie przestali wierzyć w jego istnienie. Ówczesni racjoniści, odrzucając Boga, zaprzeczali jednocześnie istnieniu zła i piekła. Starali się wyrugować z ludzkich umysłów wszystko, co nadprzyrodzone i niewytłumaczalne. Do czego doprowadziło to „ukrycie” się diabła w naszych czasach, wiemy. Przyniosło m.in. nazizm i komunizm, a także zmiany w kulturze i zachowaniach społecznych, głównie ideologię śmierci Boga, ateizację, materializm i sekularyzację. Dopiero powodzenie i skuteczność zastosowania tej taktyki pozwoliły szatanowi ujawnić się. Dzisiaj na jego cześć w Stanach Zjednoczonych legalnie funkcjonują „świątynie”.

Na pytanie, dlaczego ludzie nie wierzą dzisiaj w istnienie złych mocy, odpowiedzi jest kilka. Być może dawne przedstawianie diabła, katechizmowe, opisujące długość jego rogów i ogona, każdego już śmieszy. Dobrze jednak pamiętać, że taki nienaturalny wizerunek diabła z ogo-

nem i rogami, cuchnącego siarką, oddaje poniekąd słuszne wyobrażenie szatana jako kogoś najbardziej brzydkiego. Nie chodzi zresztą o jego brzydotę fizyczną (szatan jest duchem), ale o perfidię i oddalenie od Boga, najwyższego dobra i szczytu wszelkiego piękna. Przedstawianie szatana z rogami, ogonem, skrzydłami nietoperza... ma po prostu oznaczać degradację, jaka nastąpiła w bycie duchowym, który stworzony jako dobry i olśniewający, stał się obrzydliwy i perfidny.

Czego by nie napisać, głównym powodem niewiary w istnienie diabła jest brak wiary w Boga. Jeśli Bóg nie istnieje, nie ma również diabła. Jeśli Boga nie ma – hulaj dusza, piekła nie ma, liczą się tylko przyjemności! Tak należałoby skwitować np. wszystkie niemoralne ustawy współczesnych parlamentów. Tymczasem demokracja, rzekomo najlepszy system rządzenia, odarta z wartości, staje się łatwym łupem szatana. I niestety, trzeba to jasno stwierdzić, wielu zdemoralizowanych polityków, naukowców i dziennikarzy, odrzucających godność każdego człowieka, wartość małżeństwa i rodziny, świętość życia, a także wartości ojczyzny i narodu, stało się łatwym łupem diabła!

*(Prosto i jasno „Niedziela” 28/2007)*

## **Marzy im się powrót Rywinlandu**

Zdymisjonowanie wicepremiera Andrzeja Leppera pod zarzutem udziału w korupcji, rozpoczęło lawinę zdarzeń, które mogą doprowadzić do przedterminowych wyborów parlamentarnych. Mimo że akcja Centralnego Biura Antykorupcyjnego nie była wymierzona bezpośrednio w byłego już ministra rolnictwa, a jedynie w ludzi, którzy powołując się na znajomości w ministerstwie, oferowali łapówkę za odrolnienie ziemi na Mazurach, to główną ofiarą został – jak na razie – on sam. Trudno więc dziwić się słowom szefa Samoobrony, który oskarżył CBA o prowokację polityczną.

Zupełnie innego zdania jest premier Jarosław Kaczyński, który uważa, że „była to przewidziana prawem akcja służb specjalnych”. Jak to określił: „To są akcje, mające doprowadzić do ujawnienia przestępców, w tym wypadku łapówkarzy”. Szef rządu przekonywał, że nikt nikomu

nie gwarantował, że takie akcje, jak ta CBA, „nie będą stosowane tak-  
że wobec ludzi, którzy są przy władzy”.

Nie wdając się w nieznaną opinię społecznej szczególności prowadzonego śledztwa w resorcie rolnictwa, trzeba jasno stwierdzić, że decyzja premiera, aby odwołać A. Leppera świadczy o wysokim standardzie moralnym tego rządu. Z różnych informacji wynika, że szef Samoobrony wiedział o przestępczym procederze prowadzonym przez jego współpracowników. Gdyby jednak okazało się, że Andrzej Lepper jest niewinny, będzie mógł wrócić do rządu. Należy dopowiedzieć, że w podobny sposób podał się do dymisji minister sportu Tomasz Lipiec, kiedy okazało się, że w jego resorcie doszło do korupcji. Jednym słowem, w odróżnieniu od czasów rządów lewicy, zwłaszcza rządu Leszka Millera, skończył się okres równych i równiejszych, których przynależność do określonej opcji politycznej zwalniała z odpowiedzialności karnej.

Wracając jednak myślą do tego, co nas czeka w polityce, mimo wszystko nadal los koalicji rządowej jest w rękach posłów Samoobrony. Dlatego, chcąc nie chcąc, każdy zadaje sobie pytanie: czy Samoobrona może trwać w koalicji z PiS-em bez Andrzeja Leppera, bez wodza swej partii? Zapewne nie, dlatego już zaczęły się zabiegi polityków opozycji o doprowadzenie do przedterminowych wyborów. PO i SLD, licząc na wyjście Samoobrony z koalicji, już złożyły odpowiednie wnioski o skrócenie kadencji Sejmu. Gdyby do tego nie doszło (potrzeba 307 posłów), PO złożyła również wniosek o dymisję dziewiętnastu ministrów rządu Jarosława Kaczyńskiego (do tego wystarczy 231 posłów). Marszałek L. Dorn skwitował ten drugi pomysł słowami: „W głowie mi się nie mieści, żeby bardzo poważny, drugi co do liczebności, aspirujący do objęcia władzy klub parlamentarny, używał metod kabaretowych”. Tymczasem lider PO Donald Tusk argumentuje, że „wszyscy, którzy autoryzują rządy braci Kaczyńskich, biorą odpowiedzialność za zło, które panoszy się w Polsce”. Niedoszły prezydent Rzeczypospolitej uważa, że Lech i Jarosław Kaczyńscy rządzą Polską przez ciągły kryzys, co szkodzi obywatelom i państwu.

Musi zastanawiać zachowanie partii opozycyjnych wobec zawirowania z Samoobroną. Zamiast pochwalić działalność CBA, liberałowie

i lewica wciąż kombinują, jak zaszkodzić rządowi na zasadzie „im gorzej, tym lepiej”. Ten szeroki front działań antyrządowych ma bardzo wyraźne oblicze: obecny rząd chrześcijańsko-patriotyczny wzbudza w nich ogromną zjadłość i wrogość, wydaje się, że uczynią wszystko, aby go skompromitować tak wewnątrz kraju, jak i zagranicą. Dlatego nie jest wykluczone, że rząd Jarosława Kaczyńskiego może wkrótce utracić większość w Sejmie i wcześniejsze wybory będą koniecznością (przy tak agresywnej opozycji mniejszościowy rząd byłby narażony na ciągłe odwoływanie ministrów).

Wbrew opiniom tych, którzy liczą na upadek rządu Jarosława Kaczyńskiego, uważam, że ten rząd jest jak dotychczas najlepszy dla Polski i powinien trwać, bo tylko w ten sposób można zrealizować program Polski solidarnej. Przypomnę, że w minionym roku nastąpił spadek bezrobocia (z 17,6 do 12,4 proc.), po raz pierwszy po 18 latach zaczęły rosnać płace, nastąpił wzrost poczucia bezpieczeństwa, wzrost gospodarczy potrwa jeszcze kilka lat. To samo dotyczy polityki zagranicznej i obrony interesów narodowych.

Jeśli więc dojdzie do skrócenia kadencji Sejmu, do obalenia obecnej koalicji, to zdaniem premiera J. Kaczyńskiego, czeka naród „wybór między tą tak atakowaną dzisiaj, a jednak pokazującą swoje realne istnienie IV Rzeczpospolitą a Rywinlandem. Taki jest realny wybór w Polsce. Każdy, kto sądzi, że jest inaczej, żyje w błędzie. Odsunięcie po nowych wyborach PiS-u od władzy, oznacza powrót Rywinlandu”. Czyli nowy rząd, złożony z PO i LiD, bez najmniejszych wątpliwości odda Polskę we władanie Brukseli, sprywatyzuje szpitale, wprowadzi podatek liniowy, zadośćuczyni żydowskiemu, a może i niemieckim roszczeniom majątkowym...

Na tym tle trzeba widzieć atak na Radio Maryja. Ujawnienie rzekomych „taśm ojca Rydyzka” przez tygodnik „Wprost” w momencie frontalnego ataku na rząd, jest próbą odcięcia PiS-u od poważnej części zaplecza politycznego, jakim z pewnością dla prawicy jest Rodzina Radia Maryja.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 29/2007)*

## Wśród obrońców ciemnogrodu

„Ryszka wśród obrońców ciemnogrodu. Wstyd”. „Senator Ryszka podpisał się pod apelem w obronie sekty toruńskiej...”. To tylko dwie, najbardziej „kulturalne” wypowiedzi, jakie znalazłem na forum „Gazety Wyborczej”, po podpisaniu przeze mnie listu 80 intelektualistów katolickich do Generała Redemptorystów w obronie ojca Tadeusza Rydzyskiego i Radia Maryja. List ten pisaliśmy niejako dla równowagi wobec innego listu „polskich katolików, świeckich i duchownych”, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej” z 14 lipca 2007 r., wyrażających bolesne doznania z powodu „pogardliwych i antysemickich wystąpień reprezentanta naszego Kościoła”. Sygnatariusze tego listu (wielu z nich, to obojętni wobec Kościoła liberałowie, walczący od lat z toruńską rozgłośnią), domagali się od władz kościelnych surowego ukarania ojca dyrektora Tadeusza Rydzyskiego.

Muszę dodać, że podpisując nasz list, wiedziałem, że tygodnik „Wprost”, a za nim dziesiątki mediów, dopuściły się gigantycznej manipulacji, publicznego kłamstwa wobec osoby założyciela Radia Maryja, fałszując jego wypowiedź, że „żona prezydenta to czarownica, która powinna się poddać eutanazji, a prezydent to oszust ulegający lobby żydowskiemu”. Jednym słowem, powielenie tej wypowiedzi tysiące razy, niebotyczne nagłośnienie kłamliwych komentarzy do tych spreparowanych słów, jak również wszelkie obelgi w rodzaju „Goebbels w koloratce”, „Mefistofeles”, trzeba widzieć jako zaplanowaną chęć zniszczenia Radia Maryja i jego twórcy.

Zaplanowaną, to oczywiście, ponieważ w opublikowanych nagraniach nie ma sformułowań, że prezydent jest „oszustem”, tylko że „prezydent mnie oszukał”, a słowo „czarownica” po słowach „z taką eutanazją” nie odnosi się do pani prezydentowej, tylko do znanej feministki Magdaleny Środy (pani prezydentowa nigdy się nie wypowiadała na temat eutanazji, natomiast czyniła to wielokrotnie uczestnicząca w spotkaniu M. Środa). Dlatego nawet przy założeniu, że zaprezentowane przez tygodnik „Wprost” nagrania są prawdziwe (choć jak dotąd nie potwierdzono ich autentyczności), wychodzi na to, że ktoś przygotował niebywale nikiemną prowokację, której celem miało być doprowadzenie do kon-

fliktu dyrektora Radia Maryja z prezydentem i z premierem, skłócenie ich obu między sobą, a także skłócenie środowiska Radia Maryja z politykami PiS.

Atakując ojca Rydzyka, nikt nie nawiązuje do najważniejszej sprawy: do sytuacji, czasu oraz kontekstu tych wypowiedzi. Spróbujmy to spokojnie przypomnieć. Słowa te padły na wykładzie w Wyższej Szkole Kultury Medialnej i Społecznej w Toruniu. Zostały potajemnie, a więc od początku nikczemnie nagrane przez kogoś ze słuchaczy. Było to w kwietniu br., kiedy w polskim parlamencie toczył się bój o wpisanie do konstytucji ochrony życia „od poczęcia do naturalnej śmierci”. Pani prezydentowa zorganizowała wówczas spotkanie z dziennikarkami, które wypowiadały się za aborcją oraz eutanazją. Ojciec Dyrektor skwitował to zebranie dosadnie, nazywając poglądy przeciw życiu „szambem, a nie perfumerią”. Już wtedy nie mówił o osobach, tylko jednoznacznie skrytykował poglądy tych, którzy są za zabijaniem dzieci nienarodzonych oraz osób starych i chorych. Czego już wówczas nie wyprawiały media, aby potępić ojca Rydzyka. O obłudzie takiego zachowania dziennikarzy i polityków świadczy fakt, że ci, którzy upominali się o szacunek dla głowy państwa, tysiące razy publicznie wyszydają i ośmieszają prezydencką parę.

Tymczasem ojciec Dyrektor jako obrońca życia nie mógł ani wówczas, ani teraz wyrazić się bardziej kulturalnie i ogólnikowo o aborcji i eutanazji, które są moralnie niedopuszczalne. Nikt, ani nic nie może w żaden sposób zezwolić na zadanie śmierci niewinnej istocie ludzkiej, bez względu na to, czy chodzi o płód lub embrion, o dziecko, osobę dorosłą czy starca, o osobę nieuleczalnie chorą czy znajdującą się w agonii. Ponadto nikomu nie wolno prosić o taką śmiercionośną czynność. Jednym słowem, ojciec Tadeusz Rydzyk wyznaje zasadę: żyjmy z godnością, umierajmy z godnością, bo dawcą życia jest Bóg.

Druga wypowiedź: „prezydent mnie oszukał”, dotyka spraw przerwanej ekshumacji w Jedwabnem za czasów ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego oraz kwestii odszkodowań żydowskich za mienie pozostawione w Polsce po wojnie. Nie wchodząc w meritum, zapytam: czy zostaje się antysemitą za krytykę przerwanej ekshumacji, która mogła doprowadzić do pełnego wyjawienia tła niemieckiej zbrodni na lud-

ności żydowskiej? A co ma wspólnego z antysemityzmem przypomnienie, że amerykańscy Żydzi domagają się od Polski 67 miliardów dolarów odszkodowań? Przecież wypłacenie takiej sumy zrujnowałoby budżet naszego państwa. Sądzę, że w tym przypadku ojciec Dyrektor nie tylko nie jest antysemitą, ale wyrasta na jedynego obrońcę naszych interesów narodowych!

I jeszcze jeden, najważniejszy kontekst wydarzeń: XV Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę 8 lipca br. Do wielotysięcznych rzesz przemówił premier Jarosław Kaczyński, mówiąc: „Tu jest Polska”. Musiało to ogromnie zboleć przeciwników IV RP, dlatego po raz któryś sprawdziły się słowa carycy Katarzyny II, która powiedziała, że „do Polaków nie należy strzelać, tylko napuścić jednych na drugich, a sami się załatwią”. Właśnie podjęto kolejną, na szczęście, nieudaną próbę „załatwienia” ojca Rydyzka i Radia Maryja.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 30/2007)*

## Zanim otrzeźwujemy

Tradycyjnie w sierpniu 2007 r. Kościół wzywa nas do zachowania abstynencji od alkoholu. Bp Antoni Dydycz, Przewodniczący Zespołu Apostolstwa Trzeźwości, w specjalnym liście apelującym o trzeźwy jeden bodaj miesiąc w roku, nawiązał do biblijnego obrazu Sodomy i Gomor, przestrzegając, że dzisiaj w Polsce rozlega się „skarga na pijaństwo, nietrzeźwość i na używanie narkotyków przez ojców i matki, ludzi młodych i starszych, kierowców i pieszych, dobrze zarabiających i bezrobotnych, bo występki wyżej wymienionych i wielu innych są bardzo ciężkie”. Biskup Dydycz wskazuje, że wiele dzieci cierpi z powodu pijaństwa bliskich. Młodzi zaś niejednokrotnie nie potrafią przeciwstawić się swoim rówieśnikom i także nadużywają alkoholu, wpadając w nałóg. Nawiązuje też do tragicznych statystyk wypadków drogowych spowodowanych przez pijanych kierowców i dramatach młodzieży, pijącej na dyskotekach.

Ten krzyk jednych wołających o ratunek do Boga, jest tak wielki i tak powszechny, ponieważ inni nie zważają na własne dobro, dobro rodzi-



ny i dobro Polski. Bp Antoni Dydycz pisze z nadzieją, że trzeźwość jest możliwa, a powstrzymanie się od jakichkolwiek uzależnień jest realne, o czym mówią nam dzieje Polski w tym również historia Kościoła. Ksiądz biskup wskazał przy tej okazji na postać o. Stanisława Papczyńskiego, żyjącego w XVII w., założyciela zakonu marianów, który będzie beatyfikowany 16 września 2007 r. w Licheniu. W swoim podręczniku retoryki Papczyński poświęcił pijaństwu wiele stron. Zbyt dobrze poznał ten zgubny nałóg Polaków, aby na każdym kroku nie przypominać go i nie piętnować. „Człowiek napełniony trunkiem – nauczał – co zamysła, jeśli nie rozwiązłość? Pozbawiony rozumu, co przedstawia, jak nie zwierzę harde, ślepe? Uniesiony pychą, czyliż nie lekceważy nawet godniejszych od siebie? Podniecany namiętnością, czyliż nie zabija nawet niewinnych? Pozbawiony rozumu, czyż nie profanuje świąt? Setki razy fałszywie przysięga, zarówno sobie, jak i wszystkim jest nie tylko zgorzseniem, lecz i szkodą. Wymyślaj występki, jakie tylko możesz: których nie będziesz mógł w żaden sposób wymyślić, te dokonasz po pijanemu”.

Zaraz ktoś zapyta: czy powstrzymanie się od picia jest realne, skoro pijemy od wieków? Obecnie ok. 4,5 mln Polaków nadużywa alkoholu, w tym ok. 600-900 tys. jest uzależnionych i wymaga leczenia. Wzrasta liczba uzależnionych kobiet. Jeszcze przed kilku laty nie przekraczały one 3% wśród wszystkich alkoholików, obecnie mówi się o 8-10%, przy czym u kobiet do uzależnienia dochodzi szybciej i w młodszym wieku. To tylko kilka liczb, które należałoby przełożyć na setki tysięcy ludzkich tragedii – bo tak najczęściej kończy się dłuższy kontakt z alkoholem. Rozbicie rodziny, przestępczość, luz moralny, brak panowania nad sobą, zmniejszenie dyscypliny pracy..., to główne następstwa pijaństwa. Nie muszę dodawać, że znaczna część wypadków komunikacyjnych i zawodowych związana jest z używaniem alkoholu. Gdybyśmy bodaj w miesiącu sierpniu nie sięgnęli po kieliszek, to taka nawet okresowa abstynencja poprawiłaby sytuację rodzinną, ekonomiczną, społeczną. Łatwiej byłoby również namówić w tym czasie alkoholików do leczenia, do abstynencji.

Zdecydowanie mniej alkoholu przydałoby się również w polityce i w środkach przekazu, bo to, co tam słyszymy, wskazuje, jakby wielu wypowiadających się, było wyraźnie „po spożyciu”. Świadczy o tym brak

opanowania w krytyce, wręcz jakaś nienawiść do rządzących. Przykłady pierwsze z brzegu: znany profesor związany z opozycją mówi dosadnie: „Lepsi złodzieje niż Kaczyńscy”. Wtóruje mu szef Samoobrony, twierdząc, że „PiS po trupach idzie do władzy”. I wreszcie A. Michnik w „Gazecie Wyborczej” uważa, że „Polska staje się państwem pełzającego zamachu stanu. Jego finałem ma być system, który istniejące instytucje pozbawi substancji demokratycznej”.

Gdyby to były opinie, które padają tylko w podchmielonym towarzystwie, pół biedy. Ale podobne wypowiedzi pojawiają się następnie na łamach zagranicznych czasopism. O czym to świadczy? Że dzisiaj o Polsce można bezkarnie mówić jakby w pijanym zwidzie, pleść bzdury, byle tylko „dołożyć” Kaczyńskim. Jak sądzę, określenie sytuacji w Polsce jako „pełzającego zamachu stanu”, jako zbliżania się u nas jakiejś formy dyktatury, mogło powstać tylko w towarzystwie osób, które lękają się wprowadzanych zmian, które wołają tkwić w starych, patologicznych układach, takich, jaki panuje np. w polskim sporcie? Jak się okazuje, w tej wydawałoby się nadzwyczaj humanistycznej dziedzinie naszej aktywności, ukryło się setki PRL-owskich działaczy, rywalizując między sobą o wyniki wcale nie sportowe, tylko o kasę. Czy podobnie nie jest w innych dziedzinach, zwłaszcza w urzędach ministerialnych czy w samorządach?

Tym, którzy obarczają Kaczyńskich odpowiedzialnością nawet za trąbę powietrzną w częstochowskim, chodzi wyłącznie o spowodowanie zamieszania politycznego, a w konsekwencji doprowadzenie do upadku rządu, by po wygranych przez PO wyborach można było zawrzeć koalicję z LiD-em. Aby mogły wrócić stare, dobre czasy III RP. Jak sądzę, atak na PiS ma stworzyć moralne podstawy dla takiego myślenia, dla takiej w przyszłości koalicji, zapewne wymyślonej całkiem na trzeźwo.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 32/2007)*

## Część III

# WOKÓŁ LUSTRACJI I DEZUBEKIZACJI

### Historyczne przypomnienie

Przedziwna koalicja, nazwana koalicją strachu, którą tworzyła Unia Demokratyczna na czele z Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremkiem, Kongres Liberalno-Demokratyczny, który założył i którym kierował Donald Tusk, oraz Sojusz Lewicy Demokratycznej pod przywództwem Aleksandra Kwaśniewskiego, pamiętnej nocy 4 czerwca 1992 r., po tajnych naradach z udziałem Lecha Wałęsy, obaliła rząd premiera Jana Olszewskiego. Opowiada o tym dokumentalny film Jacka Kurskiego pt. Nocna zmiana, emitowany najpierw w Telewizji Trwam, a 20 września 2005 r. dołączony do „Naszego Dziennika”. Warto przypomnieć najważniejsze okoliczności tych dramatycznych wydarzeń, kiedy to czerwona nomenklatura partyjna, w porozumieniu z różową opozycją solidarnościową, uwłaszczała się na majątku narodowym, niszczyła akta SB, wpływała na ustawy, politykę zagraniczną i gospodarczą...

Próbował temu zapobiec rząd premiera Jana Olszewskiego, pierwszy rząd wybrany po wolnych wyborach w grudniu 1991 r. (poprzedni premierzy Tadeusz Mazowiecki i Jan Krzysztof Bielecki zostali wybrani jeszcze przez tzw. Sejm kontraktowy). Jan Olszewski chcąc pobudzić gospodarkę narodową, uzdrowić finanse, czyli zatrzymać ogromną inflację, do jakiej doprowadził plan Leszka Balcerowicza, a także powstrzymać uwłaszczenie się na majątku narodowym postkomunistów, zamierzał uchwalić ustawę o dekomunizacji i lustracji. W tych planach nie pomagał mu ani prezydent Lech Wałęsa, ani media, ani tym bardziej międzynarodowa finansjera, dla której Polska była rajem gospodarczym. Po niecałym pół roku rządów wybuchł skandal związany z traktatem polsko-rosyjskim (prezydent Wałęsa początkowo zgodził się na tworzenie polsko-rosyjskich spółek joint venture w dawnych bazach sowieckich

w Polsce, co premier Olszewski uznał za zagrożenie dla suwerenności Polski). Wróciwszy z Moskwy 27 maja 1992 r., Wałęsa wycofał swoje poparcie dla rządu Olszewskiego. Następnego dnia poseł Janusz Korwin-Mikke zgłosił w Sejmie projekt uchwały zobowiązującej ministra spraw wewnętrznych do podania do 6 czerwca 1992 r. pełnej informacji na temat współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa urzędników państwowych od wojewody wzwyż, a także senatorów i posłów. Dwa dni później poseł Jan Maria Rokita w imieniu UD, KLD i PPG złożył wniosek o odwołanie premiera Olszewskiego. 4 czerwca min. Antoni Macierewicz przyniósł do Sejmu tajną listę nazwisk posłów i senatorów figurujących w zasobach archiwalnych MSW – jako osób podejrzanych o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Sporządził także drugą listę z informacjami o szczególnym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa, na której widniały nazwiska m.in. prezydenta Lecha Wałęsy, marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego, szefa prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa – min. Jerzego Milewskiego. Na wiadomość o tym prezydent Lech Wałęsa wieczorem skierował do Sejmu list z żądaniem natychmiastowego odwołania rządu Jana Olszewskiego.

Najbardziej przejmująca w filmie Kurskiego jest narada w pokoju prezydenckim w Sejmie, a dokładniej mówiąc – tajne spotkanie polityków o godz. 22.00, utrwalone na taśmie wideo. Wzięli w niej udział m.in.: Donald Tusk, Tadeusz Mazowiecki, Leszek Moczulski, Waldemar Pawlak, Mieczysław Wachowski. W jej wyniku przeforsowano wówczas kandydaturę na premiera 33-letniego Waldemara Pawlaka. W tej swoistej koalicji antylustracyjnej niezwykle aktywny był młody przywódca Kongresu Liberalno-Demokratycznego Donald Tusk, który podczas narady sondował, czy SLD poprze Pawlaka. Przytoczę kilka zdań:

Tusk: – Jak SLD nie skrewi, to przejdzie. A jak nie przejdzie...

Moczulski: – To wtedy przecież pan Waldek nie będzie się upierał, prawda?

Tusk: – Panowie, policzmy głosy – KPN, SLD, mała koalicja.

Moczulski: – Jeśli lewica wstrzyma się od głosowania, to nam wystarczy.

Tusk: – Według mojej wiedzy i wszystkich chyba tu obecnych, SLD nie wstrzyma się, tylko będzie głosować za odwołaniem.

Moczulski: – Za odwołaniem tak, ale czy będzie głosował za Pawlakiem w ogóle?

Tusk: – Waldek, twierdziłeś, że tak. Dla SLD jest lepszy kandydat do poparcia.

Wałęsa: – Dzisiaj wysondowałem wszystkie możliwości, dziś nie przeciągniemy inaczej.

Moczulski: – Podejmujemy męską decyzję: Pawlak i koniec.

Głosy: – Zgoda, zgoda, zgoda.

Film Kurskiego wyraźnie wskazuje, że odwołanie rządu Jana Olszewskiego odbyło się niczym zamach stanu, w nocy, znienacka, w sposób hańbiący dla rodzącej się wówczas demokracji. Co by nie powiedzieć, Donald Tusk i Jan Maria Rokita aktywnie uczestniczyli w tej koalicji strachu, obalającej gabinet Olszewskiego w obawie przed ujawnieniem agentury. Z tego powodu wciąż ciąży nad nami ponury cień byłych tajnych współpracowników komunistycznych służb bezpieczeństwa – o czym świadczy wojna na teczki czy tzw. lista Wildsteina, a także lista Nizieńskiego, zawierająca 588 nazwisk znaczących osób publicznych, wśród których wielu to tajni współpracownicy bezpieki. Rząd premiera Jana Olszewskiego był jak dotąd jedynym, który podjął próbę odsunięcia postkomunistów od polityki, ujawnienia agentów, a w konsekwencji przecięcia mafijnych powiązań polityków z nowymi właścicielami Polski. Mógł to być wówczas rząd przełomu, niestety, został natychmiast odwołany za podjęcie lustracji i dekomunizacji. To nam wiele wyjaśnia. Czy wszystko?

*(Prosto i jasno „Niedziela” 40/2005).*

## **Czy tylko pozostała nam pamięć?**

Przechodząc 13 grudnia 2006 r. przez plac Zamkowy w Warszawie, zostałem napadnięty przez ZOMO, skontrolowany dokładnie przez patrol milicji, wsadzono mnie do suki i na syrenie odwieziono na komendę na Rakowiecką. W samochodzie musiałem jeszcze wysłuchać fragmentu przemówienia generała Wojciecha Jaruzelskiego, informującego o wprowadzeniu stanu wojennego. Była to na szczęście insceniza-

cja, rodzaj happeningu, zabawy w stan wojenny. Ale wcale nie było mi radośnie. Plac Zamkowy był pełen zdjęć ofiar stanu wojennego: pacyfikacji kopalni „Wujek”, tłumionych demonstracji i strajków, pobić na komisariatach i ulicach, widoku osób, które zaszcute przez SB, popełniły samobójstwo.

Tego dnia po południu, z okazji 25. rocznicy rozpoczęcia wojny „jaruzelsko-polskiej”, Sejm i Senat wspólnie oddały hołd ofiarom komunistycznego terroru. Posłowie i senatorowie minutą ciszy uczcili pamięć 56 ofiar stanu wojennego i wyrazili ubolewanie, że nie wszystkie zbrodnie tego okresu zostały dotychczas osądzone. Nawiasem pisząc, dokładna liczba ofiar stanu wojennego nie jest znana. Komisja parlamentarna powołana na początku lat 90. doliczyła się 91 ofiar śmiertelnych. A gdzie tysiące osób internowanych, uwięzionych, tych, którzy utracili zdrowie, pracę, szczęście rodzinne?! A milion rodaków, którzy otrzymali paszport i bilet tylko w jedną stronę?!

Dobrze też pamiętać, że choć stan wojenny został zniesiony 22 lipca 1983 r. po 586 dniach, to w gruncie rzeczy trwał on znacznie dłużej. Przez 10 lat podporządkowano władzy całe obszary życia społecznego, zlikwidowano formy samorządności, prawo do wolności i niezależnego działania. Zwalczano wszelkie przejawy niezależnej myśli. A jak rozbudowano aparat bezpieczeństwa! W 1980 r. SB posiadała około 30 tys. agentów, w 1984 było ich już 70 tys., a w 1989 roku – 79 tys., czyli osiągnięto poziom z okresu stalinowskiego.

Rany ofiar stanu wojennego nie zabiły się, rozlega się co jakiś czas wołanie o rozliczenie osób odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego. Czy to będzie jeszcze możliwe? Przypomnę, że od kilkunastu lat trwa proces milicjantów z kopalni Wujek oraz byłego szefa MSW Czesława Kiszczaka. I co? Nic. Do tej pory w podobnych sprawach o dokonanie zabójstw w stanie wojennym IPN skierował do sądów 18 aktów oskarżenia wobec 35 osób. Sądy wydały pięć wyroków skazujących, jeden uniewinniający, a 12 spraw zostało umorzonych na podstawie amnestii z 1989 r.

Nie chodzi tutaj o żadną zemstę, ale jeśli Polska ma być państwem prawa, to kara za wprowadzenie stanu wojennego być musi. Jednak pociągnięcie tych osób do odpowiedzialności karnej, byłoby możliwe tyl-

ko wówczas, gdyby przypisać im zbrodnie ludobójstwa lub uznać, że w III RP ich ściganie nie było możliwe ze względów politycznych. W tym przypadku nie nastąpiłoby przedawnienie. Ponadto, jak dotychczas, przeszkodą w osądzeniu osób odpowiedzialnych za stan wojenny jest Konstytucja, która zabrania powoływania specjalnych sądów, a konkretnie Trybunału Narodowego.

Nie mam zamiaru w tym krótkim tekście wydawać wyroków, a jedynie zastanawiam się, dlaczego osoby odpowiedzialne za stan wojenny, jak dotąd, nie stanęły przed specjalnym sądem. Odpowiedź: ponieważ większość polskich rządzących należała do osób, które umówiły się przy „okrągłym stole”, że są tzw. konstruktywną opozycją, czyli zwolennikami współpracy z postkomuną. Dowodem na to jest również brak ustawy dekomunizacyjnej.

Jednym słowem, rządząca od czasu do czasu prawica nigdy nie miała na tyle siły i odwagi, aby tę sytuację zmienić i właściwie dopiero obecnie orientacja solidarnościowa uzyskała realny wpływ na rozwój wydarzeń w kraju. Może nadszedł czas, aby generał Jaruzelski stanął przed sądem i przyznał się do winy, a także poniósł – bodaj symbolicznie – konsekwencje.

Jakie konsekwencje? Nie mówię o degradacji generała, ale np. jeśli Polska ma być państwem sprawiedliwym, stanowczo musimy rozwiązać kwestię emerytur opozycjonistów oraz świadczeń funkcjonariuszy państwa komunistycznego. Autorzy stanu wojennego cieszą się spokojem w zaciszu swych luksusowych domów i co miesiąc dostają wielotysięczne emerytury. Z budżetu MSW i MON wypłaca się byłym zomowcom, ormowcom, milicjantom, oficerom i generałom, emerytury w wysokości 75 proc. ostatnich zarobków. To samo dotyczy prokuratorów i sędziów najwyższych instancji w PRL, korzystających dziś ze stanu spoczynku na tych samych zasadach jak funkcjonariusze państwowi III RP. A ludzie, którzy doświadczyli represji w PRL, otrzymują emerytury na granicy nędzy.

W Sejmie pojawił się projekt ustawy o odebraniu emerytur funkcjonariuszom PRL-owskich służb, którzy dopuścili się zbrodni komunistycznych. Istnieje Stowarzyszenie, które skupia pół tysiąca byłych opozycjonistów, domagających się osądzenia osób odpowiedzialnych za

zbrodnie stanu wojennego. Czy jesteśmy bliżej sprawiedliwości czy też pozostanie nam tylko pamięć?

*(Prosto i jasno „Niedziela” 52/2006)*

## Bez Rzecznika Interesu Publicznego

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Mówiąc o działalności Rzecznika Interesu Publicznego, poruszam trudny, nierozwiązany problem lustracji i dekomunizacji, które są warunkiem odbudowy niepodległego państwa polskiego. Nie trzeba nikomu uświadamiać, że do dzisiaj lustracja, która miała zapobiegać infiltracji agenturalnej w podstawowych ogniwach państwa polskiego, jak i dekomunizacja, czyli odsunięcie od władzy grupy ludzi, którzy winni są przestępstwom komunistycznym, przebiegają, mówiąc wprost, bardzo nieudolnie, konfliktując społeczeństwo.

Było to najlepiej widać na przykładzie tzw. list, ostatniej Wildsteina, a także listy Nizieńskiego, a wcześniej Macierewicza. Chodzi o to, że poznaliśmy nazwiska znajdujące się na tych listach, ale wiele z tych osób poczuło się poszkodowanych i, dodam, z pewnością wiele z nich jest ofiarami bezpieczeństwa, a nie jej tajnymi współpracownikami. Dlatego tak ważnym problemem, który należy rozwiązać, jest właśnie kwestia realizacji prawa lustracyjnego w Polsce. Mieliśmy Sąd Lustracyjny, Rzecznika Interesu Publicznego, jest wreszcie Instytut Pamięci Narodowej, są ustawy, są rozporządzenia, są zatrudnione sztaby ludzi, ale skuteczność działania tych instytucji pozostawia wiele do życzenia. Trudno się temu dziwić skoro właśnie rzecznik interesu publicznego, sędzia Włodzimierz Olszewski, świadomie czy nie, zatrudnił w swoim biurze byłego pracownika służby bezpieczeństwa, który dawniej zajmował się niszczeniem akt, a teraz rzekomo miałby je chronić. Chodzi o to, że ze względu na takie i podobne „pomyłki”, afery związane ze służbami specjalnymi, społeczeństwo ma prawo powiedzieć, że Polską nadal rządzi komunistyczna agentura.

Lustracja i dekomunizacja są konieczne. Dlatego w Sejmie pojawił się projekt Prawa i Sprawiedliwości, zakładający wprowadzenie dużych zmian w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej. Te zmiany są ko-



nieczne, zwłaszcza po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, w wyniku którego każdy ma wgląd w swoje materiały znajdujące się w IPN. Stąd dotychczasowa lustracja, polegająca na składaniu oświadczenia lustracyjnego, utraciła sens. Przypomnę, że właściwie każdy może teraz przejrzeć swoje akta, a potem napisać, że był lub nie był współpracownikiem SB. Dlatego, aby w Polsce można było przeprowadzić pełną lustrację, należy zmienić mechanizm ustawy.

Projekt nowej ustawy o IPN nawiązuje do doświadczeń po części niemieckich, po części czeskich i polega na tym, że pewnej określonej grupie osób ujawnia się dokumenty archiwalne i na tej podstawie dokonuje się analizy, czy dana osoba była współpracownikiem czy nie. Dopowiem, że ujawnianie obecnie wszystkiego wszystkim, tak jak chcą tego niektórzy politycy, jest właściwie tylko politycznym sloganem.

Generalnie chodzi o poddanie czyjejs współpracy ocenie opinii publicznej, a więc, przynajmniej tak jak mówi projekt ustawy, nie chodzi o to, by czyjaś współpraca z SB była karana sądownie, ale chodzi o to, by ta wiedza stała się jawna, stała się publiczna. By nie było sytuacji, że adwokat, który dwa razy w życiu był na rozmowie z SB i nic ważnego nie przekazał, ale nie przyznał się do tego w oświadczeniu, tracił mandat do wykonywania zawodu, a jego kolega, który kilkanaście lat donosił na kolegów i przyznał się, mógł dalej pracować w zawodzie zaufania publicznego. Właśnie taki osąd społeczny ma być tą podstawową karą.

Projekt ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej domaga się, przypomnę, upublicznienia nazwisk osób zarejestrowanych w zespole ewidencyjnym tajnych współpracowników, a także ma rozszerzyć katalog osób podlegających lustracji. Dzisiaj, jak wiemy, są to członkowie rządu, posłowie, radni, prawnicy, funkcyjni mediów publicznych. Należy dopowiedzieć, że w projekcie tej ustawy jest też restrykcja: ujawnieni agenci przez dziesięć lat nie będą mogli pełnić funkcji publicznych. Obecnie karani zakazem pełnienia tych funkcji są tylko ci, którzy ubiegając się o nie, skłámali w oświadczeniu lustracyjnym.

Już tutaj wspomniano, że projekt ustawy likwiduje Sąd Lustracyjny i urząd Rzecznika Interesu Publicznego. Być może jest to za daleko idąca zmiana. Być może ten urząd powinien znajdować się w pionie IPN i być jeszcze bardziej rozbudowany. Ale skoro te procedury lustracyj-

ne zostają przeniesione do Instytutu Pamięci Narodowej, to byłoby to rozwiązanie logiczne. To IPN stwierdzi, czy dana osoba jest zarejestrowana w zespole ewidencyjnym tajnych współpracowników czy nie, w jakim charakterze i co z tego wynika. Od wszystkich decyzji IPN będą służyły odwołanie bądź skarga do sądu powszechnego, do wydziału lustracyjnego. I ten właśnie projekt ma z jednej strony gwarantować realizację interesu publicznego, a z drugiej – zapewnić pełną transparentność praw osób, które będą podlegały lustracji.

Ktoś powie, że ten projekt zmian w tej ustawie jest przewróceniem do góry nogami ustawy o IPN, bo chodzi o przemianę tej instytucji z placówki naukowo-badawczej w urząd lustracyjny. Ale przecież IPN ujawniając współpracę kilku kapłanów ze służbą bezpieczeństwa, stał się faktycznie urzędem lustracyjnym. Chodzi o to, żeby IPN czynił to właśnie na mocy ustawy, by postępowania były prowadzone szybciej, skuteczniej i, co ważne, z odpowiednim oprzyrządowaniem.

*(8 posiedzenie Senatu, 29 i 30 marca 2006. Informacja Rzecznika Interesu Publicznego o działalności w 2005 r. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## Błędy i zasługi Instytutu Pamięci Narodowej

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Słuchając przedłożenia prezesa IPN, czytając jego obszernie sprawozdanie, a także słuchając ważnej i długiej dyskusji, mam satysfakcję, że należałem do posłów, którzy uchwalili ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Sprawozdanie zawiera w dużym stopniu dane podsumowujące działalność IPN za kadencji poprzedniego prezesa, profesora Leona Kieresa. Skąd mój niepokój? Bo przed dwoma laty skierowano do sądów sto pięć aktów oskarżenia, a zapadło tylko pięć wyroków skazujących wobec czterdziestu osób. Część oskarżonych uniewinniono, niektóre sprawy umorzono, pozostałe są jeszcze w toku. Ale co chcę powiedzieć? W tych latach nie zapadł żaden prawomocny wyrok wobec stalinowskiego sędziego lub prokuratora za tak zwane mordy sądowe, mimo kilkunastu prowadzonych spraw. Najwyższy wyrok za zbrodnię

komunistyczną – to sześć lat pozbawienia wolności dla oficera UB z Zamościa za znęcanie się nad przesłuchiwanymi.

W sprawozdaniu jest też mowa o dużym obciążeniu śledztwami prokuratorów pionu śledczego. W ciągu dwóch ostatnich lat każdy z blisko stu prokuratorów prowadził dwadzieścia pięć śledztw. Zakończyli oni blisko tysiąc trzysta postępowań, dotyczących przede wszystkim zbrodni komunistycznych, ale ponad tysiąc zostało umorzonych, głównie z powodu śmierci oprawców. Pytam – mam prawo tak sądzić – czy nie należało tych śledztw, mimo wszystko, doprowadzić do końca, aby przynajmniej w ten sposób zadośćuczynić ofiarom?

W ciągu pięciu lat wpłynęło do instytutu około pięćdziesiąt dwa tysiące wniosków o udostępnienie akt służb specjalnych PRL. Wyraźny wzrost zainteresowania można zaobserwować po opublikowaniu w internecie tak zwanej listy Wildsteina. Myślę, że już ta liczba wskazuje na ogrom pracy wykonywanej przez IPN.

Chciałbym też podkreślić, że praca IPN jest wykonywana z dużą kulturą, z poszanowaniem osób, niestety, z wyjątkiem jednego faktu – ujawnienia nie do końca jasnej współpracy z SB ojca Konrada Hejmy. To IPN i osobiście prezes Leon Kieres sprawił, że po wiadomej konferencji prasowej pojawiły się w prasie tytuły w rodzaju: „Człowiek, który zdradził papieża”, „Judasz w sutannie”, „Szpieg w Watykanie”, „Najbliższy współpracownik papieża agentem”. Wszystkie te teksty zawierały oczywiste pomówienia, ponieważ nie opierały się na żadnych faktach, na żadnych dokumentach, za to naruszały dobra osobiste i godność kapłana, szanowanego przez miliony Polaków w kraju i za granicą. A wszystko z powodu oskarżenia o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa PRL, jakie przeciwko ojcu Konradowi Hejmie wysunął bezpośrednio prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Chodzi mi o sposób, formę i czas nagłośnienia tej sprawy, ponieważ było to krótko po śmierci Ojca Świętego, kiedy wszyscy Polacy przeżywali to dramatyczne odejście Jana Pawła II do Domu Ojca. Zresztą, zachowanie prezesa Leona Kieresa ksiądz arcybiskup Sławoj Leszek Głódź nazwał dosadnie: „to dżicz prawna”. Czy to nie zastanawiające, że najpierw profesor Leon Kieres mówił, że od czterech lat wie o bardzo bolesnych dokumentach na temat szpiegowania Papieża przez pięciu

polских duchownych, a następnie po dwóch tygodniach na specjalnej konferencji prasowej ujawnił jedynie nazwisko ojca Hejmy, mówiąc, że dokumenty na jego temat zostały odnalezione przypadkowo przed kilkoma tygodniami?

Chciałbym wyraźnie podkreślić, że prezes IPN nie miał żadnej podstawy prawnej, aby ujawnić nazwisko ojca Hejmy i dla uwiarygodnienia tej wiadomości wystąpić na konferencji prasowej z prowincjałem dominikanów jako przełożonym ojca Konrada Hejmy. Tak nie traktuje się w Polsce nawet przestępców. Medialny spektakl z przypisaniem agenturalności ojcu Hejmie, bez jednej choćby rozmowy z samym zainteresowanym, jest zwyczajną niegodziwością, ponieważ tak poważny zarzut wymaga pełnej, rzetelnej wiedzy, a nade wszystko zastosowania starej zasady: *audiat et altera pars* – niech będzie wysłuchana i druga strona.

W świetle tego powstaje ważne pytanie: czy w tej sytuacji IPN, a także profesor Leon Kieres nie dał się wykorzystać tym, którzy jak dotąd nie ponieśli odpowiedzialności za stworzenie systemu przemocy w latach PRL? Czy to nie służby specjalne podrzuciły teczkę ojca Hejmy do IPN? Czy nie za często zdarzają się przypadki znajdowania teczek czy worków z dokumentami?

W tym miejscu chciałbym przejść do sedna sprawy. To komuniści stworzyli cały system inwigilacji, zmuszania Bogu ducha winne osoby do współpracy, łamania sumień, wymyślania najróżniejszych prowokacji, posługiwania się szantażem, nieprawdą, aby tylko móc jak najdłużej rządzić. To był potężny aparat przemocy, który niszczył kościół, opozycję, ludzi sumienia. Twórcami tego systemu nie byli zwykli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, lecz osoby, które decydowały o kształcie państwa: sekretarze PZPR, członkowie politbiura, Komitetu Centralnego. O tym nie wolno zapominać.

I wracając do IPN-u, należy podkreślić zasługi tego urzędu w pracy wydawniczej, dotyczącej PRL-owskiego aparatu przemocy. To jest niezwykle ważna działalność wydawnicza oraz edukacyjna, jaka prowadzi poszczególnie oddziały IPN. Właściwie to dopiero teraz dożyliśmy czasów, gdy przeciw generałowi Jaruzelskiemu, Kiszczakowi, przeciw tym, którzy doprowadzili do wybuchu stanu wojennego, przyczynili się do cierpień milionów Polaków, wdrożono poważne śledztwa. Ale jest

jeszcze bardzo dużo spraw niewyjaśnionych. Jeden bodaj przykład: w 1982 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, kierowane przez generała Kiszczaka, w ramach rozprawy z Janem Pawłem II przygotowało plan działań wymierzonych w papieża. Właśnie wtedy między innymi spreparowano i podrzucono do mieszkania księdza Andrzeja Bardeckiego w Krakowie rzekome listy, pamiętniki kardynała Wojtyły, które miały go skompromitować. Akcja ta, na szczęście, nie udała się. IPN powinien zająć się działalnością tak zwanych nieznanych sprawców, którym przypisuje się morderstwa księży, kilkunastu kapelanów Solidarności, czy sprawców kradzieży, podpażeń świątyń itp.

Kończąc, chciałbym z uznaniem przyjąć projekt zmian w ustawie o IPN, nad którymi pracuje Sejm. Jak wiemy, najdalej idące zmiany zaproponowane są przez Prawo i Sprawiedliwość. Przewidują one między innymi likwidację instytucji rzecznika interesu publicznego, Sądu Lustracyjnego. Procedury lustracyjne zostaną przeniesione właśnie do IPN, żeby nie było tego przekazywania sobie materiałów, tylko żeby jedna instytucja zajęła się tym wszystkim i żeby wreszcie wszystko stało się jawne, a obowiązkowi lustracyjnemu mogli podlegać wszyscy prawnicy, służba dyplomatyczna, samorządowcy, członkowie zarządów i spółek z udziałem Skarbu Państwa, nauczyciele akademicy, dziennikarze itd.,itd. Będzie jawność, oczywiście bez represyjności. Dowiemy się wreszcie pełnej prawdy nie tylko o współpracownikach, ale i o urzędnikach Służby Bezpieczeństwa, o tych, którzy wydawali rozkazy zabijania czy pobicia niepoprawnych kapłanów czy demokratów. Każdy, kto poczuje się skrzywdzony zaświadczeniem z IPN, będzie mógł zaskarżyć decyzję do sądu cywilnego. Być może wreszcie doczekamy się cywilizowanej lustracji, a przede wszystkim szybkich procedur. Przyjmuję z zadowoleniem zapewnienie pana prezesa, że Instytut Pamięci Narodowej jest gotów wykonać sejmową ustawę, oczywiście otrzymawszy do tego odpowiednie, mówiąc kolokwialnie, oprzyrządowanie.

*(9 posiedzenie Senatu, 19 i 20 kwietnia 2006. Informacja Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu o działalności Instytutu Pamięci Narodowej w okresie od dnia 1 lipca 2004 r. do dnia 31 grudnia 2005 r. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## Ujawnić dokumenty UB i SB

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Historia zatoczyła koło – tak należałoby określić debatę nad nową ustawą o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa minionych lat PRL. Dlaczego historia zatoczyła koło? Ponieważ w podobnej sytuacji, w czerwcu 1992 r., kiedy Sejm zlecił ministrowi Antoniemu Macierewiczowi sporządzenie listy posłów, senatorów, ministrów podejrzanych o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, nocna zмова postkomunistów i liberalistów doprowadziła do obalenia rządu Jana Olszewskiego, następnie po roku rozwiązano parlament i w konsekwencji – po raz pierwszy w latach wolności władzę przejęli byli komuniści, przemalowani w partię SLD. To właśnie wówczas przepadła z kretesem ta pierwsza generalna próba wyeliminowania z naszego życia politycznego osób uwikłanych we współpracę z komunistycznym reżimem.

Czyż dzisiejsza ustawa nie przeraża niektórych, że także ta kadencja może zakończyć się „nocną zmianą”? Pytam, ponieważ ustawa, którą uchwalamy jest ustawą napisaną tak delikatnie i tak ostrożnie, jak gdyby ktoś się lękał, byśmy nie posunęli się za daleko. Przypomnę, że pierwszą ustawę lustracyjną, uchwaloną w 1997 r., przyjęliśmy mimo weta prezydenta Kwaśniewskiego. Wówczas mówiliśmy o prezydencie, że jest prezydentem wszystkich ubeków. To była ustawa bardzo łagodna, karała nie za współpracę z tajnymi służbami, lecz wyłącznie za jej zatajenie przez osobę publiczną. Prawdziwość oświadczenia sprawdzał rzecznik interesu publicznego na podstawie materiałów IPN i to rzecznik mógł skierować sprawę do Sądu Lustracyjnego. Jednak procedury lustracyjne wlokły się latami, a w przypadku Józefa Oleksego padł rekord – 7 lat. Ale mimo wszystko mieliśmy ustawę lustracyjną z sankcjami karnymi, bo to jest bardzo ważne, żeby istniała jakaś sankcja karna.

Zaburzył lustrację w tym kształcie, a właściwie zaburzyły, bo było ich kilka, werdykty Trybunału Konstytucyjnego, zwłaszcza ten ostatni, że nikomu nie wolno odmawiać dostępu do akt w IPN. W praktyce oznaczało to, że przed złożeniem oświadczenia lustracyjnego każdy mógłby zajrzeć do swojej teczki i że w zasadzie nikogo nie można by złapać na kłamstwie lustracyjnym.

Na marginesie pragnę dodać, że to jest coś niebywałego, iż w Polsce w procesie legislacyjnym uczestniczą przy każdej niemal ustawie: Sejm, Senat, prezydent i Trybunał Konstytucyjny. My żyjemy w chorym państwie prawnym. Trybunał Konstytucyjny powinien odnosić się do ustaw tylko w bardzo rzadkich przypadkach, a on czyni to przy każdej niemal ustawie. Trzeba się poważnie nad tym zastanowić, czy Trybunał nie działa w zasadzie jak antytrybunał?

Kiedy w 2005 r. ukazała się tak zwana lista Wildsteina, to, jak pamiętamy, znaleźli się na niej bohaterowie – wszyscy – przejętych przez IPN archiwów tajnych służb, czyli i prześladowcy, i ofiary. Ofiary figurowały na tej liście dlatego, że SB po prostu się nimi interesowała. Być może celem autora tej listy było przyspieszenie lustracji, ale, tak mnie się wydaje, dzisiejszy efekt tej ustawy, jak się okazało, jest odwrotny do wszelkich deklaracji czy jakichś przygotowań. Czy obecna ustawa o ujawnieniu zasobów archiwalnych, dokumentów SB, przyniesie rozwiązanie, na które czeka polskie społeczeństwo? Czy zakończy się tak zwana gra teczkami? Czy oczyści się nasze życie polityczne? Czy zapewni się większe bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne kraju? Bardzo w to wątpię.

W myśl nowej ustawy od kandydatów do funkcji zaufania publicznego nie będzie wymagać się oświadczeń, czyli w zasadzie promujemy brak moralności, akceptujemy to, że ktoś będzie świadomie kłamał. A zaświadczenia, które uzyskamy z IPN, mówią tylko o tym, co mówią dokumenty bezpieki PRL. W zaświadczeniach nie będzie stwierdzenia, czy ktoś był, czy nie był tajnym współpracownikiem, będzie jedynie wskazanie, czy w świetle zachowanych dokumentów służby traktowały tę osobę jako osobowe źródło informacji, tajnego współpracownika, kontakt operacyjny, kontakt służbowy czy konsultanta. Dotychczas sąd badał, czy współpraca była świadoma i przyniosła komuś wymierne szkody. W myśl nowych przepisów do stwierdzenia, że ktoś był według bezpieki osobowym źródłem informacji, wystarczy tylko zapis w ewidencji. Dlatego rodzą się pytania, czy ta nowa ustawa ma sens, skoro to wszystko jest tylko takie bardzo delikatne, ostrożne i oczywiście nie wprowadza się żadnych sankcji.

Rozumiem tych senatorów, którzy chcieliby utrzymać procedurę składania oświadczeń lustracyjnych. Problem jednak w tym, że ta ustawa

nie zawiera właśnie odpowiedzi na pytanie, kto te oświadczenia miałby weryfikować. Bardzo słusznie senator Romaszewski chce utrzymania sankcji dziesięcioletniego zakazu sprawowania funkcji, gdyby ktoś skłamał w oświadczeniu lustracyjnym. Obecnie sankcją, jaką można zastosować wobec byłych funkcjonariuszy i konfidentów SB, ma być tylko wiedza społeczeństwa o ich czynach, bo trudno będzie nawet mówić o tym, kto na kogo donosił lub kto komu spalił dom, kto wyrządził jakąś szkodę na zdrowiu, krzywdę moralną, materialną... Właściwie nie będzie można nawet nikogo skazać w procesie cywilnym za dokonane krzywdy, bo większość tych spraw uległa przedawnieniu.

Niestety ta ustawa nie załatwia niczego. Liczyłem na to, że będą w niej jakieś elementy dekomunizacji. Jeśli chodzi o polecenie pracodawcy, aby pracownik złożył zaświadczenie z IPN, czy był, czy nie był agentem, to okazuje się, że na tej podstawie i tak nie będzie można nikogo wywalić z pracy, ponieważ wówczas taka osoba mogłaby odwołać się do sądu pracy i, znowu, sąd pracy musiałby być sądem lustracyjnym. Doprowadziliśmy w tej ustawie do takich anachronicznych wątków, takich ślepych uliczek, że właściwie ustawa nie wyjaśnia niczego, a funkcjonariusz SB nadal będzie mógł występować jako hardy oficer, który jak chce, to będzie występował przeciwko swoim informatorom, albo też przeciwnie – będzie ich bronił.

Jakie w takim razie są korzyści z tej ustawy? Ten jeden główny, że ujawnienie dokumentów organów bezpieczeństwa państwa komunistycznego jest jakąś szansą wyjaśnienia, rozliczenia niechlubnej komunistycznej przeszłości. Instytut Pamięci Narodowej będzie wydawał szybciej źródłowe opracowania, książki na temat naszej przeszłości. Dowiemy się z tych opracowań, kto i jaką rolę pełnił w Służbie Bezpieczeństwa. Na pewno na podstawie tych opracowań osoby publiczne mogą być czy będą lepiej chronione przed zagrożeniem szantażem.

Dobrze, że ustawa obejmuje dziennikarzy, pracowników mediów, zwłaszcza tych znanych, którzy stroili się do tej pory w piórka autorytetów moralnych, a tak naprawdę byli sterowani, przekupywani, wynajmowani do okłamywania społeczeństwa. Być może ujawnienie niektórych z nich będzie dla nas wstrząsającym doświadczeniem, ale na pewno także oczyści to nasze życie publiczne.



Myślę, że na prawdziwą ustawę lustracyjną, taką z odpowiednimi sankcjami za pracę, za współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa PRL, musimy jeszcze poczekać. Szkoda, bo znowu straciliśmy czas. Mam jednak nadzieję, że na taką ustawę nie jest jeszcze za późno.

*(17 posiedzenie Senatu 22, 23 i 25 sierpnia 2006. Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## Czy Karol Wojtyła donosił na Jana Pawła II?

Niemal w przededniu pierwszej rocznicy śmierci Jana Pawła II, w ferworze walki z Radiem Maryja, byliśmy świadkami kampanii lustracyjnej w środowisku krakowskich duchownych. Najpierw ks. Isakowicz-Zaleski z podkrakowskich Radwanic, znany działacz Solidarności, pobity kilkakrotnie przez SB w latach stanu wojennego, po zagładnięciu do swojej teczki oświadczył publicznie, że w środowisku krakowskich księży znajdują się byli współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Wezwał Kościół do samooczyszczenia się. Zaapelował do tych księży, by stanęli twarzą w twarz z tymi, na których donosili.

Szybko powstała rzekoma lista duchownych agentów, którzy donosili najpierw na abp. Karola Wojtyłę, a potem na Jana Pawła II. Sprawy zajęły się „zatroskane” o czystość Kościoła media. Najpierw „Tygodnik Podhalański” napisał na pierwszej stronie, że słynny kapelan zakopiańskiej Solidarności, zaprzyjaźniony z Radiem Maryja ks. Mirosław Drozdek „był konfidentem SB” o pseudonimie „Ewa”. Cóż z tego, że ks. Drozdek zdecydowanie zaprzeczył oskarżeniom i oddał sprawę do sądu, na nic zdało się, że tym pseudorewelacjom zaprzeczył także mjr Andrzej Szczepański, były szef zakopiańskiej SB, mający prowadzić agenta o kryptonimie „Ewa” (autor tekstu – Jerzy Jurecki powoływał się właśnie na rozmowę ze wspomnianym oficerem; podobno pseudonim „Ewa” miał się pojawić w materiałach dotyczących m.in. ks. Tadeusza Zaleskiego, ale ks. Zaleski zaprzecza, aby taki pseudonim był w jego materiałach).

Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że mjr Szczepański zajmował się Zakopanem sprawami paszportowymi i to w tej sprawie przychodził do niego ks. Drozdek. Major przyznał, że po tego typu spotkaniach sporządzał notatki służbowe o wszystkich osobach załatwiających sprawy paszportowe. Autor artykułu, znany w środowisku zakopiańskim ze swoich agresywnych wystąpień przeciwko duchownym, wiedział o tym wszystkim, ale – jak tłumaczy się na łamach pisma – jego zamiarem nie było zaatakowanie ks. Drozdka, a jedynie dążenie do prawdy. O jaką prawdę mu chodzi, oczerniając budowniczego jedynej na świecie świątyni-wotum ocalenia Jana Pawła II w zamachu?

Kolejnym kapłanem posądzonym o współpracę z SB został ks. inf. Janusz Bielański, proboszcz katedry Wawelskiej, jeden z najbardziej znanych i zasłużonych duchownych w Krakowie. „Zatroskany” o prawdę w Kościele tygodnik „Wprost” doniósł bez ogródek o agencie na Wawelu o pseudonimie „Waga”. I znowu: cóż z tego, że ks. Janusz Bielański stanowczo zaprzeczył tym doniesieniom, że z ręką na sercu przysięga, iż nigdy nie był agentem, na nikogo nie donosił ani nie podpisał żadnego dokumentu o współpracy z SB. Owszem, tłumaczy, że gdy jako proboszcz w podkrakowskich Mydlnikach budował w latach 70. nowy kościół, przychodził do niego jeden esbek, naciskał, aby zgodził się na współpracę, a oni ułatwią mu zakup cementu i innych deficytowych materiałów budowlanych. Ks. Bielański o tych wizytach esbeka powiadomił kard. Karola Wojtyłę, a świadkiem rozmowy był ks. Stanisław Dziwisz. Komu więc dziś zależy na tym, aby oczernić Proboszcza Wawelu i Przyjaciela Papieża?

W tym miejscu chciałbym nawiązać do najnowszej książki dr. Petera Rainy, autora licznych książek o prześladowaniach Kościoła w epoce PRL-u, poświęconej o. Konradowi Hejmo, pomówionemu przez prof. Leona Kieresa, byłego prezesa IPN, o współpracę z SB i wywiadem PRL. W „Anatomii linczu”, bo taki tytuł nosi książka Petera Rainy, autor po zapoznaniu się z teczkami SB dominikańskiego zakonnika stwierdza, że nie znalazł ani jednego raportu podpisanego przez o. Konrada, nie ma też żadnego jego zobowiązania do współpracy. W esbeckich raportach znajdują się wyłącznie zapisy prowadzenia rozmów z o. Hejmo, co nie oznaczało, że ojciec Konrad był „tajnym” lub „świadomym” współ-

pracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Co więcej, ojciec Konrad sam nie szukał tych kontaktów, po prostu z racji pełnionych funkcji, a także cech charakteru – otwartości i spontaniczności w kontaktach – był obiektem usilnych zabiegów pracowników resortu. Z tych dokumentów wynika ponadto – dowodzi Raina – iż ojciec Konrad nie wiedział, że został zarejestrowany przez SB jako TW „Dominik”, nie zastosowano bowiem w stosunku do niego żadnej procedury werbunku w postaci zobowiązania do współpracy. Nawet mu tego nie zaproponowano. Osaczając w latach 70. o. Hejmę, funkcjonariusze SB dokonywali potajemnie, bez jego wiedzy, nagrań rozmów, wręczali mu drobne upominki, które rejestrowano jako przyjmowanie korzyści za współpracę. Wynika z tego zupełnie jasno, że zakonnik padł ofiarą bezwzględnych metod bezpieki stosowanych w walce z Kościołem. A co najważniejsze – nie ma w tych dokumentach choćby śladu donosów na Jana Pawła II, typowych dla konfidentów SB. O. Hejmo, przebywając w Rzymie, dysponował jedynie oficjalnie znanymi informacjami i przekazywaniem ich nie mógł nikomu zaszkodzić.

Wracając do sytuacji krakowskich duchownych, którzy, jak setki im podobnych, byli wzywani na SB, szykanowani i prześladowani, a którym dzisiaj zarzuca się, że byli agentami SB – nie jest wykluczone, że doczekamy się informacji – sprowadzając, oczywiście, rzecz do absurdu – z której wyniknie, że ks. Karol Wojtyła donosił na Papieża Jana Pawła II. A tak poważnie: to nie przypadek, że w ostatnim czasie wzmożły się tego typu ataki na Kościół, ponieważ jest to ostatni moment, aby jeszcze Kościołowi zaszkodzić teczkami. Pod obrady Sejmu wchodzi nowa ustawa PiS o Instytucie Pamięci Narodowej, która przeniesie procedury lustracyjne do IPN. Tezki będą jawne, a obowiązkowi lustracyjnemu będą podlegać m.in. wszyscy prawnicy, służba dyplomatyczna, samorządowcy, członkowie zarządów spółek z udziałem Skarbu Państwa, nauczyciele akademicy, dziennikarze... Będzie jawność, ale bez represyjności. Dowiemy się wreszcie pełnej prawdy nie tylko o współpracownikach, ale o urzędnikach Służby Bezpieczeństwa – tych, którzy m.in. wydawali rozkazy zabijania czy pobicia niepoprawnych kapłanów.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 10/2006)*

PS. Trudno pogodzić się z myślą, że w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem nie ma już ks. kustosa Mirosława Drozdka. Rozchorował się po oskarżeniu go o współpracę z SB. Zmarł. 28 maja 2007 r. złożono jego ciało w krypcie przy świątyni. Przypomnę, że idea tego „najszczególniejszego” dla Jana Pawła II sanktuarium zrodziła się w niezwykle dramatycznym momencie, w godzinie zamachu na Papieża. To wówczas, 13 maja 1981 r., między godziną 20 a 21.00 zostało przez ks. Drozdka podjęte wyzwanie: „Jeżeli Bóg uratuje życie Jana Pawła II, to na tym miejscu wybudujemy kościół dziękczynienia za uratowane życie Najwyższego Pastora”. Nie zabrakło także osobistego ślubu najwyższej ofiary: „Panie, jeśli chcesz, zabierz moje życie, a zachowaj życie Ojca Świętego”. Zapewne Bóg pozwolił mu wybudować piękną świątynię, ale w końcu upomniał się o złożony ślub ofiarowania swojego życia za ocalenie życia Ojca Świętego. W ten sposób staram się zrozumieć jego cierpienie, tak podobne do cierpienia Jana Pawła II.

Dlatego te miesiące jego osobistej kalwarii, przywołują na myśl Golgotę Jana Pawła II, zapowiedzianą w orędziu fatimskim. Czy łączyło się to także z atakiem na Kościół, na duchownych – czego sam bardzo boleśnie doświadczył, kiedy niesprawiedliwie posądzono go w „Tygodniku Podhalańskim” o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa PRL-u. Dlatego z zewnątrz oceniając jego cierpienie i śmierć, należałoby go uznać za pierwszą ofiarę lustracji duchownych. Ale od strony wewnętrznej, mistycznej, byłaby to „błogosławiona” ofiara, świadome oddanie swego życia dla opamiętania się ludzi mediów.

## Nowa ustawa lustracyjna

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Wstyd powiedzieć, ale historia przeprowadzania lustracji w Polsce ma tyle samo lat, co III Rzeczpospolita. Zaczęła się siedemnaście lat temu, jeszcze przed tak zwanymi wyborami kontraktowymi, od znamiennego zlustrowania przez ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza kandydatów na posłów i senatorów. Ale równocześnie rozpoczęła się też

długa historia niszczenia dokumentów, archiwów SB, a nawet niszczenia protokołów ich zniszczeń. Rzekomy „bałagan w archiwach” był powodem powołania w marcu 1990 r. tak zwanej komisji Samsonowicza, nazywanej później komisją Michnika. Przypomnę, że to było tak, iż na polecenie ówczesnego szefa MSW, Krzysztofa Kozłowskiego, grupa polityków i historyków – Adam Michnik, Andrzej Ajnenkiel, Bogdan Kroll, Jerzy Holzer – przeglądała teczki, nie pozostawiając po sobie żadnej dokumentacji. Pozostawiam to bez komentarza.

Potem była słynna uchwała Sejmu z 28 maja 1992 r. – z inicjatywy posła Janusza Korwin-Mikkego Sejm podjął uchwałę o ujawnieniu zawartości teczek SB osób kierujących państwem. I tak powstała tak zwana lista Macierewicza, która w konsekwencji doprowadziła do obalenia rządu Jana Olszewskiego, a w rok później recydywy komuny. To również pozostawię bez komentarza. Ale wiadomo, chodzi mi tylko o to, jakie efekty przynosi zabieranie się do lustracji w naszym kraju.

W 1997 r. uchwalono nową ustawę, w której pojawiły się oświadczenia lustracyjne. I znowu ustawa nie ujawniała agentów, a jedynie sprowadzała cały problem do kwestii kłamstwa lustracyjnego: za zatajenie współpracy z SB groziła utrata urzędu. Nie wiem, ile osób w taki sposób urząd straciło, ale chyba niewiele.

Oczywiście, zasada domniemania niewinności obowiązywała i jest ważna, ale pewnym absurdem było to, że należało ponad wszelką wątpliwość dowieść, iż dana osoba współpracowała. Mówiąc jaśniej: aby uznać kogoś za kłamcę lustracyjnego, trzeba było dowieść czy też znaleźć na niego pewną liczbę kwitów, kwitów stwierdzających, że pobierał wynagrodzenie, że własnoręcznie podpisał zobowiązanie do współpracy, że składał raporty itd. A ponieważ większość dokumentów zniszczono, w praktyce nieraz takie procesy trwały latami, a w sądach królowali esbecy, bo mogli oczerniać lub ułaskawiać. Właśnie to zaufanie do esbeków uważam za najgorszy element procesu lustracyjnego według tamtej ustawy.

W październiku 2006 r. uchwalono nową ustawę, która zlikwidowała oświadczenia lustracyjne, status osoby pokrzywdzonej, sąd lustracyjny, urząd rzecznika interesu publicznego. Oświadczenia lustracyjne osób publicznych miały być zastąpione jawnymi dla wszystkich zaświadcze-

niami Instytutu Pamięci Narodowej o zawartości archiwów tajnych służb PRL. Rzeczywiście, ustawa pozwalała ujawnić te tajne dokumenty o osobowych źródłach informacji. Został rozszerzony dostęp do teczek. Być może posunęliśmy się trochę za daleko, zabrnęliśmy po części w ślepą uliczkę, ponieważ takie działanie „na hura!” mogło, mimo wszystko, zablokować ten proces.

I dlatego pojawiła się nowelizacja tej ustawy, przygotowana, zaproponowana przez prawników prezydenta. Ta nowelizacja ma, po pierwsze, rozszerzyć zakres funkcji i osób, które będą podlegać procesowi lustracji. Oczywiście chodzi głównie o te osoby, które pretendują do pełnienia istotnych funkcji w państwie. Ale bardzo ważne jest też to – i to jest druga sprawa – że chodzi także o kwestię realnej oceny, rzetelnej oceny tych materiałów, na podstawie których procesy lustracyjne są prowadzone. I tutaj jest niezwykle ważna rola Instytutu Pamięci Narodowej, a dokładnie Biura Lustracyjnego IPN, które ustawa powołuje.

Trzecia sprawa: pozostaje oczywiście kwestia domniemania niewinności, czyli ta konieczność umożliwienia każdemu obrony jego dobrego imienia podczas procesu lustracyjnego.

Czwarta sprawa to przywrócenie oświadczeń lustracyjnych i statusu osoby pokrzywdzonej – choć nie wiem, czy to się sprawdzi – czyli zamiast zaświadczeń lustracyjnych informujących o stanie dokumentów archiwalnych na temat danej osoby, tak jak to było w dawnej ustawie, przywracamy składanie przez osoby publiczne oświadczeń lustracyjnych, które będą badane przez nowy pion lustracyjny IPN w procedurze karnej.

Rozumiem, że nie jesteśmy w stanie dać rozwiązania idealnego. Dlatego pocieszające jest w wypadku tej ustawy to, że będzie lista agentów. I to uważam za istotę tej nowelizacji. Będzie także jawność procesu lustracyjnego. Tego dotychczas nie było. Jest też rozszerzenie zakresu podmiotowego osób, których będzie dotyczył obowiązek złożenia oświadczeń lustracyjnych. Czyli właściwie teraz chodzi tylko o to, czy IPN sobie z tym poradzi, czy w możliwie krótkim czasie opublikuje listę agentów. Bo jakiś długoletni funkcjonariusz czy tajny współpracownik nie może uchodzić nadal za autorytet moralny.

Poza tym ta lista powinna przekreślić ten absurdalny wręcz pogląd, który dzisiaj jest prezentowany w mediach, że agentami w Polsce by-

ły głównie osoby duchowne. Pewnie w jakiejś liczbie takie osoby były tajnymi współpracownikami czy kontaktami operacyjnymi, niemniej jednak w tej chwili powstał taki obraz, z którego wynika, że główna agentura w PRL to była agentura w polskim kościele, a to jest jakiś głębokoki absurd i ogromna niesprawiedliwość.

Chciałbym się tu powołać na słowa metropolity krakowskiego, kardynała Stanisława Dziwisza, który w wywiadzie dla tygodnika katolickiego „Niedziela” zwrócił uwagę, że to, co dzieje się w naszym kraju – ta fala ataków na kościół, objawiająca się ujawnianiem tak zwanych tajnych współpracowników – nie jest czymś odosobnionym. To dzieje się równocześnie we wszystkich krajach postkomunistycznych. Tak że nie są przypadkiem te mocne oskarżenia wobec osób duchownych. A trzeba tu powiedzieć, że kościół w Polsce był przecież najmocniejszym oparciem dla ruchów wolnościowych. I dlatego nie wolno nam przystać na taki stan rzeczy, bo byłoby to nie tylko zafałszowanie prawdziwej historii związku Kościoła z narodem polskim, ale także rodziłoby jakby z góry zamierzoną sytuację nieufności jednych do drugich. Nie można się zgodzić na to, co teraz słyszę od ludzi: że po ujawnieniu tego, co się wydarzyło w sprawie księdza arcybiskupa Wielgusa, nie pójdą do spowiedzi do księży, ponieważ nie są pewni ich wiarygodności. Ten brak zaufania do duchownych wydaje się czymś jakby zamierzonym. Dlatego – i to również są słowa kardynała Dziwisza – lepsza od lustracji byłaby weryfikacja, oczywiście także weryfikacja osób duchownych. To, co do tej pory wokół lustracji się nagromadziło, pozostawia bardzo dużo do życzenia. Po prostu jest bardzo wyraźna różnica w traktowaniu osób duchownych i świeckich.

Pragnę też zwrócić uwagę na pewien ważny, a pomijany aspekt lustracji, a mianowicie na wymiar moralny. Chodzi o to, żeby lustracja doprowadziła do oczyszczenia atmosfery społecznej. Mamy nie tylko poznać niegodziwość systemu i ludzi, ale też bardzo ważną sprawą jest to – podkreślił arcybiskup Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski – by lustracja pomogła tym osobom zlustrowanym wyjść z zagubienia. Chodzi o to, by pomogła ona także naprawić krzywdy wyrządzone innym. I to jest potrzebne zarówno osobom lustrowanym, jak i tym, których skrzywdzono. Jednym słowem: konse-

kwentnie przeprowadzona lustracja może być szansą na ekspiację dla tych Polaków, którzy w przeszłości podjęli współpracę ze strukturami zła, ale szczerze chcą odkupić to zło, które wyrządzili, chcą odrodzenia i mają odwagę rozpocząć nowe życie w prawdzie i miłości. Do tego jednak potrzeba jasnych, przejrzystych i konsekwentnych procedur oraz właśnie pełnej dostępności i jawności archiwów.

Jeszcze jedna sprawa, która tu była już poruszana: że lustracja musi prowadzić do dekomunizacji. Chodzi o to, że tropieni i społecznie napiętnowani są tajni współpracownicy, a oficerowie, esbecy, ci, którzy doprowadzali do takiej współpracy biciem, szantażem, grozili śmiercią, czyli ci architekci łamania sumień nadal pozostają bezkarni.

I jeszcze problem poprawki – to bardzo ważne – wyłączającej dziennikarzy spod lustracji. Mianowicie wyłączenie nieetatowych dziennikarzy z obowiązku składania oświadczeń lustracyjnych jest błędem. Skoro dziennikarze, media, są nazywani czwartą władzą, powinni wszyscy podlegać procedurze lustracyjnej.

*(27 posiedzenie Senatu, 7–8 lutego 2007. Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów i ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## **„Sprawa” ks. abpa Stanisława Wielgusa**

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Wprowadzając ustawę o służbie kontrwywiadu i wywiadu wojskowego, a w zasadzie ustawę likwidującą najważniejszy organ bezpieczeństwa państwa komunistycznego, czyli WSI, mamy nadzieję, że skończy się gra teczkami. Czy tak będzie? Brutalny atak na arcybiskupa Warszawy Stanisława Wielgusa zdaje się świadczyć, że to tak szybko się skończy, że oficerowie zlikwidowanej WSI nadal działają. Bo kto inny ma dostęp do tych teczek, skoro IPN odpowiedział, że nikt nie zwracał się do nich w sprawie teczek arcybiskupa Wielgusa?



Cóż z tego, że arcybiskup wyjaśnia, że to jest jakiś absurdalny atak na niego, skoro „Gazeta Polska” uznała, że ma niepodważalne dokumenty, dowodzące jego współpracy. Oczywiście, nie podała ani skąd one pochodzą, ani czego dokładnie dotyczą. Cóż z tego, że arcybiskup podpowiada, że ktoś jest prawdopodobnie zainteresowany, aby go skompromitować w chwili, gdy obejmuje urząd arcybiskupa Warszawy! Komu na tym zależy, żeby go skompromitować? Zapewne komuś, komu nie są po drodze jego poglądy ideowe, filozoficzne, społeczne, które niejednokrotnie prezentował w swoich kazaniach, w swoich wywiadach czy innych enuncjacjach prasowych. A dodam, że są to poglądy głęboko patriotyczne, głęboko polskie.

Przypomnę, że arcybiskup Wielgus w okresie PRL, jak każdy ksiądz, każdy kleryk, miał swoją teczkę założoną przez SB. Każdego z duchownych inwigilowano, śledzono, nagrywano za pomocą podsłuchów itd. Wiem, że na początku jego kapłańskiej drogi w 1965 r. szykanowano go za pracę z młodzieżą, opisywano go w negatywny sposób w lokalnych gazetach z inspiracji SB. Wówczas cały czas był wrogiem PRL. Nawet go obłożono podatkiem wstecznym, nieuzasadnionym, a poborca podatkowy chodził za nim przez kilka lat, uprzykrzając życie.

Arcybiskup Wielgus przyznał, że musiał prowadzić rutynowe rozmowy z przedstawicielami SB. Kiedy starał się o paszport, kiedy w latach siedemdziesiątych wyjeżdżał na stypendium naukowe do Niemiec, kiedy był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, musiał rozmawiać z określonymi ludźmi z określonych służb. Usiłowano go wówczas nakłonić do różnych działań, ale nigdy takich działań nie podjął. Podczas rozmów nic złego nigdy nie powiedział, zawsze były to, jak wyjaśnia, rozmowy bardzo ogólne. Co więcej, kiedy przychodziło mu rozmawiać z przedstawicielami SB, to zgodnie z zaleceniem kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski, informował o tym swojego biskupa Piotra Kałwę, ordynariusza lubelskiego.

Kiedy pytał biskupa, co ma robić, biskup nigdy nie zabraniał mu tych rozmów, ale zalecał daleko posuniętą ostrożność. I do tej zasady w praktyce zawsze się stosował. Gdy jechał do Niemiec na stypendium naukowe, musiał napisać dokładnie, co będzie robił w tym kraju, z jakich materiałów archiwalnych jako historyk pragnie tam skorzystać. Napisał

więc, w jakich bibliotekach będzie pracował, z jakich rękopisów będzie korzystał, i podpisał także oświadczenie, bo taki był wymóg w wypadku pracowników naukowych wyjeżdżających na stypendia, że nie będzie podejmował żadnych działań przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko władzy. Arcybiskup Wielgus przypomina sobie, że kiedy starał się o wyjazd do NRD, to oficer SB zarzucił mu w rozmowie, że głosi kazania przeciwko władzy ludowej. Kiedy odpowiedział, że niczego takiego sobie nie przypomina, ten odtworzył mu z magnetofonu fragmenty licznych kazań, co świadczy o tym, że był stale śledzony, nagrywany.

Panie Marszałku! Wysoki Senacie! Czas chyba skończyć z tą grą teczkami, z tą nową walką z Kościołem w demokratycznym państwie. Dlatego mam nadzieję, że ogłoszenie raportu WSI, ujawnienie nazwisk oficerów, którzy prześladowali uczciwych, dobrych, odpowiedzialnych obywateli, także ludzi Kościoła, sprawi, że będziemy bliżsi prawdy. Może to będzie prawda dla niektórych bolesna, ale tylko prawda wyzwala.

*(24 posiedzenie Senatu, 22 i 23 grudnia 2006. Stanowisko Senatu w sprawie ustawy wprowadzającej przepisy do ustawy o służbie kontrwywiadu i wywiadu wojskowego. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

PS. Już wydawało się, że dojdzie do powszechnej lustracji i że wreszcie dowiemy się, kto w PRL-u był katem, a kto ofiarą. A tu chyba nic z tego. Z powodu zamieszania w parlamencie, wywoływanego stale przez PO, projekt ustawy PiS w sprawie lustracji spocznie w archiwum. Nie pomoże nawet nowy prezes Instytutu Pamięci Narodowej, który w przeciwieństwie do swego poprzednika, rozumie potrzebę powszechnego dostępu do akt Służby Bezpieczeństwa. Szczególnie cierpi na tym Kościół, ponieważ co jakiś czas wyciąga się teczkę kogoś z ważnych kapłanów i oskarża o agenturę. Pomija się wówczas fakt, że w tamtych latach dążono wszelkimi sposobami do zniszczenia Kościoła, że inwigilacji poddano wszystkich kapłanów i zakonników poczynając od seminarzystów, kończąc na najwyższych hierarchach. Jakąś część duchownych, na pewno śladową, udało się zwerbować na tajnych współpracowników. Uczyniono to jednak za pomocą najbardziej wyrafinowanych metod, gróźb, a nawet skrytobójczych mordów.

Mało kto dziś pamięta nagłą śmierć kard. Augusta Hlonda – czy IPN nie mógłby przeprowadzić śledztwa w tej sprawie? Trochę znamy kulisy uwięzienia Prymasa Tysiąclecia – nie udało się wówczas kard. S. Wyszyńskiego ani otruć, ani skompromitować. Mało znamy historię procesu biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka, torturowanego w więzieniu, faszzerowanego lekami, aby podpisał zeznanie, że był agentem Watykanu i USA. Z najnowszej książki „Donos na Wojtyłę” M. Lasoty wyzierają jak na dłoni próby SB skłócenia kardynała Stefana Wyszyńskiego z kardynałem Karolem Wojtyłą. A jaką ohydłą prowokacją PRL-owskiej prasy były artykuły przeciwko biskupowi Ignacemu Tokarczukowi, oskarżające go o sprzyjanie hitlerowcom! I jeszcze pytanie: czy kiedyś zostanie wymierzona sprawiedliwość tym, którzy najpierw polecieli niszczyć w środkach przekazu, a potem okrutnie zamordować księdza Jerzego Popiełuszkę? I nie tylko jego. Niestety, zamiast poznać prawdziwą historię walki z Kościołem w tych nieludzkich czasach, ktoś podrzuca do mediów fragmenty raportów funkcjonariuszy SB, w których dokonuje się stronnictwej i selektywnej lustracji księży, pokazując Kościół z jak najgorszej strony. W internecie przybywa nazwisk duchownych, rzekomych agentów, którzy donosili najpierw na abp. Karola Wojtyłę, a potem na Jana Pawła II. „Zatroskane” o czystość Kościoła media nagłaśniają, co tylko się da.

### **Mediokracja, czyli na marginesie „sprawy” ks. abpa S. Wielgusa**

Po ujawnieniu faktów o współpracy z SB Milana Suboticia, Krzysztofa Mroziewiczza, Lesława Maleszki, Zygmunta Solorza i innych dziennikarzy oraz wydawców, na czołówkach gazet pojawiły się krzyczące tytuły: „Największy kryzys w polskim dziennikarstwie”. I co? I nic. Pomówione osoby ani nie przeprosiły, ani nie oddały sprawy do sądu, same zaś media nabrały wody w usta. Czy gazety i telewizje, które zniszczyły autorytet arcybiskupa Stanisława Wielgusa, wydając jednoznaczny moralny osąd o jego agenturze i zdradzie, pokazały nam teczkę

wspomnianych dziennikarzy, czy zaglądnięty do teczek pomówionych o to samo literatów, jak np. Andrzej Szczypiorski, albo polityków: Andrzej Olechowski czy Zbigniew Sobotka? Albo czy jakieś media doniosły, że ułaskawiony przez prezydenta A. Kwaśniewskiego za tzw. przeciek starachowicki Z. Sobotka, jako wiceminister MSWiA został cofnięty z lotniska we Włoszech, bo okazało się, że jest na NATO-wskiej liście współpracowników KGB?

Tymczasem przed ingresem arcybiskupa Stanisława Wielgusa dokonał się na nim medialny lincz: wszystkie niemal środki przekazu potraktowały go jak najgorszego ludobójcę i zbrodniarza, a jego rzekomej superagenturze, złym postępkom, poświęcono tysiące stron i godzin przekazu. A wszystko było oparte na esbeckich informacjach, bo poza jednym dokumentem podpisanym nazwiskiem ks. Wielgusa i dwoma podpisanymi pseudonimem, nie pokazano żadnych dowodów na wyrażoną przez arcybiskupa komukolwiek krzywdę. Dlaczego wszystko, nawet rodzinny niedostatek w latach dzieciństwa, interpretowano na jego niekorzyść, przypisując arcybiskupowi wygórowaną ambicję i pychę?

Co więcej, dlaczego dostaje się od mediów każdemu, kto występuje w obronie abp. S. Wielgusa? Pominę moją osobę. Ale Prymas Polski za swoje słowa wypowiedziane podczas Mszy św. 6 stycznia 2007 r.: „Dzisiaj dokonał się nad arcybiskupem Wielgusem sąd. Cóż to za sąd? Na podstawie świstków, dokumentów trzeci raz odbijanych”, został uznany za stawiającego się wyżej od Papieża.

Nowy metropolita warszawski sam zrezygnował z urzędu. „Z miłości do Kościoła” – ocenił ten akt włoski watykanista Andrea Torielli. Uczynił tak, aby położyć kres niezwykle kłopotliwej sytuacji, w jakiej znalazł się polski Kościół. Ale media w to nie wierzą. Większość uważa, że decyzję o rezygnacji ks. abp. S. Wielgusa podjął „zdenerwowany” jak piszą, Benedykt XVI. Jednym słowem, obecnie lincz trwa nadal, media prześcigają się w komentowaniu tego wydarzenia, pojawiają się kolejne podrzucane teczki o „agentach” w otoczeniu Prymasa Tysiąclecia, dostaje się też Radiu Maryja za rozbijanie Kościoła, tzn. za podważanie decyzji Ojca Świętego. M.in. redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz, który pierwszy opublikował materiał o „agenturze”

arcybiskupa nadal twierdzi, że abp Stanisław Wielgus nie zrezygnował sam z urzędu metropolity warszawskiego, lecz został do tego zmuszony. Jego zdaniem, „najsmutniejsze w całej sprawie jest to, że dopiero nadzwyczajna interwencja Ojca Świętego spowodowała, że nie doszło do największej hańby i kryzysu w Kościele polskim” – powiedział PAP.

Nie wiem, czy dobrze się stało, że arcybiskup złożył rezygnację, ale nazywanie jego nieroztropnego kontaktu z tajnymi służbami zdradą, agenturą, hańbą..., jest czymś więcej, niż tylko lustrowaniem arcybiskupa. Dlaczego nikt w ogóle nie zwraca uwagi na to, że tylko z kilku esbeckich dokumentów wynika, że był on tajnym współpracownikiem? Dodam: dokumentów podpisanych pod presją, nie w sposób wolny. Można domniemywać, że ks. Wielgus nie podjął faktycznej współpracy, a jedynie przyjął pewną grę, pozorował współpracę, o czym świadczy brak jakiegokolwiek raportu, doniesienia czy pokwitowania, napisanego własnoręcznie przez ks. Wielgusa – są wyłącznie notatki operacyjne oficerów sporządzone z rozmów z nim (jedyne własnoręczny dokument Wielgusa to jego plan badań naukowych w związku z otrzymaniem stypendium w Niemczech z 1973 r.). Ponadto, jak dotąd, te dokumenty są dzisiaj jedynie na mikrofilmach, a jak wiadomo, są w innych procesach lustracyjnych odrzucił dowody w postaci mikrofilmów (z mikrofilmów „dokumenty” łatwo spreparować).

W tej sytuacji mam prawo sądzić, że media ujawniając wrywkowe materiały SB, dotyczące hierarchów Kościoła katolickiego, albo prowadzą walkę z Kościołem, albo chodzi im o zablokowanie odtajnienia i ujawnienia materiałów dotyczących środowisk dziennikarskich, literackich czy politycznych. Jak wiadomo, w marcu wejdzie w życie ustawa o udostępnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa komunistycznego. Archiwa IPN będą dostępne dla ogółu społeczeństwa, a lustracja polityków, dziennikarzy, sędziów, duchownych..., nie będzie odbywać się na podstawie przecieków, podrzucanych teczek. Ponadto w Sejmie jest również projekt nowej ustawy lustracyjnej, są ogromne naciski, aby znowu sprawie lustracji „ukręcić łeb”.

Cóż jeszcze dodać? Nie ma ludzi kryształowych, nie istnieje taki ideał, o jakim myślimy, że tylko taki ktoś może objąć wysoki urząd. Arcybiskup był kryształowy jako kapłan, biskup i profesor. Ale miał swój

„grzech”, za który serdecznie przeprosił. Wytworzyła się jednak nowa elita katolików bez grzechu. Uważają się za takich, którzy mogą roztrząsać sumienia wszystkich, tylko nie własne, wymagać bohaterstwa od innych, tylko nie od siebie. Tacy ludzie opanowali dzisiaj media, a nierzadko także inne instytucje i urzędy. I to nazywam mediokracją, rządem tych, którzy mediami rządzą oraz w nich występują.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 3/2007)*

PS. Z grupą 7 senatorów (Adamem Bielą, Januszem Kubiakiem, Waldemarem Kraską, Mieczysławem Maziarzem, Janem Szafrąncem i Ludwikiem Zalewskim) wystosowaliśmy 12 lipca 2007 r. pismo do papieża Benedykt XVI, w którym napisaliśmy: „Wasza Świątobliwość. Wyrażamy wdzięczność za słowa otuchy i ojcowskiej życzliwości skierowane do Księdza Arcybiskupa Stanisława Wielgusa, który w ostatnich miesiącach przeszedł prawdziwą drogę krzyżową. Jako senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej od samego początku byliśmy przekonani o głębokiej krzywdzie, która została mu wyrządzona. Z dużym zaniepokojeniem obserwowaliśmy splot wydarzeń oraz faktów medialnych, których obiektem stał się Arcybiskup. W jego obronie złożyliśmy stosowne oświadczenia senatorskie do Ministra Sprawiedliwości, do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, a także do Rzecznika Praw Obywatelskich. Oświadczenia te oraz odpowiedzi na nie przesyłamy w załączeniu.

Analiza treści tych dokumentów prowadzi do następujących wniosków:

1. Ks. Abp Stanisław Wielgus padł ofiarą zmasowanej i dobrze zorganizowanej akcji o charakterze przestępczym, naruszającej obowiązujące w Polsce akty prawne: prawo prasowe, ustawę o ochronie danych osobowych oraz ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Naruszono prawo przekazując prasie dokumenty dotyczące osoby Arcybiskupa bez należytej ich weryfikacji w trybie sądu lustracyjnego. Później do procesu sądowego nie doszło z winy Instytutu Pamięci Narodowej, który nie dostarczył na czas sądowi tych samych dokumentów, które wcześniej zostały udostępnione w prasie. Do dnia dzisiejszego prezes Instytutu Pa-

mięci Narodowej nie odpowiedział senatorom, dlaczego dokumenty te nie zostały dostarczone na czas do sądu lustracyjnego, aby mógł odbyć się proces zgodnie z przepisami polskiego prawa na wniosek złożony przez Księdza Arcybiskupa Stanisława Wielgusa.

2. Media stworzyły bardzo niebezpieczny w państwie demokratycznym precedens, stawiając się ponad stanowionym prawem, co można syntetycznie określić jako mediokrację. Media postawiły się w roli władzy prokuratorskiej i sądowniczej, przeprowadzając publiczne postępowanie poprzez powtarzanie wielokrotnie zwykłych pomówień, nie dając żadnej możliwości wysłuchania drugiej strony, tj. Księdza Arcybiskupa Stanisława Wielgusa (łamiąc zasadę *audiatur et altera pars*). Jednym słowem media nie mając żadnego uprawnienia, dokonały nadinterpretacji analizy dokumentów historycznych, wykazując daleko idącą stronniczość w dążeniu do – jak się wydaje – z góry zaplanowanego celu (zwłaszcza że wypowiedzi historyków były bardzo ostrożne w sprawie orzekania o faktycznej współpracy Księdza Arcybiskupa ze służbami bezpieczeństwa PRL). Media te nie przekazywały społeczeństwu, zgodnie ze swoją misją, informacji o istniejących faktach, lecz stworzyły własny medialny obraz tych faktów, nie dbając o związek tego obrazu z prawdą. Zgodnie z polskim prawem, taką prawdę mógł ustalić tylko polski sąd lustracyjny, wydając w tej sprawie prawomocne orzeczenie. Niestety takiej możliwości ustalenia prawdy nie wykorzystano.
3. Godna ubolewania jest w tym kontekście postawa Rzecznika Praw Obywatelskich RP, który albo nie zrozumiał, albo nie chciał zrozumieć intencji senatorów i zamiast ustosunkować się do sposobów relacjonowana przez media sprawy Arcybiskupa Wielgusa, sam przyłączył się do ich stanowiska.

Przekazując te informacje Waszej Świątobliwości, wyrażamy solidarność z Księdzem Arcybiskupem Stanisławem Wielgusem, a razem ufamy, że wkrótce zostanie mu przywrócona cześć, aby mógł w pełni włączyć się w pracę Kościoła i służbę nauce. Byłoby bowiem niepowetowaną stratą dla Kościoła, dla Polski i Europy, gdyby po-

tencjał duchowy oraz intelektualny, jaki reprezentuje ten kapłan, został zdeprecjonowany.

Pozostajemy z najgłębszą czcią i oddaniem Waszej Świątobliwości”.

### Ustawa antyubecka to nie zemsta

W tekście o mediokracji („Niedziela” 3/2007) zabrakło mi już miejsca, aby szerzej wskazać tych, którzy manipulują środkami przekazu, podrzucając np. dziennikarzom teczkę tajnych współpracowników SB. Spróbuję kontynuować temat. Napisałem wówczas, że nie wszystkie dziennikarskie materiały pochodzą z IPN-u, a to by znaczyło, że ktoś albo posiada je u siebie, albo pośredniczy w podrzucaniu ich do prasy. Kto może mieć tajne akta SB? To oczywiste, że tylko byli funkcjonariusze. Skoro jednak wiadomo, że wielu obecnych dziennikarzy było agentami SB, to koło się zamyka. Trzeba napisać: żyjemy w III RP, ale metody działania środków przekazu są kopią tego, co wyczyniali dziennikarze i funkcjonariusze SB w latach PRL-u, preparując informacje, kłamiąc, szkalując ludzi, niszcząc autorytety, a nierzadko poduszczając do zbrodni – jak to było w przypadku ks. Jerzego Popiełuszki, który w opinii ówczesnego rzecznika rządu miał uprawiać w kazaniach „seanse nienawiści”.

W tym kontekście należałoby zapytać, jaki cel przyświeca dzisiaj dziennikarzom, piszącym o agentach wśród duchowieństwa? Czy chodzi im rzeczywiście o oczyszczenie Kościoła? Przypomnę, że po dramatycznych wydarzeniach związanych z ks. abp. S. Wielgusem, ukazał się tekst o współpracy z SB bp. Jerzego Dąbrowskiego. Pomyłono jednak zdjęcie oraz imię biskupa z abp. Bronisławem Dąbrowskim. Przypadek czy dziennikarskie niechlujstwo? Mówi się, że „Dziennik” wycofał wydrukowany nakład gazety, w której na pierwszej stronie był artykuł o współpracy z SB ks. abp. B. Pylaka z Lublina? Podobno zorientowano się zbyt późno, że te dokumenty są sfabrykowane, a podejrzenie akurat tego hierarchy o współpracę, to zupełny absurd! Także informacja o 12 innych biskupach, którzy donosili na kard. S. Wyszyńskiego – o czym donosiła inna gazeta, okazała się nieprawdziwa.



Pierwszy wniosek nasuwa się taki: ktoś gwałtownie steruje i manipuluje atakiem na Kościół w Polsce, nawet za cenę błędów, pisania tekstów na kolanie, byle tylko dołożyć Kościołowi. Na potwierdzenie tego należy przytoczyć fakt, że niemal wszystkie świeckie media zupełnie pominęły w watykańskim dokumencie o przyjęciu przez Papieża rezygnacji ks. abp. S. Wielgusa, sformułowanie o „ataku na ludzi Kościoła, opartego na dokumentach Służby Bezpieczeństwa dawnego reżimu” i o obecnej fali „ataków na Kościół katolicki w Polsce”.

Drugi wniosek jest inny: ktoś atakując Kościół lub rzucając na pożarcie płotki ze świątka dziennikarskiego, próbuje zatrzymać lustrację i dekomunizację, broniąc istnienia zagrożonej III Rzeczypospolitej, państwa nadal postkomunistycznego, w którym panuje równouprawnienie dla bohaterów i zdrajców, ofiar i katów, a w mediach publikuje się tylko to, co odpowiada przyjętej przez jakieś gremia linii walki ideologicznej.

Mając powyższe na uwadze, z nadzieją należy powitać inicjatywę PiS: rozliczenia aparatu represji PRL i uchwalenia ustawy „antyubeckiej” czy jak już się mówi: „dezubekizacji” Polski. Krótko mówiąc, chodzi o rozliczenie osób, które tworzyły aparat ucisku w Polsce komunistycznej, były wysokimi funkcjonariuszami PZPR i rządów PRL-owskich, służyły w UB, SB, informacji wojskowej, KBW czy ZOMO. Za zatajenie przez byłych funkcjonariuszy pełnej informacji o swojej działalności i agencje groziłaby odpowiedzialność karna. Tak samo karalne ma być przechowywanie dokumentów SB (jak dotąd, w myśl przepisów obowiązującej ustawy lustracyjnej, ci ludzie są traktowani jako świadkowie koronni w procesach lustracyjnych). Nowa ustawa pozwalałaby odebrać lub zawiesić wysokie świadczenia emerytalne, a także pozbawić szczególnych uprawnień tych funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji, którzy zostaliby skazani za popełnienie zbrodni komunistycznych.

Przypomnę, że takie próby dekomunizacji podejmowano już wcześniej, m.in. w 1992 r. Senat podjął taką uchwałę, która jednak nie weszła w życie, ponieważ upadł rząd J. Olszewskiego, a rok później z inicjatywy prezydenta rozwiązano Sejm, a po wyborach władzę przejął SLD. Z kolei w 1999 r. Sejm głosami posłów SLD, UW i PSL odrzucił taki projekt autorstwa parlamentarzystów AWS. Ale i dzisiaj, aby taka usta-

wa mogła wejść w życie, potrzebna jest zmiana Konstytucji. Tymczasem już odezwały się głosy sprzeciwu. M.in. lider SLD Wojciech Olejniczak zaprotestował przeciwko określaniu Służby Bezpieczeństwa mianem organizacji zbrodniczej, uważając, że pracowało w niej „wielu porządnym ludzi”. Twierdzi, że chodzi o zemstę. Taka wypowiedź, to oczywiście polityczna kompromitacja, hańba i kpina z naszej historii, z cierpienia tysięcy ludzi męczonych i zabijanych w kazamatach UB, porywanych, szykanowanych i torturowanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Kombatanci i osoby represjonowane domagają się publicznych przeprosin i odwołania W. Olejniczaka z funkcji wicemarszałka Sejmu.

Z całą pewnością nie chodzi o zemstę – każdemu esbekowi będzie przysługiwał sprawiedliwy sąd, a w sądzie nigdy nie mówi się o zemście, a jedynie o ujawnieniu i sprawiedliwym ukaraniu przestępcy. Nie będzie też odpowiedzialności zbiorowej. Co jednak najważniejsze: wreszcie zostaną wskazani i osądzeni nie tylko ci, którzy współpracowali ze służbami specjalnymi PRL, ale przede wszystkim ci, którzy te służby tworzyli i kierowali nimi.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 4/2007)*

## Część IV

# ZA I PRZECIW UNII EUROPEJSKIEJ

### Fałszywe oburzenie

Liga Polskich Rodzin rozpoczęła akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o ogólnopolskie referendum w sprawie wprowadzenia do kodeksu karnego kary śmierci dla pedofilów-morderców i uznania pedofilii za zbrodnię. Liga chce, by referendum odbyło się razem z jesiennymi wyborami samorządowymi 2006 r. Chce również, aby wcześniej Sejm przyjął uchwałę wzywającą rząd do renegeacji w Radzie Europy stanowiska w sprawie kary śmierci.

Prezydent Lech Kaczyński zapytany w wywiadzie radiowym 28 lipca 2006 r. o tę inicjatywę, powiedział, że osobiście był, jest i pozostanie zwolennikiem kary śmierci. W jego ocenie, „państwo, wycofując się z tej kary, daje niewyobrażalną przewagę sprawcy nad jego ofiarą”. Prezydent podkreślił dalej, że należy dyskutować o tym, by Europa zmieniła z czasem swoją opinię. „Europejska cywilizacja ma drogi, które prowadzą nas w przyszłość, ale ma też ślepe uliczki”. Zdaniem Prezydenta, brak kary śmierci jest jedną z nich.

Jak wspominałem, była to wypowiedź radiowa, Prezydent nie przedstawił żadnej inicjatywy w sprawie przywrócenia kary śmierci w Polsce, dodał natomiast, że zdaje sobie sprawę, iż w dzisiejszej sytuacji prawnej, wobec określonych zobowiązań w Unii Europejskiej, kara śmierci może być jedynie tematem refleksji politycznej czy społecznej dyskusji.

Na wypowiedź Prezydenta ostro zareagował przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy René van der Linden, twierdząc, że kara śmierci jest niezgodna z europejskimi wartościami, i żądając od Prezydenta „wycofania propozycji przywrócenia kary śmierci

ci” oraz grożąc Polsce międzynarodowymi sankcjami. Także zachodnie media idąc w sukurs wspomnianemu przewodniczącemu, strofowały nas, pisząc: „Czy polski rząd zapomniał, że kara śmierci została porzucana przez wszystkie kraje członkowskie UE, a jej zniesienie stanowi jeden z warunków integracji z Unią?”.

Koło się zamyka. Jak się okazuje, w UE nie można nawet w myślach być zwolennikiem przywrócenia kary śmierci, ponieważ czujni brukselscy urzędnicy od razu ostrzegają i grożą, uważając coś za „niewłaściwe, niebezpieczne i nie na miejscu”. Ktoś słusznie zapyta: Czy w UE jest jakiś kraj suwerenny, skoro grozi się sankcjami w przypadku wprowadzenia regulacji prawnych, które nie podobają się Brukseli?

Nie jestem, oczywiście, za karą śmierci – stanowisko Kościoła na ten temat jest jednoznaczne i ja je przyjmuję – skoro jednak, według przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, zniesienie kary śmierci we wszystkich okolicznościach stanowi podstawową zasadę polityki, to warto odwrócić problem i zapytać: czy w takim razie UE jest za świętością życia, za jego ochroną od poczęcia do naturalnej śmierci?

Jak się wydaje, to „święte” oburzenie Europy jest z gruntu fałszywe, a idea rzekomego postępu, czyli uznania ludzkiego życia za najwyższą wartość, jest tylko i wyłącznie jakimś złudnym fetyszem. Dlaczego? Ponieważ ci sami ludzie, którzy występują przeciw karze śmierci, jednocześnie są zwolennikami aborcji i eutanazji. Jednym słowem, życie mordercy jest dla nich ponad życiem nienarodzonego dziecka lub chorego starca. Aby ubolewać nad karą śmierci, należy żyć i trzymać się moralnej oraz intelektualnej idei świętości każdego życia. Tymczasem „postępowa Europa” zgodę na aborcję i zniesienie kary śmierci stawia jako zasady nienaruszalne. To jakiś absurd, ponieważ te zasady wzajemnie się wykluczają.

Podobnie też „postępowa Europa” podważa inne wartości moralne. Niedawno sąd w Holandii zalegalizował partię pedofilów pod przewrotną nazwą: Dobroczynność, Wolność i Różnorodność (PNVD). Partia ta domaga się obniżenia wieku legalnego współżycia seksualnego z 16 do 12 lat, legalizacji pornografii dziecięcej, a nawet usankcjonowania sodomii (współżycia ze zwierzętami). Żąda też pełnej legalizacji

zazywania narkotyków i... darmowych przejazdów kolejowych dla wszystkich.

Holenderski sąd pozostał głuchy na społeczne protesty, wskazujące, że przede wszystkim powinno się zabezpieczyć prawa dzieci i młodzieży do rozwoju w moralnym ładzie i spokoju. Sąd natomiast uznał, że wolność słowa, wyrazu oraz zrzeszania się są fundamentami demokracji oraz prawa. W związku z tym prawa te przysługują także partii PNVD. Dodam, że w podobny sposób w Holandii zezwolono na używanie miękkich narkotyków, zalegalizowano prostytucję oraz związki homoseksualne. Czy nie jest dziwne to, że wobec tych uregulowań prawnych UE nie ma żadnych zastrzeżeń?

Żyjemy w czasach ogromnego zamętu moralnego, co z jednej strony ośmiela różnych deprawatorów do narzucania swoich rozwiązłych zachowań całym społecznościom, z drugiej strony natomiast – wobec rosnącej przestępczości, ludzie domagają się przywrócenia kary śmierci, czyli swoistego odwetu na zbrodniarzach i złoczyńcach.

Dlatego sprzeciwiając się karze śmierci, a także aborcji, eutanazji oraz wszelkim przejawom moralnej deprawacji, należy przypominać każdemu wizję człowieka i kultury ukazaną przez Jana Pawła II, streszczającą się w słowach, że przez ludzkie życie toczą się dzieje zbawienia.

Stąd – moim zdaniem – słuszny spór o karę śmierci powinien przemienić się w dyskusję nad tym, kim jest człowiek, jaki jest sens życia. Obecnie toczy się wielka wojna o to, by sens ludzkiego życia oderwać od moralności i sprowadzić jedynie do zaspokajania potrzeb.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 34/2006)*

## **Homofob, czyli człowiek z zasadami**

Nie po raz pierwszy i na pewno nie ostatni Parlament Europejski w specjalnej rezolucji potępił nasz kraj za „ogólny wzrost nietolerancji powodowanej rasizmem, ksenofobią, antysemityzmem i homofobią” (15 czerwca 2006 r.). Imiennie zostały również zaatakowane Radio Maryja i Liga Polskich Rodzin, a także pośrednio PiS za zawarcie skrajnie prawicowej koalicji rządowej. PE zaatakował Polskę pomimo

zgody władz stolicy na Paradę Równości, w której udział wzięły środowiska homoseksualistów, domagając się zrównania związków gejowskich z tradycyjną rodziną, a także w sposób wulgarny atakując niektórych polityków prawicy. Jakby tego było za mało, uczestnicząca w paradzie posłanka SLD Joanna Senyszyn sprofanowała historyczne słowa Jana Pawła II z placu Zwycięstwa, mówiąc: „Niech ta parada zmieni oblicze ziemi, tej ziemi”. Inne z haseł homoparady szydziło z przesłania Benedykta XVI, głosząc: „Trwajcie mocni w tolerancji”.

W brukselskiej rezolucji Polska została wymieniona obok krajów, w których doszło faktycznie do zabójstw na tle rasowym, palenia świątyń czy niszczenia cmentarzy żydowskich (nam zarzucono m.in. napaść na naczelnego rabina Polski; rasistowski miał być okrzyk napastnika: „Polska dla Polaków”). W dokumencie PE straszy się Polskę karami, w tym skierowaniem spraw do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. I co godne ubolewania: za przyjęciem rezolucji PE głosowało aż dziewięciu eurodeputowanych z Polski: Dariusz Rosati (SdPI), Janusz Onyszkiewicz (PD), Marek Siwiec (SLD-UP), Genowefa Grabowska (SdPI), Wiesław Kuc (Samoobrona), Józef Piniór (SdPI), Andrzej Szejna (SLD-UP), Lidia Geringer de Oedenberg (SLD-UP) i Bogusław Liberadzki (SLD-UP).

Napiszę wprost: jesteśmy świadkami jakiejś paranoi umysłowej i moralnej. Oto PE aprobujący zbrodnie aborcji, wspierający finansowo eksperymenty na embrionach, popierający eutanazję, propagujący wszelkiego rodzaju rozwiązłość, w tym różne zbrocenia uderzające w same fundamenty życia rodzinnego, Polsce zarzuca trwanie przy ogólnoludzkich wartościach, które ukształtowały naszą cywilizację i kulturę. To chyba jakaś choroba „końca świata”, zmierzch Zachodu, gotowanie sobie samozagłady – tylko takie określenia przychodzą mi do głowy. Nie potrafię tego zrozumieć, że mogą być środowiska, które uważają, iż prawa mniejszości seksualnych mają zastąpić powszechnie prawa człowieka, że normalna od tysiącleci większość społeczności światowej ma uznać za naturalne wynaturzone style zachowania i życia. To już nie ma nic wspólnego z demokracją i wolnością. To jest wolność od wartości, od moralności, od prawa, od odpowiedzialności, od wszelkich obowiązków...

A najbardziej perfidna w tym jest walka z prawym sumieniem, z tym, co odróżnia człowieka od zwierzęcia, że w sposób naturalny rodzimy się dobrzy, czysti, z zakodowaną potrzebą miłości, rodzinności, ofiary... Teologia określa ten stan posiadaniem duszy nieśmiertelnej, stworzeniem na obraz Boga. W istocie więc zachowania mniejszości seksualnych zmierzają wprost do walki z obrazem Boga w człowieku, prowadzą do prześladowania Kościoła i ludzi wierzących. Ale czy odrzucenie wiary i zasad życia katolickiego ma przynieść ludzkości wolność duchową – bo taka idea przyświeca tej walce?!

Wiadomo już, że współcześni deprawatorzy nie poprzestaną nigdy na najbardziej nawet niecnym pomysłach. Dowodem na to jest polityczna ofensywa holenderskich pedofili, którzy założyli partię polityczną, a jej przywódca Norbert de Jonge twierdzi, że Holandia i świat faszyzują się, chcą odebrać ludziom prawo wyboru między tym, co dobre, a tym, co złe. To oni obiecują Holendrom pełną wolność decydowania o swoim życiu, a dla siebie domagają się „jedynie” legalizacji pedofilii.

Inny deprawator, Lee Duigon z USA, zamierza zbudować w bliskim sąsiedztwie Nowego Jorku „park wolności seksualnej”, gdzie bez żadnych zakazów, nietolerancji, dyskryminacji można będzie uprawiać wszelką rozwiązłość. Park będzie miał nawet swojego „kapelana”, aby teologicznie uzasadniał dopuszczalność rozwiązłości i dodawał odwagi wahającym się. Bez komentarza.

Wracając do rezolucji Parlamentu Europejskiego potępiającego Polskę za homofobię – a ja dopowiem – atakującego naszą wierność Bogu – jak na razie nie ma ta rezolucja żadnego znaczenia prawnego, a jedynie obraża nas, uderza w naszą suwerenność państwową, a także gwałci wszystkie międzynarodowe Deklaracje i Konwencje Praw Człowieka. Sejm RP w specjalnej uchwale wyraził oburzenie z tego powodu, uznając rezolucję za oszczerczą i szkodliwą dla współpracy państw Unii Europejskiej.

Zapytajmy: o co w tym wszystkim chodzi? Jak sądzę, chodzi o niepokój pewnych ośrodków na Zachodzie, by czasem Polska nie zerwała się z liberalnego łańcucha, nie postawiła zapory tamie deprawacji płynącej z UE. Niespodziewanie okazało się, że obecny rząd zaczął walczyć o dobre imię Polski, protestuje, domaga się, apeluje... Co więcej, oskarża-

ny o całkowitą niezaradność i beczynność, rząd Marcinkiewicza powołał Centralne Biuro Antykorupcyjne, likwiduje WSI, rozprawia się z mafią paliwową, zamierza rozliczyć prywatyzację banków, zapowiada lustrację dziennikarzy itp. Tego już za wiele. Należy Polskę oskarżyć, ośmieszyć, poniżyć, pozbawić praw!

Nie obawiamy się stawać mocno za pełną prawdą o człowieku, brońmy naszych sumień i Dekalogu, sprzeciwiamy się wszelkim sposobom łamania Bożych przykazań. Lepiej być homofobem z zasadami aniżeli tolerancyjnym sodomitą.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 27/2006)*

## **Polska pod pręgierzem**

Zapewne to przypadkowa zbieżność faktów: antylustracyjna manifestacja europośła B. Geremka w Brukseli oraz rezolucja Parlamentu Europejskiego dotycząca prześladowania homoseksualistów w Polsce, czyli tzw. homofobii Polaków (26 IV 2007 r.). Nie trudno zauważyć, że spektakularny gest prof. B. Geremka posłużył centrolewicowemu eurodeputowanemu do zaatakowania naszego kraju, co z pewnością zaostriży konflikt między obecnym rządem a Brukselą, a przede wszystkim dodatkowo pogorszy wizerunek naszego kraju na Zachodzie.

O co chodzi? Jak sądzę, Bruksela jest zdenerwowana utratą politycznych wpływów w naszym kraju, nie spodziewała się, że rządzić będzie PiS, a nie PO, że po „łagodnych” rządach postkomunistów, pojawią się u nas premierzy i ministrowie walczący o właściwą i godną pozycję Polski w UE, domagający się bezpieczeństwa energetycznego w całej Europie, utrzymania korzystnych zapisów z Nicei dla Polski, wsparcia w rozmowach z Rosją w sprawie embarga na eksport mięsa, a ostatnio zostali zaskoczeni zgodą Polski na budowę amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

Aby temu jakoś przeciwdziałać, przedstawia się nasz kraj w zachodnich mediach jako dyktaturę ultraprawicowych braci Kaczyńskich, nazywa się ich stalinowcami, podkreśla, że jesteśmy państwem wyznaniowym, sterowanym przez dyrektora Radia Maryja, krajem



zmuszającym kobiety do rodzenia dzieci, a obecnie, przy okazji protestu B. Geremka, tłumaczy się proces lustracji w Polsce jako wyciąganie dokumentów z archiwów komunistycznej tajnej policji, aby prześladować zasłużonych profesorów i opozycjonistów. Ciekawe, dlaczego nie wspomina się o tym, iż najwięcej tych dokumentów wyciągnięto przeciw duchownym?! Dodać należy, że większość tych zachodnich „rewelacji” oparta jest na doniesieniach naszych polityków i dziennikarzy.

Kiedy 26 IV 2007 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję dotyczącą homofobii, pomyślałem, że brukselscy europosłowie stają na głowie (rezolucję przygotowały frakcje Zielonych, komunistów, socjalistów i liberalów, w sumie poparło ją 325 eurodeputowanych, 124 było przeciwnych, 150 wstrzymało się od głosu; poparło ją 2 polskich europosłów z SLD). To podobnie, jak z posądzeniem nas o antysemityzm. Najwięcej synagog płonie we Francji, ale tylko Polaków nazywa się antysemitami. Podobnie i w przypadku homofobii: nikomu z homoseksualistów w naszym kraju nie stała się krzywda, mimo to UE zaapelowała tylko do naszego rządu, aby powstrzymał się od przyjmowania prawa zakazującego propagandy homoseksualnej w szkołach. W tym celu Bruksela zamierza wysłać do nas delegację, aby zbadać, na ile prawa homoseksualistów są naruszane.

To prawda, że LPR chce zgłosić projekt ustawy, która ma wprowadzić zakaz propagowania homoseksualizmu na terenie szkół i placówek oświatowych. Jest to ustawa przygotowana przez Ministerstwo Edukacji, poparta badaniami, że w polskich szkołach nie tyle uczy się o feminizmie czy homoseksualizmie, ale dopuszcza się do rażących manipulacji i kłamstw. Nie jest bowiem prawdą, że homoseksualiści nie mają w Polsce praw i muszą domagać się legalizacji. Każdy wie, że są obywatelami jak wszyscy, wydają swoje czasopisma, występują w mediach, jednym słowem, nie są w żadnej mierze dyskryminowani.

Ale też faktem jest, że nie ma w naszym kraju jakiejś szczególnej promocji czy ochrony dla osób o innej orientacji seksualnej, nie ma i nie będzie zgody na przyznanie ich związkom statusu równego w prawie z małżeństwem – czego się domagają. Gdybyśmy się na to zgodzili, to w konsekwencji należałoby zdefiniować małżeństwo jako grupę przy-

padkowych partnerów, czujących do siebie wyłącznie pociąg seksualny. Ochrona wiernej miłości małżeńskiej, promocja rodziny wymagają dzisiaj – jak z tego widać – narażenia się na połajanki z Brukseli, ale przecież nie wszystko, co płynie do nas z UE mamy bezkrytycznie przyjmować. A obecnie dosłownie „płynie” do nas znowu holenderski statek aborcyjny, mający licencję na wykonywanie zabiegów poronnych na wodach międzynarodowych. Nasi obrońcy życia z pewnością nie pozwolą mu wpłynąć do polskiego portu, czym znowu narazimy się na krytykę centrolewicowych parlamentarzystów z Brukseli.

Cóż, po 3 latach w UE przekonał się, że przed laty podjęto bardzo interesującą próbę zjednoczenia chrześcijańskich państw europejskich, jednak obecnie do władzy dorwali się na Zachodzie lewicowi liberałowie, postkomuniści, masoni, zwolennicy aborcji, eutanazji, łatwych rozwodów, którzy schlebując społeczeństwu europejskiemu, które faktycznie jest coraz bardziej ateistyczne, nie ukrywają niechęci wobec Kościoła i Dekalogu. Mówi się ponadto, że w instytucjach unijnych jest silne lobby homoseksualne.

Wniosek: jeśli ktoś ocali UE z tego umysłowego i moralnego zamętu, to jedynie chrześcijanie, katolicy. Stanie się to tylko wówczas, gdy nie będziemy mędrkować, zakłamywać historii, ale żyć prawdą i wiarą, promować katolicką moralność, uczestniczyć w życiu publicznym. Trzeba nam również więcej nadziei, więcej ufności, że to nie Bruksela, ale Bóg kieruje historią świata. Dlatego nie tragizujemy wobec działań UE, nie zamartwiamy się, co stanie się z chrześcijaństwem. Po prostu, róbmy wszystko, co w naszej mocy, aby żyć w zgodzie z sumieniem i odwiecznymi wartościami.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 19/2007)*

### **„Homoseksualne ręce precz od Polski”**

Nie cichnie echo rezolucji Parlamentu Europejskiego, oskarżającego nasz kraj o tzw. homofobię, czyli odbieranie praw mniejszościom seksualnym, a konkretnie o to, że Ministerstwo Edukacji zakazało homoseksualnej propagandy w szkołach. Należy dodać, że podczas obrad PE

kilku posłów, znanych jako aktywni homoseksualiści, zaatakowało również Kościół katolicki za to, że czyny homoseksualne nazywa się grzechem. Dodatkowo 3 maja, akurat w nasze święto narodowe, Trybunał Praw Człowieka Rady Europy w Strasburgu wydał wyrok w sprawie zakazu manifestacji homoseksualistów przez władze Warszawy w 2005 r. Orzekł, że władze miasta złamały elementarne prawa człowieka, a do takich należy wolność manifestowania swej orientacji seksualnej przez gejów i lesbijki.

Wyrok – dodam – jest porażający dla ludzkiego umysłu, stwierdza się bowiem wprost, że do praw człowieka należą zachowania niezgodne z naturą człowieka. Oto i paradoks: do praw człowieka, mających stać na straży ludzkiej natury, naszego człowieczeństwa, mamy zaliczyć manifestowanie swoich zachowań seksualnych, czyli krótko mówiąc, mamy zgodzić się na przekłamanie, iż homoseksualizm – od tysiącleci uważany za, najdelikatniej mówiąc, brak panowania nad sobą – dzisiaj ma być zachowaniem normalnym i naturalnym!

Nie zdziwmy się, jeśli wkrótce rozpocznie się polowanie na normalnie myślących i zachowujących się ludzi. Należy jasno stwierdzić, że jeśli prawo uzna homoseksualizm za zgodny z naturą człowieka, to z góry wykluczy nienaruszalność instytucji małżeństwa i rodziny, powołania ojca i matki. Dlatego zamieszanie, jakie to spowoduje, doprowadzi do radykalnych zmian obyczajowych w świecie, do całkowitego upadku moralności. A ponieważ Polska, ojczyzna Jana Pawła II, opiera się tym wpływom „oświeconej” Unii Europejskiej, na nasz kraj wywierane są coraz to nowe naciski, abyśmy zmienili prawo, dopuścili do uchwalenia ustawy o związkach partnerskich na prawach małżeństw, zliberalizowali ustawę o przerywaniu ciąży, wprowadzili eutanazję. Czyli żeby i u nas było „normalnie”, bo tak jest w UE.

Na szczęście, w tym oporze wobec lobby homoseksualnemu w UE przychodzi nam z pomocą sam Zachód. Mianowicie podczas IV Światowego Kongresu Rodzin, który odbył się w Warszawie w dniach 11–13 maja 2007 r., Austin Ruse, prezes amerykańskiego Katolickiego Instytutu Praw Człowieka i Rodziny, w imieniu swej organizacji przekazał petycję polskiemu rządowi, podpisaną przez 10 tys. osób z całego świata, popierającą naszą strategię obrony rodziny i małżeństwa. Jak zauwa-

zył Ruse, skoro celem lewicowych radykałów w Europie jest stworzenie wrażenia, jakby Polska była samotna i marginalizowana, a Polacy nie dorastali mentalnością do Zachodu – to jego organizacja wspiera nas w walce o zachowanie zasad moralnych i obyczajowych. Amerykański Instytut zamierza otworzyć swoje biuro w Brukseli, oferując pomoc w obronie polskiej rodziny w Unii Europejskiej. Co jednak ważne, petycja w obronie naszego prawa rodzinnego, chrześcijańskich wartości, przekazana polskim władzom, jest zaadresowana do przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Hansa-Gerta Pötteringa i nosi tytuł: „Homoseksualne ręce precz od Polski”.

Piszę o tym, aby uświadomić tym wszystkim, którzy u nas lekceważą ataki UE albo nawet sympatyzują z tzw. mniejszościami seksualnymi, że międzynarodowe środowiska obrońców życia i rodziny dobrze widzą, iż chodzi tu o zaplanowaną akcję narzucenia nam permissywnej moralności, o zmianę prawa na niekorzyść polskiej rodziny, o dalsze pogłębienie kryzysu demograficznego. Dlatego nie wystarczy już dzisiaj bronić się milczeniem, nawet nie wystarczą zmiany w prawie czy w konstytucji. Należy poszukiwać sojuszników w organizacjach pozarządowych na świecie, nagłaśniać każdą sprawę, która jest próbą ograniczania naszej suwerenności w obszarze wychowania i moralności.

Skoro wysiłki europejskiej centrolewicy noszą znamiona swoistej wojny z wartościami chrześcijańskimi, powinniśmy w naszym kraju przeciwstawić się temu w sposób bardziej zorganizowany. Należałoby np. powołać ośrodek, którego zadaniem byłoby odpieranie walki z rodziną oraz walka z oszczerstwami pod adresem Kościoła i duchownych, poniżaniem tradycyjnych wartości. Chodzi o to, byśmy jako większość katolicka, ludzie myślący normalnie i naturalnie, nie zostali zepchnięci na margines życia społecznego. Zorganizujmy więc grupę prawników, dziennikarzy, duchownych..., którzy interweniowałiby w sądach i w mediach, domagali się sprostowań oszczerstw i kłamstw, bronili czci pomówionych osób, naruszonych dóbr i wartości. Taki ośrodek przeciw fałszerstwom i zniesławianiu byłby korzystny nie tylko dla katolików, przyczyniłby się także do oczyszczenia społecznej atmosfery w Polsce, do bardziej sprawiedliwego i wiarygodnego osądu naszej przeszłości.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 20/2007)*

## **Pierwiastek, czyli o reformie traktatowej UE**

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Moje uwagi będą trochę szersze, nie będą dotyczyć tylko kwestii projektu uchwały Senatu na temat reformy traktatowej Unii Europejskiej. Choć, oczywiście, w pełni popieram tę uchwałę, żeby wesprzeć polską delegację na posiedzeniu Rady Unii Europejskiej w sprawie reformy traktatowej, to uważam, że nikt nie powinien Polsce zabronić mówienia o naszych postulatach, ani odbierać nam prawa do mówienia o tym, co jest dla nas najważniejsze.

Tymczasem właśnie za postulat tak zwanego liczenia pierwiastkowego spotkały nas różnego rodzaju groźby, niezrozumienie ze strony kilku państw Unii Europejskiej. To, że nasza propozycja nie podoba się niektórym krajom, nie powinno wywoływać ataków na naszą obecność, na naszą podmiotowość w Unii Europejskiej. Chodzi mi głównie o nastawienie do Polski niemieckich mediów, a także niemieckich polityków, którzy oskarżyli nas o dążenie do zerwania szczytu w Brukseli.

Przypomnę, że w czasie spotkania w Gnieźnie – niektórzy z senatorów w nim uczestniczyli – przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Niemiec Hans Pöttering, wprost zagroził nam marginalizacją i osamotnieniem w Unii Europejskiej, jeśli podtrzymamy nasz postulat pierwiastkowego liczenia głosów. O co w tych groźbach chodzi? Jak się wydaje, Unia Europejska zaczyna już bardzo mocno sterować w kierunku przekształcenia się w super państwo. Koniec prezydencji niemieckiej to jakby rzut na taśmę, żeby postawić jakąś kropkę nad „i” w tej sprawie. Dlatego właśnie próbuje się wprowadzić taki sposób głosowania, aby małe i średnie państwa członkowskie nie miały wiele do powiedzenia. Zasada podwójnej większości, tak zdecydowana forsowana przez Niemcy, świadczy najlepiej o realizacji wspomnianego planu. Oczywiście, gdyby takie super państwo kiedykolwiek powstało, to jest zrozumiałe, że zniszczone zostaną państwa narodowe, a zarazem także chrześcijaństwo.

Niewątpliwie utworzenie Unii Europejskiej przyniosło bardzo dużo pozytywnych zmian w Europie, chociażby wziąć pod uwagę najdłuższy okres pokoju, jakim się cieszymy na naszym kontynencie. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ten okres pokoju zostanie zaburzony,

gdyby faktycznie doszło do powstania takiego państwa, w którym kilka podmiotów miałoby decydujący głos, w którym z natury rzeczy zostałyby zniwelowane jakieś cenne, specyficzne cechy antropologiczne każdego narodu, a także cenne dziedzictwo europejskiej cywilizacji zbudowane na chrześcijaństwie.

Uważam, że Unia Europejska powinna się zajmować – zamiast niszczeniem wartości poszczególnych narodów – racjonalnym rozwojem wszystkich krajów, w szczególności na przykład zapobiegać zmianom klimatycznym, pilnować solidarności w sektorze energetycznym, wprowadzić spójność w polityce migracyjnej, rozwijać dialog międzykulturowy, koordynować politykę gospodarczą itp.

Wspomniałem przed chwilą, że tworzenie takiego superpaństwa jest uderzeniem w chrześcijaństwo. Taka jest prawda. Przecież jeśli ceną za to, żeby nie drażnić wyznawców innych religii, jest to, że Unia Europejska nie wprowadziła do traktatu konstytucyjnego odwołania do Boga, ani nawet wzmianki odwołującej się do wartości chrześcijańskich, to znaczy, że obecnie Unia Europejska nie jest budowana na prawdzie. Taki wniosek należy również wyciągnąć z tak zwanej Deklaracji Berlińskiej, podpisanej niedawno, 25 marca bieżącego roku w Berlinie. W tej deklaracji nie znalazło się nawet słowo o wartościach chrześcijańskich. Tymczasem nikt, kto zna bodaj trochę historię Europy, naszą kulturę architekturę, postawy ludzi, nie może ignorować tradycji i symboli chrześcijańskich.

Jawi się pytanie: dlaczego Bruksela coraz częściej forsuje antychrześcijańskie prawa, na przykład legalizację aborcji czy związków homoseksualnych? Dlaczego Parlament Europejski, powołując się na tak zwany dorobek wspólnotowy, przypisuje sobie prawo do formułowania rezolucji odnoszących się do kwestii etycznych, które potem dla Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu stają się źródłem prawa, i do tego prawa trzeba będzie – czy już należy – dostosowywać krajowe orzeczenia?

Przy okazji dodam, że dziękuję premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu za odwołanie się do Strasburga w sprawie Alicji Tysiąc. Obawiam się, że w przyszłości takie „orzecznictwo” Unii Europejskiej będzie coraz częściej wykraczało poza kompetencje unijne, naruszając konstytucje i prawodawstwo krajów członkowskich.

Papież Benedykt XVI, podobnie jak wcześniej Jan Paweł II, bardzo mocno wskazuje, że Europa, odcinając się od korzeni chrześcijańskich, niszczy samą siebie. Właśnie po uchwaleniu wspomnianej Deklaracji Berlińskiej papież Benedykt XVI skomentował ją ostrzeżeniem: „Czy nie jest powodem zaskoczenia, że dzisiejsza Europa, gdy stara się stać wspólnotą wartości, wydaje się nadal częściej kwestionować, że istnieją wartości uniwersalne i absolutne? Czy ta szczególna forma «wyrzeczenia się» siebie samej, jeszcze przed wyrzeczeniem się Boga, nie prowadzi do zwątpienia w jej tożsamość?»

Kardynał Tarcisio Bertone, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, przebywając niedawno na Zjeździe Gnieźnieńskim, powiedział w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej: „Europa zmierza nie ku rozwojowi, ale ku samozagładzie!” I dodał: „Kościołowi nie chodzi o budowanie Europy wyznaniowej, ale Europy jako kontynentu wolnego, demokratycznego i solidarnego”.

Wracając do upominania Polski w sprawie głosowania, zapytam: czy w przyszłości nie powtórzą się mocniejsze ataki na Polskę, w stylu hiszpańskiego polityka-geja Zerolo? „Polsko, wynocha z Unii Europejskiej! Unia Europejska nie jest bankiem, do którego chodzi się jedynie po subwencje. Jeżeli nie ma poszanowania dla określonych wartości obywatelskich i republikańskich – wynocha z Unii Europejskiej! Tam są drzwi!” – krzyczał Zerolo. I pochwalił od razu socjalistyczny rząd w Hiszpanii, który zezwolił na małżeństwa osób tej samej płci oraz adoptowanie przez nie dzieci. Mówiąc wprost, tenże polityk sam skwapliwie skorzystał z nowego prawa i „wyszedł za mąż” za swego chłopaka Jesusa Santosa.

Unia Europejska nie jest tylko wspólnotą gospodarczą, ale również wspólnotą wartości, także wartości etycznych wyrosłych na podłożu chrześcijańskim. Kto o tym nie pamięta, podcina korzenie Unii Europejskiej. Dobrze, że w niej jesteśmy, ale żebyśmy mogli misję obrony wartości godnie, odważnie pełnić, musimy mieć ważny udział w głosowaniach, licząc się w nich głos.

*(35 posiedzenie Senatu, 20–21 czerwca 2007. Drugie czytanie projektu uchwały w sprawie stanowiska Senatu dotyczącego reformy traktatowej Unii Europejskiej. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

PS. Pragnę przypomnieć sprawę Alicji Tysiąc, Polki, która wniosła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu skargę na swój kraj za to, że nie uzyskała przed 7 laty prawa do aborcji ze względów zdrowotnych. W konsekwencji urodziła córkę, ale znacznie pogorszył się jej wzrok. Trybunał w Strasburgu orzekł, że w Polsce nie ma procedur umożliwiających odwołanie się od opinii lekarskich, w konsekwencji lekarz, który nie zgodził się na aborcję, naruszył konwencję praw człowieka. Trybunał nałożył na Polskę karę wypłacenia Alicji Tysiąc 25 tys. euro odszkodowania.

Premier Jarosław Kaczyński polecił odwołać się od tego wyroku, uznając go za nieporozumienie, bo kobieta w stanie błogosławionym może iść do lekarza jakiego chce i kiedy chce. Ponadto, a może przede wszystkim, w naszym kraju funkcjonuje ustawa dotycząca ochrony życia i decyzja Trybunału w Strasburgu stawia się ponad polskim prawem. W tym znaczeniu zgoda na zabicie własnego dziecka jest sprzeczna z zasadami, na których zostało oparte nasze życie publiczne, a także karta praw podstawowych, stanowiąca istotny element, na którym opiera się Trybunał.

Przypomnę, że na temat wyroku Trybunału w Strasburgu było głośno kilka miesięcy temu. Wielu wybitnych lekarzy, broniąc Polski, podkreślało, że w przypadku pani Tysiąc ciąża ani nie zagrażała jej życiu, ani też nie miała związku z chorobą oczu. Wielu ludzi było też oburzonych postawą Alicji Tysiąc, która urodziwszy zdrowe trzecie dziecko, liczące obecnie 7 lat, publicznie ogłasza, że gdyby dziś mogła jeszcze raz podjąć decyzję, to usunęłaby tę ciążę.

W kontekście tej sprawy rozumiemy, dlaczego zasada głosowania w Radzie UE jest tak ważna. W sytuacji, kiedy Bruksela coraz częściej forsuje antychrześcijańskie prawa, np. legalizację aborcji czy związków homoseksualnych, Polska musi bronić swojej chrześcijańskiej tożsamości.



## Niemcom nie podoba się polski premier

Niemieckim mediom strasznie nie podoba się polski Premier. Jest krytykowany za niechęć wobec środowisk gejowskich, za opór przeciw budowie gazociągu północnego, za chęć przywrócenia kary śmierci, za „przesadną” reakcję na prześmiewczą satyrę w „Tageszeitung”, która przecież obrażała obydwu braci Kaczyńskich oraz ich matkę. Teraz gazecie „Berliner Zeitung” nie podoba się, że Jarosław Kaczyński skrytykował wystawę „Wymuszone drogi, wypędzenia i ucieczki w XX wieku”, zorganizowaną przez fundację Eriki Steinbach „Centrum przeciwko Wypędzeniom”. Niemiecka gazeta pisze, że Jarosław Kaczyński miał prawo do krytyki wystawy, jednak styl, w jakim to uczynił, jest skandaliczny, ponieważ zażądał zamknięcia wystawy.

Prawda jest taka, że szef polskiego rządu nie zażądał zamknięcia wystawy, a jedynie powiedział: „Chcielibyśmy, żeby to wszystko, co wiąże się z nazwiskiem pani Eriki Steinbach, skończyło się jak najszybciej, bo nic dobrego z tego dla Polski, dla Niemiec, dla Europy nie będzie”.

Jak z tego widać, zupełnie przekreślono słowa Premiera, który nie wzywał do zniszczenia berlińskiej wystawy, nawet nie nazwał jej prowokacją wobec Polski – co również próbowano mu przypisać, a jedynie odniósł się do działań pani Steinbach i jej planów budowy „Centrum przeciwko Wypędzeniom”.

W tym miejscu należałoby przypomnieć, że Erika Steinbach, kierująca w Niemczech organizacją nazywaną Związkiem Wypędzonych (BdV), jest świadoma, że jedna trzecia spośród 200 znaczących działaczy należała do wysokich funkcjonariuszy hitlerowskiej NSDAP lub w inny sposób była poważnie obciążona nazistowską przeszłością – taką informację podał tygodnik „Der Spiegel”. Dziennikarze tego tygodnika m.in. piszą o uwikłaniach członków władz BdV w zbrodnie holokaustu (jeden z wysokich funkcjonariuszy BdV w Badenii-Wirtembergii podczas II wojny światowej należał do znanej z dokonywania morderstw Einsatzgruppen SS, inny z członków BdV brał udział w deportacjach węgierskich Żydów do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz). Wniosek prosty: za berlińską wystawą stoją byli hitlerowcy zbrodniarze wojenni. Tygodnik utrzymuje ponadto, że

w skład Związku Wypędzonych wchodzi wiele organizacji, które np. wzywają do oderwania Gdańska od Polski.

Czy w tej sytuacji reakcja premiera Kaczyńskiego na wystawę pani Steinbach była przesadzona?

Faktem jest, że po wypowiedzi premiera Kaczyńskiego stołeczne Muzeum Historyczne wycofało z wystawy swoje eksponaty, a wcześniej swoją wizytę w Berlinie odwołał komisarz Warszawy Kazimierz Marcinkiewicz. Gazeta uznała to za „prerażającą uległość wobec władzy, znaną tylko w krajach, gdzie rządzą despoti”.

Jak można stwierdzić, wystawa E. Steinbach – choć w miarę obiektywnie ukazuje liczbę wszystkich wypędzeń w XX wieku – to nie wskazuje wyraźnie, kto był im winien. Nie ma więc mowy o tym, że wypędzenie Niemców z obszaru Polski było odpowiedzią na niemieckie zbrodnie. Nie ma słowa o tym, że pamięć o cierpieniach ludzi powinna iść w parze z pamięcią o ich przyczynach. A przecież wszystkie przesiedlenia, wypędzenia i ucieczki Niemców związane z II wojną światową były konsekwencją napaści hitlerowców na Polskę i Europę. Dobrze również wiedzieć, że pierwsze migracje Niemców rozpoczęły się na rozkaz władz niemieckich w momencie zbliżania się frontu! Bardzo często Niemcy sami uciekali, bo się bali, zabierali cały swój dobytek. Polakom dawano 15 minut na opuszczenie swoich domów! Jeśli o tym wszystkim nie będzie się pamiętało, to w sposób niebezpieczny zafałszowuje się historię. Dlatego przedsięwzięcie Steinbach jest przykładem działań antypolskich. Co więcej, jak się powszechnie uważa, berlińska wystawa w zamyśle Steinbach, ma być załącznikiem budowy „Centrum przeciwko Wypędzeniom”, a to dopiero posłuży relatywizowaniu historii i prezentowaniu niemieckich przesiedleńców jako... głównych – obok Żydów – ofiar II wojny światowej.

Dlaczego jeszcze ta wystawa jest niebezpieczna? Ponieważ władze niemieckie traktują ją jako swoisty test: jeśli nie wzbudzi krytyki, to następnym krokiem będzie stworzenie w Berlinie wspomnianego Centrum przeciwko Wypędzeniom, eksponującego już wyłącznie krzywdy Niemców doznane po II wojnie światowej, głównie wysiedlenia z zajmowanych przez nich byłych terenów wschodnich. Posłuży to następnie do udokumentowania cywilnych pozwów o odszkodowania za pozostawio-

ne mienie, jakie środowisko E. Steinbach już teraz składa w sądzie w Strasburgu. Czyni się to wbrew historii, tak jakby II wojny światowej nie było, jakby nie było prawdą, że tylko w 1939 r. Niemcy wypędzili 800 tys. Polaków z domów na Pomorzu Gdańskim, potem wymordowali tysiące mieszkańców Zamojszczyzny w ramach czystek etnicznych, że chcieli na miejscu Warszawy zbudować niemieckie miasto.

Jak sądzę, naszą odpowiedzią na wystawę Eriki Steinbach w Niemczech powinno być utworzenie Centrum Wypędzonych Polaków, aby w ten sposób uczcić pamięć naszych rodaków wywożonych na Sybir, na roboty do Niemiec, mordowanych na Wschodzie i na Zachodzie w celu wyniszczenia naszego narodu. Taka powinna być reakcja z naszej strony. Co więcej, należałoby także utworzyć Centrum Martyrologii Polskiej w Berlinie – o co powinna zabiegać polska dyplomacja. Tylko pełna prawda o historii pozwoli na poprawę stosunków z sąsiadami, a nie przysłowiowe zamiatanie ich pod dywan – jak to czyniono do tej pory.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 35/2006)*

## **Polityka jest sztuką umiaru i kompromisu**

Zakończyła się niemiecka prezydentura w Unii Europejskiej. Od 1 lipca 2007 r. pałeczkę przejęła Portugalia. Przez sześć miesięcy niemieckiego kierowania UE kanclerz Angeli Merkel nie udało się przekonać Moskwy do zniesienia embarga na polskie mięso, co w praktyce zablokowało rozmowy na temat nowej umowy o współpracy pomiędzy UE a Rosją. Wśród nierozwiązanych problemów znajdują się: ochrona klimatu, redukcja kosztów funkcjonowania biurokracji w UE, różnice w opłatach bankowych za przelewy i operacje bankowe w poszczególnych krajach członkowskich... Natomiast sukcesem niemieckiej kanclerz – jak się uważa – jest doprowadzenie do kompromisu na szczycie w Brukseli w sprawie systemu liczenia głosów w Radzie UE.

Wspomniany kompromis jest jednak najbardziej korzystny dla Polski. Przez najbliższe 10 lat będzie obowiązywał tzw. nicejski system głosowania, a także inny mechanizm tzw. joaniny, który pozwala na

odwlekanie decyzji w Radzie UE – o ile znajdziemy jedno duże państwo gotowe razem z nami daną decyzję blokować (spór dotyczy tego, że wspomniany mechanizm został potwierdzony jedynie ustnie). Generalnie jednak, polski rząd oraz prezydenta należy pochwalić za twarde stanowisko w negocjacjach. Choć spotkało się ono na Zachodzie z ogromną krytyką, to przyniosło nam pierwsze zwycięstwo w UE (po raz pierwszy Polska zdecydowanie postawiła na swoim i wygrała). Inaczej mówiąc, po raz pierwszy Polska była państwem rozgrywającym, dzięki czemu można mieć nadzieję, że na każdym kolejnym ważnym szczycie UE możemy uzyskać jeszcze więcej. Jest tylko jeden warunek: aby polskiej racji stanu pilnowali politycy spod znaku naszego godła narodowego, a nie spod znaku „białej flagi” – tak premier Jarosław Kaczyński określił środowisko byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oraz Bronisława Geremka, całkowicie uległe wobec UE. Tym porównaniem polski premier wyraźnie dał odczuć środowiskom demokratów, liberałów i lewicy, że są odpowiedzialni za ogromne zaniedbania w polskiej polityce zagranicznej, prowadzonej tak, aby tylko podobać się Zachodowi, z zapomnieniem o obronie naszych narodowych interesów.

Właśnie te środowiska, zamiast cieszyć się z sukcesu, nie tylko nie okazały radości, ale pośpieszyły z krytyką. Chyba nienawiść i zazdrość zalały im oczy całkowicie, skoro Geremek mówi o ustępstwach ze strony Polski, a opozycyjna Platforma Obywatelska poucza, że rząd nie potrafił spokojnie negocjować, wymienia jakieś kłótnie między członkami delegacji, krótko mówiąc, uważa, że uzyskano za mało. Cóż, ten rząd od początku tak dla opozycji w Polsce, jak i środowisk na Zachodzie związanych z lewicą i liberałami, jest rzekomo fatalny, niszczy demokrację, a w polityce zagranicznej jest wręcz tragiczny – o czym mają świadczyć wakujące stanowiska 25 ambasadorów na świecie (a może wreszcie usunięto tylu nieudolnych lub wręcz szkodliwych dla Polski ambasadorów!).

O tym, czy szczyt w Brukseli był sukcesem Polski, przekonamy się tak naprawdę, kiedy rozpoczną się międzyrządowe rozmowy nad traktatem konstytucyjnym. Skoro duże państwa nie mają wyraźnej przewagi w głosowaniach, jaką dawał im system podwójnej większości, to Polska może np. pomyśleć o wprowadzeniu do traktatu zapisów o wartościach

chrześcijańskich, o rodzinie, o bezpieczeństwie energetycznym... Polityka to sztuka osiągnięcia tego, co w danym miejscu i czasie jest możliwe. To także sztuka umiaru, małych kroków. Tak naprawdę, to gra o kształt UE dopiero się zaczyna.

Dlatego ze zdziwieniem i niepokojem przyjąłem okładkę tygodnika „Wprost”, na której kanclerz Angela Merkel, jako macocha Europy, przyciska braci Kaczyńskich do nagich piersi. Dlaczego w tak ważnym momencie polskie pismo „obraża kanclerz Merkel” – jak zatytułował swój tekst niemiecki dziennik „Die Welt”, w którym – jako w jedynym piśmie niemieckim – pochwalono Polskę za twarde negocjacje w Brukseli? Polski tygodnik, świadomie czy nie, wywołał międzynarodową awanturę, na której skorzystali niemieccy politycy. Nie tylko mogą teraz wyrażać swoje oburzenie, ale przy okazji ponownie pouczać Polskę, jak powinna się zachowywać na przyszłość, i ostrzegać: „Jeśli tak dalej będziemy się zachowywać, to utracimy przyjaciół i Niemcy przestaną nam sprzyjać”.

Nie komentuję tego rzekomego „sprzyjania” nam przez Niemców, ale też nie jestem za mnożeniem politycznych prowokacji – a taki charakter ma wspomniana okładka. Prawdą jest, że potrzebujemy z Niemcami dobrych stosunków, abyśmy mogli rozwiązać trudne sprawy, w tym m.in. funkcjonowania mniejszości w jednym i drugim kraju (chodzi tu przede wszystkim o naukę języka polskiego w Niemczech). Równie ważna jest kwestia ewentualnych roszczeń majątkowych Niemców przesiedlonych po II wojnie światowej z terenów przyłączonych do Polski. W tej sprawie musi być wspólna deklaracja polityczna, stwierdzająca, że takie roszczenia nie mają podstaw w prawie polskim, niemieckim i międzynarodowym.

*(Prosto i jasno, „Niedziela” nr 27/2007)*



## Część V

# MEDIA, KULTURA I EDUKACJA

### **Nowa Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji**

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Dyskusja o sprawozdaniu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji za 2005 r. jest w pewnym stopniu bezprzedmiotowa, ponieważ jest nowa rada, która wprowadzie ten tekst przygotowywała, ale nie bierze odpowiedzialności za jego zawartość, jeśli chodzi o miniony rok. Korzystając jednak z okazji, chciałbym zabrać głos na temat funkcjonowania Krajowej Rady, a także samej telewizji publicznej.

Na początek chciałbym wyrazić nadzieję, że nowelizując ustawę o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, zmieniając i zmniejszając skład rady, nie dokonaliśmy wymiany jednych partyjnych aparatczyków na innych. Pragnę wyrazić przekonanie, że obecna rada zainicjuje głębokie przemiany w mediach, nie tylko personalne, ale i programowe. Liczę na to, że telewizja publiczna zostanie odkomercjalizowana, że zostanie jej przywrócony charakter prawdziwie misyjny. A charakter misyjny nie oznacza nic innego, jak przywrócenie mediów publicznych społeczeństwu.

Skoro widzowie, słuchacze płacą na utrzymanie radia i telewizji publicznej, muszą wiedzieć, na co idą ich pieniądze. Dlatego należy pogodzić – choć to trudne – dwie sprawy: oczekiwanie, by media publiczne wypełniały misję, bo z tego są rozliczane, oraz osiąganie zysków – na co zwraca uwagę minister skarbu. Czy da się pogodzić te dwie sprawy? Liczę na to, że Krajowa Rada będzie to potrafiła rozwiązać.

Przypomnę, że na przykład w Anglii BBC nie emituje reklam. Jest finansowana ze sprawnie ściąganego abonamentu, z programów sponsorowanych itp. W innych krajach finansowanie telewizji publicznej

jest mieszane, tak jak u nas: z abonamentu i z reklam. Chodzi jednak o to, żeby media publiczne nie konkurowały z telewizjami komercyjnymi w tym, kto więcej zarobi, bo to upodobnia telewizję publiczną do mediów komercyjnych. No a jeśli media publiczne będą takie jak komercyjne, to wtedy dopiero zobaczymy, co utraciliśmy. Nie będzie już między nimi żadnej konkurencji – wszystkie stacje telewizyjne obniżą swoje loty. Media publiczne muszą różnić się od stacji komercyjnych. To nie może być tak, że w pogoni za oglądalnością, i co za tym idzie za wpływami z reklam, przybywa kiepskich programów rozrywkowych, błahych seriali kosztem dobrych programów informacyjnych, dokumentalnych, kulturowych, patriotycznych, historycznych itp.

Dlatego wyrażam również taką nadzieję, że nowa rada wpłynie na zmianę funkcjonowania Telewizji Polskiej, a także na samo zarządzanie mediami. Dochodzą do mnie jako do wiceprzewodniczącego Komisji Kultury i Środków Przekazu skargi na wprost bizantyjski system panujący na Woronicza. Prezesowie, dyrektorzy, szefowie poszczególnych biur i anten mają osobne sekretariaty mimo tego, że ich kompetencje bardzo często się pokrywają, co powoduje, że właściwie nie wiadomo, kto i za co jest odpowiedzialny. Żadna z osób funkcyjnych nie ma jasno postawionych zadań, za które odpowiada i z których powinna być rozliczana. I to, pośrednio, również jest, myślę, zadanie dla Krajowej Rady, nie tylko dla nowego prezesa.

Kolejną bolączką jest upolitycznienie mediów publicznych. Nie muszę przypominać, że najbardziej raziło w mediach publicznych ich lewicowo-liberalne nastawienie. Dziennikarze wygłaszali opinie i oceny w takim duchu, jakby w Polsce nie było ludzi o poglądach konserwatywnych zakorzenionych silnie w kulturze i tradycji narodowej, ludzi wierzących w Boga. A odnosząc się do konkretnej sytuacji powiem, że także tak jakby w Polsce nie było ludzi dobrze wykształconych, a mimo to z przyjemnością i zadowoleniem słuchających Radia Maryja czy oglądających telewizję Trwam.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma zadania kontrolne wobec mediów publicznych. Tymczasem otrzymuję wiele listów od samorządów, organizacji pozarządowych, od rodziców, nauczycieli, skarżących się na to, że programy telewizyjne ukazują przemoc, gwałt, wulgarną



erotykę, bluźnierstwa religijne. Art. 18 ustawy o radiofonii i telewizji stwierdza wyraźnie, że audycje nie mogą propagować działań sprzecznych z polską racją stanu, popierać poglądów sprzecznych z moralnością, zakłócać rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży itd. Jak dotąd Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji bardzo rzadko reagowała na te zarzuty, uważając, że nie można ograniczać ani wolności artystycznej, ani autorskiej. Liczę na to, że nowa rada nie będzie uciekała od oceny, czy publiczne media spełniają konstytucyjny obowiązek dbałości o interes publiczny. A to nie oznacza, że każdy artysta ma prawo do dowolnego widzenia narodowych spraw i historii. Wolność nie może oznaczać dowolności. Co więcej nie można propagować kłamstwa.

Życzyłbym sobie, aby w przygotowywanej ustawie o Krajowej Radzie, o telewizji, o mediach, wprowadzono nawet rodzaj pewnej mądrej instytucji cenzury prewencyjnej. Nie bójmy się tego! Tak przecież jest w Anglii. W Anglii jest instytucja, która stwierdza, że należy wyciąć z jakiegoś filmu fragment, który może demoralizować dzieci. Tam wielu filmów nie wolno wpuścić na ekrany. Tam proponuje się, aby wycinać jakieś fragmenty, które naruszają dobro dzieci i młodzieży. U nas od lat panują liberalne standardy, tak jakby wolność była Bogiem.

I na koniec pewna sugestia dla Krajowej Rady. Proszę zwrócić uwagę na reklamę skierowaną do dorosłych, ale emitowaną podczas programów dla dzieci. Mocne migawki z filmów, które mają być emitowane wieczorem, w trakcie programów dla dzieci – to jest jawna kpina z różnych zakazów gorszenia maluczkich.

*(11 posiedzenie Senatu, 23 i 24 maja 2006. Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z działalności w 2005 r. Wystąpienie Senatora Czestawa Ryszki).*

## Dobra wiadomość o mediach

Na to czekaliśmy od lat. Z początkiem 2006 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, przyjęta przez Sejm i Senat w pilnym trybie i – trzeba to jasno napisać – ustawa ta jest

pierwszym poważnym sukcesem ustawodawczym Prawa i Sprawiedliwości w tym parlamencie. Nie będzie, co prawda, likwidacji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, choć wszystkie partie – oprócz SLD – głośiły w wyborach, że misja tej instytucji skończyła się, że co miała zrobić na rynku medialnym, to zrobiła, i należy ją zlikwidować. Tego nie próbowano uczynić, bo nie ma większości w Sejmie, aby zmienić konstytucję. Udało się natomiast wymienić KRRiT oraz zmniejszyć liczbę członków z dziewięciu do pięciu: dwóch wybiera Sejm, dwóch prezydent i jednego Senat. Choć PiS zapewniał, że będą to eksperci, a nie politycy, to jednak pracom nad ustawą towarzyszyło wiele emocji politycznych, padały zarzuty o próbę zawłaszczenia rady przez Kaczyńskich, jakby zapomniano, że w starym składzie KRRiT dominowała lewica i PO.

Innym zarzutem było tempo prac. Faktycznie, ustawa została uchwalona w trybie pilnym, ponieważ obawiano się, że KRRiT mogłaby uzurpować sobie władzę wyboru – na wiele miesięcy przed zakończeniem kadencji – rad nadzorczych publicznej radiofonii i telewizji. Byliby nieusuwalni, a ponadto nadal mielibyśmy publiczne radio i telewizję panów Kwiatkowskiego i Czarzastego. Bardzo też nie podobały się PO oraz SLD niektóre zmiany w ustawie medialnej, m.in. zapis o pierwszeństwie w odnowieniu koncesji na kolejny okres dla nadawców społecznych. Uznano to za spłatę politycznego długu PiS-u wobec Radia Maryja. Jest to oczywista nieprawda, ponieważ zapis ten w innym punkcie zapewnia odnowienie koncesji wszystkim nadawcom, którzy przez 7 lat nie złamią prawa.

Nie wdając się w inne szczegółowe zapisy, trzeba mieć nadzieję, że publicznymi środkami przekazu w naszym kraju pokierują teraz ludzie, którzy wiedzą, na czym polega misja tych środków i nie zechcą ich wykorzystywać do panowania nad innymi, ale do służenia. Doświadczamy szczególnej potęgi mediów, które wpływają nie tylko na to, jak ludzie myślą, ale także – o czym myślą. Dla wielu rzeczywistością jest to, co środki przekazu uznają za rzeczywiste; wszystko, czemu nie poświęcają uwagi, wydaje się pozbawione znaczenia. Niestety, większość odbiorców jakby nie zdaje sobie sprawy z tej potęgi mediów, dlatego nierzadko wydają się być bezbronni wobec ich narzucającej się siły, dra-

pieźnego charakteru, zniewalającej socjotechniki. Widzieliśmy to w minionej kampanii wyborczej. Do dzisiaj jedna z partii sama nie potrafi pozbierać się, tak bowiem uwierzyła w swoją misję i społeczne poparcie.

Odchodząc od spraw politycznych, trzeba napisać, że obecnie wszystko w mediach zostało podporządkowane prawom newsu, sensacji, ekspozowania tragicznych wydarzeń, zła, przemocy, obrazów zabijania, gwałtu, erotycznych perwersji... Czyż nie jest to jakieś „lubowanie się” w ukazywaniu świata grzechu? Czy należy się potem dziwić, że stadiony sportowe zamieniają się w regularne bitwy kibiców konkurujących klubów? Albo czyż nie jest tak, że nierzadko scenariusz jakiejś powieściowej czy filmowej zbrodni został żywcem odwzorowany w życiu? Po prostu medialny opis czy obraz zawierał dokładny instruktaż popełnienia zbrodni. Nie było miejsca na odpowiedzialny komentarz, na przestrożę. I jeszcze jedna uwaga: media donoszą o tych ludzkich nieszczęściach jakby z pewną satysfakcją, chcąc nas przekonać, że taki jest świat i nic na to nie poradzimy. I to jest swego rodzaju przemoc duchowa, agresja emocjonalna poprzez karmienie zwłaszcza dzieci i młodzieży obrazami, które są wyrwane z rzeczywistości, okrojone i wyizolowane.

Np. zło pornografii (w jakiejś mierze materiału sensacyjnego) polega na tym, że mówi się o seksie w sposób zakłamywany, bez odniesienia do godności człowieka, do miłości, małżeństwa i rodziny. Zamiast pełnej prawdy o człowieku mamy tylko warstwę erotycznej sensacji!

Rozumiem, że właścicielom czy dystrybutorom środków przekazu chodzi o pozyskanie widza, słuchacza lub czytelnika. Czy jednak wolno w tym celu uciekać się do wszelkich technik manipulacji i sztuczek? Dawniej, kiedy nie znano techniki cyfrowej, obraz telewizyjny przekazywał to, co zarejestrowała kamera. Przekłamania polegały jedynie na tym, że czegoś po prostu nie filmowano, np. tłumów podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Polski w 1979 r. Dzisiaj już nie można bezkrytycznie powoływać się na obraz telewizyjny i mówić: w telewizji pokazali, więc musi to być prawda. Środki techniczne są już tak doskonałe, że praktycznie można animować każdy obraz.

I wracając do grzechu środków przekazu, do owej grzesznej pogoni za sensacją, chciałoby się powiedzieć, że dla mediów dobra wiadomość

to żadna wiadomość, że próbuje się wymazać istnienie sumienia w człowieku, wmówić każdemu, że nie ma wyraźnego rozgraniczenia między dobrem a złem. Efekt może być tylko jeden: oswojenie nas ze złem, rozmycie wartości, stworzenie anty-Dekalogu. Dlatego mam nadzieję, że z nową KRRiT, z nowymi radami nadzorczymi, coś się zmieni, że teraz dobra wiadomość to będzie po prostu oczekiwana wiadomość.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 1/2006)*

## Wolność mediów i waga wydarzeń

Po ukazaniu się w „Rzeczpospolitej” 4 lutego 2006 r. dwóch obraźliwych karykatur Mahometa, jej redaktor naczelny – choć przeprosił wyznawców islamu – nadal uważa, że mediom wszystko wolno: mogą obrażać, prowokować, bluźnić..., a wszystko w imię wolności słowa. Jakby w sukurs temu 6 lutego tegoż roku wydarzyły się kolejne akty profanacji: „Gazeta Wyborcza” zamieściła zdjęcia graffiti przedstawiające Matkę Najświętszą z rogami oraz Pana Jezusa z komórką, a „Machina”, miesięcznik wydawany przez Platformę Mediową Point Group, umieściła zdeformowany obraz częstochowskiej Madonny na okładce, w miejsce oblicza Matki Najświętszej wpasowując twarz piosenkarki Madonny. Naczelny tego pisma tłumaczy się, że „chciał zrobić trochę niespodzianki i zaskoczenia”. Faktycznie, coraz częściej niespodzianką jest profanowanie sacrum, w tym przypadku naszej narodowej świętości, a zaskoczeniem ma być drwina z wiary milionów Polaków. Wolność słowa poprzez obrażanie uczuć religijnych – to coraz częściej stosowana metoda antyreligijnych mediów.

Innego rodzaju „wolnością mediów” była prowokacja wobec ministra Krzysztofa Jurgieła: dziennikarz „Faktu” podszył się pod kapelana o. Tadeusza Rydzika, prosząc o użyczenie samochodu (rzekomo auto Ojca Dyrektora popsuło się w drodze). Minister dobrodusznie uwierzył, rozgorzała burza w mediach na temat samochodów służbowych, dał się na to nabrać nawet Premier, przepraszając Polaków. Od siebie dodam: gdyby dziennikarz podszył się pod policjanta i ubrał mundur, miałby do czynienia z prokuratorem. Ubrać strój kapłański można bezkarnie.

Z jeszcze inną prowokacją mediów zetknąłem się 2 lutego 2006 r. podczas podpisywania umowy stabilizacyjnej między PiS, Samoobroną i LPR. Przypomnę, że to ważne wydarzenie przesłonił medialny incydent: jego parafowanie transmitowały jedynie Telewizja Trwam i Radio Maryja, byli też obecni dziennikarze „Naszego Dziennika”. Według umowy, dopiero kilka minut później odbyło się podpisanie paktu, już z udziałem wszystkich dziennikarzy. Niestety, na znak protestu większość dziennikarzy innych mediów zbojkotowała konferencję prasową, podczas której umowa została oficjalnie podpisana. Dziennikarze bojkotując umowę, wołali: „skandal”, „hańba”. Na znak protestu postawili kamery i mikrofony na sejmowym korytarzu.

Dlaczego wyróżniono katolickie media? Prezes PiS Jarosław Kaczyński, który doprowadził do podpisania paktu stabilizacyjnego po wielu tygodniach koalicyjnych sporów i kłótni, tłumaczył, że uczynił to na prośbę Telewizji Trwam i Radia Maryja, które czują się dyskryminowane i chciały mieć jakąś satysfakcję. Zwłaszcza że – jak dodał – rola dyrektora o. Tadeusza Rydzyka w stworzeniu warunków do osiągnięcia porozumienia jest „godna podkreślenia”.

Natomiast premier Kazimierz Marcinkiewicz poproszony przez dziennikarzy o ocenę tego, że ogłoszenie zawarcia umowy pomiędzy PiS, Samoobroną i LPR nastąpiło najpierw w Telewizji Trwam i Radiu Maryja, powiedział, że przypomina mu się anegdota, jak to ktoś „na wielkim płótnie namalował czarną kropkę i pytał wszystkich, co widzą. Wszyscy widzieli kropkę”. „Mnie interesuje to wielkie płótno, które zostało podpisane w postaci paktu stabilizacyjnego” – powiedział Premier. Według niego, „warto troszeczkę odejść i spojrzeć na to, co się stało, z takiej odległości, by zobaczyć całość”.

I to jest najważniejsza sprawa: pakt dla Polski kończy wielki spór o koalicję. Z tego należy się cieszyć. Liderzy PiS, LPR i Samoobrony mieli prawo zorganizować kilka konferencji o dowolnej godzinie i w dowolnym miejscu. Zadaniem dziennikarzy jest chodzić na konferencje, relacjonować je, zadawać pytania... Jeśli zbojkotowali tę konferencję z racji ograniczenia ich wolności, to znaczy, że w ogóle nie wiedzą, czym jest wolność. Dlatego wniosek nasuwa się oczywisty: to nie był bojkot konferencji prasowej, ale samego wydarzenia, jakim było zawarcie pak-

tu umożliwiającego stworzenie trwałej większości w parlamencie. To chyba nie była przyjemna wiadomość dla mediów krytycznie nastawionych do PiS, że w parlamencie stworzono koalicję na specyficznych, niekoalicyjnych warunkach, to znaczy, że nie będzie żadnych zmian w rządzie, a mimo to nastąpi uchwalenie i wprowadzenie w życie 153 projektów ustaw, wśród nich m.in. powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Komisji Prawdy i Sprawiedliwości, zmiany w kodeksach i w procedurach sądowych, naprawa finansów publicznych czy daleko idące zmiany w prawie gospodarczym. Część tych ustaw już znajduje się w parlamencie, część z nich zostanie przyjęta w najbliższym czasie.

Czyżby to nie była dobra wiadomość dla mediów, że Prezydent uznał, iż kryzys minął i nie musi skorzystać z artykułu 225 konstytucji, w myśl którego nie uchwalenie ustawy budżetowej prowadzi do skrócenia kadencji Sejmu? W trudnej sytuacji pakt stawia Platformę Obywatelską, która do rządu nie weszła ani do umowy stabilizacyjnej nie przystąpiła, zaś Donald Tusk zapowiada „nieposłuszeństwo obywatelskie”. Cieszymy się z tego, co mamy: pakt został podpisany, wyborów nie będzie, nie ma powodów do rozwiązania Sejmu, w Polsce może ustąpić patologia władzy i korupcja, może zostanie rozbity sojusz polityków z biznesem, mafią i służbami specjalnymi. A że media nadal są niezadowolone, złączone niechęcią do PiS, zauroczone „wolnością” – to już jest kwestia braku szacunku dla prawowitej władzy Rzeczypospolitej i pogarda dla czytelników i widzów.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 8/2006)*

## **Obrazić Papieża, ośmieszyć Kościół**

Jeśli jako katolicy nie będziemy reagować na bluźnierstwa wobec Chrystusa, podobnie jak muzułmanie wobec karykatur Mahometa, to wkrótce nie będzie już dla szyderców, ateistów i masonów żadnej świętości! Piszę to pod wpływem obejrzenia odcinka serialu wyświetlanego obecnie w prywatnej niemieckiej telewizji MTV. Oto papież biegnący z karabinem po zakrystii watykańskiej bazyliki. Kardynałowie uprawia-

jący hazard. Siostry zakonne okładające się piętami po twarzach. Szkalowanie krzyża i Eucharystii, szyderstwa z Jana Pawła II, nazywanego „zdziwaczałym, starym i schorowanym papieżem”, drwiny z papieskiego sekretarza kard. Stanisława Dziwisza...! Ponadto film reklamowany był bluźnierczym plakatem, przedstawiającym pusty krzyż na Golgocie oraz Chrystusa, w koronie cierniowej i z krwawiącymi ranami, siedzącego w fotelu przed telewizorem i zaśmiewającego się z programu telewizyjnego. Napis na plakacie głosił: „Śmiech zamiast wisenia (na krzyżu)”.

Nie pomogły apele niemieckich biskupów o wstrzymanie tego wulgarnego i obraźliwego filmu, obrażającego katolików, raniącego uczucia religijne wszystkich chrześcijan. Nie pomogło oburzenie wiernych, domagających się za takie świętokradztwo ekskomuniki na producentów i dystrybutorów (film jest dostępny także na DVD niemal na całym świecie, choć – co ciekawe – brytyjska stacja BBC, która go wyprodukowała, uwzględniła protesty katolików w Anglii i nie wyemitowała filmu; również we Włoszech zrezygnowano z jego emisji). A w Niemczech, mimo że zaprotestowali nawet politycy CSU, oskarżając twórców reklamy i dystrybutorów filmu o obrazę uczuć religijnych, sąd krajowy w Monachium odrzucił pozew, jaki wniosła w tej sprawie diecezja monachijska. Cała nadzieja w tym, że protesty przybierają na sile, że powstały specjalne strony internetowe, na których można podpisać się pod protestem.

To w Niemczech. A u nas? Niemal w przededniu pielgrzymki Papieża Benedykta XVI w naszej Ojczyźnie na ekrany kin wszedł bluźnierczy film Rona Howarda „Kod da Vinci”, nakręcony na podstawie książki Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci”. Fabuła opowiada o tajemniczym morderstwie popełnionym na kustoszku paryskiego Luwru, członku Zakonu Syjonu, według autora powieści – organizacji powstałej w XI wieku, by strzec Świętego Graala. Zagadkę rozwiązują sprowadzony specjalnie z Harvardu specjalista z dziedziny symboliki religijnej i agentka francuskiej policji. W sensacyjną fabułę autor wplata pseudohistoryczne wątki, m.in. o ożenku Jezusa z Marią Magdaleną, o ich dzieciach, które dały początek francuskiej dynastii Merowingów, uważanej za tzw. Świętego Graala (królewską krew). Co więcej, to Marii Magdalenie Jezus powierzył misję założenia Kościoła, to oni oboje reprezentowali

tw. dwojakość męsko-żeńską, jak mitologiczny bóg Mars i bogini Wenus czy Izyda i Ozyrys. Stąd też pierwsi naśladowcy Jezusa mieli ubóstwiać „boską kobiecość”, a hołd kobiecemu pierwiastkowi boskości miała oddawać wspomniana tajna organizacja zwana Zakonem Syjonu, do której miał należeć Leonardo da Vinci. Zakon ten, jako jedyny przekaziciel prawdy, był od początku prześladowany przez Kościół. Dzisiaj tym „zbrojnym ramieniem” Kościoła jest rzekomo Opus Dei, organizacja nie wahająca się użyć wszelkich środków, w tym morderstwa, aby nie wyszła na jaw prawda o potomstwie Jezusa i Marii Magdaleny. To właśnie książka „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna oraz film mają za zadanie zdemaskować fałsz chrześcijaństwa.

Choć to historia pełna bzdur i nonsensów, mająca charakter zabawowy, jest cełnym atakiem wymierzonym w chrześcijaństwo. Dlaczego? Ponieważ współcześni ludzie są zainteresowani początkami chrześcijaństwa, pociągają ich różne tajemnice, cuda, dowody świętości... Jednym słowem, wielu ludzi jest bardzo otwartych na różne szczegóły o Jezusie, o Apostołach, o kobietach z Ewangelii, ale równocześnie ze względu na swoją ignorancję zarówno w sprawach religii, jak i historii oraz kultury, dają wiarę niemal wszystkiemu. I w tym tkwi sukces tej książki i filmu, ponieważ Dan Brown, wprowadzając do książki elementy pogańskich kultów rodem z New Age, czerpiąc z apokryfów, snując teorie spiskowe o początkach chrześcijaństwa, gloryfikując masonerię i feminizm, dołożył starań, by wszystko sprawiało wrażenie dokumentu naukowego. Choćby z tego powodu nie wolno tego filmu potraktować jako niewinnej zabawy. Autorzy świadomie kpią z chrześcijaństwa, nie ma dla nich żadnej świętości. Dlatego naszą odpowiedzią powinna być obrona wiary, pokojowy sabotaż, namawianie przyjaciół i krewnych, aby nie poszli do kina. Można także zorganizować pikety przed kinami, aby zniechęcić widzów do obejrzenia tego filmu. Trzeba rozpocząć wielką akcję uświadczenia zagrożeń, jakie ten film ze sobą niesie. To także element demokracji i wolności.

Sam bojkot filmu jednak nie wystarczy. Należy podjąć kroki prawne przeciwko jego rozpowszechnianiu. Skoro nie można u nas pozwać do sądu autora i reżysera, powinno się to uczynić w stosunku do dystrybutorów. To oni są odpowiedzialni np. za agresywną reklamę filmu (pla-



katy i zdjęcia z filmu pojawiły się wszędzie, nawet w bliskim sąsiedztwie kościołów). Dzięki takiej obronie świętości można żywić nadzieję, że podobne książki i filmy wywołają odwrotny skutek, tzn. zachęcą wielu do pogłębienia swojej wiary, sięgnięcia do lektur ukazujących prawdę o Ewangelii i Kościele.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 22/2006)*

## Czyje media publiczne?

Na pytanie: czyje media publiczne, można by mówić tygodniami, i nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że obecnie politycy zawłaszczyli media publiczne. Raczej bym powiedział, że to polityka weszła tak głęboko do mediów, że je zawłaszczyła. Widać to zwłaszcza w mediach prywatnych. I to, myślę, jest powszechne przekonanie odbiorców. Nikt nie zaprzeczy, że o wiele więcej tej drapieżnej polityki, takiej komentującej, nachalnej jest w mediach prywatnych. Media publiczne mimo wszystko są bardziej odpowiedzialne i roztropne. Zwłaszcza, że prezes Wildstein doprowadził do pewnej niezależności dziennikarzy w telewizji publicznej.

W naszej debacie chciałbym zwrócić uwagę na coś innego. Do pytania: czyje media publiczne, dodałbym: jakie mają być media publiczne, czym powinny się różnić od mediów prywatnych? To jest bardzo ważne pytanie, ponieważ dzisiaj potęga mediów, to już nie jest tylko IV władza, to już jest właściwie mediokracja. Nie będzie przesady w słowach, że to właściwie media rządzą politykami. Np. większość afer rozpoczynała się od doniesień mediów. To media wcześniej coś prognozują, a może na czyjeś niepolityczne zamówienie coś wykonują, a potem politycy już tylko kontynuują sprawę np. w komisji śledczej. Jeśli tak rzeczy się mają, to chciałbym zwrócić uwagę na sprawę ogromnej odpowiedzialności mediów publicznych, tak decydujących, jak i dziennikarzy, o los państwa. To powinno różnić media publiczne od prywatnych. Szczególna odpowiedzialność za Polskę, za prawdę. A prawda, to oczywiście nic innego, jak zgodność przekazu z rzeczywistością.

Dlatego pierwsza sprawa, którą chciałbym poruszyć w temacie „Czyje media?”, odnosi się do pracowników mediów. Czy my dzisiaj może-

my wybrać dziennikarzy, dyrektorów, prezesów, którzy będą się kierować tylko prawdą i dobrem Polski? Tutaj padło wiele słów o zależności mediów od polityków. Wcale tak być nie musi. Przecież prawdziwy dziennikarz, prawdziwy manager, ten, któremu dobro wspólne leży na sercu, może wznieść się ponad podziały polityczne. Nie chodzi o apolityczność, bo czegoś takiego w zasadzie nie ma. Ale powinniśmy mieć dziennikarzy, którzy mają w sercu dobro wspólne. Dobro Polski. I jeśli mówimy o misji w telewizji publicznej, w mediach publicznych, to chodzi o pogłębianie tożsamość Polaków. Zwłaszcza dzisiaj jest to ważne.

Należy sobie zdawać sprawę z tego, że toczy się dzisiaj jakaś paramilitarna wojna o odbiorcę. Na różnych płaszczyznach. Granica frontu jest bardzo wyraźna: przebiega tam, gdzie krzyżują się granice wpływów. I gdyby właśnie media publiczne kierowały się tym, że najważniejsza jest Polska, że podmiotem mediów jest człowiek i prawda, a nie sensacja i komercja, byłoby idealnie. Kiedy media są podporządkowane jakiemś celowi, to przestaje się właściwie liczyć prawda, nie liczy się człowiek, nie liczy Polska. Wówczas tylko mówi się o strategii, o celach gospodarczych, o ludziach jako jakiejś anonimowej masie. Natomiast przestaje się liczyć osoba, rodzina, pojedynczy człowiek. I myślę, że gdyby tak było w telewizji publicznej, w mediach publicznych, to naród by to zauważył. Społeczeństwo by to doceniło. Nie trzeba by tak dramatycznie walczyć o oglądalność, o te słupki. Ta sprawa dotyczy również rozgłośni radia publicznego. Oczywiście jest ustawa, jest własność skarbu państwa i tak dalej. Ale przede wszystkim media publiczne są własnością narodu. I naród ma prawo do tego, żeby tam pracowali ludzie, którzy kierują się prawdą i dobrem Polski.

To, że politykom nie wolno się mieszać do mediów publicznych, to jest oczywiste. Praktyka nieraz wygląda inaczej. Ale myślę, że w tej kadencji rządu, że ta formacja polityczna pozostawiła bardzo dużą swobodę prezesowi, dyrektorom. Nie ma obecnie w mediach publicznych jakiejś nachalnej manipulacji politycznej. Ale w ogóle, odejść od polityki, jest rzeczą niemożliwą i chyba szkodliwą. Nawet gdyby ciała kierownicze były wybierane nie przez polityków, to i tak wpływu polityki nie da się uniknąć, dlatego, że to jest życie. Że po prostu zawsze chodzi o ukazanie ważnych wydarzeń, które dzieją się w Polsce. I tą najważ-

niejszą informacją będzie zawsze zachowanie się polityków wobec tych wydarzeń. Żadna apolityczność jest chyba niemożliwa.

Druą sprawą to misja, czyli służenie dobru wspólnemu. Tu obowiązują określone standardy, których przestrzeganie jest właśnie realizowaniem misji. Generalnie jednak, media publiczne powinny się różnić od komercyjnych tym, że jest w nich więcej prawdy, więcej obiektywizmu – bo pełna prawda na tej ziemi chyba nie jest możliwa. W mediach publicznych więcej ludzi powinno być autorytetami dla narodu, kierować się wartościami, żyć według wartości. Aby prosty odbiorca mógł powiedzieć, że identyfikuje się z nimi. To jest też bardzo ważny element misji mediów publicznych.

Konkludując: media publiczne muszą służyć narodowi, społeczeństwu. To jest ich misja. Tylko wówczas będziemy w stanie uzasadnić ich istnienie, ponieważ to widzowie i słuchacze płacą na utrzymanie mediów publicznych, dlatego powinni wiedzieć, na co idą ich pieniądze. I dobrze pamiętać, że w Polsce mieszka większość ludzi o poglądach konserwatywnych, zakorzenionych silnie w kulturze i tradycji narodowej, wierzących w Boga. Dlatego do pracy w mediach publicznych należy wybierać osoby kierujące się prawdą, powiem więcej, żyjące w prawdzie.

*(Wypowiedź senatora Czesława Ryszki podczas debaty na temat: „Czyje media?” w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Warszawa, Foksal, 21.03.2007).*

## Nie wystarczy zmienić prezesa

Pośród zalewu różnych wydarzeń właściwie bez większego echa przeszła zmiana na stanowisku prezesa telewizji publicznej: Bronisława Wildsteina zastąpił Andrzej Urbański. Co prawda, musi on jeszcze wygrać konkurs, ale – jak się już głośno mówi – nie ma sobie równego kandydata. Co jednak ciekawe, a może nawet dla mnie niepokojące: mimo że jest związany z braćmi Kaczyńskimi, z PiS-em, czyli jest osobą bardzo polityczną, prawie nikt nie czyni mu z tego powodu zarzutu. Zamilkli dyżurni krytycy z PO, nawet SLD szepcze, że to kompetentny

kandydat. Jak do tej pory, prezes Wildstein starał się przywrócić misję telewizji publicznej, m.in. pojawiły się bardzo dobre spektakle Teatru Telewizji, są kanały Historia i Kultura, ale – jak niesie wieść gminna – w strukturze TVP niewiele się zmieniło, nadal rządzą towarzystwa i koterie, starzy dyrektorzy trzymają się mocno, a rej wodzą tzw. producenci z zewnątrz, korzystający jednak z ludzi i sprzętu publicznego. Dobrze się mają spółki i spółeczki, bo – jak mówią pracownicy – łatwiej w ten sposób wyprowadza się pieniądze.

Piszę o tym, będąc świeżo po konferencji na temat mediów publicznych, na której zastanawiano się nad zmianą ustawy o radiofonii i telewizji, nad abonamentem, reklamą, a także nad misją. Próbowałem zwrócić uwagę, że wszystko jest ważne, ale najważniejsi są ludzie, którzy kierują mediami publicznymi, oraz dziennikarze, którzy im podlegają. Podkreśliłem szczególną odpowiedzialność mediów publicznych za prawdę o Polsce i Polakach. Tym powinny się różnić od stacji prywatnych, komercyjnych, w których pierwszoplanową rolę grają pieniądze i komercja.

Oczywiście, media publiczne, aby mogły nazywać się publiczne, muszą mieć liczną publikę – największą, ale w nich nie może toczyć się walka o odbiorcę za cenę misji, lecz walka o Polskę, o dobro wspólne Polaków, o naszą zagrożoną tożsamość narodową. A więc nie komercja i sensacja, ale sprawy Polski widziane w świetle prawdy. A prawda – to zgodność przekazu z rzeczywistością.

Jeśli media publiczne mają służyć dobru wspólnemu Polaków, powinny przestrzegać standardów misji, a więc nie nastawiać się tylko na zysk, na konkurencję z mediami prywatnymi, na czyjś interes (myślę o którejś z partii), a nawet nie mogą poddawać się presji kultury masowej. O jaką misję chodzi? W ustawie o radiofonii i telewizji w artykule 21.2 mamy wyraźnie wymienione elementy misji: kierowanie się odpowiedzialnością za słowo, rzetelne ukazywanie całej różnorodności wydarzeń i zjawisk w kraju i za granicą, sprzyjanie swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej, umożliwianie obywatelom i ich organizacjom uczestniczenia w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk oraz wykonywanie prawa do kontroli i krytyki społecznej,

służenie rozwojowi kultury, nauki i oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego dorobku intelektualnego i artystycznego, respektowanie chrześcijańskiego systemu wartości, za podstawę przyjmując uniwersalne zasady etyki, służenie umacnianiu rodziny, służenie zwalczaniu patologii społecznych...

Czyli misja – jak ją rozumiem – to promowanie polskiej kultury, historii, jednym słowem: budowanie polskiej tożsamości. Niby to oczywiste, ale nie zawsze tak jest. Nie stroniąc np. od krytyki rządu, media publiczne powinny zachować jakiś umiar w tej krytyce. Nie wolno potępiać od razu w czambuł różnych propozycji ministrów. Jakaś szczypta życzliwości dla rządzących jest konieczna. To sprzyjanie sferze publicznej nie jest sprzyjaniem politykom, ale tworzeniem dobrego nastroju społecznego. I dalej – jeśli obecnie mamy nadal tak wysoki wzrost gospodarczy, nie mówmy, że nie ma w tym żadnej zasługi rządzących, bo to jest kłamstwo.

Poprzedni prezes bardzo podkreślał, że ma być pluralizm poglądów. Oczywiście, to ważne, ale można zapytać, jaki to pluralizm, skoro stale występują ci sami komentatorzy wydarzeń. W kwestiach np. wydarzeń kościelnych jest to zamknięta grupka osób – nie będę ich wymieniał – mająca poglądy nieco odmienne niż większość hierarchów czy teologów. Podobnie bywa z komentatorami w innych dziedzinach.

Konkludując: media publiczne muszą służyć narodowi, całemu społeczeństwu. To jest ich misja. Tylko wówczas będziemy w stanie uzasadnić ich istnienie, jeśli płacąc na nie, będziemy wiedzieli, że pieniądze zostały dobrze wydane. Jeśli prywatne media pozwalają sobie na wiele, to media publiczne powinny wiedzieć, że także konstytucyjna wolność środków przekazu nie jest czymś nieograniczonym. Trzeba pamiętać, że w Polsce mieszka większość ludzi o poglądach konserwatywnych, zakorzenionych silnie w kulturze i tradycji narodowej, wierzących w Boga. Byłoby dobrze, żeby do pracy w mediach publicznych wybierano osoby kierujące się takimi właśnie wartościami – autorytety mówiące i żyjące prawdą. Dlatego na pytanie: Czyje media? – odpowiadam: gwarancją jest zawsze wybór człowieka prawdy. Dotyczy to zarówno prezesa i dyrektorów anten, jak i dziennikarzy. Stąd bardzo ważne jest, jakie ktoś ma poglądy, czy żyje prawdą, jaką ma kulturę polityczną,

jakie wyznaje wartości. A nowemu prezesowi życzymy, aby dobro wspólne Polaków było dla niego celem i zasadą.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 13/2007)*

## Jakiej opcji politycznej jest Radio Maryja?

7 lutego 2007 r. minął rok od wypowiedzi Prezydium Konferencji Episkopatu Polski, upominającej Radio Maryja i Telewizję Trwam, aby w pełni respektowały wskazania katolickiej nauki społecznej i nie dawały się „zinstrumentalizować jakiegokolwiek opcji politycznej”. Przypomnę, że te słowa znalazły się w liście przesłanym do prowincjała redemptorystów o. Zdzisława Klafki, odpowiedzialnego za funkcjonowanie Radia Maryja i Telewizji Trwam, jako reakcja na wyłączny udział tych mediów w transmisji z podpisania Paktu Stabilizacyjnego. Księża Biskupi pisali dalej, że w związku z tym faktem, „Kościół jest postrzegany jako strona jednoznacznie popierająca jedną partię polityczną”.

Dopowiem, że w tej sprawie poruszono nawet Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej. W liście przesłanym 3 kwietnia 2006 r. do Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, napisano, że „niektóre audycje Radia Maryja nie uwzględniają w wystarczającym stopniu słusznej autonomii sfery politycznej”. Postulowano, aby Konferencja Episkopatu Polski „zespoliła wysiłki i konsekwentnie wypełniła swoje pasterskie obowiązki w duchu powyższych uwag, skutecznie nadzorując duszpasterski wymiar działalności tego radia i innych medialnych środków z nim związanych”.

Byłem akurat w tym czasie we Włoszech i dostałem gęziej skórki, widząc na pierwszej stronie dziennika „La Repubblica” z 8 kwietnia 2006 r. artykuł zatytułowany: „Polska. Anatema Papieża. Radio Maryja jest antysemitki”. I na kolejnej stronie: „Papież przeciwko Radiu Maryja, które przekazuje treści antysemitki i rasistowskie. List nuncjusza: Teraz dość”. Obok był wywiad z Markiem Edelmanem: „Bohater warszawskiego getta”. I podtytuł: „Mam nadzieję, że Ratzinger podobnie jak Wojtyła będzie miał posłuch”. „Odnosi się wrażenie, że [Radio Maryja] to propaganda nazistowska, wielkie niebezpieczeństwo dla demokracji”. W innym dzienniku „L'Avvenire” (z 9 kwietnia), popieranym przez Epi-

skopat Włoch, ostrzega się m.in., że nie należy mylić polskiego Radia Maryja z działającą we Włoszech stacją o tej samej nazwie, bo polskie Radio jest „antyeuropejskie, antysemickie, popiera nacjonalizm”. W kolejnych artykułach w następnych dniach pojawiły się różne kłamstwa o Radiu Maryja, a to, że dzieli Kościół, że o. Rydzki trwoni społeczne pieniądze na luksusowe samochody i grę na giełdzie. Nagłośniono również fakt, że „Gazeta Wyborcza” „odkryła w tych dniach skandal finansowy: Radio Maryja prowadziło w latach 1997/1998 akcję zbierania wśród słuchaczy funduszy na ratowanie Stoczni Gdańskiej i te pieniądze przywłaszczył o. Rydzki!”.

Czytając wówczas te artykuły w prasie włoskiej, wiedziałem, że chodzi o kolejny, zmasowany atak – nie tylko polskich – ale światowych sił liberalnych na Radio Maryja, które jako jedyne w Polsce wyłamało się z narzuconej wszystkim mediom świeckim wizji państwa stroniącego czy wręcz zwalczającego wartości chrześcijańskie. Nie dziwny się tym atakom, skoro tylko Radiu Maryja w Polsce – jako medium ogólnopolskiemu, a zarazem o zasięgu ogólnoświatowym – udało się stworzyć koncern medialny o jednoznacznej linii programowej: katolickiej. I tu jest przyczyna ataków, w którą próbowano wmanipulować nawet Kościół hierarchiczny. Na szczęście biskupi polscy na Konferencji Episkopatu 2 maja 2006 r. jednoznacznie poparli ewangelizacyjną i katechizującą rolę Radia Maryja, wyciszając tym samym ataki „konkurencji medialnej i mentalnej”, głoszącej skrajnie odmienne wartości, często nie tylko niechrześcijańskie, ale wręcz antychrześcijańskie, antykatolickie, antyreligijne.

Wypada jednak krótko odpowiedzieć na wspomniane zarzuty: nacjonalizmu, antyunijnności, populizmu, ultrakatolicyzmu, szowinizmu, antysemityzmu czy zaangażowania politycznego. Przyznam się, że każdy z tych zarzutów można uznać za komplement, bo nacjonalizm – to kierowanie się dobrem narodu, antyunijnność – to stawianie na własne możliwości, populizm – to myślenie o całym społeczeństwie, a nie tylko o elitach biznesowych, ultrakatolicyzm – to kierowanie się Ewangelią i nauką Kościoła. Nawet szowinizm jest rodzajem obrony przed ideologiami skrajnie liberalnymi. Natomiast zarzut antysemityzmu jest szczególnie kłamliwy, ponieważ wywołują go same środowiska żydowskie,

aby coś ugrać, głównie chodzi o odszkodowania za holokaust (to nie moje słowa, ale znanego nowojorskiego historyka żydowskiego D. Finkelsteina).

I wreszcie zarzut zaangażowania Radia Maryja w politykę. Odpowiem pytaniem: czy w naszym kraju po 1989 r. którekolwiek radio katolickie mogłoby być tylko dewocyjne, modlitewne? Z natury rzeczy Radio Maryja poszerzyło swój program o sprawy społeczne i polityczne, aby bronić tożsamości Kościoła i Polski. Kościół jako żywy organizm – składający się z duchowieństwa i ludzi świeckich – ma prawo do swoich sympatii, a przede wszystkim do popierania wartości i dobra, które reprezentuje jakieś ugrupowanie polityczne. Zgadzam się, że katolicyzm obejmuje całościową wizję człowieka i społeczeństwa, ale czy to oznacza, że dopuszczając wszystkie opinie, różne opcje i postawy, wolno słuchaczy tumanić i zacierać różnice między dobrem a złem? Czy ci, którzy oderwali się od polskości i katolicyści, różnej maści liberałowie i „ściamiacze” mają też prawo występować w katolickim radiu? Stąd wizyty przedstawicieli obecnego rządu w Toruniu nie mają nic wspólnego z działaniem politycznym. To nie była i nie jest ideologizacja religii, ale przekazywanie społeczeństwu informacji, to kontakt z ludźmi podobnie myślącymi, to budowanie nadziei w ludziach, którzy niejednokrotnie tej nadziei zostali pozbawieni. Jakiej więc opcji politycznej jest Radio Maryja? Opcji służenia ludziom. A poza tym, jeszcze się taki polityk nie urodził, który potrafiłby zinstrumentalizować, czyli podporządkować sobie charyzmatycznego o. dyrektora Tadeusza Rydzyka.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 7/2007)*

## Wśród obrońców ciemnogrodu

„Ryszka wśród obrońców ciemnogrodu. Wstyd”. „Senator Ryszka podpisał się pod apelem w obronie sekty toruńskiej...”. To tylko dwie, najbardziej „kulturalne” wypowiedzi, jakie znalazłem na forum „Gazety Wyborczej”, po podpisaniu przeze mnie listu 80 intelektualistów katolickich do Generała Redemptorystów w obronie ojca Tadeusza Rydzyka i Radia Maryja. List ten pisaliśmy niejako dla równowagi wo-



bec innego listu „polskich katolików, świeckich i duchownych”, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej” z 14 lipca, wyrażających bolesne doznania z powodu „pogardliwych i antysemitycznych wystąpień reprezentanta naszego Kościoła”. Sygnatariusze tego listu (wielu z nich, to obojętni wobec Kościoła liberałowie, walczący od lat z toruńską rozgłośnią), domagali się od władz kościelnych surowego ukarania ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka.

Muszę dodać, że podpisując nasz list, wiedziałem, że tygodnik „Wprost”, a za nim dziesiątki mediów, dopuściły się gigantycznej manipulacji, publicznego kłamstwa wobec osoby założyciela Radia Maryja, fałszując jego wypowiedź, że „żona prezydenta to czarownica, która powinna się poddać eutanazji, a prezydent to oszust ulegający lobby żydowskiemu”. Jednym słowem, powielenie tej wypowiedzi tysiące razy, niebotyczne nagłośnienie kłamliwych komentarzy do tych spreparowanych słów, jak również wszelkie obelgi w rodzaju „Goebbels w koloratce”, „Mefistofeles”, trzeba widzieć jako zaplanowaną chęć zniszczenia Radia Maryja i jego twórcy.

Zaplanowaną, to oczywiście, ponieważ w opublikowanych nagraniach nie ma sformułowań, że prezydent jest „oszustem”, tylko że „prezydent mnie oszukał”, a słowo „czarownica” po słowach „z taką eutanazją” nie odnosi się do pani prezydentowej, tylko do znanej feministki Magdaleny Środy (pani prezydentowa nigdy się nie wypowiadała na temat eutanazji, natomiast czyniła to wielokrotnie uczestnicząca w spotkaniu M. Środa). Dlatego nawet przy założeniu, że zaprezentowane przez tygodnik „Wprost” nagrania są prawdziwe (choć jak dotąd nie potwierdzono ich autentyczności), wychodzi na to, że ktoś przygotował niebywale nikczemną prowokację, której celem miało być doprowadzenie do konfliktu dyrektora Radia Maryja z prezydentem i z premierem, skłócenie ich obu między sobą, a także skłócenie środowiska Radia Maryja z politykami PiS.

Atakując ojca Rydzyka, nikt nie nawiązuje do najważniejszej sprawy: do sytuacji, czasu oraz kontekstu tych wypowiedzi. Spróbujmy to spokojnie przypomnieć. Słowa te padły na wykładzie w Wyższej Szkole Kultury Medialnej i Społecznej w Toruniu. Zostały potajemnie, a więc od początku nikczemnie nagrane przez któregoś ze słuchaczy. Było to

w kwietniu br., kiedy w polskim parlamencie toczył się bój o wpisanie do konstytucji ochrony życia „od poczęcia do naturalnej śmierci”. Pani prezydentowa zorganizowała wówczas spotkanie z dziennikarkami, które wypowiadały się za aborcją oraz eutanazją. Ojciec Dyrektor skwitował to zebranie dosadnie, nazywając poglądy przeciw życiu „szambem, a nie perfumerią”. Już wtedy nie mówił o osobach, tylko jednoznacznie skrytykował poglądy tych, którzy są za zabijaniem dzieci nienarodzonych oraz osób starych i chorych. Czego już wówczas nie wyprawiały media, aby potępić ojca Rydzyka. O obłudzie takiego zachowania dziennikarzy i polityków świadczy fakt, że ci, którzy upominali się o szacunek dla głowy państwa, tysiące razy publicznie wyszydzą i ośmieszają prezydencką parę.

Tymczasem ojciec Dyrektor jako obrońca życia nie mógł ani wówczas, ani teraz wyrazić się bardziej kulturalnie i ogólnikowo o aborcji i eutanazji, które są moralnie niedopuszczalne. Nikt, ani nic nie może w żaden sposób zezwolić na zadanie śmierci niewinnej istocie ludzkiej, bez względu na to, czy chodzi o płód lub embrion, o dziecko, osobę dorosłą czy starca, o osobę nieuleczalnie chorą czy znajdującą się w agonii. Ponadto nikomu nie wolno prosić o taką śmiercionośną czynność. Jednym słowem, ojciec Tadeusz Rydzyk wyznaje zasadę: żyjmy z godnością, umierajmy z godnością, bo dawcą życia jest Bóg.

Druga wypowiedź: „prezydent mnie oszukał”, dotyczy spraw przerwanej ekshumacji w Jedwabnem za czasów ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego oraz kwestii odszkodowań żydowskich za mienie pozostawione w Polsce po wojnie. Nie wchodząc w meritum, zapytam: czy zostaje się antysemitą za krytykę przerwanej ekshumacji, która mogła doprowadzić do pełnego wyjawienia tła niemieckiej zbrodni na ludności żydowskiej? A co ma wspólnego z antysemityzmem przypomnienie, że amerykańscy Żydzi domagają się od Polski 67 miliardów dolarów odszkodowań? Przecież wypłacenie takiej sumy zrujnowałoby budżet naszego państwa. Sądzę, że w tym przypadku ojciec Dyrektor nie tylko nie jest antysemitą, ale wyrasta na jedyne go obrońcę naszych interesów narodowych!

I jeszcze jeden, najważniejszy kontekst wydarzeń: XV Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę 8 lipca br. Do wielotysięcznych

rzesz przemówił premier Jarosław Kaczyński, mówiąc: „Tu jest Polska”. Musiało to ogromnie zabość przeciwników IV RP, dlatego po raz któryś sprawdziły się słowa carycy Katarzyny II, która powiedziała, że „do Polaków nie należy strzelać, tylko napuścić jednych na drugich, a sami się załatwią”. Właśnie podjęto kolejną, na szczęście, nieudaną próbę „załatwienia” ojca Rydzyka i Radia Maryja.

*(Prosto i jasno „Niedziela Ogólnopolska 30/2007)*

### **Winni uczniowie, nauczyciele czy rodzice**

Kto jest winien temu, że Ania z gdańskiego gimnazjum – molestowana seksualnie przez kolegów z klasy, poniżona w swojej godności – dopełniła samobójstwo? Nie pytałbym o to, gdyby nie prawdziwa lawina podobnych tragedii oraz innych niepokojących wydarzeń dziejących się w polskich szkołach. M.in. w Łodzi zmuszono gimnazjalistę do wypicia litra wódki wymieszanej z płynem „kret” (stan chłopca jest ciężki); w Kłobucku w miejscowym Domu Dziecka trzech nastolatków wykorzystywało seksualnie swoich kolegów – najmłodsza ofiara miała sześć lat. W Krajence (Wielkopolska) dwóch uczniów zaciągnęło koleżankę do toalety, związało jej ręce i chciało zdjąć jej spodnie – sprawą zajęła się policja; w Krośnie Odrzańskim uczeń drugiej klasy gimnazjum wymuszał od kolegi pieniądze; w Piotrkowie Trybunalskim policja zatrzymała pięciu 16-latków, którzy znęcali się nad rówieśniczką – jeden z chłopaków próbował wepchnąć dziewczynę pod samochód.

To tylko kilka faktów tej przerażającej statystyki z ostatnich tygodni, z których widać jasno, że w polskiej szkole źle się dzieje, że dłużej nie wolno milczeć, że należy nie tylko karać winnych, ale zająć się naprawą szkoły. A winni są nie tylko poszczególni sprawcy, uczniowie, ale także nauczyciele i rodzice. Nie ukrywajmy faktu, że dzisiaj zbieramy żniwo liberalnej, bezstresowej pedagogiki, jaką uprawia się u nas od 16 lat. To nie nasze dzieci wymyśliły hasło „róbta, co chceta”, to nie one zażądały wprowadzenia przedmiotu edukacja seksualna, to nie młodzież wydaje deprawujące czasopisma! To przecież nawet niektórzy, wydawałoby się światli nauczyciele – chcąc przypodobać się liberalnym polity-

kom spod znaku byłej Unii Wolności – szermowali filozofią „praw ucznia” ponad ich obowiązkami. Czy mam przypominać, ile było protestów i krzyku w obronie dzieci, kiedy radni kilku miast upoważnili policję do kontrolowania młodocianych włóczących się nocą po ulicach? Media określiły taki rodzaj troski o dzieci godziną policyjną, zamachem na wolności obywatelskie. Albo czy ktoś pamięta, że były prezydent Aleksander Kwaśniewski zawetował ustawę posłów AWS-u o pornografii, a tym samym dopuścił, by 15-letnie dziewczyny mogły brać udział w erotycznych filmach?

Wspomniane wyżej dramaty uczniowskie zmusiły ministra edukacji Romana Giertycha do ogłoszenia programu „Zero tolerancji w szkołach”. I co, już słyszymy głosy, że to emocje podyktowały mu owe „niebezpieczne” pomysły, w których jest więcej o karach, a mniej o wychowaniu. Tymczasem nie chodzi o emocje, ale o konieczne zmiany, w tym również o dyscyplinę. Jakie to zmiany? Podczas konferencji prasowej 3 listopada br. w gdańskim gimnazjum, do którego uczęszczała nieszczęsna Ania, minister Giertych faktycznie zapowiedział stopniowanie kar za wybryki chuligańskie uczniów: najpierw będzie to upomnienie, następnie nagana, wreszcie list do rodziców, udzielenie publicznej nagany na apelu, skreślenie z listy uczniów, a w przypadku szkół podstawowych i gimnazjów – przeniesienie do innej szkoły. Będą również odpowiednie środki wychowawcze, jak: przeproszenie pokrzywdzonego ucznia, obowiązkowe uczestniczenie sprawiających trudności w odpowiednich zajęciach, zawieszenie w niektórych prawach ucznia, np. zakaz udziału w imprezach organizowanych przez szkołę, wykonywanie dodatkowych zadań na rzecz szkoły (prace społeczne), poddanie nadzorowi wychowawcy czy pedagogowi, wreszcie zakaz opuszczania szkoły w czasie przerw, naprawienie szkody itd. Wreszcie dyrektorzy szkół będą mogli, po orzeczeniu komisji orzekającej, skierować danego ucznia do ośrodka wsparcia wychowawczego. Generalnie, dyrektorzy zostaną zobowiązani do reagowania na przemoc, nawet najmniejszą. Niewypełnianie tych zdań będzie rzutować na ocenę ich pracy.

Do obowiązków szkoły będzie należało również określenie godnego stroju, w jakim uczniowie przychodzą do placówki, oraz wprowadzenie zakazu używania telefonów komórkowych w czasie zajęć lekcyjnych.

Dyrektorzy otrzymają także szersze uprawnienia do kontrolowania trzeźwości uczniów. Policja i straż gminna będzie natomiast zobowiązana do informowania rodziców i szkół o uczniach, którzy w trakcie zajęć przebywają w miejscach publicznych, jak kina, hipermarkety czy kawiarenki internetowe. Władze gminy będą mogły zaprowadzić kontrole dzieci i młodzieży na ulicach przez policjantów po godz. 23.00.

Co jeszcze więcej należy zrobić? Na pewno trzeba zmienić wiele w systemie oświaty, ponieważ dotychczasowa reforma położyła akcent na zmiany dydaktyczno-edukacyjne, a zapomniano np. o wychowaniu i o rodzinie, która jest głównym opiekunem i wychowawcą dziecka. Trzeba będzie także zastanowić się, jak „podziękować” za pracę tym nauczycielom, którzy nie traktują swego zawodu jak powołania, którzy nie potrafią współpracować z rodzicami uczniów.

Generalnie trzeba pamiętać, że nasze dzieci przez długi czas są jakby „lustrem”, odbiciem zachowań dorosłych, stąd potrzebują autorytetów, zaufania, przyjaźni i miłości. Jeśli sami zagubiliśmy wartości, jeśli nasze postępowanie jest często bezwstydne i agresywne, trudno dziwić się zachowaniu tych, którzy na nas patrzą i naśladują.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 47/2006)*

## **Awantura nie tylko o lektury**

Przed wakacjami 2007 r. przewinęła się lawina tekstów przeciw ministrowi edukacji Romanowi Gertychowi w sprawie zmiany kanonu lektur szkolnych. Zarzucono ministrowi nawet faszystowskie palenie książek i tworzenie inkwizytorskiego indeksu. Przede wszystkim jednak oskarżano go o prawicowo-narodowo-katolicką indoktrynację i narzucanie własnego światopoglądu.

Atakujący min. Giertycha założyli, że tylko tzw. literatura humanizmu jest wolna od wszelkich światopoglądów bądź ideologii. Humanistami rzekomo są wyłącznie tacy pisarze, jak Goethe, Kafka czy Gombrowicz. Nic bardziej błędnego, ponieważ w rękach konkretnych nauczycieli Kafka może być narzędziem propagowania nihilizmu, Gombrowicz – materializmu czy ateizmu, Goethe – religii gnozy. Nie

jest humanistką J.K. Rowling, która uwikłała swojego „Harry’ego Portera” w światopogląd okultystyczny (gnostycko-magiczny), ani także M. Bulhakow propagujący w „Mistrzu i Małgorzacie” gnostyckie Ewangelie. Natomiast J.W. Goethe jest wyznawcą kosmocentrycznego światopoglądu („Faust”), charakterystycznego zarówno dla niemieckiego romantyzmu, jak i tradycji wolnomularskiej, do której przynależał (inicjowany w loży Amalia w Weimarze, był czynnym wolnomularzem). Mówienie o neutralności światopoglądowej jest, jak widać, nieuczciwym chwytem.

Dlatego ten atak osób „oświeconych” na min. Gertycha nie był intelektualnie uczciwy. Cóż bowiem takiego chciał uczynić minister R. Gertych? M.in. zamierzał przywrócić właściwe miejsce klasykom polskiej literatury, w tym szczególnie Henrykowi Sienkiewiczowi. I to chyba najbardziej wywołało ów jazgot niektórych wielonakładowych gazet. Tymczasem minister przy okazji ujawnił, że gdy obejmował MEN, żadna z książek Sienkiewicza nie figurowała wśród obowiązkowych lektur szkolnych. Trudno się temu dziwić, skoro w wpływowi publicyści po 1989 r., a więc w latach wolności, pisali, że czas skończyć z „irracjonalnym kultem Sienkiewicza”, pomawiali naszego pisarza o „naiwną polską megalomanię”, „szkodliwy nacjonalizm”, „falszywą mitologię narodową”.

Kolejni ministrowie edukacji jakby w to uwierzyli, i stało się, że ukradkiem wycofano Sienkiewicza z listy lektur obowiązkowych w szkole. Na szczęście, obecne działania MEN-u przywracają do kanonu lektur obowiązkowych arcydzieło polskiego noblisty „Quo vadis”. W końcu jest to najsławniejsza polska powieść na świecie. Wróciły także inne powieści H. Sienkiewicza: w klasach starszych IV-VI szkoły podstawowej mamy „W pustyni i w puszczy”, w gimnazjum – „Krzyżaków”, a w liceum – dwie pozycje: wspomniane „Quo vadis” oraz „Potop”. Mamy więc wśród lektur w liceum ponadto „Lalkę” Prusa w całości, „Pana Tadeusza”, „Dziadów część III”, fragmenty „Nad Niemnem”, jedną część „Chłopów” Reymonta.

Dlaczego w niepodległej Polsce, a więc po 1989 r., zaczęto odchodzić w szkole od tradycji naszego heroicznego patriotyzmu? Czy rzeczywiście patriotyzm stał się anachroniczny, niepotrzebny, a nawet szkodliwy

– jak wymądrzają się różni proeuropejscy publicyści? Dlaczego po 1989 r. stopniowo eliminowano z list lektur utwory sławiące polskie bohaterstwo, odwołujące się do narodowej tradycji, lansując literaturę bardziej uniwersalną, można by rzec, kosmopolityczną? Zapewne część naszych liberalnych elit, lekceważących polski tradycyjny patriotyzm, uznała, że np. powieść „Krzyżacy” przeszkadza nam w wejściu do Europy. Aby to udowodnić, tzw. autorytety zamiast wypowiadać się o książce Sienkiewicza, przekonywali, że Krzyżacy mają liczne pozytywne dokonania cywilizacyjne i w związku z tym należałoby spojrzeć na całą tę historię inaczej, nie oczami Sienkiewicza, który przekazał bardzo uproszczony obraz epoki. Gdyby tak podchodzić do literatury pięknej, to można by zakwestionować wszystko, np. naszych wielkich romantyków, Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida uznać za kompletnych utopistów i nieudaczników.

Nie jest prawdą, że ministerstwo edukacji usunęło z lektur Goethego, Dostojewskiego, Kafkę, Conrada, Witkacego, Gombrowicza czy Herlinga-Grudzińskiego. Nikt nie broni nauczycielom wprowadzenia tych lektur jako fakultatywnych po uzgodnieniu z uczniami. Ale wszystko zależy od wiedzy i umiejętności nauczycieli, którzy – powiedzmy sobie szczerze – nie żyją w próżni, kształcili się w naszych uczelniach, za sprawą mediów kształtowali swój światopogląd, i mają taki, a nie inny stosunek do poszczególnych dzieł i twórców. Może trzeba by podyskutować o jakości wykształcenia ekspertów i nauczycieli! To przecież sami nauczyciele twierdzą, że Gombrowicz jest pisarzem trudnym, bardzo często jest on nie rozumiany przez czytelników mających kilkanaście lat. Podobnie jak Witkacy i Schulz, którzy również są ważnymi pisarzami, ale otrzymali funkcję wieszczów narodowych, co zdecydowanie jest przesadą.

Zabolało kogoś, że w proponowanym kanonie lektur MEN-u znalazła się m.in. Zofia Kossak-Szczucka oraz Jan Dobraczyński. To prawda, że Dobraczyński nie jest pisarzem z wyżyn literatury polskiej, ale niezwykle poczytny, odpowiadający duchowo milionom katolików w Polsce. Słusznie MEN podkreśla, że w kanonie lektur nie powinny obowiązywać wyłącznie kryteria estetyczne, lecz także moralne czy filozoficzne. Stąd należy zdecydowanie pochwalić umieszczenie w spisie

lektur książki „Pamięć i tożsamość” Jana Pawła II. Młodzież powinna wiedzieć, że – jak pisze Papież – dzisiaj trwa dramatyczny bój o człowieka, a literatura jest tej walki niezwykle ważnym świadkiem. Nikt lepiej od Jana Pawła II nie przywołuje utworów Mickiewicza, Słowackiego, Norwida czy Wyspiańskiego, nie wspomina tyłu faktów z dziejów naszej Ojczyzny.

Sprawa kanonu lektur ujawniła doniosły i ważny dla przyszłości problem: czy i jak współczesna szkoła wypełnia swoje powinności patriotyczno-obywatelskiego wychowania młodych Polaków? Czy kieruje się ona ideą służby Ojczyźnie i obowiązku wobec swojego kraju? Czy dzisiaj szkoła umacnia poczucie godności, patriotyzmu, dumy narodowej? Dobrze skwitował sytuację prof. Piotr Jaroszyński, pisząc: „Bitwa o kanon musi toczyć się nie tylko w odniesieniu do zakwalifikowanych doń lektur, ale również dotyczyć musi metody interpretacji, do których zastosowane będą kryteria nie tylko estetyczne, lecz także moralne czy filozoficzne. Na pewno jednak z uwagi na szansę przywrócenia polskiej sprawdzonej klasyki, trzeba jej wprowadzić jak najwięcej, wbrew krzykom, protestom i wrzaskom. Niech hałasują, byle młodzież mogła czytać Sienkiewicza, Rodziewiczównę czy Herberta. Oduczy się lewactwa, zacznie normalnie myśleć i oceniać”.

Konkludując, awantura o lektury odsłoniła ogólnospołeczny klimat ciągłego atakowania podstawowych wartości polskiego patriotyzmu, kultury i tradycji narodowej. Dlatego nie ulega wątpliwości, że potrzebne są zmiany w polskiej szkole, także zmiany mentalności nauczycieli. To nauczyciele pierwsi muszą zrozumieć, że polski naród ma wspaniałą historię, bohaterską, ale i martyrologiczną. Na tej glebie wyrosły arcydzieła polskiego romantyzmu i wielka literatura, krzepiąca narodowego ducha, dająca wiarę w sukces, w zwycięstwo naszej Ojczyzny. Któż inny, jak nie polska szkoła powinna strzec tej historycznej pamięci.

PS. Przy okazji lektur szkolnych wybuchła także inna sprawa: MEN zaproponowało wliczanie oceny z religii do średniej ocen na świadectwie. SLD zapowiedziało zaskarżenie tego rozporządzenia do Trybunału Konstytucyjnego. Zdaniem SLD, rozporządzenie min. Giertycha, jeśli się ukaże, będzie sprzeczne z zasadą rozdziału Ko-



ściola od państwa, a także z zagwarantowaną w konstytucji wolnością sumienia i religii. Jak podkreślają politycy Sojuszu, wiara jest sprawą osobistą każdego człowieka. „Nikt nie ma prawa być „dyskryminowany” z powodu tego, że wyznaje, nie wyznaje, bądź wyznaje coś innego, niż powszechnie się wyznaje”. SLD uważa, że plany Giertycha w sprawie ocen z religii mają charakter wyłącznie polityczny. „Chodzi o pokazanie Kościołowi, że Roman Giertych jest jedynym sprawiedliwym i że tylko na nim Kościół może się opierać” – uważa poseł Waław Martyniuk z SLD.

Oczywiście, nauczanie religii w szkołach państwowych spełnia wszelkie wyznaczone przez Ministerstwo Edukacji standardy nauczania przedmiotów szkolnych. Nie ma więc żadnego racjonalnego powodu, by ocena z religii nie była włączana do średniej. Jak sądzę, czeka nas wkrótce dyskusja o katechezie w szkole: czy lekcja religii to tylko przekaz wiedzy czy także wiary teologicznej?

Kolejnym obowiązkowym przedmiotem, jaki zaplanowało wprowadzić Ministerstwo Edukacji, będzie wychowanie do życia w rodzinie. Uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych będą musieli uzyskiwać z tego przedmiotu promocję do następnej klasy. Program będzie zawierał treści filozoficzne, antropologiczne i seksuologiczne. Oczywiście, i ten przedmiot to według SLD wprowadzanie ideologii do szkół.



## Część VI

# PRZYSZŁOŚĆ IDZIE PRZEZ RODZINĘ

### Między wolnością a moralnością

25 marca 2006 r. przeżyłem jako dzień świętości życia. Ta idea, podjęta z inicjatywy sługi Bożego Jana Pawła II, objęła już cały świat. Mogłem się o tym przekonać, będąc w tym dniu w Niemczech. Papieża Polaka nie ma już między nami, ale jego wołanie o budowanie cywilizacji miłości przejęli obrońcy życia. Problem jednak w tym, ilu ludzi chce to wołanie usłyszeć.

Ale Duch tchnie kędy chce! Tak było z osobą dr. Bernarda Nathansona, wcześniej aborcjonisty, a potem niezwyklego świadka prawdy. On to 21 października 1996 r. podczas konferencji prasowej w Sejmie apelował do nas, parlamentarzystów: „Błagam Was, nie róbcie żadnego kroku w kierunku liberalizacji aborcji! Historia Wam tego nigdy nie wybaczy... Chcę Was przestrzec, żebyście nie popełniali tych samych błędów, które my popełniliśmy w Ameryce. Głosowanie za aborcją będzie jednocześnie głosowaniem za eutanazją, zabijaniem ludzi kalekich i terminalnie chorych, za eksperymentami genetycznymi – będzie pierwszym krokiem na równi pochyłej, na dole której znajduje się całkowita dehumanizacja życia, dolina śmierci”.

Dr Nathanson jest dzisiaj największym w świecie ekspertem w dziedzinie aborcji i obrony życia poczętego, światowej sławy profesorem, specjalistą w dziedzinie ginekologii, położnictwa i bioetyki. Ale w latach 60. był przywódcą sławnego amerykańskiego ruchu proaborcyjnego, założycielem „Narodowego Stowarzyszenia na Rzecz Zniesienia Zakazu Aborcji”, które po pięciu latach działalności doprowadziło do zalegalizowania w 1973 r. aborcji na życzenie w całych Stanach Zjednoczonych. To w tym czasie dr Nathanson założył największą na świecie klinikę

aborcyjną w Nowym Jorku. W ciągu dwóch lat dyrektorowania Nathansona przeprowadzono w niej 75 tys. aborcji.

W 1979 r. dr Nathanson, korzystając z najnowszej technologii, głównie dzięki ultrasonografii (USG), zaobserwował, jak dziecko w łonie matki oddycha, ssie swój kciuk, przetyka, oddaje mocz, a nawet jak śni. Pozwoliło mu to zebrać zasób danych naukowych, które przekonały go, że życie ludzkie zaczyna się od poczęcia.

W 1984 r. dr Nathanson nakręcił dokumentalny film *Niemy krzyk*, ukazujący aborcję trzymiesięcznego dziecka, zaś w 1987 r. sfilmował aborcję dokonaną na dziecku po 5 miesiącach od poczęcia (*Zaćmienie umysłu*). Obydwa filmy wywołały tak wielkie wrażenie na widowni, że ludzie mdleli.

Ważna jest pewna zbieżność dat: dr Nathanson ostatnią aborcję wykonał w 1979 r., kiedy Jan Paweł II rozpoczął pielgrzymowanie po świecie, wołając do sumień o budowanie cywilizacji życia, określając aborcję niczym niedającym się usprawiedliwić aktem barbarzyństwa. W tym właśnie czasie „nawrócony” za życiem dr Nathanson na konferencjach naukowych przekonywał, że „z medycznego punktu widzenia nie ma żadnych przesłanek usprawiedliwiających dokonanie aborcji. Poziom medycyny jest obecnie tak wysoki, że każdą kobietę jesteśmy w stanie przeprowadzić bezpiecznie przez okres ciąży. A kiedy jest naprawdę chora, to właśnie aborcja może ją zabić”.

I jeszcze jedna ważna uwaga: kiedy Jan Paweł II nauczał o godności i geniuszu kobiety, dr Nathanson ubolewał nad tym, że to on jest autorem głównego sloganu feministek oraz zwolenników aborcji, czyli tzw. radykalnej autonomii – wolnej decyzji kobiety o życiu czy zabiciu swojego dziecka. Taka radykalna autonomia wolności, bez żadnych etycznych ograniczeń i zobowiązań – to już komentarz Ojca Świętego – jest formą totalitaryzmu, gdzie bezbronni, chorzy i starzy są pozbawieni praw i można ich zabijać na życzenie.

Przyjaciela Jana Pawła II, światowej sławy francuski genetyk, odkrywca syndromu Downa – prof. Jérôme Lejeune na wyżej wspomnianą wolność odpowiadał: „To, co nazywają prawem kobiety do wyboru, jest prawem do zabijania”. Profesor, występując kiedyś w sądzie w obronie poczętego życia, zaczął od opisu procesu reprodukcji człowieka. „Na-

uka wie bez wątplenia – stwierdził – że życie człowieka rozpoczyna się w momencie zapłodnienia. Życie każdego z nas ma swój jedyny początek. Jest to moment, w którym zostaje zebrana cała genetyczna informacja konieczna i wystarczająca, aby być tym szczególnym osobnikiem ludzkim, którego nazwiemy później Piotrem czy Małgorzatą”.

Przy innej okazji prof. Lejeune mówił o katastrofalnych skutkach aborcji. „Dla kobiety katastrofa jest podwójna. Po pierwsze dlatego, że okłamano ją i uwierzyła, że nie nosi w swoim łonie człowieka. A po drugie, rozum można zwięść, ale nie można oszukać ludzkiego serca. Kobieta, oszukana przez prawo, zabijając swoje dziecko, zadaje samej sobie ranę, której nie sposób zmierzyć i której nie można zapomnieć. Wiele lat po aborcji kobiety mówią o dziecku nie urodzonym, ale nadal żyjącym, wzrastającym w ich sercach. Chodzi o dziecko, którego nie ma, a które w ich pamięci ma 2, 4 czy 10 lat”.

Wolnością na pewno nie można zastąpić moralności. Wolność nie jest wartością ponad wszystkimi innymi. Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* nauczał, że podstawą moralności nie mogą być tymczasowe i zmienne „większości” opinii publicznej. „Osią każdej kultury jest postawa człowieka wobec największej tajemnicy: tajemnicy Boga». Kiedy odrzuca się Boga i żyje tak, jakby On nie istniał, albo nie szanuje się Jego przykazań, łatwo odrzuca się też lub podważa godność ludzkiej osoby i nienaruszalność jej życia” (nr 96).

Obrona życia to nie tylko walka o ocalenie poczętych dzieci. To również troska o rodzinę. Państwo powinno zapewnić takie wsparcie rodzinom, aby ich decyzja o urodzeniu dziecka nie narażała ich na poważne problemy ekonomiczne.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 15/2006)*

## **Homoseksualizm jak polityczne tsunami**

Jeśli ktoś spodziewał się, że po przegranej SLD ucichną polityczne spory i wróci normalność, srodze się zawiódł. Tzw. marsze równości, wiece pełne gorszących scen, wrzasków, zamieszania wokół wolności, są z jednej strony inwazją politycznej utopii, by stworzyć społeczeństwo

bez moralnych barier, a z drugiej – sterowaną przez lewicę próbą destabilizacji Polski, ośmieszenia rządów prawicy w oczach Zachodu. Świadczy o tym obecność na tych marszach prominentnych działaczy z SLD i SdPl. Jednym słowem – mniejszości seksualne domagające się związków na prawach małżeństwa są wykorzystywane do politycznych rozgrywek wymierzonych w rząd Prawa i Sprawiedliwości. Nieświadomie dołączają do nich różnego rodzaju autorytety, dzieląc społeczeństwo polskie na światłą, proeuropejską elitę, będącą za nieograniczoną wolnością wyrażania przekonań, oraz na skupioną wokół Radia Maryja Polskę homofobów, ludzi nietolerancyjnych, zacieklej i agresywnych. Generalnie tym, którzy te marsze organizują, popierają i opłacają, nie zależy na ludziach o tzw. innej orientacji seksualnej, a jedynie na zanarchizowaniu i destabilizowaniu wewnętrznej sytuacji Polski. Dlaczego tak uważam? Ponieważ wykrzykiwane argumenty o zagrożeniu demokracji w Polsce są zupełnie absurdalne. Jakich bowiem praw nie mają na osoby homoseksualne? Nie mogą być dawcami krwi jako grupa zagrożona wirusem HIV. Ale we Francji także nie mogą. O jaką więc równość chodzi? Ludzie są sobie równi tylko pod względem ich godności. Taka równość jest u nas konstytucyjnie zagwarantowana, także przyznającym się do homoseksualizmu. We wszystkich innych aspektach o równości decydują różne kryteria. Czy pedofilów też należałoby traktować „równo”? Udowodniono, że 80 procent przypadków molestowania nieletnich w USA ma podtekst homoseksualny. Wniosek: jeśli pedofil jest zwalniany z pracy w szkole, to nie jest to przejaw dyskryminowania mniejszości, lecz obrona dzieci przed przestępcą. Stąd należy napisać, że nie każda równość jest godna polecenia.

W sukurs traktowanym „nierówno” polskim gejom i lesbijkom pospieszili berlińczycy, którzy zorganizowali manifestację przed budynkiem ambasady polskiej (było tam ok. 100 osób). Oskarżono polskie władze o łamanie praw mniejszości seksualnych. Eurodeputowany z partii Zielonych Michael Cramer tak się zapędził, że stwierdził, iż wydarzenia w Polsce przypominają mu „najczarniejsze momenty” europejskiej historii! A może by ci sami berlińczycy zaprotestowali w Brukseli, gdzie ostatnio 3 tys. osób manifestowało przeciw projektowi ustawy przyznającej parom homoseksualnym prawo do adopcji dzie-

ci (przed kilku laty zgodzono się tylko na zawieranie przez nich „małżeństw”). Wcześniej podobna manifestacja odbyła się w Madrycie, gdzie tradycyjnie pojmowane małżeństwo i rodzinę wsparło prawie 1,5 mln osób. Przypomnę również, że gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger zawetował ustawę parlamentu stanowego, zezwalającą na zawieranie związków homoseksualnych, dodając, że przeciwko legalizacji związków homoseksualnych wypowiedzieli się w powszechnym referendum mieszkańcy Kalifornii, a konstytucja stanu definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny.

Jak z tego widać, Polska nie jest aż takim „ciemogrodem”, za jaki nas mają elity powolne środowiskom gejowskim. Trzeba mieć świadomość, że prawdziwym celem tych marszów i parad jest promowanie homoseksualizmu oraz wciąganie w to środowisko następnych ofiar. Na razie w naszym kraju organizuje się tylko marsze „równości”, wkrótce rozpoczną się gejowskie parady, a potem walka o zapewnienie sobie przywilejów, czyli faktyczne promowanie nierówności społecznej, ponieważ pod hasłami „równości” atakuje się rodzinę, niszczy intymność osoby i wrażliwość moralną. Nie jest tajemnicą, że w wielu krajach spada drastycznie liczba zawieranych małżeństw, a zwiększa się niepokojąco liczba „wolnych” związków oraz rozwodów. To jest również skutek tzw. edukacji seksualnej, promującej wszelkie formy rozwiązłości i dewiacji.

Aby nie być gołosłownym, podam przykład: w krakowskim magistracie urządzono warsztaty dla młodzieży o zapobieganiu AIDS, podczas których rozdawano ulotki, jak bezpiecznie uprawiać seks homoseksualny. Na ulotkach znajdowało się zdjęcie dwóch półnagich, obejmujących się mężczyzn i napis: „Żyj namiętnie. Kochaj się bezpiecznie”. Ulotkę firmowała Krakowska Grupa Lesbijek i Gejów, a sfinansowało Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju.

Jakim prawem przedstawia się naszym dzieciom homoseksualizm jako formę życia równie właściwą i naturalną, jak życie rodzinne? Szanując osoby, których dotyczy ten problem, nie wolno wspierać tzw. kultury gejowskiej. Dlatego krytykowanie tych osób i środowisk nie jest wyrazem nienawiści czy homofobii, ale manifestowaniem zdrowych poglądów.

dów o wartości rodziny, która – za Janem Pawłem II – jest dziedzictwem ludzkości i dlatego powinna być absolutnie chroniona.

Podsumowując, trzeba pamiętać o dwóch sprawach: po pierwsze – wolność nie oznacza czynienia wszystkiego, co się chce, a demokracja nie jest jedyną wykładnią prawa i moralności; po drugie – to politycy partii lewicowych „nakręcają” te marsze, chcąc odzyskać władzę, wpływ i pieniądze. Mądryemu dość.

*(Prosto i jasno „Niedziela Ogólnopolska 50/2005).*

### Rodzinę łatwo zranić

Komisja ONZ, kontrolująca w styczniu 2006 r. wykonanie „Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji względem kobiet” (CEDAW), skrytykowała Polskę za nie wywiązywanie się z obowiązków przyjętych na mocy wspomnianej Konwencji. Główny zarzut został skierowany przeciwko rządowi polskiemu za „utrudnianie dostępu do aborcji, antykoncepcji i preferowanie oraz promowanie naturalnego planowania rodziny z pominięciem antykoncepcji hormonalnej”. Członkowie Komisji nalegają również na wprowadzenie w Polsce prawa zezwalającego na legalizację związków partnerskich osób tej samej płci. Można się spodziewać, że wkrótce Polska zostanie upomniana za próbę zmiany Konstytucji o zapis chroniący życie „od poczęcia do naturalnej śmierci”.

Ktoś zapyta: o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego nie potępia się pedofilii i pornografii, zabijania dzieci nienarodzonych? Dlaczego nie zakazuje się ustawowo żądań homoseksualistów, domagających się zawierania „małżeństw” oraz adopcji dzieci?! Przecież z definicji wiadomo, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety. Dlaczego lobby feministyczne i homoseksualne działają wspólnie, aby doprowadzić do rozpadu naturalnej, czy jak kto woli, klasycznej rodziny? Co na to wszystko polski rząd, prawicowe partie?

PiS za mało troszczy się o rodzinę. Z takim zarzutem spotykam się podczas spotkań z wyborcami. Zarzuca się PiS-owi, że nie potrafi zatrzymać postępującego kryzysu rodziny. Jednak w trakcie dyskusji oka-



zuje się, że moich rozmówców najbardziej boli fakt upadku moralności rodziny. Także upadku kultury. Wskazuje się na coś, co trzeba by nazwać „pornoizacją” kultury, czyli przeniknięciem elementów seksu do wszystkiego: do stylu ubierania się, dekoracji mieszkań, sportu, reklamy, do naszych rozmów... Oczywiście, owa „pornoizacja”, mająca na celu zniszczenie rodziny, najbardziej widoczna jest w środkach przekazu.

Na co zwrócono mi uwagę? Po pierwsze – media wyśmiewają ideał chrześcijańskiego małżeństwa, monogamicznego i trwałego, dla którego wierność małżeńska jest źródłem głębokich i pięknych przeżyć. Dotarła i do nas „europejska” tendencja rozbicia rodziny przez promowanie związków partnerskich albo też przez ukazywanie szczęścia w życiu poza rodziną. Dotyczy to zwłaszcza ruchów feministycznych, które wprost walczą z pierwotną funkcją rodziny, z godnością macierzyństwa i ojcostwa.

Po wtóre – wmawia się ludziom, że dziecko i macierzyństwo są ciężarem oraz ograniczeniem. Media kpiły z „becikowego”, z ośmieszeniem spotkała się także inicjatywa wójta gminy Przecław na Podkarpaciu, który zaoferował każdemu bezrobotnemu mieszkańcowi pracę, jeśli jego żona urodzi dziecko.

Po trzecie – jak podkreślili moi rozmówcy, PiS tak na dobrą sprawę nie zajął się jeszcze polityką prorodzinną, aby zniwelować poziom bezrobocia. Skoro 40 proc. młodych ludzi nie ma w Polsce pracy, nie dziwimy się, że nie zawierają oni związków małżeńskich, bo nie będzie ich stać na utrzymanie dzieci. Wielu z nich, jeśli nawet dostanie pracę, nie zmienia swojego nastawienia, bo boi się z kolei jej szybkiej utraty.

Nie obwiniając o wszystko, co złe, PiS-u i obecnego rządu, myślę, że obecnie mimo wszystko mamy sprzyjający klimat ku temu, aby dla rodziny szczególnie dużo dobrego zrobić. Mamy już pierwsze posunięcia rządu służące rodzinie – wydłużenie urlopów macierzyńskich, wspomaganie kobiet po porodzie – choć to dopiero pierwsze kroki, wskazują jednak na to, że rząd myśli całościowo (od 2007 r. urlop macierzyński będzie trwał 22 tygodnie, a od 2008 r. aż 26 tygodni). Oczywiście, wydłużenie urlopów macierzyńskich to tylko jeden z instrumentów polityki prorodzinnej. Z kolei tym matkom, które chcą być dłużej z dziećmi, należy zapewnić powrót do pracy; a tym, które pozostaną w domu jesz-

cze dłużej – dać bodaj minimalną pensję. Dzieci są nie tylko przyszłością narodu, ale i kapitałem państwa.

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał, że „przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”, dlatego należy rodzinę otaczać szczególną troską (por. *Evangelium vitae*, 94). Troszczyć powinno się tak państwo, jak i Kościół. A jak się troszczyć? Ukazała się na ten temat interesująca książka, zatytułowana „Posługa rodzinie w nauczaniu Jana Pawła II” (Wydawnictwo Diecezjalne w Sandomierzu). Jej autor – ks. dr Stanisław Szczerek, proboszcz parafii w Ożarowie, trafnie podkreśla, że w czasie gdy prądy liberalne wprost wymuszają na społeczeństwie ogólnościowym milczące przyzwolenie na prawne zrównanie związków homoseksualnych z rodziną, należy zabezpieczyć tożsamość rodziny – to jest zadanie priorytetowe z uwagi na dobro ludzkości. Z książki ks. Szczerka wynika jasno, że Jan Paweł II nieustannie przekonywał, iż obrona i promocja rodziny stanowią dzisiaj centralny punkt służby Kościoła wobec ludzkości. Istotą tej posługi wobec rodziny jest głoszenie słowa Bożego i udzielanie sakramentów. Ale nie tylko. Skoro dzisiaj w mediach przesadnie eksponuje się zło, Kościół powinien mówić o rodzinie pozytywnie, pokazywać jej piękne strony.

Oczywiście, nie chodzi o to, by przemilczeć zagrożenia. Wskazywał na nie bardzo często Ojciec Święty, m.in. w adhortacji *Familiaris consortio* jest mowa o poważnych zagrożeniach rodziny ze strony współczesnej kultury. Papież stwierdzał, że „w obecnym momencie historycznym (...) rodzina jest przedmiotem ataków ze strony licznych sił, które chciałyby ją zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić...” (FC nr 3). Jak przypomina ks. S. Szczerek, to właśnie Jan Paweł II, broniąc świętości życia i wartości rodziny, na określenie zła aborcji czy eutanazji ukuł termin: cywilizacja śmierci, kultura śmierci. Czyli nie lękał się Papież przeciwstawić swojego autorytetu liberalnym prądom czy tzw. mniejszościom seksualnym. Głosił naukę Kościoła skutecznie, przekonując miliony ludzi do prawdy o rodzinie jako dziele Bożej miłości, pierwszym środowisku miłości, bez której człowiek nie może żyć i rozwijać się. W przemówieniu do rodzin w Manili na Filipinach Jan Paweł II, wskazując na istotę powołania rodziny, wręcz zaapelował do rodzin: „Weźcie w swoje ręce losy świata!”.

Piszę o tym, by zachęcić tak rząd, Kościół, jak i nas wszystkich, by z większą odwagą i mocą mówić, bronić, świadczyć o rodzinie. Rząd powinien jak najszybciej opracować całościowy program dla rodziny, a Kościół w parafialnym duszpasterstwie powinien rodzinie dać absolutne pierwszeństwo przed różnego rodzaju grupami czy wspólnotami. Jak podkreśla ks. Stanisław Szczerek, wszystkie grupy są ważne i pozytywne o tyle, o ile prowadzą do rodziny. Ociec Święty w Liście do rodzin (nr 13) ostrzegął, że rodzina „jest łatwa do zranienia”, a potem jej słabość odbija się na całym życiu społeczeństw i narodów.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 11/2006)*

## Geniusz i prorocstwo

Panie Marszałku. Wysoka Izbo.

Debata na temat informacji rządu o sytuacji kobiet w Polsce prowadzi do ważnych wniosków na temat polityki rodzinnej państwa. Niestety, nie mamy od lat, a może nawet od zawsze, takiej polityki. Zwłaszcza za poprzedniej ekipy rządzącej, SLD-UP, doprowadzono do zniszczenia wszelkich elementów polityki rodzinnej, wprowadzonych przez rząd AWS-u. Niedobrym owocem tego jest m.in. zapaść demograficzna. Obecny spadek dzietności rodzin nie zapewnia zastępowalności pokoleń, a to może dramatycznie odbić się w przyszłości. Oczywiście, to jest pewien proces cywilizacyjny, ogólnościatowy, niemniej jednak musimy – mówiąc o kobietach – pamiętać, że to są potencjalne matki, dlatego należy i w tym aspekcie myśleć o naszych paniach. Należałoby przeanalizować np. problem późnego zawierania małżeństw, a także samej dzietności rodzin – stopniowo większość małżeństw posiada tylko jedno dziecko. Rośnie też społeczna akceptacja dla związków pozamałżeńskich, a także związków partnerskich osób tej samej płci. Wzrasta również przemoc wobec kobiet i dzieci. To tylko wzmiankowane problemy, które powinny być brane pod uwagę przy tworzeniu polityki rodzinnej państwa.

Zastanawiając się nad sytuacją kobiet w Polsce, uderza jedno: są dyskryminowane na rynku pracy – nawet, jeśli są lepiej wykształcone od

mężczyzn, mają niższą płacę i trudniej im awansować. Ponadto w wielu firmach, zwłaszcza prywatnych, kobiety są zmuszane do podpisania deklaracji, że nie są w ciąży i jej nie planują w najbliższym czasie. Kolejny element dyskryminacji dotyczy wieku zatrudniania kobiet: tu dokonuje się swoistej selekcji ze względu na wiek (najczęściej zatrudnia się tylko młode kobiety, które nie przekroczyły 35 roku życia). To główne powody, że kobiety w Polsce mają niższy wskaźnik zatrudnienia, niż np. kobiety w krajach Unii Europejskiej.

Główną jednak przyczyną bierności zawodowej kobiet są obowiązki domowe. Nie traktuje tego jako zarzutu, a jedynie stwierdzam fakt. Czyli, kobiety prowadzące dom i wychowujące dzieci są w dużym stopniu karane za to, pozostają na marginesie życia społecznego. Już samo nazywanie tych kobiet osobami niepracującymi, jest dyskryminujące. I co najważniejsze, kobiety te nie mogą liczyć na świadczenia emerytalne czy rentowe. Mimo że wykonują ważną społecznie pracę, nie mogą dotychczas liczyć na żadną systemową ochronę ze strony państwa. To musi się zmienić.

Ekonomiści szacują, że wartość nieodpłatnej pracy kobiet w domu stanowi ok.30% dochodu narodowego brutto. To znaczący wkład w rozwój gospodarki. Niestety, kobiety, które wypracowują tak znaczny dochód, pozostają poza nawiasem społecznym. Nie mają dostępu do rynku pracy lub dostęp ten jest dyskryminujący. Mają także uniemożliwiony lub utrudniony dostęp do wielu usług, m.in. nie mają możliwości samodzielnego założenia konta, jako osoby bez stałych dochodów; nie pobierają zasiłku chorobowego, nie mają urlopu czy nie korzystają z innych przywilejów osób pracujących; w konsekwencji nie mają stażu pracy potrzebnego do otrzymania renty i emerytury, ponieważ nie odprowadzały składek emerytalnych. To tylko niektóre negatywne skutki pracy w domu. Trudno nie wspomnieć o niskim prestiżu społecznym kobiet prowadzących dom. Kultura masowa ukazuje wyłącznie kobiety spełnione zawodowo, odnoszące sukcesy. Natomiast kobiety-matki wychowujące dzieci, nazywa się potocznie „kurami domowymi”. Już samo to określenie mówi o braku szacunku dla pracy w domu.

W Sejmie pojawiły się próby rozwiązań systemowych. Najwyższy czas, aby uchwalić korzystne ustawy dla rodzin i dla matek. Nie chodzi

o to, aby instytucje pomocy społecznej zajmowały się dodatkowo rozdawnictwem pieniędzy dla matek w rodzinach wielodzietnych. Chodzi głównie o to, aby takim matkom godziwie zapłacić, a przede wszystkim musi powstać system aktywizacji zawodowej kobiet i matek, należy zbudować ustawową sieć wsparcia dla rodzin z trójką i więcej dzieci.

Chciałbym przypomnieć słowa Jana Pawła II, który w „Liście do Kobiet” w 1994 roku napisał m.in., że „Kościół pragnie, aby w sposób wszechstronny ukazywać «geniusz kobiety», i to nie tylko na przykładzie wielkich i znanych kobiet z przeszłości lub nam współczesnych, ale także tych zwyczajnych, prostych, które wykorzystują swe kobiece talenty dla dobra innych w życiu codziennym. Kobieta bowiem właśnie poprzez poświęcenie się dla innych każdego dnia wyraża głębokie powołanie swego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyzna widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od różnych układów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach i stara się wyjść mu naprzeciw oraz przyjść mu z pomocą. W ten sposób urzeczywistnia się w dziejach ludzkości podstawowy zamysł Stwórcy i na różne sposoby nieustannie ukazuje piękno – nie tylko fizyczne, ale nade wszystko duchowe, jakim Bóg obdarzył od początku człowieka, a w szczególności kobietę” (nr 12).

W innym dokumencie: *Kobieta – nowa ewangelizacja – humanizacja życia* (grudzień 1994) Jan Paweł II powiedział, że dzisiejszy świat potrzebuje „prorocstwa” kobiet. Wskazał dalej, że wobec wezwań naszych czasów, w których jest tak mało delikatności, a tak wiele napięć, pilne staje się jak nigdy dotąd obudzenie się geniuszu kobiety. Geniusz ten powinien zaowocować nową kulturą etyczną i gospodarczą.

Mówiąc o geniuszu i prorocестве kobiety, Papież nie chciał prawić im komplementów. Jan Paweł II wskazywał na jedno: kryzys moralności dzisiaj jest związany z zamieszaniami wokół powołania kobiety i matki. Przez naszą cywilizację – jak mówił – przebiegają „fatalne pęknięcia”, mianowicie sferę ludzkiej integralności takiej jak płeć, wciąga się w zapręg konsumpcji, produkcji, zaś pojęcia takie, jak mężczyzna i kobieta, uważa się zgoła za rasistowskie.

Jak sądzę, wszyscy doskonale rozumiemy głębię papieskich słów, ale nie zawsze potrafimy z odwagą przyznać się do tego. Tyle w tej materii

panuje przekłamań. Światowe ruchy na rzecz wyzwolenia kobiet, tak myślę, są winne zamieszania w sprawie równouprawnienia. Szermując hasłami o dyskryminacji, celowo dążą do zatarcia istotnych różnic między kobietą a mężczyzną. Być może dopiero wówczas, kiedy dzieci zaczną rodzić się w laboratoriach, w sztucznych „łonach”, świat od-czuje tragizm utraty matki.

Nie znaczy to, oczywiście, by kobiety pozbawić pracy zawodowej. Przeciwnie, są prace i zawody, które wymagają wrażliwości i – mówiąc słowami Jana Pawła II – geniuszu kobiety. Nieprzypadkowo Ojciec Święty używa tak trafnego określenia. Także w sytuacji kiedy kobieta pragnie pracować zawodowo, nie należy jej tego odmawiać. Jednak w tym ogromnym zamieszaniu, jakie powstało wokół powołania kobiety, wokół wartości, miejmy nadzieję, że pierwsza opamięta się kobieta. Matka człowieka.

*(28 posiedzenie Senatu, 22–23 lutego 2007. Debata na temat informacji rządu o sytuacji kobiet w Polsce. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

PS. Podczas tej debaty padło kilka ważnych wniosków na temat polityki prorodzinnej państwa, której nie mamy od lat, a może nawet od zawsze. Niedobrym owocem tego jest m.in. zapaść demograficzna (obecny spadek dzietności rodzin nie zapewnia zastępowalności pokoleń, a to może dramatycznie odbić się w przyszłości). Oczywiście, to jest pewien proces cywilizacyjny, ogólnoswiatowy, niemniej jednak musimy – myśląc o naszych paniach – pamiętać, że to są potencjalne matki, dlatego należałoby je na wszelkie sposoby wspierać i chronić.

## O projekcie polityki rodzinnej

Panie Marszałku. Wysoki Senacie.

Projekt polityki rodzinnej przedstawiony przez rząd, generalnie należy ocenić pozytywnie, choć akcent został położony tylko na problem wzrostu liczby narodzin, poprawę jakości życia rodziny oraz troskę o po-

wrót matek po urlopie macierzyńskim do pracy. Podkreślam to, ponieważ chętnie widziałbym również w polityce rodzinnej propozycje moralnego wzmocnienia naturalnej rodziny, co byłoby szczególnie ważne wobec promocji czy wręcz ataków na małżeństwo i rodzinę przez wolne związki, zwłaszcza partnerskie związki osób tej samej płci, domagające się uznania wobec prawa za związki małżeńskie.

Tu chciałbym przypomnieć bezprecedensowe zachowanie homoseksualistów we Włoszech, którzy zagrozili linczem arcybiskupowi Genui Angelo Bagnasco, przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Włoch, który powiedział, że jeśli wolne związki zostaną uznane formalnie, będzie to cios zadany prawu naturalnemu. A jeśli lekceważy się to prawo, znika obiektywne kryterium osądzania, co jest dobrem, a co złem. Wówczas kryterium staje się opinia publiczna, czyli większość ubrana w piórka demokracji. Jeśli uznać prawnie wolne związki – mówił Arcybiskup – to w przyszłości będzie można uznać za zgodne z prawem kazirodztwo albo pedofilię. Hierarcha podał przykłady z Anglii, gdzie żyją ze sobą i posiadają dzieci brat z siostrą, i z Holandii, gdzie pedofile założyli partię polityczną.

Mówię o tym, ponieważ ta demoralizująca fala ataków na małżeństwo i rodzinę dociera i do nas. Bo czy ktoś np. w katolickiej Hiszpanii spodziewał się, że obecnie, za rządów socjalistycznego premiera Zapatero, rozpocznie się dosłownie ofensywa laickości państwa: usuwa się religię ze szkół, walczy z rodziną, legalizując związki homoseksualne z adopcją dzieci włącznie, promuje aborcję, wprowadza zmiany w Kodeksie Cywilnym, ułatwiające uzyskiwanie rozwodu (każda ze stron może zerwać więź małżeńską na własną prośbę w ciągu trzech miesięcy od dnia ślubu). Takie rozwiązanie powoduje, że małżeństwo straciło wobec prawa właściwy sobie trwały charakter i zostało sprowadzone do łatwo zawieranego i rozwiązywanego kontraktu. Podobny proces można zaobserwować w innych krajach bogatej Europy, gdzie od pewnego czasu panuje wręcz moda na walkę z Kościołem i rodziną przez promowanie związków partnerskich tej samej płci oraz aborcję. Może więc w kontekście tej nieszczęsnej walki z klasyczną rodziną należałoby u nas spojrzeć odważnie w przyszłość i w polityce rodzinnej państwa zwrócić uwagę na te problemy.

Przechodząc do oceny projektu polityki rodzinnej, muszę ze smutkiem dodać, że polskie media przemilczały ten bardzo ważny program, przedstawiony już przez rząd i osobiście przez premiera Jarosława Kaczyńskiego. A trzeba stwierdzić, że problem polityki rodzinnej jest tak samo ważny, jak np. sprawa wzrostu gospodarczego państwa. Nie ma bowiem mocnego państwa bez silnej rodziny. A do tej pory rząd za mało troszczył się o rodzinę, m.in. nie potrafił zatrzymać postępującej zapadłości demograficznej, wyjazdów młodych za pracą za granicę, braku mieszkań, nie radzi sobie ze służbą zdrowia itd.

Co prawda, pojawiło się kilka inicjatyw prorodzinnych, jak np. „becikowe”, wydłużenie urlopów macierzyńskich, przywraca się fundusz alimentacyjny, jest dożywianie dzieci w szkołach, pomoc materialna dla ubogich kobiet w ciąży, finansowe wsparcie rodzin w nabyciu własnego mieszkania... Jednak dopiero teraz mamy pierwsze propozycje zajęcia się szeroko rozumianą polityką rodzinną, zaakceptowane przez ministerstwo finansów, mające poprawić los polskich rodzin, by to sprzyjało przychodzeniu na świat i wychowywaniu dzieci.

Program przewiduje m.in. stopniowe – o dwa tygodnie co dwa lata – wydłużenie urlopów macierzyńskich, tak by w 2014 r. osiągnęły one poziom 26 tygodni (obecnie 18 tygodni). Planuje się uzależnienie wysokości kwoty wolnej w PIT od liczby osób w rodzinie, zgodnie z zasadą, że im więcej osób na utrzymaniu podatnika, tym większa kwota wolna. Będzie zwiększenie ulgi podatkowej z tytułu wychowywania dzieci – docelowo do 500 zł na każde dziecko w rodzinie. W tym roku będzie to kwota 200 zł na dziecko (a niej jak wcześniej podawano 120 zł), w 2009 r. – 300 zł, w 2011 r. – 400 zł i w 2013 r. – 500 zł.

Wśród propozycji jest też podniesienie w 2011 r. do kwoty przeciętnego wynagrodzenia podstawy naliczania składek emerytalnych i rentowych opłacanych przez budżet państwa za osoby pozostające na urloпах wychowawczych oraz zwolnienie pracodawcy ze składki na Fundusz Pracy za osoby (jedno z rodziców) wychowujące dzieci. Rząd chciałby też dodatkowego zabezpieczenia niepracującego małżonka (głównie kobiet) przez uznanie, że kapitał gromadzony na emeryturę jest majątkiem wspólnym małżonków.

Rząd chce poprawy jakości opieki zdrowotnej dla dzieci i kobiet w ciąży



ży. W programie mówi się też o likwidacji dużych domów dziecka i zastąpienie ich rodzicielstwem zastępczym, jest mowa o bezpłatnych przedszkolach i wydłużeniu ich czasu pracy do godziny 18. Rząd zastanawia się nad wprowadzeniem nowej formy placówek opieki nad dziećmi – czegoś pomiędzy żłobkiem a przedszkolem dla dzieci od 18 miesiąca życia. Jedną z propozycji zakłada tworzenie zakładowych przedszkoli. Pomyślano także o studentkach, które chciałyby zostać matkami. Miałyby prawo do indywidualnego toku studiów i odpowiedniego miejsca w akademiku. W programie jest mowa o elastycznych godzinach pracy kobiety po powrocie z urlopu macierzyńskiego czy wychowawczego, możliwości tzw. telepracy czyli pracy w domu. Na cały pakiet rozwiązań w latach 2008–2014 rząd planuje wydać ponad 17,3 mld zł.

Ważną kwestią w tym programie jest troska o rodziny wielodzietne. Powstaje jednak pytanie: czy matki w takich rodzinach nie powinny mieć zabezpieczenia emerytalnego, przynajmniej te, które wychowują sześcioro i więcej dzieci. Niechby to była nawet minimalna pensja, która w jakimś stopniu wzbogaciłaby budżet rodzinny. Potrzebne jest również wsparcie wychowawcze dla dzieci w rodzinach wielodzietnych. Ulgi komunikacyjne, ulgi w korzystaniu z instytucji kulturalnych, sportowych, jednym słowem coś w rodzaju karty rodziny wielodzietnej, jak we Francji.

Polskę obecnie stać na ulgi podatkowe i inne rodzaje wsparcia rodzin. Np. obecnie subwencja oświatowa, którą państwo wypłaca samorządom, to 27 miliardów złotych rocznie. Gdyby jednak nie było załamania demograficznego, subwencja musiałaby być o kilkanaście miliardów wyższa. Mamy choćby z tego tytułu duże oszczędności w budżecie i możliwość nowego ukształtowania wydatków dla poprawy życia polskiej rodziny. Pomoc rodzinie zawsze opłaca się, choć nie od razu widać korzyści.

*(31 posiedzenie Senatu, 12 kwietnia 2007. Informacja rządu o projekcie polityki rodzinnej. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

PS. Polityka prorodzinna opiera się na trzech podstawowych filarach: na dłuższych płatnych urlopowach macierzyńskich, ulgach podatkowych

na dzieci i finansowym wsparciu dla rodzin wielodzietnych. To trzecie zadanie, finansowe wsparcie dla rodzin wielodzietnych, powinno być dziś najważniejszym zadaniem państwa. Program wyborczy PiS przewidywał przeznaczenie dodatkowo 8 miliardów złotych rocznie na wsparcie rodzin. Do takiej sumy należy zmierzać w polityce rodzinnej.

### Ocalić rodzinę

Pośród najbardziej zagrożonych instytucji dzisiaj, należy na pierwszym miejscu wymienić rodzinę. Każdy bez trudu zauważy, że w naszych czasach obserwujemy bezprecedensowy atak na rodzinę, wyrażający się w uchwalaniu ustaw antyrodzinnych, a nawet antyludzkich. Przypomnę, że najbogatsze kraje Europy uchwaliły ustawę o eutanazji, nie chcąc wydawać pieniędzy na ratowanie życia do końca. W 116 krajach świata jest ustawa o zabijaniu dzieci nienarodzonych, zwana eufemicznie przerywaniem ciąży. W jakimś obłędzie wolności uchwała się ustawy o małżeństwach jedнопłciowych, co jest sprzeczne nie tylko z moralnością, ale z ludzką anatomią, prawami natury i zasadami życia społecznego. Nieco ironizując dodam, że dawniej krążyły apokaliptyczne przepowiednie wyjęte rzekomo z ksiąg królowej Saby, jedna z nich głosiła, że kiedy mężczyźni zaczną się między sobą żenić, nastąpi koniec. Jesteśmy dzisiaj tego świadkami, i nie aby kogoś straszyć przypomnę słowa Jana Pawła II, który wręcz ostrzegwał, że człowiek dzisiaj gotuje sobie samozagładę. Świadczy o tym posiadana broń, zdolna unicestwić tysiące takich planet jak ziemia, świadczą o tym próby klonowania człowieka, z myślą, aby ten sobowtór, moja dokładna kopia, posłużył w razie choroby za magazyn części zamiennych, a także świadczy o tym moralna przepaść, w jaką się staczamy.

Niestety, Polska w obronie rodziny jest w Unii Europejskiej osamotniona. Parlament Europejski w specjalnej rezolucji już dwukrotnie oskarżył nasz kraj o tzw. homofobię, czyli odbieranie praw mniejszościom seksualnym. Konkretnie chodziło o to, że Ministerstwo Edukacji zakazało homoseksualnej propagandy w szkołach. Należy dodać, że

podczas obrad PE kilku posłów, znanych jako aktywni homoseksualiści, zaatakowało również Kościół katolicki za to, że czyny homoseksualne nazywa się grzechem. Dodatkowo 3 maja 2007 r., akurat w nasze święto narodowe, Trybunał Praw Człowieka Rady Europy w Strasburgu wydał wyrok w sprawie zakazu manifestacji homoseksualistów przez władze Warszawy w 2005 r. Orzekł, że władze miasta złamały elementarne prawa człowieka, a do takich należy wolność manifestowania swej orientacji seksualnej przez gejów i lesbijki.

Wyrok – dodam – jest porażający dla ludzkiego umysłu, stwierdza się bowiem wprost, że do praw człowieka należą zachowania niezgodne z naturą człowieka. Oto i paradoks: do praw człowieka, mających stać na straży ludzkiej natury, naszego człowieczeństwa, mamy zaliczyć manifestowanie swoich zachowań seksualnych, czyli krótko mówiąc, mamy zgodzić się na przekłamanie, iż homoseksualizm – od tysiącleci uważany za, najdelikatniej mówiąc, brak panowania nad sobą – dzisiaj ma być zachowaniem normalnym i naturalnym!

Nie zdziwmy się, jeśli wkrótce rozpocznie się polowanie na normalnie myślących i zachowujących się ludzi. Należy jasno stwierdzić, że jeśli prawo uzna homoseksualizm za zgodny z naturą człowieka, to z góry wykluczy nienaruszalność instytucji małżeństwa i rodziny, powołania ojca i matki. Dlatego zamieszanie, jakie to spowoduje, doprowadzi do radykalnych zmian obyczajowych w świecie, do całkowitego upadku moralności. A ponieważ Polska, ojczyzna Jana Pawła II, opiera się tym wpływom „oświeconej” Unii Europejskiej, na nasz kraj wywierane są coraz to nowe naciski, abyśmy zmienili prawo, dopuścili do uchwalenia ustawy o związkach partnerskich na prawach małżeństw, zliberalizowali ustawę o przerywaniu ciąży, wprowadzili eutanazję. Czyli żeby i u nas było „normalnie”, bo tak jest w UE.

Skoro wysiłki europejskiej centrolewicy noszą znamiona swoistej wojny z wartościami chrześcijańskimi, powinniśmy w naszym kraju przeciwstawić się temu w sposób bardziej zorganizowany. Należałoby np. powołać ośrodek, którego zadaniem byłoby odpieranie walki z rodziną oraz walka z oszczerstwami pod adresem Kościoła i duchownych, poniżaniem tradycyjnych wartości. Chodzi o to, byśmy jako większość katolicka, ludzie myślący normalnie i naturalnie, nie zostali zepchnięci na

marginie życia społecznego. Byłoby dobrze zorganizować grupę prawników, dziennikarzy, duchownych..., którzy interweniowałiby w sądach i w mediach, domagali się sprostowań oszczerstw i kłamstw, bronili czci pomówionych osób, naruszonych dóbr i wartości. Taki ośrodek przeciw fałszerstwom i zniesławianiu byłby korzystny nie tylko dla katolików, przyczyniłby się także do oczyszczenia społecznej atmosfery w Polsce, do bardziej sprawiedliwego i wiarygodnego osądu naszej przeszłości.

Ale co ważne, Polska musi mieć dobry program polityki rodzinnej. Na szczęście, ten rząd stopniowo wprowadza taki program, zdając sobie sprawę, że nie ma mocnego państwa bez silnej rodziny. A do tej pory rząd za mało troszczył się o rodzinę, m.in. nie potrafił zatrzymać postępującej zapaści demograficznej, wyjazdów młodych za pracą za granicę, nie rozwiązał problemu braku mieszkań, nie radzi sobie ze służbą zdrowia...

Co prawda, pojawiło się kilka inicjatyw prorodzinnych, jak np. „becikowe”, wydłużenie urlopów macierzyńskich, przywrócenie funduszu alimentacyjnego, dożywianie dzieci w szkołach, pomoc materialna dla ubogich kobiet w ciąży, finansowe wsparcie rodzin w nabyciu własnego mieszkania... Jednak dopiero teraz mamy pierwsze propozycje zajęcia się szeroko rozumianą polityką rodzinną, zaakceptowane przez Ministerstwo Finansów, mające poprawić los polskich rodzin, by to sprzyjało przychodzeniu na świat i wychowywaniu dzieci. Chodzi m.in. o stopniowe wydłużanie urlopów macierzyńskich, tzw. telepracę, a przed wszystkim uzależnienie w rozliczeniu podatkowym wysokości kwoty wolnej od podatku od liczby osób w rodzinie, zgodnie z zasadą, że im więcej osób na utrzymaniu podatnika, tym większa kwota wolna. Będzie również zwiększenie ulgi podatkowej z tytułu wychowywania dzieci – docelowo do 500 zł na każde dziecko w rodzinie.

To tylko niektóre z propozycji, świadczące jednak o tym, że rząd będzie bronił rodziny tradycyjnej przed tymi siłami, które chciałyby ją zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić. Ale też każdy musi we własnym zakresie bronić świętości życia i wartości rodziny, przeciwstawiać się działaniom grup feministycznych czy homoseksualnych, głosić prawdy o rodzinie jako dziele Bożej miłości, pierwszym środowisku życia, bez którego człowiek nie może rozwijać się normalnie.

Mądre państwo, mimo trudności gospodarczych, musi prowadzić politykę prorodzinną. Z jej planowaniem nie wolno czekać do poprawy sytuacji gospodarczej kraju, ponieważ w okresie tego oczekiwania mogą zajść takie niepożądane procesy zmian w rodzinie, których rozwoju nie da się łatwo zahamować, a tym bardziej odwrócić. Jeśli państwo nie dba o rodzinę, tym bardziej musimy zadbać o nią sami. Potrzebna jest wielka solidarność rodzin między sobą, solidarność rodziców w sprawach wychowania i wykształcenia dzieci, świadectwo wierności i miłości małżeństw wobec ataku sił liberalnych.

### Nadchodzi czas rodzin

Książka Jana Marii Jackowskiego „Czas rodzin”, wydana przez Fundację „Nasza Przyszłość” w Szczecinku, zaczyna się od bardzo ważnego przykładu. Mianowicie w emitowanym przed laty telewizyjnym programie „Rodzina Rodzinie”, prowadzonym przez J.M. Jackowskiego, jeden z występujących w nim ojców licznej rodziny zauważył, że jego syn jest mniej wart, niż wykładzina podłogowa. W studiu nastąpiła konsternacja: jak to jest mniej wart – pytano? Przecież wykładzina jest rzeczą, a syn pański jest człowiekiem, więc rzecz ma być ważniejsza od osoby? Po chwili ów mężczyzna borykający się na co dzień z trudnościami materialnymi, wyjaśnił, co miał na myśli: otóż wykładzinę podłogową – jeśli się prowadzi działalność gospodarczą – można odliczyć od podatku. Natomiast z racji ponoszenia kosztów na wychowanie i utrzymanie dzieci, nie przysługuje zwolnienie podatkowe, a także nie można ponoszonych wydatków odliczyć sobie od podstawy opodatkowania.

Ten smutny przykład w pewien sposób nadaje koloryt książce J.M. Jackowskiego, w której niejako została sportretowana trudna sytuacja materialna polskiej rodziny, ale też Autor nie pominął nowych zagrożeń czyhających na rodzinę, płynących do nas ze świata. Cóż, jesteśmy w Unii Europejskiej, a tam w wielu krajach tzw. „małżeństwa homoseksualne” nie tylko są uznawane przez państwo, ale również zyskują prawo do adopcji dzieci. Ze sztucznego zapłodnienia – w dodatku

bezpłatnego – lesbijki mogą korzystać m.in. w Danii, Szwecji i Holandii. Doszło do tego, że gdzieś tam sąd uznał, że pięcioletni chłopczyk może mieć dwie mamy i jednego tatę... Ta nienormalność stając się normą, będzie z pewnością przeszczepiana na polski grunt, powodując jeszcze większe zamieszanie wokół spraw rodziny.

J.M. Jackowski bardzo słusznie podkreśla, że ci, którzy chcą nam narzucić zmianę dotychczasowego modelu rodziny i w ogóle moralności, upowszechniają nową definicję człowieka: ukazując m.in. homoseksualistę jako ofiarę, domagają się postawienia znaku równości między napiętnowaniem za homoseksualizm, a prześladowaniem za przekonania, rasę, poglądy, pochodzenie itp. Tym sposobem za pomocą manipulacji i szantażu tworzy się dzisiaj mit homoseksualizmu jako zjawiska całkowicie normalnego, ze wszystkimi konsekwencjami, czyli legalizacją tzw. związków partnerskich i nadaniem im takich samych, jak małżeństwom, praw: do adopcji dzieci, do uprawnień emerytalnych, ubezpieczeniowych, podatkowych. Do czego doprowadzi to „gejowskie wyzwolenie” – któż to może wiedzieć, jedno jest pewne: dzisiaj należy bronić rodziny za wszelką cenę, nastał bowiem czas, że tylko zdrowe, dobre rodziny mogą uratować świat.

Autor znanych książek „Bitwy o Polskę” czy „Bitwy o prawdę”, były poseł na Sejm, J.M. Jackowski, pisząc o zagrożeniach i problemach polskiej rodziny, odwołuje się do sprawdzonego od pokoleń doświadczenia, że rodzina jest naturalnym środowiskiem życia i miłości; jest sprawdzonym miejscem wychowania przyszłych pokoleń. Stanowi ponadto bardzo istotny element życia gospodarczego oraz najlepszy zakład ubezpieczeń społecznych, gdyż w rodzinie powstaje „kapitał ludzki” oraz tworzą się zobowiązania międzypokoleniowe. Dlatego w książce znajdujemy niejako ponaglenia obecnego rządu, aby natychmiast wprowadzić program rzetelnej polityki rodzinnej w naszym państwie.

Chciałbym dodać, że ostatnio został ogłoszony „Projekt polityki rodzinnej rządu Jarosława Kaczyńskiego”, mający przeciwdziałać malejącej liczbie urodzeń, niestety, koncentruje się przede wszystkim na rozwiązaniach korzystnych dla matek, aby mogły łączyć rolę zawodową z rodzinną. Sam fakt, że Polaków z roku na rok ubywa, że według GUS, w 2030 r. będzie nas niecałe 35 milionów, nie oznacza, iż wystarczy ro-

bić cokolwiek. W państwach starej Unii od lat prowadzi się dobrze przemyślaną politykę rodzinną, są znaczne kwoty wolne od podatku, rozbudowane świadczenia na każde dziecko. Podobnie należy postąpić i u nas, trzeba zostawić rodzinom jak najwięcej zarobionych przez nie pieniędzy, a nie karać podatkowo, zabierać pieniądze i wrzucać do budżetowego wora, aby następnie wyrywkowo, według przyjętych arbitralnie przez państwo zasad, rozdzielać tylko część zabranych pieniędzy przez ośrodki pomocy społecznej, które połowę sum przeznaczają na biurokrację i własne zarobki.

Dlatego potrzeba nam polityki obejmującej całościowo rodzinę, bo tylko w ten sposób można zwiększyć przyrost naturalny w Polsce, a zarazem poprawić byt polskich rodzin. Już dziś rozwiązania i zachęty powinny być większe, bardziej odważne, a pieniądze muszą się znaleźć. Planowane dopiero w 2013 r. 500 zł na każde dziecko, a także wprowadzenie po iluś tam latach korzystnych zmian podatkowych dla rodzin, nie spełnią oczekiwanego celu, bo małżonkowie będą stale odkładać decyzję o poczęciu dziecka, walcząc samotnie z takimi problemami, jak brak mieszkania, bezrobocie, ubóstwo, zanik więzi społecznych, anarchizacja postaw moralnych...

Co również ważne, realizowana polityka rodzinna nie może rozmiąć się z systemem wartości Polaków. Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że „przyszłość świata idzie przez rodzinę”. Pokrzepiające jest to, że coraz więcej ludzi zaczyna sobie zdawać sprawę jak bardzo miał rację. Nadchodzi więc „czas rodzin” – pisze J. M. Jackowski. Nie zmarujmy go!

*(Prosto i jasno „Niedziela” 33/2007)*





## Część VII

# WOKÓŁ SPRAW EMIGRACJI I POLONII

### O opiece Senatu nad Polonią

Panie Marszałku. Wysoka Izbo.

Patronat Senatu nad Polonią nie może być tylko honorowy. Za tym muszą iść odpowiednie środki finansowe, a także odpowiednie działania wzmacniające kontakt rodaków z Ojczyzną. Wspólne spotkania, rozmowy o radościach i problemach występujących w krajach zamieszkania są im niezmiernie potrzebne. To w ich trakcie wyrażają swoje wielkie przywiązanie do Ojczyzny. Wyjazd, często niezamierzony, nie odciął ich od korzeni, od polskości. Choć na co dzień znajdują się daleko od Polski, pozostali patriotami, oczekują od nas dobrego słowa, a nierzadko i pomocy.

Nie muszę podkreślać, że nasi rządzący powinni docenić wielki potencjał, jakim jest ogromna liczba Polaków na świecie. W naszej Ojczyźnie zawsze winno być miejsce dla wszystkich Polaków. Matka nie może dzielić swoich dzieci. Matka kocha je równo. Jednak bardziej opiekuje się tymi, które wymagają większej opieki. A jak się okazuje, bez względu na to, jakie kraje zamieszkują nasi rodacy na obczyźnie, borykają się z podobnymi problemami, m.in. z nauczaniem języka polskiego czy obsadą placówek dyplomatycznych. Będzie truizmem, jeśli powiem, że nasze ambasady i konsulaty działają nie najlepiej, jednym słowem, zawodzą pokładane w nich nadzieje.

Dlatego potrzebna jest także odpowiednia polityka polonijna. Nasi rodacy za granicą czekają na przykład na zapowiadaną od lat Kartę Polaka. Wiemy, że pracuje międzyresortowy zespół do spraw polonijnych, który zajmuje się m.in. problemem Karty Polaka. Będzie to najważniejszy dokument dla milionów rodaków mieszkających za granicą, zwłaszcza

cza za wschodnią granicą. Ma określać ich status w czasie wizyt w kraju i regulować stosunek państwa polskiego do swoich byłych obywateli.

Zapewne uchwalenie Karty Polaka pomoże Senatowi sprawniej wykonać mandat opieki nad Polonią. Dzięki Kartie większa liczba Polaków będzie mogła swobodnie wjeżdżać do kraju i zostawać jak długo zechcą. Karta zapewni im większość podstawowych praw, m.in. studenci legitymujący się nią będą mieli te same prawa, co polscy. Łatwiej uzyska się pozwolenie na pracę i kupno nieruchomości. Oczywiście, środowiska polonijne chcą równego dostępu do opieki społecznej, bezpłatnej służby zdrowia, a zwłaszcza możliwości podejmowania pracy. Tak duże preferencje nie będą raczej możliwe ze względu na koszty. Ale to inne zagadnienie.

Mówimy dzisiaj o ustawie o opiece Senatu nad Polonią i Polakami za granicą. Jest to od dawna oczekiwany dokument, który ma uregulować, a w konsekwencji umocnić więź Macierzy z rodakami poza granicami naszego kraju. Jak dotąd, brakowało jednolitych przepisów regulujących różne kwestie pomocy. Stąd mowa jest w nim także o Polakach wyjeżdżających obecnie masowo za granicę. To prawdziwy exodus za pracę po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Dane podawane przez media wahają się od kilkuset tysięcy do nawet 4 mln osób, choć są to liczby wyolbrzymiane. Nawiasem mówiąc, gdyby faktycznie doszło do takiej skali emigracji, polska gospodarka załamałaby się, a tymczasem odnotowuje się wzrost gospodarczy. Pociuszający jest fakt, że obecni migranci zarobkowi utrzymują stały kontakt z ojczyzną i nie pozbywają się swojej tożsamości narodowej. Polska nie może jednak pozostać obojętna wobec nich, bo tylko wówczas oni nie stracą zainteresowania krajem ojczystym. Pieniądze muszą znaleźć się m.in. na zatrudnienie dodatkowych konsulów, modernizację istniejących placówek konsularnych oraz tworzenie nowych, a także wprowadzenie systemu informacji o warunkach pracy i życia za granicą.

Nas jednak interesuje opieka nad Polonią – bo to jest istota omawianej ustawy. I tu ważne novum w ustawie: organizacje polonijne będą mogły bezpośrednio zwracać się do polskich władz, do Senatu o uzyskanie pomocy. Jest to o tyle korzystna sytuacja dla nich, ponieważ Senat

wystąpił o zwiększenie w przyszłym roku o 50 procent, czyli o 25 mln zł, środków z budżetu na sprawy Polonii. Dlatego chciałbym wnieść poprawkę do zapisów ustawy. Mianowicie w artykule 24 jest mowa o opiniowaniu wniosku organizacji zagranicznej przez konsula. Proponuję rozszerzyć ten punkt, aby opinię mogła wydać organizacja dachowa lub rektor Polskiej Misji Katolickiej. Dlaczego rektor? Ponieważ większość życia polonijnego toczy się w parafiach polskich. Tam naucza się języka polskiego, tam działają chóry, zespoły taneczne, stowarzyszenia polskie. Konsul w wielu przypadkach w ogóle nie orientuje się, co dzieje się gdzieś w parafii, natomiast wie o tym rektor Polskiej Misji Katolickiej. Stąd moje rozszerzenie możliwości zaopiniowania wniosku i przesłania go bezpośrednio do Senatu czy Wspólnoty Polskiej z pominięciem konsula, który jest pracownikiem MSZ, ma nieco inne wytyczne, ma pilnować spraw politycznych i nierzadko jest skłócony z Polonią. Najlepszym dowodem na to są fatalne stosunki naszych władz z Kongresem Polonii Amerykańskiej, Kanadyjskiej, Australijskiej czy Ameryki Łacińskiej. A jest tak z winy ambasadorów i konsulów, którzy próbują ingerować w polskie stowarzyszenia, narzucać swoich prezesów, a przez to dzielić i rozbijać Polonię. Tak było do niedawna. Mam nadzieję, że sytuacja ulegnie zmianie.

*(23 posiedzenie Senatu, 13 i 14 grudnia 2006 r. Debata nad ustawą o opiece Senatu nad Polonią. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki).*

## Migracja i misja

Z okazji Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy gościłem pod koniec stycznia 2007 r. w Rzymie, mając kilka spotkań z naszymi rodakami, przekonując się nie pierwszy raz, jakie ogromne cierpienia powoduje migracja tak dla tych, którzy wyjechali, jak i tych z rodziny, którzy zostali w kraju. Mówimy o tym zjawisku: rozłąka, ale tak naprawdę, każde opuszczenie swojego kraju jest zawsze dramatem, każda rozłąka wpływa negatywnie na więzy rodzinne. I co najbardziej bolesne: na moich spotkaniach zdecydowaną większość stanowiły kobiety, co – jak sądzę – dodatkowo pogłębia ten dramatyczny obraz polskiej migracji we

Włoszech, ponieważ wyjazdy zarobkowe matek, które pozostawiają w kraju dzieci i mężów, łatwo może doprowadzić do rozbicia ich rodzin. Poza tym, cóż nam z tego, że nasze pielęgniarki, hydraulicy, budowlańcy, kierowcy, informatycy... są tak chętnie przygarniani, skoro bardzo wielu naszym rodakom nie udał się wyjazd, żyją w strasznych warunkach w rzymskim „piekiełku”: koczują pijani czy w narkotycznym szoku na chodnikach przy Maria Maggiore, Termini czy San Pietro. Może nie jest ich wielu, ale każdego szkoda. Opiekują się nimi wolontariusze z Caritasu, od czasu do czasu zagląдают do nich polskie siostry czy księża, ale – jak zauważyłem – im nie potrzeba niczyjego serca czy współczucia, tak jest im dobrze, byle dostali butelkę wina czy działkę prochów. Utracili sens innego, godnego życia.

Ojciec Janusz Dyrek, redemptorysta zajmujący się od roku duszpaństwem wśród Polaków w rzymskim kościele św. Alfonsa Liguori, z jednej strony wie, jak bardzo jest potrzebny tutaj rodakom, z drugiej – jego możliwości są bardzo ograniczone. Dzięki pomocy ojca generała redemptorystów, urządził skromną salę św. Klemensa, w której Polacy mogą się spotkać, coś zjeść, wymienić informacje. Ale przede wszystkim przekazuje dobra duchowe, sakramenty, modlitewne wsparcie, jedna z Bogiem! W kościele ojców redemptorystów znajduje się sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy, na szczęście nasi rodacy są pobożni, wielu nawet bardziej modli się tu, niż w kraju. Niektórzy mówili mi wprost: co by tu zrobili za granicą, bez polskich księży. Faktycznie, tu dopiero widać, jak polska parafia czy misja jednocy, a kapłan jest dosłownie wszystkim: społecznikiem, duchową przystanią, ambasadorem kultury.

Na całym świecie, poza Polską, żyje ponad 20 mln Polaków, ale tylko od maja 2004 r. z kraju wyjechało ponad 1,2 mln naszych rodaków. Gdziekolwiek z nimi rozmawiałem, wyczuwałem ich ogromną tęsknotę za Ojczyzną. Obojętnie gdzie są, starają się zachować polskość, mówią o ogromnej roli rodziny oraz Kościoła w ich życiu. Nie mam pełnej wiedzy, aby pisać o Polakach we Włoszech, ale historia naszej emigracji na Półwysep Apeniński łączy się na przestrzeni wieków z historią wydarzeń politycznych i religijnych, poczynając od Średniowiecza. Potwierdzeniem bliskości polsko-włoskiej może być m.in. ofiarowanie narodowi

polskiemu w 1578 r. kościoła p.w. św. Stanisława w Rzymie, gdzie także obecnie znajduje się główna siedziba duszpasterstwa Polaków we Włoszech. Bardzo wielu żołnierzy generała Andersa pozostało na terytorium Włoch po zakończeniu II wojny światowej (według oficjalnych szacunków, w walkach na Półwyspie Apenińskim wzięło udział blisko 100 tys. Polaków, spośród których 4 tys. poległo, natomiast 9 tys. zostało rannych).

Duża liczba Polaków przybyła do Włoch po wyborze kard. Karola Wojtyły na Papieża oraz po wprowadzonego w 1981 r. stanu wojennego oraz delegalizacji Związku Zawodowego „Solidarność”. Polscy uchodźcy cieszyli się wówczas dużą sympatią Włochów. Obecnie można mówić o migracji zarobkowej Polaków, choć coraz większą liczbę stanowią osoby młode, studenci, którzy zdecydowali się na emigrację nie tylko z powodów ekonomicznych, ale również edukacyjnych, poznawczych, kulturowych lub z czystej ciekawości.

Ilu jest tu Polaków? Zatrudnionych oficjalnie podobno ok. 100 tys., co oznacza ok. 3% ogółu zarejestrowanych w Italii cudzoziemców. Blisko 20% polskiej populacji zamieszkuje we Włoszech rejon Lacjum, ze szczególnym uwzględnieniem okolic Rzymu, pozostali natomiast przebywają głównie w Neapolu, Mediolanie i Bolonii, a także, w dalszej kolejności, we Florencji, Modenie, Ravninie, Casercie i Salerno.

Główną i niezmienną od wielu lat cechą polskiej imigracji na Półwyspie Apenińskim jest niezwykle wysoki odsetek kobiet, spowodowany przewagą ofert zatrudnienia we włoskich gospodarstwach domowych. Zgodnie z danymi włoskiego MSZ, Polki stanowią 75% wszystkich imigrantów z Polski, a w niektórych południowych rejonach państwa ich obecność osiąga nawet 90%. Niestety, zaledwie co 33 osoba posiada pozwolenie na pobyt ze względu na samozatrudnienie.

Pocieszające jest to, że Polacy przebywając poza granicami, szukają i pytają o polskie kościoły. To jest ważne świadectwo polskości i polskiej religijności, a zarazem nasza odpowiedź na żywe w nas słowa Jana Pawła II, że „mamy wielką misję do spełnienia w Europie”.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 5/2007)*

## **Dla Polonii i z Polonią**

Czy jest na świecie państwo, w którym nie byłoby Polaków? Podobno statystycznie, Polska poza Chinami, Włochami i Niemcami posiada najliczniejszą emigrację. Wedle różnych szacunków poza Polską mieszka dziś kilkanaście milionów Polaków. Największa liczba naszych obywateli, poza Stanami Zjednoczonymi, znalazła swoje miejsce życia za zachodnią granicą, chociaż wkrótce może się to zmienić, ponieważ w samym Londynie przebywa ok. 650 tys. Polaków. To naturalne, że po otwarciu przez większość państw Unii Europejskiej rynków pracy dla nas, wyraźnie wzrosła liczba naszych obywateli, wyjeżdżających za lepiej płatną pracę za granicę. Podobnie było po wejściu przed kilkunastu laty do Unii Europejskiej Hiszpanii, Portugalii czy Grecji. Jednak zarobkowi emigranci z tamtych krajów w większości wrócili do swego kraju. Co będzie z naszymi?

Nad tym problemem głowi się obecnie polski rząd, zwiększając opiekę nad Polakami pracującymi za granicą, przygotowując program „Bliżej pracy, bliżej Polski”. Otwierane są nowe placówki konsularne, biura informacyjno-prawne, w których specjalnie przeszkolone osoby świadczyć będą pomoc w zakresie znalezienia pracy, wynajmu mieszkania czy możliwości powrotu do kraju. Ponadto przygotowywana jest ogólna reforma konsulatów, która ma doprowadzić do tego, by zapanowały w nich przyjazne stosunki, gdyż z wielu miejsc na świecie dobiegają niepokojące głosy o tym, że placówki dyplomatyczne nie służą naszym narodowym interesom.

Także w kraju przygotowywane są rozwiązania, zachęcające Polaków do powrotu, do pogłębienia więzi z ojczyzną. Chodzi o nowe rozwiązania prawne, w tym m.in. ustawę o podwójnym obywatelstwie, o oświadcie polonijnej oraz Karcie Polaka – głównie dla Polonii na wschodzie. Będą również zmiany w ordynacji wyborczej, które umożliwią Polakom głosowanie korespondencyjne także w drugiej turze wyborów prezydenckich i, co najważniejsze, powstanie specjalny dla Polonii obwód wyborczy z możliwością wyboru własnych dwóch posłów i jednego senatora. (emigranci będą mogli korzystać z takich udogodnień, jak telefoniczne lub internetowe wpisywanie się na listy wyborców, by mogli

korespondencyjnie głosować; spis zagranicznych wyborców miałby być stały, a nie – jak teraz – tworzony przed każdymi wyborami). Te rozwiązania to nie tylko danie szansy Polonii na reprezentowanie własnych interesów w kraju pochodzenia, ale też upodmiotowienie i dowartościowanie Polaków emigrantów.

Piszę o tym w przeddzień Dnia Polonii oraz Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, jaki obchodzimy 2 maja, a także świeżo po uczestnictwie w zorganizowanym w Toruniu w dniach 21–22 IV 2007 r. XI Forum Polonijnym, które odbywało się w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej. Współorganizatorem, wspólnie z uczelnią OO. Redemptorystów, było Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, któremu prezesuje kapitan Zbigniew Sulatycki. Na Forum przybyło ok. 160 Polonusów z najodleglejszych zakątków świata. W obradach wzięli udział ministrowie: Mariusz Błaszczak (przedstawiciel premiera), Przemysław Gosiewski, Michał Seweryński, Jan Szyszko, Zbigniew Ziobro, Janusz Kaczmarek, Michał Krupiński i Bogusław Kowalski. Prezydenta L. Kaczyńskiego reprezentował jego doradca polityczny Jan Olszewski. Obecni byli również A. Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, posłowie i senatorowie.

Wymieniam nazwiska tak licznych polityków i członków rządu, uczestniczących w Forum, chcąc podkreślić, że wcześniej polskie rządy były do Polonii odwrócone plecami. Tolerowano takie absurdy, jak ten, że Polonusi mogli głosować w wyborach prezydenckich, ale... tylko w pierwszej turze. Ze jeśli chcieli kształcić swoje dzieci w Polsce, to w przypadku, gdy zrzekli się obywatelstwa, musieli płacić wysokie sumy za studia w Polsce, jakby nigdy nic ich z macierzą nie łączyło. To wszystko ma się zmienić, a obecny rząd zapewnia, że dąży do tego, aby Polacy bez względu na to, gdzie przyszło im żyć, byli traktowani w sposób równy i podmiotowy. Właśnie w miniony wtorek, 24 IV br., Rada Ministrów zajęła się sprawami Polonii i Polaków zza wschodniej granicy. Ostatnio też delegacja polskiego parlamentu przebywała w Niemczech, zapewniając po powrocie, że będzie nalegać na rząd, aby zajął się poprawą statusu prawnego Polaków mieszkających w tym kraju. Tu warto dodać, że obcokrajowcy mieszkający w naszej ojczyźnie cieszą się wieloma przywilejami, dlatego byłoby dobrze, aby Polacy mieszkający

w krajach ościennych, mieli równe prawa.

Nie zasypia także Senat, do którego zadań należy opieka nad Polonią. W 2007 roku wydatki na opiekę nad środowiskami polonijnymi za granicą wyniosą około 75 mln zł (o 46 proc. więcej niż w minionym roku). 60 milionów złotych zostanie przeznaczonych na zadania o charakterze programowym, a 15 mln zł na zadania inwestycyjne. Z tych pieniędzy wspiera się np. szkolnictwo polskie, chroni polskie dziedzictwo narodowe poza granicami kraju, a także udziela pomocy charytatywnej środowiskom polskim na Wschodzie.

I jeszcze uwaga: jak wspomniałem, 2 maja to również Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. To nie tylko powinno być urzędowe święto „biało-czerwonej”, ale tak naprawdę wywieszając polską flagę, wyrażamy wiarę w to, że jesteśmy polską wspólnotą narodową. Symbol narodowej flagi powinien uświadomić każdemu, że Polska ma piękną i bogatą historię, że warto być Polakiem.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 18/2007)*

### **„Tam dom mój, gdzie serce moje”**

Będąc w czerwcu 2006 r. służbowo w Niemczech, zostałem zaproszony na uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Przedmiotów Ojczystych im. Jana Pawła II przy Polskiej Misji Katolickiej w Monachium, prowadzonej przez Ojców Redemptorystów. W wypełnionej do ostatniego miejsca dużej sali przy kościele św. Józefa odbyła się okolicznościowa akademie z rozdaniem świadectw, były przemówienia i podziękowania dla nauczycieli. Prowadzący spotkanie o. dr Stanisław Pławecki, proboszcz i zarazem przewodniczący Zarządu Szkoły, nie ukrywał, że szkoła istnieje i działa dzięki ofiarnemu zaangażowaniu tych rodaków, którzy pragną, aby ich dzieci żyjące w Niemczech znały język polski, ubogaczyły się wartościami kultury polskiej i były wychowywane w duchu katolickim. Z okazji zakończenia roku szkolnego wydała specjalną gazetkę, zatytułowaną: Tam dom mój, gdzie serce moje...

Ośmioklasowa szkoła, z dodatkową klasą młodzieżową, funkcjonuje wyłącznie dzięki temu, że może bezpłatnie korzystać z pomieszczeń pa-



rafialnych, a także dzięki społecznej pracy nauczycieli oraz entuzjastów z Komitetu Rodzicielskiego. Obecny na uroczystości prof. Piotr Małozzewski, wiceprzewodniczący Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech, zarejestrowanego stowarzyszenia, które koordynuje nauczanie języka polskiego przy polskich parafiach, nie ukrywał w rozmowie ze mną, że sprawa dostępu Polaków w Niemczech do dóbr kultury, w tym do nauczania języka ojczystego, wygląda gorzej niż źle. Wspomnę, że na ten temat odbyły się jeszcze dwa posiedzenia połączonych senackich Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, na które zostali zaproszeni przedstawiciele konwentu organizacji polonijnych w Niemczech.

Okazją była 15. rocznica podpisania Traktatu między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” z 17 czerwca 1991 r., a dokładniej – odpowiedź na temat realizacji tego traktatu. Okazuje się bowiem, że mimo zapisu o równym traktowaniu polskiej grupy etnicznej w Niemczech z mniejszością niemiecką w Polsce panuje w tym zakresie ogromna asymetria w przyznawaniu środków finansowych. Mówią o tym liczby. Według danych polskiego MSZ, w Niemczech mieszka ok. 2 mln osób wywodzących się z Polski, w tym 1,5 mln posiada nadal polskie obywatelstwo (1,2 mln legitymuje się dwoma paszportami – polskim i niemieckim, a ok. 330 tys. osób posiada tylko polskie obywatelstwo i prawo pobytu w Niemczech). Według statystyk niemieckich, w Polsce mieszka około 180 tys. osób posiadających podwójne obywatelstwo, niemieckie i polskie, oraz 1 tys. obywateli niemieckich.

Ogółem państwo polskie przekazuje na rzecz mniejszości niemieckiej kwotę rzędu 3,5 mln euro, w tym: 3,1 mln euro – na szkolnictwo; blisko 60 tys. euro – na zakup podręczników przekazywanych bezpłatnie do szkół; 65 tys. euro – na imprezy społeczno-kulturalne oraz 100 tys. euro – na wydawanie czasopism mniejszości niemieckiej. Ponadto wielkość dotacji przewidzianej w Ministerstwie Kultury na projekty kulturalne mniejszości niemieckiej wynosi ok. 220 tys. euro. Generalnie w Polsce w całości ze środków publicznych finansowane są szkoły z nauczaniem języka niemieckiego jako języka ojczystego. Ta forma nauki

obejmuje ponad 32 tys. dzieci i prowadzona jest w ponad 320 placówkach. Nauczaniem zajmuje się odpłatnie ponad 500 nauczycieli, a tygodniowy wymiar godzin nauczania języka niemieckiego jako ojczystego wynosi średnio 4 godziny. Wynika z tego, że ok. 80% dzieci i młodzieży mniejszości niemieckiej w Polsce uczy się języka ojczystego ze środków publicznych. Ponadto w polskich szkołach ok. 2 mln dzieci i młodzieży uczy się języka niemieckiego jako dobrowolnie wybranego języka obcego.

Tymczasem dla dwumilionowej polskiej grupy etnicznej w Niemczech władze szczebla federalnego dają do dyspozycji na projekty kulturalne ok. 250 tys. euro rocznie. Jednak w ramach wymienionej kwoty nie może być finansowane nauczanie języka polskiego. W Niemczech języka polskiego jako języka ojczystego uczą się dzieci w szkołach Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech (punkty działające w strukturach Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech), Polskiej Macierzy Szkolnej w Północnej Nadrenii-Westfalii, Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” w Berlinie oraz przy konsulatach. (Polska Macierz Szkolna oraz Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata” otrzymują symboliczną dotację od strony niemieckiej, która łącznie nie przekracza kwoty 20 tys. euro rocznie). Poza tym na szkolnictwo polskie w Niemczech rząd niemiecki nie przekazuje ani jednego euro. W konsekwencji z powodu braku dofinansowania języka polskiego w Niemczech uczy się jedynie 2% dzieci z tzw. polskiej grupy etnicznej.

Można zapytać: Co na to rząd polski? Co uczyniono przez 15 lat w tym zakresie? Nic albo niewiele. Polska wypełniła co do joty zapisy traktatu, w Niemczech – pozostały na papierze. Mając to na uwadze, senackie komisje wystosowały mocny apel do Premiera i Prezydenta RP, aby rząd wypracował aktywną i długofalową politykę wobec mniejszości polskiej w Niemczech, w celu zagwarantowania jej odpowiednich warunków do nauki języka polskiego w różnych formach: jako języka obcego w niemieckim systemie szkolnym oraz jako języka ojczystego w systemie pozaszkolnym, tj. w stowarzyszeniach polonijnych. Rząd Niemiec – podobnie jak to jest w Polsce – powinien zagwarantować materialne wspieranie nauczania języka polskiego, rozwoju prasy polskiej,

dostępu do radia i telewizji, pomocy w funkcjonowaniu domów polskich, chórów, zespołów kulturalnych i organizacji polonijnych. Czy tak będzie?

*(Prosto i jasno „Niedziela” 29/2006)*

## **Między Berlinem a Warszawą**

Podczas sejmowej debaty na temat stosunków polsko-niemieckich (25 I 2007) – okazją było 15-lecie „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” – wiele mówiono o dysproporcji w traktowaniu Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce (traktat uznaje istnienie mniejszości niemieckiej w Polsce, natomiast nie uznaje istnienia mniejszości polskiej w Niemczech). Minister spraw zagranicznych Anna Fotyga stwierdziła jasno, że z tego powodu wiele kwestii jest nieuregulowanych, a to z kolei wpływa na niezbyt dobre wzajemne relacje. Faktycznie, trudno nam wtrącać się w wewnętrzne sprawy Niemiec, ale np. pozostawienie w niemieckiej konstytucji art. 116, który zakłada istnienie Niemiec w granicach z 1937 r. – na niemieckich mapach nadal polskie Ziemie Zachodnie i Północne należą do Rzeszy! – musi zastanawiać. Przecież konstytucja niemiecka była już wielokrotnie nowelizowana, dlaczego więc pozostawiono w niej ten zapis? Może dlatego, by na tej podstawie półtora miliona Polaków mogło osiedlić się w Niemczech, deklarując się obywatelami tego kraju. Ale w większości przypadków to była przecież farsa!

Również z powodu braku odpowiednich uregulowań w traktacie, co rusz pojawiają się inne niepokojące problemy, np. roszczenia majątkowe Niemców wobec Polski – wiadomo, że pozwy Pruskiego Powiernictwa są już w sądzie w Strasburgu. I znowu: Polska przejęła roszczenia odszkodowawcze w stosunku do swoich obywateli, którzy pozostawili swój majątek na Wschodzie, a więc poza granicami wyznaczonymi przez Stalina i polityków zachodnich w Jałcie. Tymczasem Niemcy, kraj, który wywołał II wojnę światową, uważa, że nie ma żadnych zobowiązań wobec swoich własnych obywateli, wysiedlonych z dawnych terenów wschodnich Rzeszy na mocy prozumienia wspomnianych wyżej polityków.

A co sądzić o przypadkach zachowania niemieckich urzędów, zakazujących porozumiewania się rodziców ze swoimi dziećmi po polsku? Chodzi o Polaków rozwiedzionych z niemieckimi małżonkami, którym niemieckie urzędy nadzoru nad dziećmi, tzw. Jugendamty, zezwoliły na kontakty z dziećmi oddanymi pod opiekę niemieckiego rodzica pod warunkiem, że rozmowy będą się odbywały tylko po niemiecku!

Każdy przyzna, że to jakiś szczególny przejaw braku tolerancji, a Jugendamt – przynajmniej nam Polakom – jawi się tutaj jako organizacja totalitarnego państwa, przywołując na pamięć politykę Kulturkampf u z czasów kanclerza Bismarcka. Wtedy również zakazywano rodzicom rozmawiania z dzieckiem po polsku, co m.in. doprowadziło do słynnego strajku dzieci we Wrześni, żądających nauczania religii po polsku. Obecnie nie ma, oczywiście, Kulturkampfu, ale pojawiło się w Niemczech pojęcie Leitkultur – kultury przewodniej, zawierające wymóg podporządkowania się cudzoziemców niemieckim standardom w każdej dziedzinie. Leitkultur to nic innego, jak dążenie do jak najszybszej, pełnej asymilacji cudzoziemców z niemieckim społeczeństwem. Stąd m.in. coraz większe ograniczenia w działalności Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, likwidacja niektórych polskich parafii, brak dotowania nauczania języka polskiego, trudności z zakładaniem stowarzyszeń polskich – a to miał gwarantować traktat.

W przypadku praktyki Jugendamtów, zakazujących rozmawiania z dziećmi po polsku, nasi obywatele zaskarżyli niemiecką organizację do Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego w Brukseli (tak się składa, że jej przewodniczącym jest Marcin Libicki, polski eurodeputowany). Skargą Polaków zajęto się 29 stycznia br. Urzędnicy Jugendamtu musieli się tłumaczyć, że rozmowy po polsku nie są w interesie dzieci. Europejscy deputowani zareagowali oburzeniem, uznając, że taka praktyka Jugendamtów łamie unijne prawo, zażądano od Niemiec dalszych wyjaśnień. Jeśli taka praktyka powtórzy się, komisja skieruje skargę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, wówczas wspomniany niemiecki urząd będzie ukarany, a pokrzywdzeni rodzice otrzymają odszkodowanie.

Ile jest takich przypadków w Niemczech, trudno powiedzieć, do tej pory skargi na działalność Jugendamtów złożyło dwudziestu Polaków.

Polskie konsulaty wezwwały zamieszkałych w Niemczech Polaków, by zgłaszali do nich takie przypadki. O tym problemie wspomniała też w swoim wystąpieniu w Sejmie szefowa dyplomacji Anna Fotyga. Może to jest to drobny przykład, nie wartym dalszego rozwijania, ale wskazujący wyraźnie na to, że Polacy mieszkający w Niemczech są znacznie gorzej traktowani, aniżeli Niemcy mieszkający w Polsce.

Na tym tle rysują się bardziej ogólne wnioski, dotyczące polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Nie chodzi o to, abyśmy odpłacali Niemcom pięknym za nadobne, według zasady oko za oko, ząb za ząb, ale takie przypadki powinny wzmóc naszą czujność, wpłynąć na polskie władze, aby głośno i przy każdej okazji domagały się od rządu niemieckiego poszanowania dla naszych obywateli w tym kraju, a w przypadku odmowy przez stronę niemiecką stosowania zasady wzajemności – należałoby wypowiedzieć lub nowelizować traktat z 17 czerwca 1991 r. Nie mogą władze Rzeczposp olitej – mając wiedzę o łamaniu praw Polaków w Niemczech – zachowywać się biernie, pozostawać głuche na wszelkie wołania o pomoc. Nie dbając o sprawy Polaków w Niemczech, nie szanujemy też samych siebie. Dobrze, że chociaż Bruksela upomni się w naszej sprawie. To sukces Polaków w Niemczech. Szkoda, że wcześniej nie załatwiono tego w Berlinie i Warszawie.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 6/2007)*

## Z Polonią w Punta del Este

Mógłbym pisać o szumie Atlantyku za oknem, o urokach spacerów po niekończących się plażach w Punta del Este w Urugwaju albo o męczących przelotach nad ogromnymi przestrzeniami Brazylii... Czuję się w obowiązku napisać o XII Walnym Zebraniu USOPAŁ-u, czyli Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, jaki odbył się w listopadzie 2006 r.

W uroczystym otwarciu zjazdu uczestniczył wiceprezydent Urugwaju Rodolfo Nin Novoa, pełniący zarazem funkcję odpowiadającą naszemu marszałkowi Senatu. Była Msza św. w katedrze w Maldonado, której przewodniczył abp Janusz Bolonek – nuncjusz apostolski w Uru-

gwaju, a współkoncelebransami byli m.in.: bp Rodolfo Wirz – ordynariusz diecezji Maldonado, o. Tadeusz Rydzyk – dyrektor Radia Maryja oraz kapłani, którzy posługują Polonii południowoamerykańskiej, a wśród nich wiceprezes USOPAŁ-u – ks. Jerzy Morkis z Kurytyby w Brazylii. Po Mszy św. złożyliśmy wieniec w imieniu Senatu RP pod pomnikiem bohatera narodowego Urugwaju – generała Artigasa. Zostaliśmy również podjęci przez abp. Bolonka w nuncjaturze w Montevideo.

USOPAŁ od 12 lat jednoczy kilkadziesiąt organizacji polskich od Meksyku po Argentynę, działa sprawnie i – jak mówiono na zjeździe – rozbić się nie da. Ktoś zapyta: dlaczego piszę o rozbijaniu organizacji polonijnych, czy komuś na tym zależy? Jak sądzę, po ujawnieniu przez min. Antoniego Macierewicza dokumentów z działalności służb specjalnych nie powinno się podobnych pytań stawiać. Po prostu nadal są ośrodki i ludzie, którzy uczynią wszystko, aby Polacy na świecie byli słabi, skłóćeni i rozproszeni. Ta komunistyczna zasada dzielenia Polaków, aby nimi rządzić, panowała do niedawna w polskich ambasadach i konsulatach na świecie, a i teraz jeszcze gdzieśgdzie dochodzi do głosu, o czym świadczy nagonka na założyciela i prezesa USOPAŁ-u – Jana Kobyłańskiego.

Przypomnę, że atak na prezesa wybuchł przed 2000 r., w momencie kolejnej w kraju kampanii nienawiści wobec Radia Maryja, które Jan Kobyłański wspiera. Wielu „zabolało” także jego jednoznaczne poparcie udzielane śp. Edwardowi Moskalowi, długoletniemu prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej (prezes Moskal był atakowany za swoje wypowiedzi przeciw antypolonijnemu lobby żydowskiemu w Ameryce; natomiast prezes Kobyłański wielokrotnie zgłaszał pretensje do rządu polskiego, że mianuje ambasadorami wyłącznie osoby żydowskiego pochodzenia, podczas gdy polski naród jest w większości katolicki). W 1999 r. oszczercza kampania w mediach przeciw Kobyłańskiemu doszła do zenitu, a polskie MSZ było zasypywane informacjami o jego „antypolskiej”, czyli antysemitycznej działalności. W jej wyniku z Kobyłańskiego zrobiono najpierw wojennego zbrodniarza, potem rosyjskiego agenta, wreszcie ówczesny szef MSZ – Władysław Bartoszewski w 2000 r. odebrał Kobyłańskiemu tytuł konsula honorowego.

Zapytałem prezesa Kobyłańskiego, dlaczego komuś tak bardzo nie podoba się to, że w Ameryce Łacińskiej dzięki jego sponsorowaniu działają Domy Polskie, na ulicach miast stawiane są pomniki wielkich Polaków, w tym tego największego – Jana Pawła II, że działają zespoły ludowe, wychodzą czasopisma polonijne... Odpowiada, że nie podobają się przede wszystkim ci, którzy jednoznacznie opowiadają się za prawdziwą Polską, za oczyszczeniem przeszłości, którzy jednoczą Polonię. Dodam od siebie: kiedyś komuniści łożyli ogromne pieniądze, aby dziełić organizacje polonijne, niszczyć stare, dobrze działające ośrodki przedwojennej polskiej emigracji. W tym celu lokowali w ambasadach i konsulatach urzędników służb specjalnych, w większości agentów sowieckiego NKWD, wymyślali różnego rodzaju udogodnienia, odznaczenia i podarunki dla tych wszystkich, którzy dali się złamać. Dzisiaj niewiele się zmieniło – ze smutkiem konstatują uczestnicy zjazdu. A wielu z nich należy do starej Polonii w Ameryce Południowej, często są to ludzie, którzy przeszli przez sowieckie obozy śmierci na Syberii, później walczyli o niepodległą, demokratyczną Polskę na frontach Europy Zachodniej. Tułali się następnie po świecie, modląc się, by dożyć wolnej ojczyzny. Dziś, kiedy wróciła Polska, nie chcą pozostać bierni, mają prawo żądać usunięcia szkodliwych osób, których podsyla im Warszawa. Nie pogodzą się nigdy z tym, by w ich krajach ambasadorami zostawali ludzie, którzy wysługiwali się kiedyś komunistom, którzy patriotyzm mają za nic.

Cóż, czy tego chcemy, czy nie, Polonia daje nam ważny sygnał, jak powinna wyglądać polityka zagraniczna i wewnętrzna suwerennego państwa. To Polonia chce nam pokazać, jak należy działać w imię interesów Polski, a nie na rzecz jakiejś partii, grupy osób czy nawet jakiejś nacji. Najwyższy czas, by dokładnie przejrzeć kadry w ambasadach, zbadać przeszłość osób tam pracujących, usunąć tych, którzy niszczyli polskich patriotów, którzy swoją działalnością prowadzili permanentną wojnę z Polonią. Tego oczekuje od nas Polonia.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 50/2006).*

## XII Walne Zebranie USOPAŁ

Szanowny Panie Prezesie. Drodzy Rodacy.

Jestem niezmiernie zaszczycony, że w Punta del Este w Urugwaju, razem z senatorami Ryszardem Benderem i Janem Szafranem – jako członkowie senackiej komisji Emigracji i Spraw Polonii – spotykamy się z przedstawicielami organizacji polskich Ameryki Południowej. Patrząc na Was, słuchając Waszych wystąpień, przekonuję się, że Polonia w Ameryce, tak Północnej jak i Południowej, jest najliczniejsza, bardzo silna i aktywna. Bardzo mnie cieszy fakt, że pragniecie Państwo pogłębić związki z krajem, choć prawdą jest, że na skutek wieloletnich zaniedbań, i żeby nie powiedzieć ostrzej – rozbijackiej działalności postPRL-owskich ambasad i konsulatów, nie mamy w tej chwili w ojczyźnie dobrych kontaktów, ani z Kongresem Polonii Amerykańskiej, ani z Kongresem Polonii Kanadyjskiej, ani także z USOPAŁ-em, czyli Unią Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej. Po 16 latach wolności okazuje się, że antypolskie ośrodki nadal wtrącają się w wewnętrzne sprawy emigracyjnych społeczności, próbują narzucać kandydatów na prezesów, a nawet nadawać odznaczenia według spolegliwości.

Najdobitniej widać to na przykładzie rozbijania USOPAŁ-u i atakowania jego założyciela, a zarazem prezesa Jana Kobyłańskiego, zasłużonego działacza polonijnego, którego najpierw oszkalowano w polskich mediach, a następnie odebrano mu tytuł konsula honorowego naszego kraju w Urugwaju. Stało się tak, mimo że USOPAŁ zrzesza prawie wszystkie Wasze organizacje – z wyjątkiem Związku Polaków w Argentynie, którym - wbrew woli członków - kieruje Leszek Szybisz, urodzony w Izraelu.

Słusznie tu przypomniano, że atak na Prezesa Kobyłańskiego wybuchł przed kilku laty w momencie kolejnej w kraju kampanii nienawiści wobec Radia Maryja. Tytuły niektórych artykułów z „Gazety Wyborczej” mówiły same za siebie: „Zbrodniarz sponsorem Ojca Rydzyska?”, „Za garść złotych monet”, „Kobyłański szmalcownikiem?”, „Ściągany sponsor ojca Rydzyska”, „Ekstradycja milionera”, „Falszywka Kobyłańskiego”, „Podwójne życie don Juana”, „IPN o sprawie Kobyłańskiego: wydał rodzinę żydowską gestapo”.



Nie ludźmy się, że atak na Prezesa dotyczy wyłącznie czasów II wojny światowej, czyli rzekomego oskarżenia go za wydanie Niemcom rodziny żydowskiej - na co nie ma żadnych dowodów. Na pewno też nie chodzi wyłącznie o sponsorowanie przez niego Radia Maryja. To, co najbardziej zabolalo niektórych, dotyczy jego poglądów i wypowiedzi, a także jednoznacznego poparcia udzielanego śp. Edwardowi Moskalowi, długoletniemu prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej, którego obrzucano najgorszymi inwektywami za rzekomy antysemityzm.

Podobnie też, te same środowiska żydowskie zaatakowały prezesa Jana Kobyłańskiego, oskarżając go m.in. za to, że podczas oficjalnych spotkań wygłasza przemówienia antysemickie, że wydaje pismo zawierające treści przeciw antypolonijnemu lobby żydowskiemu w Ameryce, a co najgorsze: że miał czelność i odwagę zgłaszać pretensje do rządu polskiego, który obiecuje wypłacić Żydom odszkodowanie za mienie pozostawione w Polsce w wysokości 67 miliardów dolarów, oraz nie zgadzać się z praktyką mianowania ambasadorami wyłącznie osób żydowskiego pochodzenia, podczas gdy polski naród jest w większości katolicki. Nic dziwnego, że za te wszystkie „przewinienia” postanowiono prezesa Kobyłańskiego „uciszyć” i ukarać.

Kiedy w 1999 r. prezydent telewizyjny, Jarosław Gugala, został ambasadorem Polski w Urugwaju, oszczercza kampania w mediach przeciw Kobyłańskiemu doszła do zenitu, a polskie MSZ było zasypywane informacjami o antypolskiej działalności Prezesa. W jej wyniku, ówczesny szef MSZ, W. Bartoszewski, w 2000 r. odebrał Kobyłańskiemu tytuł konsula honorowego.

W tym samym czasie do akcji włączyła się „Gazeta Wyborcza”, wysyłając do Urugwaju swojego dziennikarza, Mikołaja Lizuta, który pod przybranym nazwiskiem dokonał prowokacji, mającej na celu zdobycie obciążających Kobyłańskiego materiałów. Nic nie przywiózł, dlatego poszukano inaczej: sfilmowano byłego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Leona Kieresa, który w Wiadomościach TVP pochylał się nad bliżej niezidentyfikowanymi aktami i oświadczył, że istnieją dowody wskazujące na to, że Kobyłański był szmalcownikiem. Tę samą operację powtórzono z wiceprezesem IPN-u Witoldem Kuleszą, który dodał, że akta sądowe sprawy Kobyłańskiego próbowano ukryć. W krótkim czasie władze IPN

oświadczyły, że zgromadzono dowody w sprawie Kobyłańskiego, a red. Monika Olejnik w rozmowie radiowej z J. Gugałą zrobiła z Kobyłańskiego wojennego „zbrodniarza”. W sprawę wciągnięto nawet ministra sprawiedliwości, A. Kalwasa, który zapowiedział, że Ministerstwo Sprawiedliwości rozważy wniosek o ściganie i ekstradycję Kobyłańskiego.

Gdyby sprawa toczyła się w Polsce, media dokonałyby samosądu nad Kobyłańskim i zapewne mógłby do czasu oczyszczenia się, powędrować za kratki. A z całą pewnością, odebrano by mu cześć i zasługi. Tymczasem, jak się okazało, sprawy Kobyłańskiego już nie ma, w IPN nie odnaleziono żadnych dokumentów, by potwierdzić fałszywe oskarżenia Kobyłańskiego o zadencjonowanie w czasie wojny małżeństwa Żydów, nie ma dowodów jego późniejszej działalności szpiegowskiej na rzecz Rosji, ani też jakiegokolwiek innej działalności antypolskiej. Wniosek: pewne środowiska i ludzie uczynią wszystko, aby zniszczyć Polaków działających nawet w odległym regionie świata, Polaków popierających linię Kościoła katolickiego, linię patriotyczną i historyczną Polski. Dobrze się więc stało, że Prezes Kobyłański oddał sprawę do polskiego sądu o naruszenie dóbr osobistych. Niedobrze jednak, że minął rok, a sprawa w sądzie nie ruszyła z miejsca.

Czuję się w obowiązku powiedzieć kilka zdań na temat obecnego XII Walnego Zjazdu USOPAŁ-u, czyli Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej, w którym uczestniczę. Musiałbym długo wymieniać nazwy kilkudziesięciu organizacji polonijnych, biorące udział w zjeździe, ważne jednak, że do niedawna były w rozproszeniu, obecnie, zjednoczone pod prezesurą Jana Kobyłańskiego, działają sprawnie i rozbić się nie dadzą.

Ktoś zapyta: dlaczego mówię o rozbijaniu organizacji polonijnych, czy komuś na tym zależy? Jak sądzę, po ujawnieniu przez ministra A. Macierewicza dokumentów z działalności służb specjalnych, nie powinno się podobnych pytań stawiać. Po prostu, nadal są ośrodki i ludzie, którzy uczynią wszystko, aby Polacy na świecie byli słabi, skłóceni i rozproszeni. Ta komunistyczna zasada dzielenia Polaków, aby nimi rządzić, panowała do niedawna w polskich ambasadach na świecie, a i teraz jeszcze gdzieś niedochochodzą do głosu, o czym świadczy nagonka na prezesa USOPAŁ-u.

W tej sytuacji nie dziwię się – o czym mówi się w kuluarach obrad – że polonijne organizacje Ameryki Łacińskiej zdecydowanie domagają się lustracji pracowników ambasad i konsulatów, lustracji także swoich członków, uważając, że lustracja i oczyszczenie Polonii z postkomunistycznej agentury stały się dziś koniecznością i stanowią być albo nie być dla przyszłości Polonii, gdyż sytuacja, jaka wytworzyła się po roku 1989 wśród organizacji polonijnych, jest bardzo poważna, wręcz groźna dla dalszej egzystencji. Dodam, że oskarżony o współudział w zabójstwie gen. M. Papały, oczekujący w chicagowskim areszcie na ekstradycję do Polski, Edward Mazur, jest także poważnym polonijnym biznesmenem i działaczem.

W przerwie obrad zapytałem prezesa Kobyłańskiego, dlaczego komuś tak nie podoba się, że w Ameryce Łacińskiej działają Domy Polskie, na ulicach miast stawiane są pomniki wielkich Polaków, w tym tego największego - Jana Pawła II, że działają zespoły ludowe, wychodzą czasopisma polonijne... Odpowiada, że nie podobają się także ci wszyscy, którzy jednoznacznie opowiadają się za prawdziwą Polską, za oczyszczeniem przeszłości, którzy jednoczą Polonię.

Przyznałem mu rację. Taka jest prawda. Kiedyś komuniści dosłownie „wymyślali” nowe organizacje polonijne, łożyli ogromne pieniądze, aby zniszczyć stare, dobrze działające ośrodki przedwojennej polskiej emigracji. Próbuąc zniszczyć patriotyzm dawnej emigracji, lokowali w ambasadach i konsulatach urzędników służb specjalnych, w większości agentów sowieckiego NKWD, wymyślali różnego rodzaju udogodnienia, odznaczenia i podarunki dla tych wszystkich, którzy dali się złamać. Dzisiaj nastał najwyższy czas, by dokładnie przejrzeć kadry w ambasadach, zbadać przeszłość osób tam pracujących, usunąć tych, którzy niszczyli polskich patriotów, którzy swoją działalnością prowadzili permanentną wojnę z Polonią. Tę oczekuje od nas Polonia.

W związku z tym, z prawdziwą przykrością wysłuchałem opinii o zachowaniach naszych ambasadorów w Urugwaju, Brazylii oraz innych krajach latynoamerykańskich, ich antypolskich wypowiedziach czy kompromitujących nasz kraj ich udziałem w podejrzanych interesach, alkoholowych libacjach, jawnych romansach. To przecież za słowa krytyki tychże osób, czyli za troskę o obraz naszego kraju w Ameryce Łacińskiej,

został w 2000 r. odwołany z funkcji konsula honorowego Jan Kobyłański. Pozbawienie go tej funkcji było sygnałem dla działaczy USOPAŁ-u, by zmienili prezesa. Czyli jak za lat PRL-u: polski MSZ chciał dyktować niezależnej organizacji, kto może, a kto nie powinien kierować Polonią. Srodze się pomyłono. Kongres USOPAŁ wybrał wówczas demonstracyjnie Jana Kobyłańskiego na swojego prezesa po raz kolejny. Po prostu, Państwo najlepiej wiecie, jakie są jego zasługi i osobisty wkład w założenie i prowadzenie organizacji, która pragnie odrodzenia polskości na amerykańskim kontynencie, a także walczy o dobre imię Polski na całym świecie.

Opuszczając Wasze zgromadzenie, wracając do kraju, do Senatu, będą szczególnie pamiętał o tym, że stara Polonia w Ameryce Południowej, to często ludzie, którzy przeszli przez sowieckie obozy śmierci na Syberii, później walczyli o niepodległą, demokratyczną Polskę na frontach Europy Zachodniej. Tułali się następnie po świecie, modląc się, by dożyć wolnej ojczyzny. Dziś, kiedy wróciła Polska, nie chcecie pozostać bierni, dlatego macie prawo żądać usunięcia szkodliwych osób, których podszyła Wam Warszawa. Dobrze, że nie godzicie się z tym, by w Waszych krajach ambasadorami zostawali ludzie, którzy wysługiwali się kiedyś komunistom. Czy tego chcemy czy nie, Polonia daje nam ważny sygnał, jak powinna wyglądać polityka zagraniczna suwerennego państwa polskiego. To Polonia amerykańska pokazuje nam, politykom w Polsce, jak należy działać w imię interesów Polski, a nie na rzecz jakiejś partii, grupy interesów czy nawet jakiejś nacji. Czas skończyć z tym - jak to było do niedawna w USA czy jest nadal w Ameryce Południowej - że cała niemal energia polskich placówek dyplomatycznych była skierowana na walkę z Polonią. O tym będę pamiętał. Za tę lekcję historii Wam dziękuję. Życzę, aby Ojczyzna okazywała Wam więcej wdzięczności, troski i zrozumienia.

*(Wystąpienie senatora Czesława Ryszki na XII Walnym Zebraniu USOPAŁ w Punta del Este w Urugwaju. 25 listopad 2006 r.).*

PS. Koniec ataków na Jana Kobyłańskiego. Odmową wszczęcia śledztwa zakończyło się postępowanie sprawdzające warszawskiego oddziału IPN w sprawie rzekomego wydania Niemcom małżeństwa Żydów

podczas okupacji przez Jana Kobyłańskiego, prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Paweł Karolak, naczelnik pionu śledczego oddziału IPN w Warszawie podkreślił, że w związku z tą sprawą sprawdzono zarówno archiwa krajowe, jak i zagraniczne. U podstaw odmowy wszczęcia śledztwa legły także formalne przesłanki, tj. zasada mówiąca o tym, że nie można prowadzić śledztwa wobec tych samych osób w związku z tym samym czynem, oraz amnestia z 1956 roku. Wniosek: oskarżenia bez pokrycia, w których celowała zwłaszcza „Gazeta Wyborcza”, wpisały się w medialną nagonkę na rzekomy antysemityzm Kobyłańskiego, stając się dla wielu mediów także pretekstem do walki z Radiem Maryja.

## **Z obrad Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej**

W dniach od 29 września do 1 października br. w Fawley Court pod Londynem obradowała Polska Rada Duszpasterska Europy Zachodniej na temat szkolnictwa polskiego w krajach Unii Europejskiej. Na zaproszenie Rady i za zgodą Marszałka Senatu wzięłem udział w niniejszej konferencji. Dla wyjaśnienia dodamy, że Radę tworzy 15 duszpasterzy i 45 osób świeckich, reprezentujących Polskie Misje Katolickie w 8 krajach Europy Zachodniej (po raz pierwszy w zebraniu Rady uczestniczył duszpasterz Polonii z Dublina, rektor tamtejszego kościoła ks. Jarosław Maszkiewicz).

Rada została powołana 15 lat temu przez abp. Szczepana Wesołego. Obecnie przewodniczy jej bp Ryszard Karpiński, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Polonii i Polaków za granicą. Na pytanie, dlaczego Rada działa tylko w Europie Zachodniej, sekretarz generalny Rady ks. Krzysztof Tyliszczak z Londynu odpowiada, że przede wszystkim dlatego, ponieważ sytuacja prawna i działalność duszpasterska opiera się w tych krajach na tych samych czy bardzo podobnych zasadach prawnych i organizacyjnych. Są nimi Rektoraty Polskich Misji Katolickich w poszczególnych krajach Europy. Gdy w 1930 roku Kard. August Hlond otrzymał od Stolicy Apostolskiej nominację na Protektora

Emigracji Polskiej, istniał problem zorganizowania opieki nad liczną wówczas emigracją, zwłaszcza we Francji. Ksiądz Prymas A. Hlond utworzył wówczas tzw. Rektorat Polskiej Misji Katolickiej we Francji, którego zadaniem było zorganizowanie sieci duszpasterskiej, która obejmowała potrzebami religijnymi polskich emigrantów. Po zakończeniu drugiej wojny światowej ks. abp Józef Gawlina rozszerzył Rektoraty na inne kraje głównie w Europie Zachodniej, gdzie osiedlili się polscy uchodźcy.

Tu można dodać, że kraje leżące na wschód od Polski mają inną sytuację. Nie istnieje tam emigracja. Polacy tworzą tam mniejszość narodową czy jak chcą inni, polską grupę etniczną. Stanowi ona istotną część kościoła lokalnego. Inne są warunki w Ameryce Północnej, gdzie duszpasterstwo polskie od samego początku było oparte o tzw. parafie narodowościowe, czyli parafie personalne erygowane przez biskupów ordynariuszów diecezji. Są one częścią danej diecezji. Jeszcze inna jest sytuacja w Ameryce Południowej, gdzie dawne kolonie polskie były parafiami terytorialnymi obejmującymi wszystkich mieszkańców na danym terenie, chociaż uwzględniające potrzeby duszpasterstwa w języku polskim. Najbardziej zbliżona do sytuacji w Europie Zachodniej jest sytuacja w Australii i Nowej Zelandii. Niezależnie od zbliżonych czy wprost identycznych podstaw prawnych i bardzo podobnej sytuacji duszpasterskiej, dodatkowym motywem utworzenia Rady było łączenie się Europy Zachodniej. Tworzą się wspólne struktury zwłaszcza gospodarcze i społeczne. Również i na płaszczyźnie kościelnej istnieją formy współdziałania między poszczególnymi episkopatami, złączonymi w Konferencji Episkopatów Europy.

Dodatkowym elementem powołania Rady był udział świeckich katolików z emigracji w organizacjach laikatu katolickiego, złączonych w tzw. Forum Europejskim. Natomiast w organizacjach międzynarodowych Rada bierze udział jako duszpasterstwo polskie w Europie szczególnie w Światowej Unii Katolickich organizacji kobiecych i Unum Omnes (mężów katolickich). Duszpasterstwo emigracji polskiej ma w Forum swoich przedstawicieli niezależnie od laikatu z kraju ojczystego.

Wracając do konferencji, w której uczestniczyłem razem z senatorem Ryszardem Benderem, Rada zajęła się najpierw omówieniem najnow-

szego dokumentu Stolicy Apostolskiej o duszpasterstwie emigracji „Erga Migrantes Caritas Christi” – teologiczną treść tego dokumentu przedstawił ks. dr Krystian Gawron, Rektor PMK w Szwajcarii, a aspekty prawne ks. dr hab. Leszek Adamowicz z KUL. Następnie zajęto się problemem szkolnictwa polskiego na Zachodzie Europy. Na początek ks. Stanisław Budyń, Rektor PMK w Niemczech, omówił wyniki specjalnej ankiety, przeprowadzonej w celu zebrania danych statystycznych dotyczących tego zagadnienia (ankieta powstała dzięki zaleceniu Senatu RP i Marszałka Bogana Borusewicza podczas ostatniego spotkania Rady Polonijnej w Warszawie).

Ks. Stanisław Budyń przeprowadził ankietę we wszystkich polskich misjach katolickich (parafiach) Europy Zachodniej, ujmując w niej nauczanie języka polskiego i nauczanie religii prowadzonej w języku polskim. Na ankietę odpowiedziano z 12 krajów, w tym Irlandii, Portugalii, Hiszpanii i Grecji). Z ankiety wynika, że ze szkół polskich na Zachodzie korzysta około 25 tys. dzieci w 700 punktach. 80 proc. uczy się w szkołach parafialnych, zorganizowanych przez Polskie Misje Katolickie, parafie oraz takie organizacje jak Polska Macierz Szkolna. Szkoły te są utrzymywane wyłącznie przez rodziców i parafie, natomiast szkoły organizowane przez ambasady i konsulaty są prowadzone na koszt państwa polskiego. Jednym słowem, polskie parafie i misje katolickie uczą historii, literatury w polskich szkołach sobotnich, ale wszystkie koszty ponoszą rodzice. Proponowano, aby status nauczyciela był nadany tym, którzy uczą w szkołach parafialnych. Istnieje pilna potrzeba uznania szkół parafialnych przez MEN. Mówiono również o zrównaniu praw szkół konsularnych i parafialnych.

Ks. rektor S. Budyń prosił, aby Senat RP konsultował się z PMK za granicą w sprawach, które dotyczą Polonii. Organizacje polonijne są ważne, ale należy pamiętać, że PMK ogarnia swoją opieką nie setki, ale tysiące, a nawet miliony Polaków. Wśród różnych postulatów stwierdzono m.in., że od 1945 r. aż do chwili obecnej z puli stypendiów rządowych, przeznaczonych na stypendia naukowe, nie skorzystał ani jeden kapłan.

Podczas konferencji w swoich wystąpieniach omówiliśmy temat opieki Senatu nad Polonią, zwłaszcza w aspekcie pomocy w nauczaniu

języka polskiego. Wspomnieliśmy o przygotowanym pakiecie ustaw polonijnych w tym Karcie Polaka. Członkowie Rady przekazali nam wiele postulatów dotyczących szkolnictwa, języka polskiego, nauczycieli, podręczników i certyfikatów. Obecnie nowa emigracja postawiła przed polskimi szkołami olbrzymie wyzwania: należało utworzyć dodatkowe placówki szkolne, liczniejsze klasy, pozyskać więcej nauczycieli. Potrzebne są także nowe programy, odpowiednie podręczniki.

W Anglii obecnie uczy się w szkołach jedynie 5000 uczniów – to mały procent obecnych w tym kraju polskich dzieci. Problem, jak trafić do reszty? Niespodziewanie powstała tam konieczność zadbania o potomków starej emigracji, którzy nie potrafią odnaleźć się w klasach, w których dominują dzieci nowych migrantów z doskonałą znajomością języka polskiego; ta sytuacja ich zniechęca i czują się zagrożeni. Nie można też pominąć dramatu polskich dzieci, zwłaszcza 12–13-latków, które trafiają do złych szkół angielskich i tracą szansę na dobre wykształcenie. Należy też widzieć dramat tych dzieci wyrwanych z rodzinno-przyjacielskiego środowiska, a także nierzadko pozostawianych samym sobie, gdy rodzice intensywnie dorabiają się. Potrzebne są tam szkoły, które pozwoliłyby uczniom przygotować się do polskiej matury w razie powrotu rodziny do kraju. W tym roku podwoiła się liczba kandydatów przystępujących do państwowego egzaminu z języka polskiego. Potrzeba informacji Polaków przed wyjazdem za granicę o sytuacji szkolnictwa w danym kraju. To tylko niektóre problemy, z którymi zetknęliśmy się podczas konferencji.

*(Sprawozdanie senatora Czesława Ryszki złożone do Marszałka Senatu z udziału w obradach Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej na temat szkolnictwa polskiego w krajach Unii Europejskiej, jaka odbyła się w Fawley Court pod Londynem, w dniach 29 IX – 1 X 2006 r.).*



## Część VIII

# WOKÓŁ WARTOŚCI

### Wolność bez odpowiedzialności

Czy po 17 latach wolności, możemy opisać ustrój, w jakim obecnie żyjemy? Czy jest to ustrój demokratyczny, oparty na zasadzie solidarności i wolności? Przypomnę, że podstawę demokracji tworzy określona i zorganizowana zbiorowość wszystkich obywateli mających udział w uchwaleniu zasad prawno-ustrojowych danego państwa. Tak mówi teoria. W praktyce – to wybrani przez nas politycy reprezentują nas w rządzie, sejmie, senacie, w Unii Europejskiej; to oni uchwalają konstytucje i ustawy, wydają rozporządzenia. To oni – jak tego doświadczyliśmy obecnie – mogą wykrzywić ustrój demokratyczny w stronę dyktatury wąskiej grupy kierowniczej, która dla własnych korzyści i celów ideologicznych przywłaszczyła sobie władzę w państwie. Dlatego za Janem Pawłem II należy napisać, że prawdziwa demokracja jest możliwa tylko w państwie prawa, które jest oparte na właściwej koncepcji osoby ludzkiej, poszanowaniu jej przyrodzonych praw i godności.

Ojciec Święty w encyklice *Veritatis splendor* (1993), odnosząc się wprost do nadużyć i wypaczenia demokracji, ostrzegął, że: „Po upadku w wielu krajach ideologii, które wiązały politykę z totalitarną wizją świata – przede wszystkim marksizmu – pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba zanegowania podstawowych praw osoby ludzkiej i ponownego wchłonięcia przez politykę nawet potrzeb religijnych, zakorzenionych w sercu każdej ludzkiej istoty; jest to groźba «sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym», który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy” (nr 101). Czyż tego nie obserwowaliśmy na co dzień? Iluż polityków pokazywanych w otocze-

niu dostojników Kościoła głosowało w parlamencie przeciw życiu albo wypowiadało się publicznie za zrównaniem wobec prawa tzw. związków partnerskich!

Ustrój demokratyczny daje wolność wszystkim, ale wolność dzieli się na dwie kategorie: wolność „od” i wolność „do”. Wolność „od” ma charakter egoistyczny, konsumpcyjny, nie uznaje żadnych skrępowań: pragnie uwolnić się od przepisów, od przykazań Bożych, od wszystkiego, co samoogranicza człowieka. Taka wolność jest, krótko mówiąc, zaprzeczeniem prawdziwej wolności.

Natomiast wolność „do” jest dążeniem do rozwoju własnej osoby, jest myśleniem o innych, o rodzinie, narodzie i państwie. W perspektywie wolności „do” należy mówić i myśleć o wolności politycznej, jaką obecnie się cieszymy, a także w tych kategoriach trzeba widzieć wybory parlamentarne i prezydenckie. Dlatego też uważa się, że wolne wybory są najbardziej istotnym elementem ustroju demokratycznego. A także aktem wolności dającym poczucie wpływu obywatela na życie społeczno-polityczne kraju. Tak powinno być. A czy tak jest?

W tym momencie chciałbym poruszyć sprawę, która przed każdymi wyborami frapuje wielu. To kwestia nagminnie eksponowanych wyników różnych sondaży. Jednym słowem, obserwując karuzelę sondaży przedwyborczych, rozmaite gierki i podstępny instytutacji prowadzących badania opinii społecznej, wielu ma wątpliwości, czy chodzi w nich o prawdę, czy też o kreowanie rzeczywistości. Przykładem może być skok pewnej partii o 100% w sondażach w ostatnich tygodniach przed wyborami. Z kimkolwiek rozmawiałem, każdy uważał, że to niemożliwe, to jakaś fikcja, nabieranie prostych ludzi.

Po co są sondaże? Na pewno potrzebne są one strategom partii politycznych, aby mogli podejmować odpowiednie działania dla zwiększenia poparcia elektoratu. To jest zrozumiałe w wirze walki politycznej. Także mnożenie różnych obietnic w reklamach – nie do spełnienia zresztą – da się zrozumieć, chodzi przecież o efekt i dobry wynik.

Nic natomiast nie tłumaczy nieetycznego postępowania środków przekazu, które podając wyniki sondaży, dosłownie kreują rzeczywistość. Zamiast poddawać ocenie partyjne programy oraz wypowiedzi polityków, komunikują suchą informację w rodzaju: gdyby dzisiaj odbyły się

wybory, to wygrałaby ta, a nie inna partia! Taki komunikat jest poważnym i, dopowiem, zamierzonym nadużyciem, obliczonym na wyborcę prostego i mało doświadczonego. Wyborca zostaje zredukowany do przedmiotu, nie traktuje się go jako osoby, która myśli refleksyjnie i odpowiedzialnie, która ma prawo to i owo zmienić. Jednym słowem, te kolorowe słupki z wynikami badania opinii publicznej mają zwolnić z myślenia wyborców, przejąc od nich odpowiedzialność, ponieważ wyniki sondaży stanowią wiedzę zredukowaną do minimum, zawierającą się w jakiejś liczbie, w której nie ma stanowiska, jakichś dodatkowych wyjaśnień i przemyśleń. Sondaż w żaden sposób nie pozwala poznać istoty problemów, to zwykła technika badawcza, a nie możliwość dyskusji i wymiany poglądów.

A tak w ogóle, to przecież z sondaży nie wiadomo, kto tak naprawdę przebadano, jaka była wiedza pytanych, co ostatnio słyszeli czy oglądali? Nie wiemy też, ilu respondentów odpowiedziało na sondaż (najczęściej jest to próbka losowa od 500 do 1500 osób). W każdym razie błąd takich sondaży jest ewidentny. Myślący człowiek nie potraktuje tych wyników poważnie, i wszystko w nich ma jakiś cel polityczny, ma promować partię i osoby, od których media są w różny sposób uzależnione.

Chciałbym więc przestrzec przed pochopnym wyciąganiem wniosków z sondaży, jest to bowiem rodzaj przedwyborczej propagandy, medialnego wrzasku zaciemniającego jasność widzenia, próbując pozbawić nas możliwości wpływania na rzeczywistość, zmieniania jej w zależności od siły czy słabości tego, kto będzie wygodniejszy w rządzeniu. Niby każdy o tym wie, ale dajemy się na to nabierać od lat.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 39/2005).*

## Demokracja, ale jaka?

Zapewne w pamięci milionów Polaków zapisały się mocno pierwsze dni wolności, rok 1980, wielki zryw „Solidarności”. Było to po pierwszej pielgrzymce Papieża-Polaka do Ojczyzny, który w 1979 roku postawił przed nami zadanie przezwyciężenia niewoli komunizmu.

To było zadanie zlecone wszystkim, tak robotnikom, jak i inteligencji. Zadanie przewyciężenia komunizmu, który na polskiej ziemi niszczył ludzi i chrześcijańską kulturę. Nie było to jednak nawoływanie do rewolucji, do użycia broni przeciw komukolwiek. Chodziło o rewolucję duchową, o przewyciężenie zła dobrem, o wprowadzenie prawdziwej demokracji.

Czy po 25 latach można sobie odpowiedzieć na pytanie: jaką demokrację wprowadziliśmy? To pytanie wielu sobie dzisiaj stawia. Oczywiście, współcześnie demokracja jest niemal podstawową formą wykonywania władzy w większości państw. Jej podstawę tworzy określona i zorganizowana zbiorowość wszystkich obywateli, mających udział w uchwaleniu zasad prawno-ustrojowych danego państwa. Nie wdając się głębiej w analizę terminu demokracja, można napisać, że do dzisiaj nie wymyślono lepszego ustroju, który, przynajmniej teoretycznie, zapewniłby udział obywateli w decyzjach politycznych, a także gwarantował rządzonym możliwość wyboru i kontrolowania własnych rządów.

Tak mówi teoria, a w praktyce istnieje niebezpieczeństwo wykrzywienia demokracji w stronę dyktatury wąskich grup kierowniczych czy partii politycznych, które dla własnych korzyści czy celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w państwie (por. Jan Paweł II, *Centesimus annus*, nr 49). Dlatego prawdziwa demokracja jest możliwa tylko w państwie prawnym, które jest oparte na właściwej koncepcji osoby ludzkiej, poszanowaniu jej przyrodzonych praw i godności. Stąd bardzo dramatycznie zabrzmiała papieska przestroga w encyklice *Veritatis splendor* (1993), odnosząca się wprost do nadużyć i wypaczenia demokracji: „Po upadku w wielu krajach ideologii, które wiązały politykę z totalitarną wizją świata – przede wszystkim marksizmu – pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba zanegowania podstawowych praw osoby ludzkiej i ponownego wchłonięcia przez politykę nawet potrzeb religijnych, zakorzenionych w sercu każdej ludzkiej istoty; jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierają mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy” (nr 101).

Jan Paweł II wśród wielu zasad właściwie pojętej demokracji, podkreśla zgodność techniki z etyką. Nie trzeba nikogo przekonywać, że rozwój naukowy i techniczny przyczynia się do harmonijnego rozwiązywania wielkich problemów społecznych i gospodarczych, ale też może powodować prawdziwe katastrofy, gdy korzysta się z niego w sposób egoistyczny i samowolny. Ojciec Święty w przemówieniu do młodzieży (11 maja 1986) stwierdził, że „jeszcze nigdy w historii człowiek nie miał w swym ręku tak wielkich mocy, ale jednocześnie nigdy nie był tak kruchy”. Wniosek: wszystkie ludzkie czyny muszą podlegać ocenie moralnej.

Właśnie w źle pojętej demokracji dochodzi nieraz do swoistej schizofrenii postaw i poglądów. Np. pewne grupy ekologiczne proponują, by wolna aborcja i antykoncepcja wchodziły w zakres podstawowej opieki sanitarnej, uznając je za „prawa człowieka”. Można zapytać, dlaczego ci ludzie traktują aborcję i antykoncepcję jako sposób ochrony środowiska? Ponieważ oni żyją jeszcze mitem o przeludnieniu świata, chociaż wiadomo, że zagrożenie tzw. bombą demograficzną okazało się bezpodstawne, a programy kontroli urodzin, stosowane w wielu krajach, są niczym innym jak łamaniem elementarnego prawa do życia i posiadania potomstwa.

Demokracja bez odniesienia do zasad etycznych – naucza Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* – może pozbawić życie społeczności trwałego punktu odniesienia, a tym samym zdolności rozpoznawania prawdy. „Jeśli nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

Po klęsce powstania styczniowego Cyprian Norwid przebywający dłuższy czas na emigracji w Paryżu napisał w liście do T. Lenartowicza do kraju: „Oto jest społeczność polska! – społeczność narodu, który nie zaprzeczam, iż o tyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden”. Norwid wysoko cenił polskie porywy uczuć patriotycznych, surowo jednak osądzał Polaków jako zbiorowość. Piętnował wyrzekanie się własnej kultury, pieniactwo, pijaństwo i klótnie, politycz-

ną nieudolność... Dodawał, że źle pojmowana wolność prowadzi ludzi i narody do zguby.

Także przyczyną współczesnego moralnego zamieszania – zdaniem Jana Pawła II – jest złe rozumienie wolności oraz odejście od spraw duchowych. W mediach np. nie słyszy się stwierdzenia, że istotą wolności jest wybór między wartościami. Mówi się o samej wolności, jakby była absolutem. Dlatego, tak mi się wydaje, niebezpieczni nie są dzisiaj ludzie wierzący w Boga, ale ci którzy w Niego nie wierzą. To oni produkują tzw. ustawy demokratyczne, będące najbardziej jaskrawym przejawem antydemokratycznej „kultury śmierci”. Myślę o tzw. aborcji, małżeństwach jedнопłciowych czy eutanazji. Przecież ta ostatnia ustawa służy nie tyle osobom chorym proszącym o śmierć, ale tym żywym i zdrowym, dla których obecność ludzi chorych, starych i niesprawnych staje się kosztowna i uciążliwa. Ojciec Święty powiedział w Krakowie podczas uroczystości 600-lecia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, że „wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem się nasilił. Formy degradacji osoby ludzkiej oraz wartości życia ludzkiego stały się bardziej subtelne, a tym samym bardziej niebezpieczne. Potrzeba dziś wielkiej czujności w tej dziedzinie”. W przypadku wspomnianej ustawy o eutanazji chodzi o to, aby zamiast aktywnej pomocy przy umieraniu, podjąć dzieło miłości i troski. Natomiast w przypadkach innych niedemokratycznych ustaw, należy dbać o właściwe rozumienie rodziny, jako związku dwóch osób odmiennej płci, o ubogich, o pokój na świecie. Niedopuszczalne jest oddzielanie etyki od życia politycznego, społecznego czy ekonomicznego.

Watykańska Kongregacja Nauki Wiary wydała 22 listopada 2002 r. dokument pt. „Nota doktrynalna dotycząca pewnych kwestii związanych z udziałem i postawą katolików w życiu politycznym”. Czytamy w niej, że polityka nie jest domeną diabła, bo polityka sprawiedliwa, ofiarna i prowadzona w duchu Ewangelii wyniosła wielu ludzi na szczyty świętości. „Nota” przypomina jednak, że współcześnie zapanował relatywizm kulturowy, który powoduje w życiu publicznym obalenie prawa moralnego. Mówi się, że przyjmowanie własnych, indywidualnych lub

grupowych kodeksów etycznych, nawet do głębi patologicznych, jest warunkiem demokracji i wolności. Prawodawcy często uchwalają niemoralne prawa, żeby się przypodobać zdeprawowanym wyborcom, a od katolików żąda się, by w imię rzekomej „tolerancji” wyrzekli się swoich poglądów na nienaruszalną godność osoby ludzkiej, na państwo i na dobro wspólne prawdziwe i by odeszli od swoich chrześcijańskich wartości i swojej moralności. Według „Noty”, dzisiaj libertynizm i indywidualizm głoszą wolność jednostki bez oglądania się na to, jaka jest prawda, jaka jest rzeczywistość lub jaka należy się wolność także innym jednostkom. Taka postawa rujnuje dobro własnej osoby, innych osób i całego społeczeństwa.

Tymczasem wolność człowieka nie oznacza wolności fałszu lub wybierania nieprawdy za prawdę, lecz możliwość kierowania się prawdą i tylko prawdą. „Prawda i wolność – napisał Jan Paweł II – albo istnieją razem, albo też razem marnie giną” (*Fides et ratio* nr 90). Chodzi więc o ratowanie chrześcijan i polityków wierzących przed schizofrenią, czyli rozdwojeniem jaźni, według czego chrześcijanami są oni tylko w świątyni, a poza nią ateistami. Wielu katolików ulega głoszonej dziś opinii, że warunkiem demokracji jest pluralizm etyczny i tolerancja. Tymczasem demokracja nie opiera się jedynie na formalnie pojętym systemie prawnym, ani też jedynie na samym udziale obywateli w politycznych wyborach, lecz – jeśli ma prawdziwie służyć człowiekowi i szanować jego godność – musi opierać się na prawidłowej koncepcji osoby.

(„Wierzyć życiem”, 1/2005)

## Zawierzyć polską wolność

W roku jubileuszu 50-lecia Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, ich odnowienia z udziałem całego Episkopatu, przedstawicieli rządu, parlamentu, jakiego dokonano 26 sierpnia 2006 r., a także w roku 60-lecia zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi przez kard. Augusta Hlonda, 8 września 1946 r., napływają do posłów i senatorów apele od społeczeństwa, aby poświęcić Ojczyznę Matce Bożej. A także dokonać intronizacji Polski Chrystusowi Królowi.

Wiem, że w dniach obrad Sejmu spotyka się grupa posłów na modlitwie w godzinie apelu jasnogórskiego, przygotowując się duchowo do wspomnianego aktu intronizacji. Uważam, że w tych trudnych chwilach dla kraju, wobec rosnących napięć politycznych, należałoby rozważyć podjęcie takiego aktu odnowy moralnej narodu, poprzez zawierzenie rządzących i rządzonych Bogu. Jak sądzę, skłania nas do tego wiekowy, zwycięski kult maryjny, pełen różnych form pobożności i aktów oddania.

Należy przypomnieć, że od niepamiętnych czasów Polska wyróżniała się spośród innych narodów właśnie pobożnością maryjną, co przejawiało się w postaci licznych świąt i nabożeństw ku czci Matki Bożej i Jej Syna, odmawianiem godzinek, pielgrzymkami do sanktuariów, udziałem w sodalicjach mariańskich, bractwach różańcowych czy sięgającą XIII wieku praktyką oddawania się Maryi w niewolę. Np. Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny śpiewano już z końcem XV wieku. Stanowiły m.in. codzienną modlitwę króla Zygmunta III. Na popularność godzinek miały wpływ mocne, poetyckie słowa, które dla polskiego rycerstwa znaczyły bardzo wiele. Wezwanie w rodzaju: „...Ogromna czartu jesteś, w szyku Obóz silny. Bądź chrześcijan ucieczką i Port nieomylny...”, było nie tylko elementem maryjnej tradycji, ale wyrażeniem wiary w zwycięską moc Maryi i posłannictwo chrześcijaństwa.

Wiara w zwycięską moc Maryi przybierała, oczywiście, konkretny wyraz. Np. król Bolesław Krzywousty zdobywając Kołobrzegę zawdzięczał uroczystym modłom rycerstwa i śpiewie „Bogurodzicy” przed walką. Władysław Łokietek wypraszając zjednoczenie ojczyzny, oddawał się w opiekę Maryi w kolegiacie wiślickiej. Władysław Jagiełło zawierzył Maryi zwycięską bitwę pod Grunwaldem (1410), Jan Olbracht – pod Kopystrzynem nad Tatarami (1489), Zygmunt Stary pod Orszą (1514), Zygmunt III pod Chocimiem nad Turkami (1621), Jan Kaziimierz pod Beresteczkiem (1648) i Jasną Górą (1655), Jan Sobieski pod Wiedniem (1683). Pod opieką Matki z Jasnej Góry walczyła Konfederacja Barska ze sztandarami o kołoirach maryjnych błękitno-białych (od r. 1770). W 1920 r. ocaliliśmy Europę przed bolszewikami, dzięki zwycięskiej bitwie nazwanej „cudem nad Wisłą”, której kulminacja przypadła 15 sierpnia.



nia, w święto Wniebowzięcia Maryi. Po II wojnie światowej Polska ocalała wiarę katolicką dzięki wielkim aktom ślubowań maryjnych i nawiedzeniu wszystkich parafii przez kopię Jasnogórskiej Matki.

Polska pobożność maryjna to nie tylko dewocja. Wspomnę, że już w XV wieku formuje się własna polska teologia maryjna. W jej duchu profesorowie i studenci Akademii Jagiellońskiej zobowiązali się do obrony przywileju Niepokalanego Poczęcia. W 1439 roku na soborze w Konstancji biskup krakowski Paweł Włodkowic domagał się ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Na polecenie Jana Łaskiego, kanclerza wielkiego koronnego, a od 1510 roku Prymasa Polski, zaczęto w kraju obchodzić z oktawą święto Niepokalanego Poczęcia. W tym również czasie powstają sodaliczki mariańskie. Hasłem i programem wszystkich sodalisów stały się słowa Maryi: „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”. Właśnie apostolska działalność członków sodaliczki w XVI w. była ukierunkowana na szerzenie kultu Chrystusa w Eucharystii oraz obronę czci Maryi, atakowanej przez protestantów.

Wraz z rozwojem sodaliczki krzewiły się bractwa i stowarzyszenia różańcowe. Mało znany jest fakt, że w okresie reformacji Stolica Apostolska obawiając się, że naród polski może ulec naporowi luteranizmu, zalecała praktykę modlitwy różańcowej. Jak się uważa, szlachta dzięki różańcowi utrzymała się w wierze katolickiej.

Do ocalenia przed protestantyzmem przyczyniła się sława Jasnej Góry – o czym już wspomniałem. O tym, jak to narodowe sanktuarium musiało wówczas „boleć” protestantów, dążących do zniszczenia papieństwa i pobożności maryjnej, świadczą paszkwile, jakie w swoim zacieźrzeniu pisali protestanci. Posunęli się tak daleko, że obraz Matki Bożej Częstochowskiej nazwali spróchniałym drewnem, a wizerunek Maryi „czarownicą ruską”. Jak widać, atakowano wówczas Jasną Górę nie tylko wojskiem i armatami, uciskiem i gwałtem, ale próbowano ją ośmieszyć, przekreślić jej znaczenie. Nie atakuje się kogoś czy czegoś, kto jest mało ważny, co jest bez znaczenia.

Mając tak bogatą historię zwyczajnych zawierzeń, wierząc w aktywną obecność Maryi w życiu jednostek, rodzin i narodów – o czym nauczał sługa Boży Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* (1987) – powin-

niśmy Jej, jako Wspomożycielce w nieustannej walce dobra ze złem, za-  
wierzyć naszą wolność po 1990 r.

*(Widziane z Senatu „Różaniec” nr 12/2006).*

## Z Łagiewnik o posłannictwie Polski

Raz po raz zwracają się do mnie różne środowiska, prosząc o podję-  
cie przez rządzących idei zawierzenia Polski Chrystusowi Królowi, Mat-  
ce Bożej czy Sercu Jezusowemu. Akt takich ślubowań miałby ocalić nasz  
kraj przed czekającymi świat ogromnymi zagrożeniami. Akt ten – do-  
dają jego rzecznicy – powinien być dokonany zwłaszcza w roku 2006,  
kiedy to były obchodzone jubileusze: 350-lecia Ślubów Królewskich Ja-  
na Kazimierza, 60-lecia zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Ma-  
ryi przez kard. A. Hlonda, 50-lecia Ślubowań Jasnogórskich, a także  
40-lecia Ślubowań Milenijnych, dokonanych przez kard. S. Wyszyńskiego.

Odpowiem na te apele krótko: to ponawianie wspomnianych zawie-  
rzeń już się dokonuje, o czym świadczą np. pielgrzymki premiera czy  
prezydenta na Jasną Górę, do Lwowa, Łagiewnik czy Kalwarii Zebrzyd-  
dowskiej, podczas których nasi przywódcy powierzają Ojczyznę szcze-  
gólnej opiece Osób Boskich.

Ze wspomnianymi aktami łączy się idea posłannictwa Polski wobec  
świata, o czym jest mowa w tak głośnych i ważnych dzisiaj objawieniach  
św. s. Faustyny Kowalskiej. Przypomnę, że raz po raz pojawia się w nich  
sprawa posłannictwa Polski wobec świata, a także wizja losów naszej Oj-  
czyzny. Polska jawi się jako kraj, któremu z jednej strony grożą surowe  
kary, a z drugiej – jako kraj, który jest szczególnie umiłowany przez Bo-  
ga, ponieważ ma wielkie zadanie do spełnienia, zwłaszcza w czasach  
ostatecznych: z Polski ma wyjść iskra, która przygotuje świat na powtór-  
ne przyjście Pana (por. Dzienniczek, 1732).

Można krótko przypomnieć, że modlitwa s. Faustyny za Polskę roz-  
poczyna się zaraz po jej pierwszych ślubach, a więc już w 1928 r., kie-  
dy to Pan Jezus poleca jej odprawić nowennę w intencji ojczyzny,  
podczas której zobaczyła łaski, jakie za pośrednictwem Matki Bożej spły-

wają na Polskę (por. Dz. 33). Podobne widzenia miała s. Faustyna w kolejnych latach. Ale też w tym samym czasie przyszła Święta słyszała zapowiedzi o karach czekających Polskę. Jedną z nich było widzenie konającego w strasznych cierpieniach marszałka Piłsudskiego. Pan Jezus miał jej powiedzieć: „Patrz, czym się kończy wielkość tego świata”. Widziała następnie sąd nad zmarłym, a na pytanie, jak się on zakończył, odpowiedziała: „Zdaje się miłosierdzie Boże za sprawą Matki Bożej zwyciężyło”.

Kilkakrotnie św. Faustyna miała widzenie Matki Bożej Bolesnej, która „zasłaniała Polskę przed straszną karą Bożą”. W 1937 r. Faustyna widziała Pana Jezusa jako Króla w wielkim majestacie, który spoglądał na ziemię surowym wzrokiem, lecz na prośbę swej Matki przedłużył czas miłosierdzia.

9 lipca 1937 r. s. Faustyna zapisała: „Często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże nad nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wyteżam, żeby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę. Wówczas nie może użyć swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz. Nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie” (Dz. 1188).

Najważniejsze widzenie dotyczące posłannictwa naszego kraju miała s. Faustyna w Łagiewnikach któreś majowej nocy w 1938 r. Obudziła ją wówczas wielka burza: wicher szalał, była wielka ulewa, uderzały pioruny. Kiedy zaczęła odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego, burza ustała. Zjawisko to było dla s. Faustyny obrazem innej, straszniejszej burzy, która za rok miała się rozpętać nad Polską i światem. Modląc się wówczas za ojczyznę, usłyszała słowa Jezusa: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeśli posłuszna będzie mojej woli, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje” (Dz. 1732).

Jak należy interpretować te słowa? Realistycznie czy także mesjaniście? Co to znaczy, że z Polski „wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne” przyjście Jezusa? Czy chodzi o eschatologiczną zapowiedź końca świata? Na te pytania częściowo odpowiedział Jan Paweł II 17 sierpnia 2002 r., konsekrując osobiście bazylikę Miłosierdzia

Bożego w Łagiewnikach. Mówił wówczas, że to jest miejsce, z którego wyszła iskra przygotowująca świat na przyjęcie orędzia Bożego miłosierdzia, że to jest posłannictwo Polski wobec świata.

Należy przypomnieć, że już w 1985 r. Ojciec Święty nazwał sanktuarium w Łagiewnikach stolicą kultu miłosierdzia Bożego, a będąc w czerwcu 1999 r. i sierpniu 2002 r. w tym sanktuarium, Jan Paweł II zawierzył świat Bożemu miłosierdziu. Uczynił to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tu zostało ogłoszone za pośrednictwem s. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napępniało ich serca nadzieją. Papież stwierdził przy tej okazji, że nabożeństwo do miłosierdzia Bożego w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo się rozpowszechniło, o czym świadczy fakt, że dokąd pojedzie, tam słyszy słowa: „Jezu, ufam Tobie!” i widzi obraz z Łagiewnik. „Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat – mówił Jan Paweł II. – Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście» (Dz. 1732)”.

Obecnie, po kanonizacji s. Faustyny, po ustanowieniu w całym Kościele święta Bożego Miłosierdzia, widząc „cud” dalszej obecności Jana Pawła II w życiu naszej Ojczyzny, należy stwierdzić, że „iskra” z Łagiewnik jest już jak strumień światła przypominający światu o tym, że trzeba przyjąć orędzie o Bożym miłosierdziu, czyli nawrócić się do Boga, przemieniać świat tak, by stawał się bardziej ludzki i Boży.

*(Prosto i jasno „Niedziela Ogólnopolska 24/2007)*

## **Bohaterowie tamtych lat**

Latem 2006 r. uczestniczyłem w dwóch ważnych wydarzeniach, które z jednej strony wiele mówią o latach komunistycznej dyktatury w PRL-u, a z drugiej – wydają świadectwo o nas dzisiaj. I tak 13 sierpnia byłem w Zakopanem z prezydentem Lechem Kaczyńskim przy odsłonięciu pomnika majora Józefa Kurasia „Ognia”. Postument poświęcił bp Albin Małyśiak, a uroczystości poprzedziła Msza św. w kościele Świętej Rodziny przy Krupówkach.

Kim był Józef Kuraś, skoro Prezydent Polski przerwał urlop nad morzem i przybył do stolicy Tatr? Pochodził on z Waksmundu na Podhalu. Był najpierw żołnierzem września, a po klęsce przystąpił do konspiracyjnej Konfederacji Tatrzańskiej i przyjął pseudonim „Orzeł”. Potem ze swym oddziałem walczył w szeregach Armii Krajowej. Gdy w 1943 r. hitlerowcy zamordowali jego ojca, żonę i synka oraz spalili dom, zmienił pseudonim na „Ogień”. Wiosną 1944 r. Józef Kuraś przeszedł do Ludowej Straży Bezpieczeństwa, zbrojnej formacji Stronnictwa Ludowego „Roch”. Na początku 1945 r. przez Mikołajczykowski SL został skierowany do tworzenia Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Gdy po trzech tygodniach zorientował się, że nie służy wolnej Polsce, tylko Sowiетom, zbiegł w góry ze swoimi ludźmi i zorganizował antykomunistyczne zgrupowanie partyzanckie „Błyskawica”. Prawie dwa lata uniemożliwiał rozbudowę struktur komunistycznych na południu Małopolski: konfidentów bezpieki karał śmiercią, atakował posterunki UB, chronił ludzi przed aresztowaniem i śmiercią. Zginął w lutym 1947 r. otoczony przez grupę operacyjną KBW w Ostrowsku. Nigdy nie odnaleziono miejsca jego pochówku.

Przez wiele lat propaganda komunistyczna w PRL-u przedstawiała „Ognia” jako bandytę i okrutnego góralskiego watażkę, opluwała „ogniowców”, wmówiła wielu, że Józef Kuraś jest postacią kontrowersyjną. Jednak badania tajnych do niedawna akt UB pokazują, że mieszkańcy Podhala powszechnie popierali „Ognia”, a osoby, na które wydał wyrok, były donosicielami bezpieki.

Można było przypuszczać, że w wolnej Polsce od razu wszyscy uznają Józefa Kurasia za bohatera, a władze niepodległej Rzeczypospolitej zdobędą się na gest budowy pomnika. Niestety, podobnie jak w przypadku pułkownika Kuklińskiego, komuś zależy na tym, aby takich bohater-skich Polaków ukazywać w podwójnym świetle – raz jako bohaterów, innym razem jako zdrajców. Dobrze się więc stało, że po 17 latach sztucznych dyskusji i sporów prezydent Lech Kaczyński oddał hołd majorowi Kurasiowi, a jego żonie przyznał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „w uznaniu za wybitne zasługi w działalności na rzecz niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”. Prezydent zaznaczył

przy tym, że jest to odznaczenie szczególne dla wszystkich, którzy walczyli wraz z „Ogniem”.

Drugim bohaterem, o którym chciałbym wspomnieć, jest ks. Roman Kotlarz – bohater radomskiego Czerwca 1976 r. Uczestniczyłem 20 sierpnia w Koniemłotach koło Staszowa w obchodach 30. rocznicy jego męczeńskiej śmierci. Jako proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Pelagowie koło Radomia, ks. Kotlarz 25 czerwca 1976 r. znalazł się – jak sam pisał – „świadomie i dobrowolnie” w ogromnej rzeszy strajkujących z Zakładów Metalowych im. gen. WALTERA w Radomiu. Następnie ze schodów kościoła Świętej Trójcy błogosławił protestujących robotników w czasie manifestacji. Później ks. Kotlarz wraz z wiernymi pelagowskiej parafii modlił się w intencji pobitych, aresztowanych i usuwanych z pracy robotników. W kazaniach domagał się szacunku dla człowieka i jego pracy, piętnował kłamstwo i brak sprawiedliwości w PRL. Wzywany na przesłuchania, przechodził „ścieżki zdrowia”, kilkakrotnie w okrutny sposób został pobity do nieprzytomności przez „nieznanych sprawców”. Pogrzeb ks. Kotlarza, 20 sierpnia 1976 r., przerodził się w wielką manifestację. Trumnę z ciałem Księdza robotnicy nieśli na barkach drogą ze szpitala w Krychnowicach do Pelagowa. Po Mszy św. polowej ciała ks. Kotlarza przewieziono do Koniemłotów, gdzie zostało złożone w rodzinnym grobie.

Naszym „pomnikiem” dla tego bohatera byłaby beatyfikacja, o którą modlono się podczas Mszy św. odprawianej przez bp. Edwarda Materskiego i bp. Andrzeja Dziągę. Uczestniczący w uroczystościach marszałek Sejmu Marek Jurek oraz minister Przemysław Gosiewski zgodnie twierdzili, że wolna Polska ma swoich bohaterów duchownych i świeckich, którzy walczyli nie tylko o wolną ojczyznę, ale i o zachowanie Boskich i ludzkich praw.

Nie wolno nam dzisiaj zapomnieć o doświadczeniach zła i cierpienia, jakich doznały dziesiątki tysięcy Polaków w minionych latach. Piśzę to, biorąc udział w pracach Senatu nad ustawą lustracyjną, a właściwie nad ujawnianiem dokumentów dawnej Służby Bezpieczeństwa. Jaki ogromny garb ciąży na nas z tego powodu, że przez 17 lat państwo chroniło oprawców, pozostawiając ofiary na łasce losu. Nie jest prawdą – co przez lata wmawiała nam Gazeta Wyborcza – że w latach

PRL-u „wszyscy byliśmy umoczeni”, że „lustracja jest jak wrzucenie granatu w szambo”.

Mamy dzisiaj IPN, są archiwa, dlatego powinniśmy jeszcze raz podjąć budowę niepodległego państwa polskiego, odsłaniając pełną prawdę o latach PRL-u, budując pomniki bohaterom oraz potępiając komunistycznych agentów i zdrajców.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 36/2006)*

## Wzór dla Polaków

Senat na swoim 28. posiedzeniu 22 lutego 2007 r. podjął uchwałę, aby uznać zmarłego przed rokiem Ojca Mariana Żelazka, najśłynniejszego polskiego misjonarza, werbistę, „za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu”. Uchwałę podjęto na prośbę świeckich pomocników Ojca Mariana, a przygotował uchwałę senator Adam Biela.

Kim był Ojciec Marian Żelazek? Nie mam zbyt dużo miejsca, aby opisać jego życiorys, wspomnę tylko, że opuszczając w 1945 r. obóz koncentracyjny w Dachau, powiedział: „Nie było gorszego miejsca na ziemi. Panowało bestialstwo, śmierć i głód”. Mimo to, 22 kwietnia 1945 roku wszyscy duchowni katoliccy ślubowali św. Józefowi, że jeśli z Jego pomocą przetrwają do końca, przyrzekają poświęcić swoje życie dziełom miłosierdzia. Ojciec Marian także przyrzekł poświęcić resztę życia temu, by na świecie było mniej nędzy i cierpienia. Nie czekał długo. Po wyzwoleniu obozu pojechał do Rzymu, gdzie w 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. 2 lata później wyjechał na misję Sambalpur w Indiach, wśród hinduskich aborygenów, Adibasów, którzy byli wyzyskiwani i pogardzani. W zamian za wykształcenie i pewnego rodzaju społeczne uznanie, Adibasi masowo lgnęli do wiary, całe wioski przechodziły na chrześcijaństwo. To drażniło Hindusów z wyższych kast, którzy nie byli zainteresowani utratą niewolników. Po wieloletnich staraniach, państwo uznało szkoły założone przez ojca Żelazka. Wyszło z nich trzech biskupów adibaskich, wielu kapłanów, a także wysocy urzędnicy, lekarze, inżynierowie...

Po 25 latach pracy wśród Adibasów, Ojciec Marian Żelazek ostatnie 30 lat życia spędził wśród trędowatych. Przeniósł się w 1975 r. do Puri nad Zatoką Bengalską, w stanie Orissa, do jednego z „pięciu najświętszych miejsc” wyznawców hinduizmu. Należy dodać, że do Puri p rzybywają każdego roku miliony pielgrzymów, żyje tam ponad dziewięć tysięcy kapłanów-braminów, stąd pojawienie się w tym mieście katolickiego misjonarza to tak, jakby hinduista przyjechał z misją do Częstochowy. Oczywiście, o klasycznym nawracaniu przez głoszenie Słowa Bożego nie mogło być mowy. Pozostawało tylko czynić dzieła miłosierdzia i ewangelizować przez dialog. To coś wprost cudownego, że udało się w Puri założyć miasteczko trędowatych, zorganizować im normalne życie, przywrócić społeczności. Ojciec Marian Żelazek nauczył ich taktuwa, założył im fermę kurzą, fabrykę powrozów, wytwórnię obuwia dla kalekich, ogród kokosowy, pomagał budować domy... Zbudował także szpitalik, gabinet dentystyczny, szkołę dla 500 dzieci, do której uczęszczają dzieci chore i zdrowe. I wreszcie powstała parafia katolicka z pięknym kościołem pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

A jaki był Ojciec Marian na co dzień? Był czas, że miał jedną koszulę, ponieważ wszystko, co posiadał, zaraz oddawał biedakom. Kiedy kilka lat temu przyjechał do kraju, chory, wprost na operację serca, zgodził się, by kupić mu nowe sandały. I co niezwykle: w szpitalu w Aninie lekarze i pielęgniarki mieli przeczucie, że leczą Świętego.

Przed wszystkim jednak o jego świętości przekonani są np. wieśniacy z trzech wiosek w stanie Orissa. Kiedyś tym kilku tysiącom wieśniaków nawiedzonych suszą, groziła śmierć z pragnienia. Przyszli do Ojca Mariana po ratunek. Pojechał z nimi, zdjął z szyi medalik z Matką Bożą i zaczął szukać wody. Dla jednych było to szaleństwo, dla innych okazało się cudem: w każdej z wiosek, tam, gdzie kazał kopać, pokazała się woda. Kiedy potem odwiedzał tych wieśniaków, witano go: „Babu Marian, Santi!” (Ojciec Marian, Święty).

Przez 30 lat, dwa razy w tygodniu Ojciec Żelazek przyjeżdżał do wioski trędowatych, gdzie zmieniał opatrunki swoim podopiecznym nie mającym palców u rąk i nóg, często w ogóle bez stóp i dłoni, ze zniekształconymi trądem twarzami, niedowidzących, nierzadko ubranych w jakieś łachmany. Oni byli jego najbliższą rodziną. Bo jego mot-



tem życiowym było powiedzenie: „Bycie dobrym, to nie trud. To łaska”.

Ojciec Marian Żelazek ewangelizował nie nawracając nikogo. To może brzmi paradoksalnie, ale on potrafił każdemu stworzyć przyjazny dom, był otwarty na różne kultury, religie i sposoby myślenia. Zbudował w Puri pod koniec życia Centrum Dialogu, miejsce wypoczynku i spotkań dla pielgrzymów ze świata, aby wspólnie rozmawiać o Bogu. Pragnieniem Ojca Żelazka było, aby hinduista, muzułmanin, słabo wierzący albo wątpiący wzmocnił się tutaj w swojej wierze, żeby zaczerpnął nowej energii, poznał siebie, podzielił się sobą. I co niebywałe: Ojciec Żelazek pracując z trędowatymi, nawiązał kontakt z duchownymi hinduistycznymi. Najwyższy kapłan w Puri ze świątyni Dżagannatha, Pana Wszechświata, należał do najbliższych przyjaciół ojca Żelazka.

Pisząc przed kilkanaście laty książkę o Matce Teresie z Kalkuty, spotkałem się z opinią Hindusów, że Polska ma własnego świętego w ich kraju, porównywanego do Matki Teresy z Kalkuty, właśnie ojca Mariana Żelazka. Kto wie, miejmy nadzieję, że może wkrótce doczekamy się i jego wyniesienia na ołtarze, podobnie jak to spotkało Matkę Teresę z Kalkuty. A wspominam o tym dlatego, ponieważ arcybiskup Raphael Cheenath, metropolita indyjskiej archidiecezji Cuttack-Bhubaneśwar, przewodnicząc 2 maja 2006 r. w indyjskim Dźharsugud Mszy św. podczas pogrzebu ojca Mariana Żelazka, nazwał go „zbawcą trędowatych pacjentów”. Pomyślmy, nie tylko najśłynniejszy polski misjonarz, ale na dodatek „zbawca trędowatych” – mocne słowa w ustach arcybiskupa! Takiego ambasadora Polski, takiego „zbawcę trędowatych”, człowieka pojednania między religiami, Senat uznał „za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu”.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 9/2007)*

## **Od poczęcia do naturalnej śmierci**

27 kwietnia 2006 r. minęła tragiczna 50. rocznica wprowadzenia w Polsce zbrodniczej, stalinowskiej ustawy, zezwalającej na tzw. przerywanie ciąży. W jej wyniku miliony polskich nienarodzonych dzieci

straciło życie. Aktualny zapis w Konstytucji chroniący życie stwierdza w art. 38, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu prawną ochronę życia”. Zapis ten, jak wiadomo, jest niedoskonały, dopuścił bowiem do uchwalenia ustawy, w której jest przepis o warunkach dopuszczających aborcję w kilku przypadkach, czyli, krótko mówiąc, rozróżnia życie lepsze i gorsze (należy napisać, że uchwalenie tej ustawy w 1992 r. było ogromnym sukcesem zarówno ruchów za życiem, jak i Kościoła).

Obecnie, początkowo z inicjatywy LPR, a potem za zgodą wydawałoby się odpowiedniej większości parlamentarnej, stało się możliwe, aby w art. 38 Konstytucji dopisać słowa: „od momentu poczęcia”. Jak się wydaje, wszystkie kluby – poza SLD – przychylnie odniosły się do tej zmiany i była szansa w tej kadencji to uchwalić. Pomysł wsparła Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, proponując ponadto, aby Konstytucja gwarantowała ochronę życia „od poczęcia do naturalnej śmierci”. Abp Józef Michalik – przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, wypowiadając się w tej sprawie, stwierdził, że „ochrona każdego życia od poczęcia do naturalnej śmierci jest sprawą priorytetową w nauczaniu Kościoła”. Dodał, że konstytucja nowoczesnego państwa powinna chronić każde życie, jest to wymóg ponadpolityczny i ponadczasowy.

Jeszcze dalej poszedł biskup sandomierski Andrzej Dzięga, nie tylko wypowiadając się za konstytucyjną ochroną życia od poczęcia do naturalnej śmierci, ale zarządzając w swojej diecezji modlitwy o „odwagę dla rządzących Polską”, aby wprowadzili ten zapis do Konstytucji.

Co powinien uczynić parlament? Przypomnę, że Jan Paweł II powiedział do obrońców życia: „Kochani, Wy musicie nie tylko bronić życia, ale bronić go mądrze”. Czy obecnie jest już czas na taką zmianę w Konstytucji? Pytanie zasadne, ponieważ debata na temat aborcji, zwłaszcza podczas kampanii wyborczej, rozgrzała umysły do „czerwonoci”. Pojawiałyby się zarzuty, że politycy prawicy sięgają po sprawę aborcji, aby przypomnieć się swojemu elektoratowi, a sama sprawa troski o życie jest im daleka. Być może zamiast zrozumienia, wzbudziłiby nieufność wobec swoich działań!

Moim zdaniem, nie ma ani dobrego, ani złego czasu na sprawę najwyższej wagi, jaką jest świętość i godność ludzkiego życia. Nie muszę przypominać, jak ludzkie życie w fazie przed urodzeniem jest dzisiaj

niszczony i atakowany, jak liberalne kręgi propagują aborcję, a także upowszechniają eutanazję. Rezolucja Parlamentu Europejskiego z 2 lipca 2003 r. w tej sprawie jest szokująca, wzywa bowiem wszystkie kraje UE do swobody zabijania poczętych dzieci. Na razie wzywa, ale tylko czekać, kiedy będzie to nakaz. W konsekwencji niektóre kraje UE, w których niemoralność zniszczyła wiarę religijną, posunęły się już tak daleko, że aborcję i eutanazję traktuje się tam niczym zabieg kosmetyczny.

Dla tych, którzy uważają, że w naszym kraju nie ma co sprawy aborcji ruszać, bo jest dobrze, przypomnę, iż w lutym 2005 r. w naszym parlamencie skrajne środowiska lewicowe i liberalne domagały się ustawowego przywrócenia aborcji do szóstego miesiąca ciąży. Ten skandaliczny projekt ustawy „o świadomym macierzyństwie”, przygotowany przez SLD wbrew wiedzy medycznej, naukowej, próbował „przesunąć” początek życia ludzkiego z momentu poczęcia (zapłodnienia) na moment implantacji, czyli zagnieżdżenia się poczętego dziecka w łonie matki.

Dlatego wprowadzenie obecnie konstytucyjnego zapisu chroniącego życie od poczęcia do naturalnej śmierci byłoby bardzo ważnym umocnieniem prawnym za życiem. Ustawy stosunkowo łatwo można zmieniać – nie wiemy, jaka koalicja przejmie władzę po ewentualnych wcześniejszych wyborach – konstytucji nie będzie można zmienić, bo do tego potrzeba 2/3 głosów w Sejmie (307 posłów). Jak sądzę, w obecnym parlamencie istnieje bardzo korzystny układ sił do wprowadzenia tej zmiany. Mimo zawirowań i różnic politycznych, większość posłów i senatorów – oprócz członków klubu SLD – jest za życiem. Czyli arytmetyka parlamentarna pokazuje – a bez niej nie można nic zdziałać – że Polska ma historyczną szansę pokazać Europie i światu, że życie każdego człowieka jest święte od chwili poczęcia do naturalnej śmierci. Wprowadzenie tego zapisu do Konstytucji byłoby szczególnym wypełnieniem testamentu sługi Bożego Jana Pawła II, największego obrońcy życia w skali świata, który codziennie modląc się w intencji obrony życia, powiedział w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.: „Życzę i modłę się o to stale, żeby polska rodzina dawała życie, żeby była wierna świętemu prawu życia”.

Taka zmiana w Konstytucji byłaby również wskazana w roku jubileuszu 50-lecia Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, ich odnowienia z udziałem całego Episkopatu, przedstawicieli rządu, parlamentu, jakiego dokonano 26 sierpnia br. To właśnie w tych ślubach – 50 lat temu i obecnie – przyrzekaliśmy, że będziemy bronić życia każdego dziecka, nie szczędząc nawet własnej krwi.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 42/2006)*

### O odwagę dla parlamentarzystów

To było niezwykle modlitewne świadectwo poparcia dla parlamentarzystów, debatujących nad wzmocnieniem konstytucyjnej ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. I taka jest wyłącznie prawda o Marszu dla życia, jaki odbył się 28 marca 2007 r. w centrum stolicy, między placem Trzech Krzyży a Sejmem. Tysiące narodowych flag, setki transparentów uwrażliwiały na jedno: „Polska jest za życiem”, „Każde życie jest godne szacunku i miłości”, „Polska ojczyzną cywilizacji życia”, „Dar życia najcenniejszym darem narodu”. To nie była zwykła manifestacja, ani tym bardziej jakaś próba „zadymy” czy nawet happeningu.

Rozpoczęto Mszą św. w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży w intencji „zwycięstwa cywilizacji życia nad cywilizacją śmierci i przebłagania Boga za grzechy przeciw życiu”. Eucharystii przewodniczył bp Kazimierz Górny, przewodniczący Rady ds. Rodziny Episkopatu Polski. Razem z nim koncelebrowali: bp Romuald Kamiński z diecezji ełckiej, bp Andrzej Dzięga – ordynariusz sandomierski, bp Edward Frankowski z Sandomierza, bp Antoni Dydycz – ordynariusz drohiczyński, bp Henryk Tomasik z Siedlec, delegat Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa młodzieży, a także ks. prałat Zdzisław Peszkowski i o. Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja, oraz wielu innych kapłanów.

W homilii bp Andrzej Dzięga przypomniał obecnym parlamentarzystom, że ogromna rzesza ludzi modli się codziennie i pości, aby „wyprosić im moc Ducha Świętego, odwagę, wielki wewnętrzny pokój, by bez lęku i niepokoju wchodzili w ogień pokrętnych argumentów i propozy-

cji, aby wolę Narodu o ochronie życia chcieli uzewnętrznić i przeprowadzić”.

Po Mszy św., w drodze pod Sejm, uczestnicy marszu szli w powadze, rozważając Drogę Krzyżową Nienarodzonych. Przed Sejmem rozstawiono telebimy, na których Jan Paweł II wypowiadał się na temat ochrony życia. Następnie przemawiali europarlamentarzyści, organizatorzy marszu, potem także inni posłowie, gorąco przyjmowani przez zgromadzonych.

W tym czasie stałem z kilkoma posłami i senatorami nieco z boku, aby lepiej widzieć maszerujących: nie samych staruszków – jak to pokazywały media, ale całe rodziny, wielu młodych ludzi, a nawet małe dzieci. To, że przeważali ludzie w starszym wieku, jest rzeczą naturalną, bo tylko emeryci nie muszą się zwalniać z pracy. Ale ważne było co innego: świadomość zgromadzonych o wadze debaty na temat zmian w konstytucji, ich mocne świadectwo, aby zawrócić Polskę i Europę z drogi ku cywilizacji śmierci. I tak należy postrzegać ten marsz, a także debatę w Sejmie, jako fakty o randze cywilizacyjnej dla naszego kontynentu. Bo nie tylko w Polsce trwa debata, czy Europa ma być cywilizacją życia. Jak do tej pory, wszędzie zwycięża pęd ku śmierci, uchwała się ustawy, które całkowicie liberalizują prawo do życia nienarodzonych, ba, uderzają w rodzinę, promując wynaturzenia i zboczenia.

Nie ulega wątpliwości, że to na europejskich parlamentarzystach spoczywa obecnie odpowiedzialność za kierunek zmian w ustawodawstwie dotyczącym moralności, a trzeba i dodać: ludzkiej normalności. I niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzącym, czy ateistą, prawda jest jedna: życie ludzkie zaczyna się od poczęcia; tylko rodzina złożona z mężczyzny-ojca, kobiety-matki i dziecka jest naturalną komórką życia społecznego. Przyszło nam dzisiaj bronić tak oczywistej prawdy...

Marsz dla życia – czy to sukces, czy porażka Radia Maryja? Takie pytanie pojawiło się w mediach. Chodzi o to, że marsz zgromadził rzekomo od 3 do 5 tys. osób. Moim zdaniem, było nas do 20 tys. Słyszając tę zanizoną liczbę, poczułem się jak w PRL-u, kiedy to podczas papieskich pielgrzymek unikano pokazywania tłumów wiernych. Protestując również przeciwko porównywaniu i równemu traktowaniu Marszu dla

życia z kilkusetosobową grupą na wiecu „w obronie kobiet i konstytucji”, zorganizowanym przez przeciwników zmian w konstytucji. Pod Sejmem była wielka modlitwa o ochronę życia, tam też rozhisteryzowana grupka krzyczała: „Chcemy aborcji!”.

Jakże niesprawiedliwy jest komentarz w „Gazecie Wyborczej” ks. Kazimierza Sowy, byłego prezesa Radia Plus, a obecnie szefa powstającego kanału religijnego w TVN, twierdzącego, że „zdolność o. Rydzyka do mobilizowania tłumów gwałtownie spadła”. Skomentował dalej, że obecny marsz był malutki w porównaniu z kilkunastotysięcznymi marszami w obronie życia z 1996 r., a sprawia to fakt, że toruńska rozgłośnia ma coraz mniej słuchaczy.

Gwoli prawdy należy się wyjaśnienie, że w latach 1996-97 marsze za życiem broniły Polskę przed „aborcją na życzenie” – ustawą, którą uchwaliło SLD. Obecny marsz odbywał się w innej sytuacji: miał charakter pozytywny. Chodziło wyłącznie o wzmocnienie ochrony życia w konstytucji. Naszej ojczyźnie nie zagraża w tej chwili ani ustawa o tzw. aborcji, ani nawet jej liberalizacja. Dlatego Marsz dla życia był jedynie mocnym gestem poparcia dla parlamentarzystów, którzy stanęli przed jednym z najważniejszych głosowań w Sejmie tej kadencji. Co ważne: Wzmocnienie życia w Polsce może dać impuls Europie, może zapoczątkować nową historię, która przyniesie zwycięstwo życiu. Jeśli nasz parlament umocni ochronę życia w konstytucji, będzie to na miarę rewolucji moralnej w naszych niemoralnych czasach. Jeśli się to uda, za kilkanaście albo kilkadziesiąt lat zostanie na pewno uznane za ogromne osiągnięcie w dziedzinie respektowania praw człowieka.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 14/2007)*

### **Koalicja sumień okazała się za słaba**

Kiedy wydawało się, że koalicja rządząca jakoś sobie radzi, uchwała ustawy i porządkuje Polskę, w parlamencie powstało takie zawirowanie, że obecnie nie wiadomo, co będzie dalej. Przypomnijmy, co się wydarzyło. Najpierw w piątek 13 kwietnia 2007 r. rano przed głosowaniami w Sejmie nad poprawkami do Konstytucji pojawił się list 57 posłów oraz

12 senatorów PiS, którzy zażądali od władz klubu wycofania poprawki przygotowanej przez prawników prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Poprawka dotyczyła art. 30 Konstytucji i mówiła, że źródłem wolności i praw człowieka i obywatela jest przyrodzona i niezbywalna godność człowieka przynależna mu od chwili poczęcia; jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona stanowią obowiązek władz publicznych. Mówiła też, że ustawy, umowy międzynarodowe i inne przepisy prawa nie mogą ustanowić ochrony życia poczętego mniejszej niż obecnie. Był również zapis, że władze publiczne podejmują działania mające na celu ochronę życia również poprzez pomoc kobiecie ciężarnej. Niektórzy eksperci uznali, że te propozycje „mogą prowadzić do osłabienia efektywności ochrony prawnej życia dziecka poczętego”.

Klub PiS nie tylko nie wycofał poparcia dla tej poprawki, ale podczas spotkania z premierem Jarosławem Kaczyńskim zobowiązano posłów do jej poparcia, natomiast mogli wstrzymać się od odgłosu w przypadku najważniejszej poprawki do art. 38, zgłoszonej przez LPR, wpisującej do Konstytucji zapis o ochronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Należy dodać, że autorów wspomnianego listu premier uznał za rozłamowców.

Podczas głosowań w Sejmie, mimo burzliwej debaty, przegrano wszystkie poprawki, i to zarówno te zgłoszone przez Ligę Polskich Rodzin, za którymi głosowało wbrew woli klubu 60 posłów PiS, jak i opracowane przez prawników prezydenta, mimo że wszyscy posłowie PiS je poparli. Tu można dodać, że przed głosowaniem wspomnianej poprawki prezydenckiej głos zabrali premier Jarosław Kaczyński, apelując o jej poparcie, a także wicepremier Roman Giertych, zachęcając zebranych posłów, aby ją poparli. W głosowaniu tym wzięło udział 443 posłów, większość konstytucyjna wynosiła 296 głosów. Za przyjęciem zmiany głosowało 269 posłów, przeciw było 121, wstrzymało się 53. Przeciwno była zdecydowana większość posłów PO i cały Klub SLD. Do poparcia tej zmiany zabrakło zaledwie 27 głosów. Obrońcom życia nie udało się zmienić Konstytucji, by wesprzeć ochronę życia. Przegrali w Sejmie, choć zwycięstwo było w zasięgu ręki. Porażkę poniósł też prezydent, bo jego poprawka mająca pogodzić frakcje w PiS nie przekonała Sejmu. Jak się uważa, zabrakło w PiS wspólnej dyskusji na ten temat,

możliwości indywidualnego przekonywania do poparcia zmian posłów PO, co marszałek Marek Jurek uznał jako klęskę prawicy i własną przegraną. W proteście zrezygnował ze stanowiska marszałka Sejmu oraz z członkostwa w PiS.

Oceniając to wszystko, co się stało, należy stwierdzić, że sprawę tak zasadniczą, jak obrona życia człowieka, będącą moralnym obowiązkiem prawicowych posłów, wplątano w taktykę polityczną. Wygrała tzw. poprawność polityczna, nie wychylenie się, obawa przed „wojną aborcyjną”, czyli reakcjami ruchów aborcyjnych, które zapowiadały manifestacje i protesty? Czy doszło do tego również zagrożenie zgłoszeniem referendum przez 92 posłów, które następnie mogłoby wprowadzić tzw. aborcję ze względów społecznych? Wszystko to są tylko dywagacje teoretyczne. Wkrótce okaże się, czy to był jedynie „wypadek przy pracy”, czy też odstępstwo PiS od zobowiązań z kampanii wyborczej o budowie katolickiej Polski w Europie.

Czy będą wcześniejsze wybory? Żadnemu z koalicjantów na nich nie zależy, doprowadziłyby do przejścia władzy przez liberałów i lewicę. Skoro jednak powstaje na prawicy nowa partia z Markiem Jurkiem jako przywódcą, premier Jarosław Kaczyński zadeklarował, iż w tej sytuacji będzie wnioskował o skrócenie kadencji parlamentu. Jak mówi się we władzach PiS, lepszą alternatywą jest przegrana w wyborach i posiadanie 80–100-osobowej reprezentacji w Sejmie w roli twardej opozycji, niż stopniowy rozpad partii. Wszystko wskazuje na to, że do poważniejszego podziału w PiS nie dojdzie, a nowa partia czy frakcja pod przywództwem Marka Jurka będzie bronić prawicowych wartości. Teraz od premiera będzie zależało, czy potrafi umiejętnie pogodzić pragmatyzm polityczny z ideowością.

Kto będzie nowym marszałkiem? Z pewnością koalicja poprze któregoś kandydata wskazanego przez PiS, choć najlepiej byłoby, aby Sejm nie odwołał Marka Jurka. Jak sądzę, ci, którzy przyjmą decyzję Marka Jurka o rezygnacji z funkcji marszałka, tak naprawdę nie rozumieją powagi obrony życia w dzisiejszym świecie. Polska miała i ma nadal szansę pokazać Europie drogę powrotu do korzeni naszej cywilizacji. To powinien być powód do dumy, a nie do podziałów. Z tej racji nie wolno się tak daleko dzielić, żeby potem nie można było się spotkać. A teraz, zamiast mó-



wiść, że przegrała „ochrona życia”, należy jak najszybciej wprowadzać program polityki rodzinnej i w rozsądnym czasie wrócić do prac nad nowelizacją Konstytucji. Będzie to możliwe już przy okazji dokonywania zmian dotyczących immunitetu parlamentarnego.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 17/2007)*

## **Boże błogosławieństwo i polityka**

Stało się już tradycją od czasów Prymasa Tysiąclecia, że kazania podczas procesji Bożego Ciała mają odniesienia do bieżącej sytuacji politycznej w naszym kraju. Nie ma w tym nic dziwnego: skoro wychodzimy z Chrystusem Eucharystycznym na ulice naszych miast oraz wsi, jest okazja dokonania przeglądu spraw społecznych, swoistego skonfrontowania Dobrej Nowiny z życiem. Wskazywanie zasad życia – co jest obowiązkiem duchownych – nie może przecież być oderwane od rzeczywistości, a procesja w Boże Ciało jest chyba wyjątkowym momentem styku sacrum i profanum – tego, co święte, i tego, co świeckie. Także w tym roku wielu kapłanów i biskupów poddało ocenie bieżące wydarzenia w Polsce, co jednak bez wahania wykorzystały niektóre gazety, aby pokazać, jak bardzo biskupi różnią się w swoich ocenach, jak bardzo różnią się między sobą. Sądzę, że wyciąganie daleko idących wniosków z tych różnic jest absolutnie nieuprawnione, tak jak nieuprawnione jest dzielenie polskiego Kościoła na tzw. łagiewnicki i toruński.

Przyznać jednak trzeba, że różnice w wypowiedziach biskupów były dosyć wyraźne i w większości dotyczyły krytyki klasy politycznej. Najsurowiej ocenił rządzących bp Jan Tyrawa z Bydgoszczy, mówiąc, że „obecnie przeżywamy gorszy czas niż za komunizmu”. Ksiądz Biskup, popierając m.in. strajki lekarzy, stwierdził, że „działania polskiego rządu oraz polityków są oderwane od rzeczywistości i grożą anarchią”. Innego zdania był bp Stanisław Stefanek, nazywając protest lekarzy, a także innych grup zawodowych, terrorystyczną metodą osiągnięcia celów. Łagodniej, ale także surowo wypowiedział się w sprawach społecznych abp Józef Michalik, uważając, że zarówno opozycja, jak i partia rządząca nie

zdały egzaminu moralnego, bo nie doprowadziły do prawnego wzmocnienia ochrony życia poczętego. Inni biskupi, m.in. abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, wspierali upominających się o zakaz handlu w niedziele i święta, przypominając rządzącym, aby jak najszybciej zajęli się uchwaleniem odpowiedniej ustawy.

Komentując te oraz inne wypowiedzi biskupów, Jarosław Makowski, teolog publicysta, pisze w „Newsweeku” (nr 24/2007), że obecna strategia polskich biskupów sprowadza się do tego, aby „Dobrą Nowinę zastępować Dobrą Ustawą, gdyż mamy obecnie sprzyjający klimat polityczny”. Zdaniem autora tekstu o bardzo pokrętnym tytule: „Bogu, co cesarskie”, taka postawa hierarchów „jest najkrótszą drogą do dechrystianizacji społeczeństwa”. Wynikałoby z tego, że ów publicysta wykazuje więcej troski o Kościół aniżeli biskupi zabierający głos w sprawach społecznych, domagający się dobrego stanowienia prawa przez polityków. Autor nie stroni od połajanki wobec biskupów i twierdzi, że wypowiadając się w sprawach polityki, nie tylko przekraczają oni swoje kompetencje, ale osiągają odwrotny skutek. Suchej nitki nie pozostawił Makowski na abp. Michaliku, któremu wypomniał nawet postawę z lat 90., kiedy to zachęcając do udziału w wyborach, hierarcha radził: „katolik ma obowiązek głosować na katolika...”. Autor konkluduje z troską: „Skoro jednak za pomocą prawa stanowionego można sprawić, jak zdają się wierzyć hierarchowie, że ludzi przerobi się w aniołów, po co zatem łaska Boża, konfesjonał, modlitwa czy Kościół?”.

Czy kapłani posuwają się za daleko w takich i podobnych wypowiedziach? Czy za słowami krytyki rządzących ukrywa się zaangażowanie polityczne hierarchów? Jak sądzę, dobrze się stało, że padło kilka mocniejszych słów ze strony biskupów, słów, które poruszyły opinię społeczną. Dobrze, ponieważ od razu zarysowały się postawy dziennikarzy oraz linie ich pism. Gazety, które na co dzień dokładają PiS-owi, nagle wzięły w obronę rządzących, żeby dołożyć abp. Michalikowi. Przykład: „Abp Michalik ma za złe politykom, że nie chronią życia poczętego. Nie słychać jednak, żeby mówił o deptanej godności tych, którzy znaleźli się na tym świecie” – stwierdziła Monika Olejnik w komentarzu „Kogo nie broni abp Michalik” na łamach „Gazety Wyborczej”. Postkomunistyczna „Trybuna” pochwaliła pośrednio abp. Kowalczyka, ironizując w ty-

tule: „Apolityczny nuncjusz?”. To pochylenie się z podejrzaną troską nad Kościołem najlepiej oddają słowa wspomnianego już na początku teologa z „Newsweeka”, który ogłasza: „Strategia polskich biskupów, by Dobrą Nowinę zastąpić Dobrą Ustawą, to pierwszy krok do dechrystianizacji społeczeństwa. Hiszpania i Irlandia już przez to przeszły. Kolej na nas?”.

Nie wiem, o jakich dobrych ustawach w tych krajach myśli autor teolog, prawdą natomiast jest, że wszelkie zło w państwie zaczyna się nie od uchwalania dobrych ustaw, ale od dorwania się do władzy różnej mąści socjalistów i liberałów, którzy demolują dobre ustawy – tak jak to obecnie jest w Hiszpanii. Kto więc ma o tym politykom przypominać, jak nie właśnie biskupi, którzy nie aspirują do świeckich stanowisk i tytułów? Dlatego potrzeba nam dziś w Polsce więcej biskupów i kapłanów odważnie angażujących się w recenzowanie ustaw, opiniujących zachowania społeczne niezgodne z Dekalogiem, przekazujących słowo Boże z odniesieniem do życia.

Tym natomiast, którzy wskazywali, że za słowami biskupów czai się widmo zagrożenia u nas demokracji, warto przypomnieć, że istnieje ścisły związek między demokracją a systemem wartości, którym żyje Kościół. „Demokracja bez wartości łatwo przemienia się w totalitaryzm” – nauczał Jan Paweł II. Dlatego miał prawo kard. Stanisław Dziwisz zagrozić politykom, że nie otrzymają Bożego i ludzkiego błogosławieństwa, jeśli nie zadbają o ludzi, o wartości najważniejsze.

*(Prosto i jasno „Niedziela” nr 25/2007)*



## Część IX

# JAK DZISIAJ KOCHAĆ OJCZYZNĘ

### Myśląc Ojczyzna

Kiedy pada słowo Ojczyzna, odruchowo widzę przed sobą sylwetkę klękającego Jana Pawła II, który przybywając z pielgrzymką do kraju, po wyjściu z samolotu całował ziemię ojczystą jak matkę, długo i z czułością. Całował ziemię, a nas, swoich rodaków upominał: „Może dlatego mówię, tak jak mówię, ponieważ to jest moja Matka, ta ziemia! To jest moja Matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! Zrozumcie, Wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw. Zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Łatwo jest zniszczyć Ojczyznę, trudniej odbudować” (Kielce, 3 VI 1991).

Czym jest Ojczyzna? Pytanie, na które każdy może z łatwością odpowiedzieć. Kraj urodzenia, miejsce zamieszkania, historia i obecność, groby i ludzie ... Ojczyzna wiąże się z naszym rodzeniem się i stawaniem, z czasem od dzieciństwa do starości. Jest faktem pierwotnie danym. Ojczyzna przypomina twarze ojca i matki, krajobrazy ziemi, kulturę materialną i duchową, jedność psychiczną między ludźmi, wspólną moralność i religię. Jest ziemią „swoich”. Znajduje się w ziemi uświęconej historią własnego narodu.

Jednak słowo Ojczyzna nie dla wszystkich znaczy to samo. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Tertulian uważał, że prawdziwą ojczyzną człowieka jest niebo, dlatego można pomiatać ziemską ojczyzną. Tak skrajne stanowisko tego wybitnego filozofa i teologa było podyktowane wrogim stosunkiem do cesarstwa rzymskiego.

Skrajne jest również stanowisko przeciwne: bałwochwalczy kult ojczyzny, wynoszący ją ponad wszystkie wartości. Tak rodzi się nacjonalizm. Taki był kult państwa w hitleryzmie a także w komunizmie.

Niewłaściwe są również dwie inne postawy wobec ojczyzny: egoistyczna i kosmopolityczna. Ta pierwsza wyraża się łacińskim przysłowiem: *ibi patria, ubi bene* – co znaczy: tam jest moja ojczyzna, gdzie jest mi dobrze. Kosmopolici natomiast porzucają swoje ojczyzny dla rzekomo doskonalszej – ojczyzny świata. W konsekwencji wykorzeniają się i gotowi są głosić najbardziej bzdurne idee, łatwo ulegają innym. Globalizm jest kosmopolityzmem.

Czym więc ma być ojczyzna, jak należy ją miłować? Kardynał Karol Wojtyła w znanym poemacie opublikowanym w 1974 roku zatytułowanym „Myśląc, Ojczyzna...” pisał: „Ojczyzna, kiedy myślę, wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam ... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia”.

Początek naszej Ojczyzny wiąże się z Gniezmem, z „wiecznikiem dziejów Polski” – jak nazwał Jan Paweł II pierwszą stolicę państwa. Tu zakwitło centrum państwowości polskiej oraz organizacji kościelnej; to drugie przejawiało się przede wszystkim związaniem się praoojców z wiarą i krzyżem Chrystusa. To był jeden z pierwszych elementów papieskiej katechezy o Ojczyźnie: dokumentowanie, że Chrystus i jego nauka stanowią korzeń dziejów Ojczyzny, jej świadomości i kultury.

Ojczyznę tworzą więc święci polscy, poczynając od Wojciecha, Stanisława biskupa, Jadwigi Królowej, po Maksymiliana Kolbe... Święci w większości symbolizują ten szczególny moment ofiary w historii Ojczyzny – oddali krew w imię wielkiej sprawy: Wojciech – na misjach w pogańskich Prusach, Stanisław – ratując moralny ład narodu, Kolbe – dla miłości brata.

Pamiętna katecheza Jana Pawła II o Ojczyźnie wygłoszona na Placu Zwycięstwa w 1979 roku była dla niektórych szokiem, dla wielu – potwierdzeniem, że Chrystusa – mówiąc słowami Papieża Polaka – nie można wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Wyłączenie Chrystusa z dziejów człowieka jest aktem wymierzonym przeciw człowiekowi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli

i przechodzą przez tę ziemię. Osobiste zaangażowanie Piotra Naszych Czasów w to, co Polskę stanowi, jedyne i niepowtarzalne w historii Kościoła i narodu, wyraziło się szczególnie dramatycznie podczas debaty sejmowej na temat tzw. ustawy aborcyjnej. Przestrzegając Polaków przed przyjęciem ustawy o zabijaniu dzieci nie narodzonych Ojciec Święty powiedział dramatycznie, że naród, który zabija własne dzieci, jest bez przyszłości (1 IX 1996). I dodał: Boże uchowaj.

Aby nie zmarnować tego, co ludzkie, co polskie i co chrześcijańskie na naszej ziemi, musimy wziąć sobie głęboko do serca papieskie nauczanie.

### Solidarność serc i ducha

Zatrzymajmy się na chwilę nad powstaniem „Solidarności” oraz jej owocami w postaci wolnej i niepodległej ojczyzny. Było to po pierwszej pielgrzymce Papieża-Polaka do Ojczyzny. W 1979 r. postawił on przed nami zadanie przewyciężenia ideologii komunizmu. To była papieska misja wobec Polski. Było to zadanie zlecone wszystkim, tak robotnikom, jak i inteligencji. Zadanie przewyciężenia komunizmu, który na polskiej ziemi niszczył ludzi i chrześcijańską kulturę. Nie było to jednak nawoływanie do rewolucji, do użycia broni przeciw ludziom partii. Chodziło o rewolucję duchową, o przewyciężenia zła dobrem, modlitwą. Kiedy Polacy w to uwierzyli, nastąpiło dosłowne „wylanie łask Ducha” na ponizany naród. Jakże szybko zaowocowało to powstaniem wielomilionowego ruchu „Solidarności”. Jakże słabe okazały się okowy komunizmu nad Wisłą, choć trzeba było jeszcze dziesięć lat, aby ustąpił on z państwowej sceny, aby rozwiązano struktury partyjne, wyrwano Polskę z moskiewskich kajdan. Co się jednak stało dalej?

W latach 1989–1995 uważaliśmy się za bohaterów. Zachód doceniał nasz wysiłek przy rozbiciu nieludzkiego systemu komunistycznego. Ale zarazem nasza moralna siła była dla Zachodu bardzo niewygodna. Katolicka Polska w Unii Europejskiej – to nie mieściło się w głowach masonom i liberałom. Dlatego szalejący tam prąd liberalizmu, dążący do zapanowania nad moralnością i ludzkimi zachowaniami, trzeba było

w jakiś sposób przenieść do katolickiej Polski. Sięgnięto po sprawdzoną broń: pornografię, niszczenie autorytetów moralnych, oskarżanie Kościoła katolickiego o mieszanie się do polityki, popieranie sekt i religii Wschodu. Na owoce nie przyszło długo czekać. Kościół z sojusznika i przewodnika w walce z komunizmem, nagle stał się wrogiem tzw. demokracji, a Polsce rzekomo groziła republika proboszczów, państwo wyznaniowe. Przy pomocy głównie „Gazety Wyborczej” pozwoliliśmy zniszczyć w ten sposób nasz moralny kręgosłup.

Do tego doszły rzeczywiste błędy społeczne i gospodarcze nowej solidarnościowej władzy. Nikt tej władzy nie bronił, za to wszyscy rzucili się na jej rozliczanie, tak jakby można było wiosną przystąpić do żniw. Niewielu pamiętało, że solidarnościowe rządy podjęły ogromny wysiłek, aby skomplikowaną aparaturę państwową przestawić na normalne działanie. Po drodze zdarzyło się wiele nieuniknionych potknięć, które zostały skrętnie i świadomie wykorzystane przez aferzystów oraz wrogi Solidarności obóz polityczny. Każde nieudane przedsięwzięcie zostało przedstawione jako klęska rządu i nieudolność prawicy. Kiedy więc przyszło do nowych wyborów w 1993 r., ludzie byli tak skołowani i zniechęceni do prawicy, że o wyborze posła i senatora, a także w 1995 r. prezydenta, decydował dosłownie kolor krawata i makijaż na twarzy uznany za zdrową opaleniznę. Nie wyrobiony politycznie wyborca podejmował decyzję o losach Polski na podstawie usłyszanych słodkich obietnic oraz zwyczajnych kłamstw. Zostało to nazwane wyborem demokratycznym.

I za każdym razem, kiedy garstka postkomunistów dochodziła do władzy, narzucano styl życia i myślenia według doraźnych celów, uderzano w jedność rodziny, demoralizowano młodzież i dzieci. Wystarczyło wziąć do ręki np. jakiegokolwiek świeckie pismo dla młodzieży, aby się przekonać, że nie ma już nic świętego, że wszystko można zszargać i poniżyć. A przy okazji niejako, niezależnie kto rządził, wyprzedawano najlepsze zakłady, banki, środki przekazu.

Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego w 1993, 1995, 2000 i 2001 roku wybory parlamentarne czy prezydenckie zaprzeczyły wartościom Ojczyzny? Dlaczego wygrała pełna miska, interes oraz święty spokój? Oto dlaczego aż tylu uwierzyło w to, iż dojrzeją obiecane gruszki na wierzbie!



## **Jak Naród Wybrany**

Nie jestem pierwszym, który porównuje obecną sytuację naszej Ojczyzny do historii Narodu Wybranego, a zwłaszcza jego wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej. To dla każdego z nas niezwykle pouczająca historia drogi do wolności, która w pewnym momencie omal nie przerodziła się w niewolę i anarchię. Czy to twarde prawa Boże tak nie pasowały Izraelitom, że postanowili odrzucić prawdę o Jedynym Bogu i ulepili sobie złotego cielca? Czy może trud drogi tak ich zmęczył, że zaczęli szemrać przeciw Mojżeszowi i wychwalać osobę Faraona? W efekcie, bliski Bóg, który się nimi opiekował i który ich wyprowadził z niewoli, stał się jak obcy. Natomiast Faraon, który ich wcześniej wyzykiwał i zabijał, wyrósł na bohatera i dobrego wujka! Dlaczego tak się stało? Czy tyle zła i zamieszania mogły sprawić utęsknione wartości, jakimi były dla nich wolność i demokracja?

Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego Izraelici tak łatwo przestali cenić odzyskaną wolność, a zatęsknili do dawnego życia. Można przypuszczać, że było wśród nich wielu braci, którym w Egipcie żyło się lepiej od innych, współpracujących z Faraonem. Dzisiaj nazwalibyśmy ich agentami, tajnymi współpracownikami. Zapewne Mojżesz zastosował coś na wzór znanej nam grubej kreski i nie zlustrował swoich współziomków, uważając, że i tak przeżyli wiele cierpień. Niewykluczony, że za ten błąd braku – po naszymu mówiąc – lustracji, zapłacili Izraelici ciężkim tułactwem. To oczywiste, że dawni zausznicy Faraona pracowali dalej dla niego. Czy w tej sytuacji mógł sprawiedliwy Bóg pozwolić, aby wszyscy bez wyjątku weszli do Ziemi Obiecanej, sprawiedliwi i niesprawiedliwi? Co uczynił? Zaczekał aż wszyscy dorośli wymrą. Niestety, pomarli również ci, którzy dali się zwieść ich demokratycznym, wolnościowym hasłom.

Odnoszą się te wydarzenia zwłaszcza do naszych czasów, do zniszczeń moralnych po komunizmie. Bo o zakłamaniu komunistów, a także wszystkich ludzi z nimi związanych, dobrze wypowiedział się prezydent Czech Vaclav Havel, który 21 kwietnia 1990 r. witając Jana Pawła II na praskim lotnisku, wypowiedział się następująco o wydarzeniu, w jakim uczestniczył: „Nie wiem, co to jest cud. Mimo to ośmielam

się powiedzieć, że jestem w tej chwili uczestnikiem cudu: na ziemię zdevastowaną przez ideologię nienawiści przybywa zwiastun miłości, na ziemię zdevastowaną przez władzę barbarzyńców przybywa żywy symbol cywilizacji, na ziemię do niedawna niszczoną przez ideę konfrontacji i podziału świata przybywa zwiastun pokoju, dialogu, wzajemnej tolerancji, poszanowania i porozumienia w duchu miłości, zwiastun braterskiej jedności w różnorodności. Przez długie dziesięciolecia duch był wypędzony z naszej ojczyzny. Mam dziś zaszczyt być świadkiem chwili, kiedy jej ziemię całuje apostoł duchowości”.

Prezydent V. Havel doskonale określił zniszczenia moralne i cywilizacyjne dokonane przez komunistów, a zarazem w pięknych słowach oddał opatrnościową misję Jana Pawła II w dzisiejszym świecie. Ukazał go jako odpowiedź nieba na dokonującą się rewolucję sumień, jako apostoła duchowości w czasach wyzucia z ducha.

W Polsce przekonaliśmy się o tym boleśnie 4 czerwca 1992 r., kiedy to obalany premier Jan Olszewski pytał w Sejmie: „Czyja będzie Polska?”. Nie chodziło mu wyłącznie o to, kto będzie rządził dalej w Polsce, ale o to, jak ukształtują się stosunki własnościowe. Premier zadawał to pytanie wiedząc, jakie są naciski na polski rząd, aby nie interweniował w układ Okrągłego Stołu, na mocy którego komuniści oddali władzę, ale w zamian mieli przejąć narodową własność. I premier Olszewski miał rację, ponieważ jeszcze za rządów premier Hanny Suchockiej przyjęto ustawę o narodowych funduszach inwestycyjnych, na podstawie której około czterystu najlepszych przedsiębiorstw państwowych zostało „skomercjalizowanych”, czyli przekształconych w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa, a następnie przekazanych specjalnie utworzonym Narodowym Funduszom Inwestycyjnym. Wkrótce byli komunistyczni dyrektorzy stali się właścicielami zakładów, którymi kierowali. Rozpoczęła się wyprzedaż przedsiębiorstw przez upadłość, dosłownie za grosze oddawano także zagranicznym inwestorom całe branże polskiej gospodarki, w tym banki. Dzisiaj widać wyraźnie „czyja jest Polska”, jakie państwo zbudowały po Okrągłym Stole postkomunistyczne elity w porozumieniu z demokratami i liberałami z Solidarności. Jakie jest to państwo, każdy widzi: skorumpowane, oplecione pajęczą siecią mafijnych interesów.

Oczywiście, dzisiaj nie grozi nam już komunizm, na pewno nie ma powrotu do egipskiej – czyli radzieckiej niewoli. Natomiast groźne są postkomunistyczne błędy, dawne zło, układy, towarzystwa i przyjaźnie sług Faraona. To z ich powodu zagrażają nam wschodnie służby specjalne, to ci usadowieni wysoko bogacze tworzą potężną grupę nacisku, kontrolują środki przekazu, administrację samorządową i państwową, banki, policję... Ze tak jest świadczy nie rozliczenie do końca żadnej z wielkich odkrytych afer finansowych i politycznych.

Może niektórym z nas wydawało się, że odzyskanie wolności i niepodległości spowoduje całkowite odsunięcie od władzy dawnych sług Faraona. Po prostu niektórzy sądzili, że sama demokracja niesie z sobą taką siłę, że zmiecie w niepamięć tak wszelki fałsz, jak i osoby oddane bez reszty dawnemu systemowi. Nic bardziej błędnego. To „słudzy Faraona” dysponując środkami przekazu, z poparciem Zachodu, zakłamywali minioną historię, uciekli się do chytej sztuczki: na szalach jednej wagi sprawiedliwości położyli z jednej strony jakieś tam zbrodnicze systemy, z drugiej – wybudowane miasta, zakłady pracy, szpitale... Skupiono się na wychwalaniu tej pozytywnej szali. Okazało się wkrótce, że ta druga szala całkowicie przeważała, a w mniemaniu powszechnym oprawcy stali się naszymi dobroczyńcami.

Wróćmy do dalszych porównań z historii Narodu Wybranego. Co jeszcze było przyczyną tęsknot Izraelitów do dawnego życia w niewoli? Myślę, że to był grzech. Izraelici poczuli się – jak już to wspomniałem – wyzwoleni także z Bożych przykazań. Choć zostali cudownie wyprowadzeni z niewoli, szybko zapomnieli o Bogu Jedynym i Prawdziwym, a zaczęli oddawać cześć bóstwom. Dziś byśmy powiedzieli, że ludzie zachłystując się wolnością, odrzucają Dekalog, wartość życia od poczęcia, wierność małżeńską, autorytet Kościoła, uczciwość i sprawiedliwość w gospodarce...

Należy mówić o grzechach źle rozumianej wolności. Wielu dosłownie rozumiejąc słowo wolność, utożsamiało ją z samowolą, swawolą, niczym nieskrępowanym zdobywaniem pieniędzy i przyjemności. Tymczasem wolność musi mieć swój boski i ludzki wymiar, ma swoje granice określone Bożymi przykazaniem, prawem naturalnym, a także wolnością drugiego człowieka! Innymi słowy, moja wolność sięga tyl-

ko tak daleko, dopóki nie natknie się na wolność drugiego człowieka. Dalej iść nie można. Drugi człowiek ma takie samo prawo do wolności, musi być tak samo wolny jak ja. Może się to wydawać uciążliwe, stanowić jakieś kajdany dla mojej wolności. Ale one opadają w momencie, kiedy określe swój stosunek do drugiego człowieka – miłością. Wtedy to nie są kajdany, lecz radość – że mogę drugiemu człowiekowi coś dać. Daję mu to, co jest największym darem – daję mu wolność. To samo dotyczy wolności z Bogiem, a nie od Boga, wolności z Chrystusem, a nie od Chrystusa.

Wróćmy jeszcze do obrazu wędrówki Izraelitów przez pustynię. Kolejnym grzechem tych ludzi było odrzucenie autorytetu Mojżesza. Ten, który z Bożą pomocą uwolnił ich z niewoli, nagle okazał się niewygodny, za mocny. Trzeba by powiedzieć, że wielu ówczesnych ideologów demokracji uznało, że autorytet Mojżesza zagraża ich wolności, odbiera im swobodę nieskrępowanego wyboru, zmusza do kultu Jedynego Boga. Taki autorytet należało zniszczyć.

I odnosząc się do naszej sytuacji, czy ostał się jakiś autorytet, który uznano by za święty? Nie jest nim Ewangelia, bo w środkach przekazu wyszydza się chrześcijaństwo, drwi z nauczania Papieża w sprawach moralności małżeńskiej, pisze złośliwe paszkwile na biskupów i wierzących. To jest wolność bez prawdy, bez miłości i bez odpowiedzialności. To jest karykatura wolności, zwłaszcza, jeśli przypomnimy sobie naszą historię, nasze powstania i zrywy do wolności.

Polska, nasza ojczyzna, ma trudną historię. Niecałe sto lat temu był czas, że Polski nie było na mapach Europy. Przez 123 lata nie istniało państwo polskie, choć nie znaczy to, by o Polakach nie było głośno. Pojejmowaliśmy jednak zbrojne powstania, dawaliśmy Kościołowi ludzi świętych, służyliśmy ojczyźnie pracą u podstaw.

### **Patriotyzm – co to takiego?**

Spotykając się z Polakami żyjącymi poza granicami naszej ojczyzny, nierzadko doświadczam tego, czym dla nich jest patriotyzm, wzruszam się ich opowiadaniem, że w głębi swojego serca noszą kawałek krajobra-

zu polskiego, rodzinny dom, ogród, twarze ojca czy matki... Na ich przykładzie wiadomo, że miłości ojczyzny, czyli patriotyzmu nie da się zastąpić ideologią, polityką, ani tym bardziej dobrobytem.

Kiedy minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski ogłaszał program „Patriotyzm jutra”, wielu powoływało się na to doświadczenie Polonii, twierdząc, że nie można patriotyzmu w jakiś sposób zaprowadzić czy narzucić, wypisując np. na sztandarach hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Program Ministra Kultury skrytykowało ponadto grono Polaków-Europejczyków, uważając, że słowo patriotyzm nieco trąci myszką. Cóż, prawdą jest, że Unia Europejska nie sprzyja kultywowaniu tzw. tradycyjnych, a w gruncie rzeczy po prostu narodowych wartości. Przekonaliśmy się o tym najmocniej podczas sporu o miejsce Boga w preambule europejskiej konstytucji. Tymczasem niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że odrzucenie Boga pociąga za sobą wykreślenie ze słownika takich cnót, jak miłość i poświęcenie dla ojczyzny. Ale nie tylko sprawiła to Unia Europejska. Nowa cywilizacja informatyczna, spektakularny postęp naukowy, świat w sieci mediów, postawiły pod znakiem zapytania znaczenie wszelkich naturalnych wspólnot, nie tylko ojczyzny i więzi narodowych, ale nawet rodziny. Czy jednak człowiek mógłby rozwijać się poza konkretną wspólnotą, kim byłby poza konkretną rodziną, kulturą i tradycją narodową? A myśląc o polskich mediach, będących w 80 proc. w obcych rękach, nie dziwnym jest, że zniknęły z druku takie słowa, jak „ojczyzna”, „naród”, „tożsamość”, „chrześcijańskie korzenie”, „Polak katolik”, a pojawiły się terminy takie, jak „społeczeństwo”, „państwo”, „kraj”, „obywatele”... Ponadto obce środki przekazu dosłownie publikują wszystko, co najgorsze o nas, eksponując wady, zacofanie religijne, antysemityzm...

Dlatego, kiedy pada słowo patriotyzm czy ojczyzna, należy przypomnieć słowa Jana Pawła II skierowane w 1987 roku na Westerplatte do polskiej: „Przyszłość Polski zależy od Was i musi od Was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze «być» i nasze «mieć» (...). Każde pokolenie Polaków, (...) przez całe tysiąclecie, stawało przed tym samym problemem (...) pracy nad sobą”.

Inny ze współczesnych Polaków, Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński, napisał w książce *Jedna jest Polska*: „Dla mnie po Bogu największe

sza miłość – to Polska”. W pismach i nauczaniu wspomnianych wielkich Polaków wyrażało się ogromne osobiste zaangażowanie w to, co Polskę stanowi, przyczyniając się do zrozumienia polskiej historii, pobudzając nas wszystkich do odpowiedzialności za los Polski i Polaków.

Należy na obecnym zakręcie dziejów sięgać do myśli naszych wielkich Polaków, przypominać nieustannie słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w Legnicy: „Każdy człowiek wierzący jest w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego. Chrześcijanin żyjący wiarą, żyjący Eucharystią, jest wezwany do budowania przyszłości własnej i swego narodu – przyszłości opartej na mocnych fundamentach Ewangelii. Nie lękajcie się zatem brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie”.

Uważam wręcz za konieczne, aby nie tylko z jakichś szczególnych świąt i okazji, tak kapłani jak i dobrze uformowani świeccy katolicy obowiązkowo wypowiadali się na tematy patriotyzmu i spraw ojczyzny, przyczyniając się do humanizacji naszego myślenia politycznego, wyposażyć go w ładunek moralny. Kiedyś napisałem słowa, które poszły już w Polskę, że kapłan neutralny politycznie jest równie szkodliwy jak polityk neutralny moralnie. W obydwu bowiem zawodach mamy do czynienia z powołaniem i społeczną służbą. Kapłani powinni się orientować, dokąd prowadzą naród politycy i rządzący. A politycy i rządzący powinni mieć na uwadze przede wszystkim dobro własnej ojczyzny.

## **Dwanaście świąt w roku bez handlu**

Senat na ostatnim, przedwakacyjnym posiedzeniu, 26 lipca 2007 r., przegłosował znaczącą zmianę w kodeksie pracy, wprowadzającą dwanaście świąt w roku wolnych od handlu. Odnotowuję to jako także mój mały sukces, ponieważ od 10 lat walczę o prawo do wolnych niedziel i świąt w handlu i za każdym razem pojawiają się jakieś przeszkody, aby taką ustawę wprowadzić w życie. Przypomnę, że nieco szerszą ustawę sejmową przygotowaliśmy w AWS-ie, ale zawetował ją prezydent Kwaśniewski. Z tego m.in. powodu najważniejsze święto Polaków, 11 listopada, jest beczeszczone, bo pracowników handlu zmusza się w tym dniu do pra-

cy (w ubiegłym roku 260 tysięcy osób zatrudnionych w hipermarketach zostało – wbrew prawu – zmuszonych do pracy w Święto Niepodległości. Przepis złamały nie tylko zagraniczne, ale i polskie sieci handlowe). Czas najwyższy, aby obecnie, po odpowiednich zmianach w kodeksie pracy, zakazać handlu bodaj w 12 świątecznych dni, czyli w obydwu dni świąt wielkanocnych, świąt 1 i 3 maja, Zielonych Świątek, Bożego Ciała, 15 sierpnia, 1 i 11 listopada oraz w obydwu dni świąt Bożego Narodzenia. W te święta zakupy będzie można robić jedynie na stacjach benzynowych, w aptekach, placówkach gastronomicznych, w innych placówkach użyteczności publicznej, które wymieniono w ustawie.

Uchwalenie tej zmiany w kodeksie pracy trzeba widzieć jako pierwszy krok, dzięki któremu chcemy poprawić warunki pracy, czyli zagwarantować tam, gdzie to jest możliwe, respektowanie prawa do godnego życia, do świątecznego, rodzinnego odpoczynku, a także uszanowania wartości narodowych. Nie ma żadnego uzasadnionego powodu, aby wszystkie sklepy, niezależnie od wielkości, pracowały w święta państwowe i kościelne. I mimo, że ta zmiana jest symboliczna, ponieważ obejmuje tylko 12 dni świątecznych, należy ją widzieć jako ważny kompromis między partnerami społecznymi. Ale, jak sądzę, w przyszłości powinniśmy pójść dalej i objąć zakazem handlu także niedziele.

Czy taki zakaz wpłynie niekorzystnie na obroty handlowe i konieczność zwolnień – jak ostrzegają przedsiębiorcy? Raczej nie. Chociaż zagraniczne sieci handlowe wypowiadają się bez entuzjazmu wobec tych zmian, jednak nie są im zdecydowanie przeciwnie. Większość Polaków zaopatruje się na święta przynajmniej kilka dni wcześniej. Ponadto, ze względu na dużą emigrację, handel poszukuje nowych pracowników. Co jednak ważne, możliwość spędzenia świąt z rodziną przez pracowników handlu, powinno wpłynąć pozytywnie na lepszą jakość i wydajność pracy. Ale, jak wspomniałem, będziemy dążyć do tego, aby zarówno supermarkety, jak i mniejsze sklepy były zamknięte we wszystkie niedziele i święta. Co za tym przemawia? Przede wszystkim fakt, że praca w handlu należy do bardzo trudnych i wymagających, a także słabo płatnych. Często za najniższą krajową trzeba pracować przez 7 dni w tygodniu. Odbywa się to kosztem wielkich wyrzeczeń, z ogromną szkodą dla rodziny, ponieważ w handlu pracują w większości kobiety.

Obecne zmiany w kodeksie pracy zbliżają nas do sytuacji w krajach Unii Europejskiej, choć w każdym z tych krajów możliwe są pewne odstępstwa, wyraźnie określone w odpowiednich ustawach. Tam w niedziele i święta otwarte mogą być tylko apteki, stacje benzynowe, kioski oraz sklepy na dworcach i lotniskach. Czasem władze lokalne dopuszczają możliwość handlu we wspomniane dni, jednak zasada generalna pozostaje niezmienna. Podobne regulacje powinny być w polskim ustawodawstwie.

Przeciwnicy zmian twierdzą, że rynek jest wolny, że nie wolno rynku ograniczać. Nie jest to prawdą. We wszystkich rozwiniętych krajach rządy sterują rynkiem. W krajach Unii Europejskiej handlu nikt nie puścił na żywioł. Na zachodzie liczba ograniczeń, zezwoleń, limitów i różnego typu regulacji obowiązujących w handlu może przyprawić o zawrót głowy niejednego polskiego liberała. A na dodatek, liczne komisje kontrolne ścigają z urzędu wszelkie nieuczciwe zachowania tak hipermarketów, jak i mniejszych placówek handlowych. Dlatego obecna zmiana w kodeksie pracy nie ogranicza rynku, tylko go reguluje. Bo przecież wolność nie może oznaczać naruszania praw innych osób, prawa rodziny do matki, prawa wszystkich do godziwego wypoczynku. Skoro obecnie ekonomia i zysk biorą górę nad wszystkim, to musimy te sprawy ustawowo regulować.

To prawda, że naszym kraju zdomowił się zwyczaj robienia zakupów w niedziele i święta, zwłaszcza zaś zwyczaj odwiedzania w świąteczne dni supermarketów. Całe rodziny traktują tam wspólny pobyt jako sposób spędzania wolnego czasu, jako swego rodzaju rozrywkę. Nie mam nic przeciwko organizacji w supermarketach różnego rodzaju możliwości spędzania wolnego czasu, urządzania zabaw, występów zespołów, małej gastronomii itp. Należy jednak zamknąć powierzchnię sklepową, pamiętając o tym, że ta „magia” zakupów w supermarketach odbywa się kosztem innych, głównie kobiet i matek skazanych na pracę w niedziele i święta.

Nie dajmy się również omamić innej legendzie o zbawiennej roli hipermarketów dla rynku pracy. Niedawny raport Watykańskiej Komisji Ekonomicznej potwierdza, że jedno miejsce pracy w hipermarkecie to siedmiu-ośmiu bezrobotnych w lokalnym handlu, usługach i drobnym



przemysłu. Ponadto większość hipermarketów nie wykazuje zysków, ponieważ w koszty działalności wrzucają, co się da. Dobrze więc, że wprowadzamy zmianę o 12 dniach świątecznych wolnych od handlu, choć pora już najwyższa na całościową regulację prawną funkcjonowania polskiego handlu w niedziele i święta.

*(Prosto i jasno „Niedziela” 31/2007)*

## Między Ewangelią a polityką

Myśląc o miłości ojczyzny, nie da się uciec od problemu powiązania Ewangelii z polityką, od pytań w rodzaju: jakie kazania dzisiaj głosiłby Ksiądz Jerzy Popiełuszko? Z którą partią by sympatyzował? Faktycznie, zastanówmy się, jakim kapłanom – zarówno dawniej, jak i dzisiaj – zarzuca się „upolitycznienie”? Sądzę, że głównie tym, którzy odwołują się do narodowej historii, którzy uczą patriotyzmu, budzą sumienia, głoszą prawdę i nią żyją. Tak już jest, że systemy totalitarne nie znoszą prawdy. Mordują tych, którzy nauczają o prawdzie. Dlatego gdyby dzisiaj żył Ksiądz Jerzy, reagowałby ostro na zawłaszczenie państwa przez oligarchiczne grupy, na potworne zakłamanie życia politycznego, niemoralne ustawy, patologiczną wręcz nienawiść do prawdy, co widać podczas przesłuchań w komisjach śledczych. Sami widzimy, jak świadkowie kłamią, kluczą, zasłaniają się niepamięcią...

Ksiądz Jerzy wiedziałby, jak dzisiaj służyć ludziom, wpływać na ludzkie sumienia, uczyć żyć w prawdzie. Na pewno nie milczałby w obliczu tak licznych niegodziwości, nie udawałby, że nic złego się nie dzieje. Jego zaangażowanie w politykę, nie byłoby dążeniem do zdobycia władzy przez jakąkolwiek partię, on nie pomagałby nikomu wdrapać się na jakiś polityczny stołek, ale po prostu wołałby w polityce o ludzi sumienia. Byłby jednym z tych kapłanów, jakich mieliśmy wielu w naszych dziejach, będących wszędzie – także w powstaniach, łagrach, więzieniach oraz na uniwersytetach i w mediach – czyli wszędzie tam, gdzie chodziło o Polskę, o zachowanie polskiego ducha w ludzkich sercach.

I tego dzisiaj oczekuje się od kapłanów: aby na wzór Księdza Jerzego byli ludźmi zatroskanymi o Polskę, aby ukazywali politykom fundament

moralny w każdym działaniu i słowie, aby po prostu byli obecni tam, gdzie w szczególny sposób zagraża niebezpieczeństwo karierowiczostwa, kultu władzy, korupcji czy egoizmu. Kto jak nie kapłani powinni uczyć polityków, że sprawowanie władzy winno mieć za podstawę ducha służby, a wszelkie poczynania powinny być jawne i czyste.

Mógł Prymas Polski kard. Józef Glemp w homilii podczas Mszy św. upamiętniającej 20 lecie mordu na Księdzu Jerzym powiedzieć, że była to śmierć wpisująca się w chrześcijańskie ideały narodowe, którym Kościół wytrwale towarzyszy. Kard. Glemp dodał: „Ideały moralne, potrzebne do godnego życia obywateli w pokoju, choć przytłoczone bezwzględną żądzą pieniądza, drzemią jakby pod skórą i czekają na nowego ks. Popiełuszkę, który by powiedział bliźnim, że można żyć bez korupcji i bez matactwa”.

Sumując: nie dajmy się wmanewrować w dyskusję, czy kapłani mówiąc o sprawach publicznych, uprawiają politykę? Oni ją uprawiają, to nie ulega wątpliwości, i chwala im za to. Czym bowiem powinna być polityka? Szeroko rozumianą troską o dobro wspólne. A to powinno być obowiązkiem każdego obywatela, a więc i kapłana. Jeśli naród jest oszukiwany, Kościół musi mówić prawdę; jeśli polityka władzy zmierza do zniszczenia ducha narodu, zakłamywania historii, demoralizowania dzieci i młodzieży, niszczenia praw konkretnych ludzi, grup społecznych, wzrostu bezrobocia... , Kościół powinien zabierać głos, wołać o ducha solidarności, przynosić nadzieję, wskazywać na poczucie sprawiedliwości, odwoływać się do najgłębszego pragnienia życia w wolności, której źródłem jest sam Chrystus.

Skoro w polityce trzeba ludzi sumienia – o co tak często apelował Jan Paweł II – to kapłani muszą również zająć się problemami społecznymi, muszą też być blisko ludzi uprawiających politykę, ludzi zatroskanych o Polskę, aby formować ich sumienia. Stąd tak ważna jest np. misja Radia Maryja, katolickiego radia, które otwarcie angażuje się w tematy polityczne, za co zbiera wielkie ciągi, jest posądzane o „wtrącanie się” do polityki.

Kto jednak ma ludziom świeckim, katolikom, przypominać, że prawdziwe uprawianie polityki powinno być oparte na fundamencie moralnym? Jakże wymowne są tu słowa Jana Pawła II z adhortacji

Christifidelis laici: „Ani oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm i korupcję, które nierzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych”.

I Ojciec Święty dodaje: „Sprawowanie władzy politycznej winno mieć za podstawę ducha służby, gdyż tylko on, w połączeniu z konieczną kompetencją i skutecznością działania decyduje o tym, czy poczynania polityków są «jawne» i «czyste», zgodnie z tym, czego – zresztą słusznie – ludzie od nich wymagają. Pobudza to do otwartej walki i zdecydowanego przewycięzania takich pokus, jak nieuczciwość, kłamstwo, wykorzystywanie dóbr publicznych do wzbogacenia niewielkiej grupy osób lub w celu zdobywania popleczników, stosowanie dwuznacznych lub niedozwolonych środków dla zdobycia, utrzymania bądź powiększenia władzy za wszelką cenę” (ChL 42).

Jak dzisiaj głosiłby prawdę Ksiądz Jerzy – stawiam jeszcze raz to pytanie, ponieważ ktoś powie: tamta sytuacja była prostsza. Wiadomo było, kto jest wrogiem, a kto swoim. Faktycznie, dziś wszystko jest może bardziej skomplikowane. Trudniej jest znaleźć granicę między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem, cnotą i grzechem. Dlatego tym bardziej potrzeba nam świadków prawdy, właśnie takich jak Ksiądz Jerzy. Nie tyle chodzi o to, by w swych kazaniach krytykowali III Rzeczpospolitą, nadużycia władzy, ale by z mocą głosili uniwersalne zasady życia chrześcijańskiego, które są sprzeczne z każdym społecznym złem.

Niestety, tak mi się wydaje, i obym się mylił, że gdyby Ksiądz Jerzy dzisiaj żył, zapewne spotkałby go ten sam zarzut, że zamienił ambonę w trybunę polityczną. I dzisiaj znalazłby się niejeden Urban, który wmówiłby wielu naiwnym katolikom, że Kościół nie powinien angażować się w politykę. Nie jest też wykluczone, że obok zarzutu o działalność polityczną, zaatakowano by go okrutnym kłamstwem o to, że współpracował z SB albo że kogoś molestował. Tym pierwszym oskarżeniem zniszczono już autorytet Kościoła i kilku wybitnych kapłanów, tym drugim pomówieniem np. skompromitowano na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych wielu niewygodnych hierarchów. U nas spo-

tkąło to ostatnio ks. prałata Jankowskiego. Wyrok wydano na niego, zanim jeszcze zajął się sprawą sąd. Stało się tak, jakby ktoś całą sprawę spreparował.

„Kłam, kłam, a zawsze coś z tego ludzie przyjmą za prawdę”. Ta zasada króluje nadal, patrząc na tytuły w gazetach, na to co katolicy czytają, oglądają, co mówią, mam wrażenie, że niewiele odbiegliśmy od tamtych lat, kiedy to władza manipulowała opinią publiczną; dzisiaj czynią to będące na usługach różnych „inżynierów” moralności środki przekazu.

Dlatego choć zmieniły się warunki społeczno-polityczne, ojczyzna jest wolna, ale nadal potrzebne są Msze św. za ojczyznę, wołanie o patriotyzm, uczenie patriotyzmu zwłaszcza młodego pokolenia. I to jest obowiązkiem Kościoła, aby stale na nowo odczytywać uniwersalne przesłanie służące dobru każdego człowieka i narodu. Na pewno Ksiądz Jerzy przestrzegałby dzisiaj przed liberalizmem etycznym, fałszywą koncepcją wolności przeradzającej się w anarchię moralną, w demokrację bez wartości. Stawałby w obronie ludzi pracy krzywdzonych praktykami dzikiego kapitalizmu, pomagałby bezrobotnym, wytykał rządzącym grzechy korupcji, zakłamania, prywaty. Broniłby też chrześcijańskiej koncepcji jednoczącej się Europy i dobrego imienia Polski w niej. Zapewne znów byłby niepoprawny politycznie i ściągał na siebie agresję sił, które próbują manipulować człowiekiem, i pewnie próbowano by także – tak jak niegdyś – osłabić siłę jego oddziaływania i kompromitować go publicznie. Taka jest jednak dola proroków, którzy zawsze wyprzedzają swój czas i płacą za to najwyższą cenę, ale to oni ostatecznie są zwycięzcami.

### **Jak dzisiaj kochać Ojczyznę?**

Kiedy nasi sportowcy mają sukcesy, odczuwamy poczucie narodowej dumy, radość z „naszych”. Ale poczucie takiej sportowej radości, swistej więzi i wspólnoty z narodem i ojczyzną, to jednak za mało, aby mówić o świadomym i dojrzałym patriotyzmie. Do patriotyzmu potrzebne jest odpowiednie wychowanie i wykształcenie. Przypomnę, że słowo

„patriotyzm” pochodzi od greckiego słowa „patriotes”, czyli rodak, ktoś pochodzący z tej samej rodziny, wspólnoty, narodu. W tym znaczeniu patriotą jest ktoś, kto okazuje miłość do swej rodziny-ojczyzny, kto jest gotowy do poniesienia ofiar dla niej. W czasie wojny jest jakby sprawą oczywistą, że miłujący ojczyznę stają do jej obrony. Nasza historia – ze względu na położenie geopolityczne między Niemcami a Rosją – jest bolesna, ale i bohaterska. Wiemy, ile milionów ludzi oddało życie za wolną ojczyznę.

Jak jednak kochać ojczyznę w warunkach pokoju i niepodległości, czyli jak ma wyglądać nasz patriotyzm dzisiaj?

Kochamy to, co znamy. Jeśli ktoś nie zna polskich dziejów, nie kocha swego kraju. Wiedza jest początkiem miłości. Należy czytać o naszej historii, poznawać życiorysy wielkich Polaków, poznawać polskie tradycje i kulturę, czcić święta narodowe, jednym słowem czuć się jednym z przeszłością. Zapytam: czy otwarte supermarkety 11 listopada, w święto niepodległości, obłożone przez Polaków, nie jest jakąś formą wyparcia się miłości do ojczyzny? Na Zachodzie Europy byłoby to nie do pomyślenia, aby handlowano w święto narodowe.

Kochać ojczyznę, to myśleć o dniu dzisiejszym, to dbać o pomyślność ojczyzny dzisiaj. Każdy kraj jest silny przede wszystkim siłą swych poszczególnych obywateli. Stąd moje zdrowie, wykształcenie, dojrzałość psychiczna i moralna są siłą mojej ojczyzny. Cóż to byłaby za miłość ojczyzny, gdyby większość mieszkańców jakiegoś kraju była niewykształcona, naiwna, bezkrytyczna, gdyby ludzie dawali się stale okłamywać tej samej partii politycznej, dawali się nabierać na obietnice wyborcze w rodzaju gruszek na wierzbie!

Kochać ojczyznę, to umieć coś dla niej zrobić. Prezydent Kennedy mawiał: nie pytaj o to, co Stany Zjednoczone tobie dały. Zapytaj: co ty dałeś Stanom? A więc miłość ojczyzny to zdolność do ofiar. Nie kochają ojczyzny egoiści, ludzie koncentrujący się na maksymalnym wykorzystaniu okazji do zarobku, szukający tylko przyjemności i wygody. Prawdziwa miłość troszczy się o innych, troszczy się o los narodu, o los ludzi biednych, bezrobotnych, los rodzin, dzieci, młodzieży i starców.

Kochać ojczyznę można tylko wówczas, jeśli jest się człowiekiem wolnym, czyli nie zniewolonym np. nałogami pijaństwa, pornografii czy

narkomanii, jeśli nie jest się uzależnionym od jakiejś partii politycznej, która zabrania podejmowania własnych, mądrych i odpowiedzialnych decyzji. Tak było w latach PRL-u, kiedy ludzie należący do partii, za cenę skorzystania z awansów i przywilejów, bali się chodzić do Kościoła, zakłamywali swoje sumienia, ukrywali prawdę o polskiej historii przed własnymi dziećmi, jednym słowem budowali socjalizm, nienawidząc siebie za to, co robią.

Kochać ojczyznę, to troszczyć się o najważniejszą i podstawową wspólnotę, jaką jest rodzina. W niej rodzimy się i wzrastamy, do jej założenia się przygotowujemy. Cóż to byłby kraj, jakiz byłby słaby naród, gdyby nie było mocnych rodzin! A to dzisiaj grozi Polsce. Od kilku lat byt naszego narodu jest zagrożony, więcej ludzi umiera niż się rodzi, parlament uchwała przeciwne rodzinie ustawy, jest coraz więcej rodzin rozbitych, biednych materialnie i duchowo, wrogo nastawionych do dzieci, niezdolnych do mądrego wychowania młodego pokolenia. Tylko silna rodzina jest podstawą silnej ojczyzny.

Kochać ojczyznę, to starać się o dobre wykształcenie. Obecnie o sile ojczyzny nie tyle stanowi wojsko czy liczba ludności danego kraju, co raczej poziom rozwoju gospodarczego oraz postęp naukowy i techniczny. Dlatego zagrożony jest ten kraj, w którym znaczna część obywateli to ludzie bezrobotni, źle wykształceni, niedbale pracujący, a także kraj, który nie ma silnego przemysłu, banków, nowoczesnego rolnictwa... Aż lękam się, jakimi słowami ocenić tych, którzy wyprzedali największe polskie zakłady, banki, huty..., wpędzając miliony rodaków w bezrobocie i biedę.

Kochać ojczyznę, to dokonywać mądrych wyborów politycznych. Chodzi o to, aby państwo miało dobre ustawy, sprawiedliwe sądy, aby ludzie sprawujący władzę nie byli skorumpowani czy niekompetentni. Demokracja jest podobno najlepszym ustrojem, ale tylko wówczas, jeśli rządzą ludzie światli, odpowiedzialni, kompetentni, ludzie sumienia, którzy rzeczywiście szczerze troszczą się o dobro wspólne. Jednym słowem, dzisiaj – niemal jak podczas zaborów – znowu chodzi o to, aby utrwalać postawy miłowania ojczyzny, zgodnie z tym, co powiedział Prymas Tysiąclecia: „Sztuką jest umierać dla ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze żyć dla niej”.

## Sprawdzian z miłości Ojczyzny

Uczestnicząc 15 sierpnia w jasnogórskiej pielgrzymce z okazji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a także w rocznicę „Cudu nad Wisłą”, było mi trochę żal, że właściwie do dzisiaj nie zrealizowano pomysłu ks. abp. Sebastiana Pelczara (obecnie świętego), który w liście do marszałka Józefa Piłsudskiego z 25 sierpnia 1920 r. prosił, aby „Najdostojniejszy Pan Naczelnik w osobnej pielgrzymce oddał siebie i naród polski opiece Najmiłościwszej jego Królowej, a zarazem złożyli dzięki za odniesione zwycięstwo”. To miała być wielka pielgrzymka miłości ojczyzny oraz dziękczynienia z udziałem Episkopatu Polski, rządu, Sejmu i wojska. Niestety, tej narodowej pielgrzymki na Jasnej Górze nie udało się zorganizować, a jedynie w różnych miastach odprawione zostały Msze św. dziękczynne za cudowne odparcie bolszewików, a także z polecenia Episkopatu Polski we wszystkich świątyniach w Rzeczypospolitej 15 sierpnia 1921 r. odśpiewano dziękczynne „Te Deum laudamus” za Cud nad Wisłą. Tak myślę, że coś z naszą wdzięcznością szwankuje, skoro do dzisiaj nie mamy także świątyni Opatrzności Bożej jako wotum narodu polskiego za uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Pewnie nie mamy wielu innych znaków wdzięczności. Dobrze, że prezydent L. Kaczyński odrabia historyczne zaległości. Jak długo?

Właśnie, jak długo, skoro od 13 sierpnia PiS rządzi samodzielnie, całkowicie na własną odpowiedzialność, ale też zdany na łaskę sejmowej większości. Długo tak być nie może, dlatego wybory za pasem (niektórzy sądzą, zapewne się ludzą, że premier J. Kaczyński będzie próbował szukać większości w Sejmie, by rządzić kolejne dwa lata). Tak byłoby w państwie, w którym za bezpardonową walkę z korupcją nagradza się rządzących, a nie chłoszcze na wszelkie sposoby. U nas odważna decyzja premiera, który pozbył się koalicyjnego lidera za uwikłanie w korupcję, nie znalazła zrozumienia ani u opozycji, ani u obywateli. A na pewno nie ucieszyła liberalnych mediów, które działania premiera określają mianem „dyktatury”!

Także drugi koalicyjant, R. Giertych, zarzucił J. Kaczyńskiemu „łamanie praw demokracji”, co moim zdaniem brzmi komicznie, bo łamanie demokracji jest wówczas, gdy władza okopuje się i nie chce poddać

się ocenie wyborców. Skoro premier chce wyborów, oskarżanie o „dyktaturę i totalitaryzm” jest zupełnie oderwane od faktów. Raczej można mówić o „dyktaturze” mediów, o rozpasaniu demokracji, aniżeli o jakimkolwiek łamaniu demokracji przez rządzących.

Jak się wydaje, jesienne wybory są nieuniknione. U marszałka Sejmu leżą dwa wnioski o skrócenie kadencji parlamentu - autorstwa SLD i PO. Paradoksalnie, data wyborów zależy od postawy SLD, który od roku żąda wcześniejszych wyborów, a obecnie marudzi, uważając, że najpierw trzeba „dobić” PiS komisją śledczą, aby wyjaśnić samobójstwo B. Blidy. To już nie tylko komedia, ale jakaś paranoja, żeby za czyjs akt samobójstwa przy próbie doprowadzenia na przesłuchanie, w demokratycznym państwie, winić urzędników. Jeżeli SLD odstąpi od tego wniosku i poprze skrócenie kadencji Sejmu, wybory będą 21 października. Jeśli nie poprze, to premier w inny sposób może doprowadzić do wyborów, np. poddając rząd do dymisji, wówczas wybory będą kilka tygodni później. Można jednak sądzić, że znajdzie się 307 posłów, którzy poważnie myślą o tym, aby nadal funkcjonować w życiu politycznym w Polsce i nie skompromitują się nadmiernym przywiązaniem do sejmowego fotela.

Pytanie, jakie sobie wielu zadaje: czy warto było PiS-owi zawierać koalicję z A. Lepperem i R. Gertychem? Odpowiedź jest prosta: nie było innego wyjścia, bo powtórzenia przed rokiem wyborów społeczeństwo nie chciało. Ale można też odpowiedzieć inaczej, pozytywnie: dzięki tej koalicji udało się uchwalić wiele dobrych ustaw, że wspomnę powołanie CBA czy likwidację WSI, podobnie ruszyło się trochę w polityce zagranicznej – Polska zaczęła się bardziej liczyć w UE, wymieniono wielu miernych ambasadorów i konsulów, poprawiła się sytuacja rodzin, wyrównywano szanse regionów, udało się przyjąć prawie w 100 procentach środki europejskie – w poprzedniej kadencji jedynie w kilku procentach. Widać to szczególnie w wielkości nakładów na inwestycje związane z budową autostrad i dróg ekspresowych, a także remontach dróg.

I wracając do tematu wyborów: najgorszą opcją dla PiS byłoby trzymanie się za wszelką cenę u władzy i powolne tracenie poparcia. Należy poddać się ocenie wyborców, by usłyszeć odpowiedź na pytanie: czy Polacy chcą nadal polityki PiS - walczącej z korupcją i chroniącej oby-



wateli, czy też wolą politykę PO, która postawi wyłącznie na gospodarkę, zmiany finansowo-podatkowe, czyli na bogacenie się tych, którzy i tak dużo mają.

Ryzyko wyborów tak dla Polski, jak i dla PiS jest więc duże, ale wcześniejsze wybory mogą być dobrym wyjściem, aby oczyścić scenę polityczną z ludzi skorumpowanych i skompromitowanych. Jeśli potwierdzą się podejrzenia w stosunku do A. Leppera, oznaczać to będzie koniec Samoobrony. Także nikłe poparcie dla R. Giertycha skieruje dawnych wyborców w kierunku PiS, tak, aby w przyszłości powstała duża partia konserwatywno-ludowa. Okazałoby się wówczas, że nawet afery, kłótnie i konflikty miały swój cel, bo pomogły uporządkować scenę polityczną. Nawet jeśli ktoś z zewnątrz, jak to się potocznie mówi, „pociąga w Polsce za sznurki”, i doprowadziwszy do upadku koalicji, chce, aby samodzielnie lub z LiD-em rządziła Platforma Obywatelska, powinno to nas dodatkowo zmotywować do obrony suwerenności Ojczyzny. Czeką nas więc kolejny sprawdzian z miłości ojczyzny. Tak widzę i rozumie czekający nas akt wyborczy.

*(Niedziela ogólnopolska, 34/2007).*

## **SPIS PRZEMÓWIEN SENATORA CZESŁAWA RYSZKI**

(pełne teksty przemówień zobacz: [www.ryszka.com](http://www.ryszka.com))

**36 posiedzenie Senatu, 11 lipca 2007 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie Sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z działalności w 2006 r. wraz z Informacją o podstawowych problemach radiofonii i telewizji w 2006 roku.

**35 posiedzenie Senatu, 20–21 czerwca 2007 r.:** Informacja Trybunału Konstytucyjnego o istotnych problemach wynikających z działalności i orzecznictwa Trybunału w 2006 r.

**35 posiedzenie Senatu, 20–21 czerwca 2007 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych oraz ustawy o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych.

**35 posiedzenie Senatu, 20–21 czerwca 2007 r.:** Przemówienie podczas drugiego czytania projektu uchwały w sprawie stanowiska Senatu dotyczącego reformy traktatowej Unii Europejskiej.

**34 posiedzenie Senatu, 30 V – 1 VI.:** Sprawozdanie z działalności Centralnego Biura Antykorupcyjnego za 2006 rok.

**32 posiedzenie Senatu, 25–26 kwietnia 2007 r.:** Ustawa o nadaniu Śląskiej Akademii Medycznej imienia Ludwika Waryńskiego w Katowicach nazwy "Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach".

**24 października 2006 r.:** Konferencja zorganizowana przez senacką Komisję Kultury i Środków Społecznego Przekazu pod patronatem Wicemarszałka Senatu Krzysztofa Putry – na temat: „Jan Paweł II – vir vere humanus”, czyli o przymiotach człowiekowi prawdziwie naturę swą pielęgnującemu i dobru całej społeczności ludzkiej służącemu przysługujących. Wystąpienie senatora Czesława Ryszki.

**31 posiedzenie Senatu, 12 kwietnia 2007 r.:** Przemówienie na temat informacji rządu o projekcie polityki rodzinnej.

**29 posiedzenie Senatu, 14 marca 2007 r.:** Przemówienie w debacie nad uchwałą o korupcji politycznej.

**28 posiedzenie Senatu, 22–23 lutego 2007 r.:** Przemówienie na temat uchwały Senatu dla uczczenia ojca Mariana Żelazka.

**28 posiedzenie Senatu, 22–23 lutego 2007 r.:** Debata na temat informacji rządu o sytuacji kobiet w Polsce.

**27 posiedzenie Senatu, 7–8 lutego 2007 r.:** Przemówienie na temat ustawy o pomocy społecznej.

**27 posiedzenie Senatu, 7–8 lutego 2007 r.:** Przemówienie na temat ustawy lustracyjnej.

**25 posiedzenie Senatu, 9–11 stycznia 2007 r.:** Przemówienie podczas debaty budżetowej.

**24 posiedzenie, 22 i 23 grudnia 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy wprowadzającej przepisy do ustawy o służbie kontrwywiadu i wywiadu wojskowego.

**23 posiedzenie Senatu, 13–14 grudnia 2006 r.:** Przemówienie na temat ustawy o opiece Senatu nad Polonią.

**21 posiedzenie, 8 i 9 listopada 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy kodeks karny i zmianie niektórych ustaw.

**18 posiedzenie: 14 września 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy o kontroli skarbowej oraz o zmianie niektórych innych ustaw.

**17 posiedzenie 22, 23 i 25 sierpnia 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów

**17 posiedzenie 22, 23 i 25 sierpnia 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy – Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw.

**15 posiedzenie, 19 i 20 lipca 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o przekazaniu środków finansowych świadczeniodawcom na wzrost wynagrodzeń.

**15 posiedzenie, 19 i 20 lipca 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy o świadku koronnym oraz ustawy o ochronie informacji niejawnych

**20 czerwca 2006.** Wystąpienie senatora Czesława Ryszki podczas posiedzenia połączonych komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, z okazji 15-lecia podpisania traktatu między Polską a Niemcami 17 czerwca 1991 r.

**13 posiedzenie 21 czerwca 2006 r.:** Przemówienie podczas drugiego czytania projektu uchwały w sprawie uczczenia 50. rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956.

**Dezyderat** senackich Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą do Prezesa Rady Ministrów w sprawie do nauczania języka polskiego w Niemczech, uchwalony na posiedzeniu w dniu 20 czerwca 2006 r.

**20 czerwca 2006 r.:** Stosunki Polska – Niemcy: Wprowadzenie do obrad połączonych Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą z okazji 15. rocznicy podpisania traktatu między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”.

**20 czerwca 2006 r.:** Kilka myśli na posiedzenie Komisji Zagranicznej Senatu o traktacie polsko-niemieckim z 17 czerwca 1991 r.

**12 posiedzenie 12–13 czerwca 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym

**12 posiedzenie 12–13 czerwca 2006 r.:** Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego; stanowisko Senatu w sprawie ustawy o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego; stanowisko Senatu w sprawie ustawy – Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego

**11 posiedzenie, 23 i 24 maja 2006 r.:** Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z działalności w 2005 r.

**9 posiedzenie, 19 i 20 kwietnia 2006 r.:** Wystąpienie na temat informacji Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu o działalności Instytutu Pamięci Narodowej w okresie od dnia 1 lipca 2004 r. do dnia 31 grudnia 2005 r.

**8 posiedzenie, 29 i 30 marca 2006 r.:** Wystąpienie na temat informacji Rzecznika Interesu Publicznego o działalności w 2005 r.

## **SPIS OŚWIADCZEŃ (INTERWENCJI)**

(pełne teksty oświadczeń oraz odpowiedzi znajdują się na stronie:  
[www.SENAT.pl/Czeslaw Ryszka](http://www.SENAT.pl/Czeslaw_Ryszka))

- 37 posiedzenie Senatu, 26 lipca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie internetowej strony propagującej treści pedofilskie, skierowane do ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego RP Zbigniewa Ziobry oraz do komendanta głównego Policji Konrada Kornatowskiego.
- 37 posiedzenie Senatu, 26 lipca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie lotniska Rudniki, skierowane do ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego RP Zbigniewa Ziobry oraz do szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antoniego Macierewicza.
- 36 posiedzenie Senatu, 11 lipca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Zbigniewa T. z Częstochowy, skierowane do ministra spraw wewnętrznych i administracji Janusza Kaczmara.
- 36 posiedzenie Senatu, 11 lipca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie pacjentów dotkniętych zakażeniem HCV i HBV, skierowane do ministra zdrowia Zbigniewa Religi.
- 35 posiedzenie Senatu, 21 czerwca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie postępowania – IC 280/03 (pobita inwalidka z Częstochowy), skierowane do ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego RP Zbigniewa Ziobry.
- 34 posiedzenie Senatu, 1 czerwca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie zwiększenia funduszy dla Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjnego pod wezwaniem świętego Rafała Archanioła w Rusinowicach, skierowane do Ministra Zdrowia Zbigniewa Religi oraz do prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia Andrzeja Sośnierza.
- 34 posiedzenie Senatu, 1 czerwca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Urzędu Kontroli Skarbowej w Katowicach, skierowane do wiceprezes Rady Ministrów, Minister Finansów Zyty Gilowskiej.
- 33 posiedzenie Senatu, 10 maja 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie konkursu na stanowisko dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego, skierowane do Ministra Środowiska Jana Szyszki.

- 32 posiedzenie Senatu, 26 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie kontaktów z sądami naszych wschodnich sąsiadów, skierowane do Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego RP Zbigniewa Ziobry.
- 32 posiedzenie Senatu, 26 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie urzędów: Skarbowego i Celnego w Częstochowie, skierowane do Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Finansów Zyty Gilowskiej.
- 31 posiedzenie Senatu, 13 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie dotacji dla Międzynarodowego Towarzystwa Tomasza z Akwinu, skierowane do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Michała Seweryńskiego w imieniu grupy senatorów.
- 31 posiedzenie Senatu, 13 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie pana Mariusza K. z Częstochowy, skierowane do Komendanta Głównego Policji Konrada Kornatowskiego oraz do Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego RP Zbigniewa Ziobry.
- 31 posiedzenie Senatu, 13 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie reformy służb skarbowo-celnych, skierowane do Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Finansów Zyty Gilowskiej.
- 31 posiedzenie Senatu, 13 kwietnia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie ustawy o izbach lekarskich, o utrzymanie Izby w Częstochowie, skierowane do Ministra Zdrowia Zbigniewa Religi.
- 30 posiedzenie Senatu, 29 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie sytuacji w gimnazjach, skierowane do Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej Romana Giertycha.
- 30 posiedzenie Senatu, 29 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Agencji Rozwoju Regionalnego w Częstochowie SA, skierowane do Ministra Gospodarki Piotra Woźniaka.
- 30 posiedzenie Senatu, 29 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie budowy Fokus Parku w Rybniku, skierowane do głównego inspektora nadzoru budowlanego Marka Naglewskiego.
- 30 posiedzenie Senatu, 29 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Radia Hobby II, skierowane do przewodniczącej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Elżbiety Kruk w imieniu grupy senatorów.
- 29 posiedzenie Senatu, 15 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Działu Dokumentacji Prasowej, skierowane do prezesa TVP SA Andrzeja Urbańskiego.

- 29 **posiedzenie Senatu, 15 marca 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie prezydenta Rybnika, skierowane do Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.
- 28 **posiedzenie Senatu, 22 lutego 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie rekompensat za majątek utracony w czasie II wojny światowej, skierowane do Ministra Skarbu w imieniu grupy senatorów.
- 27 **posiedzenie Senatu, 8 lutego 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie Bogdana Z. z Częstochowy, skierowane do Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry.
- 27 **posiedzenie Senatu, 8 lutego 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie fundacji „Signum Magnum” skierowane do Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.
- 27 **posiedzenie Senatu, 8 lutego 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie antypolskiej książki J. T. Grossa, skierowane do Minister Spraw Zagranicznych Anny Fotygi.
- 27 **posiedzenie Senatu, 8 lutego 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie miesięcznika „Midrasz” skierowane do Misnistra Spraw Wewnętrznych i Administracji.
- 25 **posiedzenie Senatu, 11 stycznia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie sprzedaży lotniska Rudniki spółce Bosacka Development Partners, skierowane do szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antoniego Macierewicza.
- 25 **posiedzenie Senatu, 11 stycznia 2007 r.**, Oświadczenie w sprawie listy lektur dla pierwszych klas szkoły podstawowej skierowane do wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej Romana Giertycha.
- 24 **posiedzenie Senatu, 21 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra kultury w sprawie pana Tadeusza P. z Kozięgłów.
- 24 **posiedzenie Senatu, 21 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie artykułu zamieszczonego w „Gazecie Polskiej” o rzekomej współpracy arcybiskupa Stanisława Wielgusa ze Służbą Bezpieczeństwa.
- 23 **posiedzenie Senatu, 14 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra edukacji w sprawie sytuacji w szkołach.
- 23 **posiedzenie Senatu, 14 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra zdrowia w sprawie kampanii przeciw kobiecie i rodzinie, polegającej na promowaniu środków antykoncepcyjnych.

- 23 posiedzenie Senatu, 14 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra finansów w sprawie Pierwszego Urzędu Skarbowego w Częstochowie.
- 23 posiedzenie Senatu, 14 grudnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie pana Bogdana Z. z Częstochowy.
- 23 posiedzenie Senatu, 14 grudnia 2006 r.**, oświadczenie w imieniu grupy senatorów skierowane do marszałka Senatu w sprawie uczestnictwa w XII Walnym Zebraniu USOPAŁ.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości i komendanta głównego policji w sprawie Cechu Krawców i Rzemiosł Odzieżowo-Włókienniczych w Częstochowie.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra zdrowia w sprawie pana Ryszarda K.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie pani Łucji S. z Częstochowy.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów w sprawie Częstochowskich Zakładów Graficznych.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do marszałka Senatu w sprawie szkolnictwa polskiego w krajach Unii Europejskiej.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do prezesa TVP SA w sprawie felietonu wyemitowanego w „Aktualnościach”.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie Fundacji "Signum Magnum" w Rybniku.
- 20 posiedzenie Senatu, 18 października 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra budownictwa w sprawie wydania zezwolenia na użytkowanie budynku mieszkalnego przez Jana i Marię H. z Częstochowy.
- 18 posiedzenie Senatu, 14 września 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie Cechu Krawców i Rzemiosł Odzieżowo-Włókienniczych, dot. BPS/DSK-043-341/06.
- 18 posiedzenie Senatu, 14 września 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra edukacji w sprawie pana Andrzeja G. ze Złotego Potoku.



- 18 **posiedzenie Senatu, 14 września 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra spraw zagranicznych w sprawie apelu klubów inteligencji katolickiej.
- 18 **posiedzenie Senatu, 14 września 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra spraw wewnętrznych w sprawie parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jaworznie Osiedlu Stałym.
- 17 **posiedzenie Senatu, 25 sierpnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do prezesa Zarządu TVP SA w sprawie likwidacji Działu Dokumentacji Prasowej.
- 16 **posiedzenie Senatu, 3 sierpnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra skarbu w sprawie Zakładów Remontowo-Montażowych „Koniecpol” SA w Koniecpolu (odpowiedź).
- 16 **posiedzenie Senatu, 3 sierpnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra skarbu (odpowiedź) w sprawie Zakładów Mięsnych w Dębicy SA.
- 16 **posiedzenie Senatu, 3 sierpnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministrów sprawiedliwości i spraw zagranicznych w sprawie książki Jana Tomasz Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitz”.
- 15 **posiedzenie Senatu, 20 lipca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra pracy i polityki społecznej w sprawie skargi Stanisława L. z Mykanowa.
- 15 **posiedzenie Senatu, 20 lipca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie prezydenta Miasta Rybnik.
- 15 **posiedzenie Senatu, 20 lipca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra spraw wewnętrznych w sprawie budowy plebani w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jaworznie Osiedlu Stałym (odpowiedź).
- 14 **posiedzenie Senatu, 6 lipca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra budownictwa oraz do głównego inspektora nadzoru budowlanego w sprawie wydania zezwolenia na użytkowanie budynku mieszkalnego przez Jana i M. H. z Częstochowy.
- 13 **posiedzenie Senatu, 21 czerwca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra pracy w sprawie stosunków w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej.
- 12 **posiedzenie Senatu, 8 czerwca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości dotyczące sprawy prowadzonej przez Prokuraturę Rejonową w Rybniku o sygnaturze 3 Ds. 173/06 (odpowiedź).

- 12 posiedzenie Senatu, 8 czerwca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie procesu IC 280/03, który toczył się w Sądzie Rejonowym w Częstochowie (odpowieź).
- 12 posiedzenie Senatu, 8 czerwca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie organizatora wystawy „Wybierz życie”.
- 11 posiedzenie Senatu, 24 maja 2006 r.**, oświadczenie skierowane do przewodniczącej KRRiT oraz prezesa TVP SA w sprawie likwidacji Działu Dokumentacji Prasowej (odpowieź, odpowiedź 2).
- 11 posiedzenie Senatu, 24 maja 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości i rzecznika praw dziecka (odpowieź) w sprawie Fundacji „Signum Magnum” z siedzibą w Rybniku.
- 11 posiedzenie Senatu, 24 maja 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie przywłaszczenia przez Cech Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości kilku nieruchomości w Częstochowie.
- 11 posiedzenie Senatu, 24 maja 2006 r.**, oświadczenie skierowane do marszałka Senatu w sprawie wypowiedzi senatora Stefana Niesiołowskiego.
- 11 posiedzenie Senatu, 24 maja 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości w sprawie filmu „Kod da Vinci”.
- 10 posiedzenie Senatu, 26 kwietnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra finansów w sprawie odwołania ze stanowiska dyrektora naczelnego Urzędu Kontroli Skarbowej w Katowicach.
- 9 posiedzenie Senatu, 20 kwietnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra spraw wewnętrznych w sprawie nieruchomości w Ogrodzieńcu.
- 9 posiedzenie Senatu, 20 kwietnia 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra finansów w sprawie organów kontroli.
- 8 posiedzenie Senatu, 30 marca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministrów: sprawiedliwości i skarbu w sprawie Lotniska Rudniki.
- 7 posiedzenie Senatu, 16 marca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra finansów w sprawie ponoszenia fikcyjnych strat przez supermarkety.
- 7 posiedzenie Senatu, 16 marca 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministrów: spraw zagranicznych i kultury w sprawie oświaty polonijnej w Niemczech.
- 6 posiedzenie Senatu, 16 lutego 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministrów: sprawiedliwości i spraw wewnętrznych w sprawie pana Sławomira G. z Mykanowa.

- 
- 6 posiedzenie Senatu, 16 lutego 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra środowiska w sprawie zwolnionych wicedyrektorów parków narodowych, którzy wzięli udział w konkursach na stanowiska dyrektorów.
- 6 posiedzenie Senatu, 16 lutego 2006 r.**, oświadczenie skierowane do ministra skarbu w sprawie dyskryminacji i pozaprawnych ograniczeń podjętych przez „Ruch” SA, mających na celu eliminację z rynku producentów zapalek Częstochowskich Zakładów Przemysłu Zapalczanego.
- 2 posiedzenie Senatu, 15 listopada 2005 r.**, oświadczenie do ministra sprawiedliwości w sprawie refundacji kosztów utrzymania dla osób niepełnosprawnych.
- 2 posiedzenie Senatu, 15 listopada 2005 r.**, oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych w sprawie wniosku o stwierdzenie nieważności decyzji pozwolenia na budowę.

## TYTUŁY KSIĄŻEK autorstwa Czesława Ryszki

- Pełnia czasu, wiersze*, Warszawa 1979.
- Z przepasanymi biodrami, wiersze*, Katowice 1980.
- Milczący obecny. Szkice o pisarzach katolickich*, Katowice 1984.
- Pisane w Asyżu*, Niepokalanów 1985.
- Być Pielgrzymem*, Opole 1986.
- Charyzmat Apostoła*, Kraków 1987.
- Winnica Padre Pio*, Wrocław 1988, wyd. uzup. Bytom 2000.
- Medziugorje*, Wrocław 1989.
- Kto się lęka Papieża*, Wrocław 1989.
- Stygmatycy*, Bytom 1992; wyd. uzup. 1998.
- Pytanie o Medziugorje*, Warszawa 1992.
- Spotkanie z Licheniem*, Warszawa 1993.
- Obrazy końca czasów*, Bytom 1993, wyd. uzup. 1998.
- Zaczęło się w Asyżu*, Bytom 1994.
- Papież końca czasów*, Bytom 1995.
- Apokalipsa i miłosierdzie*, Bytom 1996.
- Klejnot Czeladzi. Kościół św. Biskupa i Męczennika*, Bytom 1997.
- Fatima, objawienie końca czasów*, Bytom 1997.
- Śląski Asyż*, Panewniki 1998.
- Apostoł Polski. Rzecz o Studze Bożym Bernardzie Łubieńskim*, Kraków 1998.
- Na tropach Boga. Przygoda z literaturą XX wieku*, Kraków 1999.
- Matka Kościołów. Katedra Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu*, Sosnowiec 1999.
- Odzyskana wielkość. Opowieść o Bogdanie Jańskim, Założycielu Zgromadzenia Zmartwychwstańców*, Kraków 1999.
- Dom na skale. Jan Paweł II do polskich rodzin w czerwcu 1999 roku*, Warszawa–Bytom 1999 (współautor E. Ryszka).

- Solidarny w miłości. Bł. Edmund Bojanowski*, Wrocław–Bytom 2000.
- Prosto z Sejmu*, Częstochowa 2000.
- Prymas na trudne czasy (Kard. Stefan Wyszyński)*, Częstochowa 2001.
- Życie i cuda polskich świętych kanonizowanych i beatyfikowanych przez Jana Pawła II*, Warszawa 2001 (współautor G. Bartoszewski i S. Budzyński).
- Kalków-Godów. Sanktuarium pod Świętym Krzyżem*, Warszawa 2002; wyd. uzup. 2007.
- Jan Paweł II Wielki*, Częstochowa 2002.
- Ocalić wartości. Różaniec z Janem Pawłem II*, Częstochowa 2002.
- Upragniona świętość. Bł. Sancja Janina Szymkowiak*, Kraków 2002.
- Być Pielgrzymem*, Częstochowa 2002.
- Jasnogórska opowieść*, Częstochowa 2003.
- Przeor Kordecki*, Częstochowa 2003.
- Zwycięzca pod mieczem. Opowieść o św. Stanisławie Biskupie*, Bytom-Skałka 2003.
- Zwycięzałaś, zwyciężaj. Matka Boża w dziejach narodu polskiego*, Częstochowa 2003.
- Święta z Kalkuty*, Częstochowa 2003.
- Spotkania z egzorcystami*, Bytom 2004.
- Z polskiej Fatimy*, Kraków–Zakopane 2004 (rozmowy z ks. Mirosławem Drozdkiem).
- Sursum corda*, Kraków–Zakopane 2004 (współautorzy ks. Mirosław Drozdek, o. Konrad Hejmo).
- Łaska objawień. Barbara Samulowska z Gietrzwałdu*, Olsztyn–Gietrzwałd 2005.
- Godzina Fatimy*, Bytom 2005.
- Faustyna. Duchowa droga Świętej*, Częstochowa 2005.
- Blizny*, Częstochowa 2005.
- Uśmiech najpiękniejszej z Matek*, Jasna Góra–Leśniów 2006; wyd. uzup. 2007.
- Infułat z Suchedniowa*, Kraków–Suchedniów 2007.
- Niezwykłe audyencje. Rozmowy z o. Marianem Lubelskim*. Częstochowa-Jasna Góra 2007.

## SPIS TREŚCI

|   |    |
|---|----|
| Przedmowa .....                                   | 5  |
| Część I   |    |
| USTROJOWE REFORMY IV RP                           |    |
| Koalicja budząca nadzieję .....                   | 9  |
| Czyja jest Polska? .....                          | 14 |
| Dlaczego odszedł Marcinkiewicz? .....             | 17 |
| Warto być Polakiem .....                          | 19 |
| III RP gigantycznym skandalem .....               | 21 |
| Klucz do naprawy państwa .....                    | 24 |
| Koniec pezetpeerowskiego układu w WSI .....       | 26 |
| Po stronie uczciwych ludzi: powołanie CBA .....   | 29 |
| Bilans po roku .....                              | 31 |
| Odkłamywanie naszej historii .....                | 34 |
| Część II  |    |
| PRZECIW IV RP                                     |    |
| Opozycja wieści kłęskę koalicji .....             | 39 |
| Naprawiać przez zmiany czy rewolucję? .....       | 41 |
| Obrońcy starych układów .....                     | 44 |
| W cieniu strajków i żądań płacowych .....         | 46 |
| „...Inni szatani są tam czynni” .....             | 49 |
| Marzy im się powrót Rywinlandu .....              | 51 |
| Wśród obrońców ciemnogrodu .....                  | 54 |
| Zanim otrzeźwiejemy .....                         | 56 |
| Część III   |    |
| WOKÓŁ LUSTRACJI I DEZUBEKIZACJI                   |    |
| Historyczne przypomnienie .....                   | 59 |
| Czy tylko pozostała nam pamięć? .....             | 61 |
| Bez Rzecznika Interesu Publicznego .....          | 64 |
| Błędy i zasługi Instytutu Pamięci Narodowej ..... | 66 |
| Ujawnić dokumenty UB i SB .....                   | 70 |
| Czy Karol Wojtyła donosił na Jana Pawła II? ..... | 73 |
| Nowa ustawa lustracyjna .....                     | 76 |

|   |    |
|---|----|
| „Sprawa” ks. abpa Stanisława Wielgusa .....                             | 80 |
| Mediokracja, czyli na marginesie „sprawy”<br>ks. abpa S. Wielgusa ..... | 83 |
| Ustawa antyubecka to nie zemsta .....                                   | 88 |

## Część IV

## ZA I PRZECIW UNII EUROPEJSKIEJ

|  |     |
|--|-----|
| Falszywe oburzenie .....                           | 91  |
| Homofob, czyli człowiek z zasadami .....           | 93  |
| Polska pod pręgierzem .....                        | 96  |
| „Homoseksualne ręce precz od Polski” .....         | 98  |
| Pierwiastek, czyli o reformie traktatowej UE ..... | 101 |
| Niemcom nie podoba się polski premier .....        | 105 |
| Polityka jest sztuką umiaru i kompromisu .....     | 107 |

## Część V

## MEDIA, KULTURA I EDUKACJA

|   |     |
|---|-----|
| Nowa Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji .....    | 111 |
| Dobra wiadomość o mediach .....                   | 113 |
| Wolność mediów i waga wydarzeń .....              | 116 |
| Obrazić Papieża, ośmieszyć Kościół .....          | 118 |
| Czyje media publiczne? .....                      | 121 |
| Nie wystarczy zmienić prezesa .....               | 123 |
| Jakiej opcji politycznej jest Radio Maryja? ..... | 126 |
| Wśród obrońców ciemnogrodu .....                  | 128 |
| Winni uczniowie, nauczyciele czy rodzice .....    | 131 |
| Awantura nie tylko o lektury .....                | 133 |

## Część VI

## PRZYSZŁOŚĆ IDZIE PRZEZ RODZINĘ

|   |     |
|---|-----|
| Między wolnością a moralnością .....        | 139 |
| Homoseksualizm jak polityczne tsunami ..... | 141 |
| Rodzinę łatwo zranić .....                  | 144 |
| Geniusz i prorocstwo .....                  | 147 |
| O projekcie polityki rodzinnej .....        | 150 |
| Ocalić rodzinę .....                        | 154 |
| Nadchodzi czas rodzin .....                 | 157 |

## Część VII

## NAD SPRAWAMI EMIGRACJI I POLONII

|   |     |
|---|-----|
| O opiece Senatu nad Polonią .....                             | 161 |
| Migracja i misja .....  | 163 |
| Dla Polonii i z Polonią .....                                 | 166 |
| „Tam dom mój, gdzie serce moje” .....                         | 168 |
| Między Berlinem a Warszawą .....                              | 171 |
| Z Polonią w Punta del Este .....                              | 173 |
| XII Walne Zebranie UOSPÅŁ .....                               | 176 |
| Z obrad Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej ..... | 181 |

## Część VIII

## WOKÓŁ WARTOŚCI

|  |     |
|--|-----|
| Wolność bez odpowiedzialności .....        | 185 |
| Demokracja, ale jaka .....                 | 187 |
| Zawierzyć polską wolność .....             | 191 |
| Z Łagiewnik o posłannictwie Polski .....   | 194 |
| Bohaterowie tamtych lat .....              | 196 |
| Wzór dla Polaków .....                     | 199 |
| Od poczęcia do naturalnej śmierci .....    | 201 |
| O odwagę dla parlamentarzystów .....       | 204 |
| Koalicja sumień okazała się za słaba ..... | 206 |
| Boże błogosławieństwo i polityka .....     | 209 |

## Część IX

## JAK DZISIAJ TROSZCZYĆ SIĘ O OJCZYZNĘ

|   |     |
|---|-----|
| Myśląc Ojczyzna .....                   | 213 |
| Solidarność serc i ducha .....          | 215 |
| Jak Naród Wybrany .....                 | 217 |
| Patriotyzm – co to takiego? .....       | 220 |
| Dwanaście świąt w roku bez handlu ..... | 222 |
| Między Ewangelią a polityką .....       | 225 |
| Jak dzisiaj kochać ojczyznę? .....      | 228 |
| Sprawdzian z miłości Ojczyzny .....     | 231 |

|  |     |
|--|-----|
| Spis przemówień senatora Czesława Ryszki ..... | 234 |
|--|-----|

|                                     |     |
|-------------------------------------|-----|
| Spis oświadczeń (interwencji) ..... | 237 |
|-------------------------------------|-----|

|  |     |
|--|-----|
| Tytuły książek autorstwa Czesława Ryszki ..... | 244 |
|--|-----|